

POEZYE  
**LUDWIKA KONDRATOWICZA**

(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI).

Z PORTRETEM AUTORA.

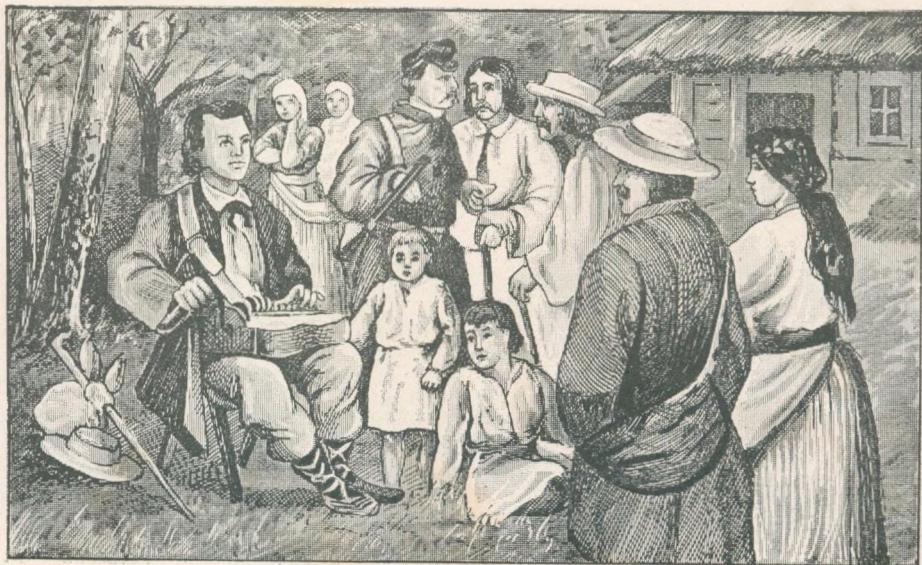
---

TOM VI.

---

MIKOŁÓW-WARSZAWA.  
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.  
1908.





„Nie żałuję mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,  
Skonam grając na lirze...”

(Illustr. do poematu: „Lirnik wioskowy” Tom V str. 66).

NOWA BIBLIOTEKA  
PISARZY POLSKICH.

---

TOM XVIII.

---



PRZEKŁADY  
POETÓW ŁACIŃSKO - POLSKICH  
EPOKI ZYGMUNTOWSKIEJ.  
(WYJĄTKI).

---



P O E M A T A  
KLEMENSA JANICKIEGO.

---

E L E G I A.

*Do Jędrzeja Krzyckiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego,  
gdy go po raz pierwszy widział.*

Non adeo fuit ulla dies mihi clara sub illo tempore . . .

Dni w mojem życiu szczęśliwszych nie liczę  
Nad dzień dzisiejszy, co błysł niespodzianie,  
W którym raz pierwszy, najwyższy kapłanie,  
Widziałem twoje dostojne oblicze.

Widziałem z blizka to szanowne czoło,  
Co blaskiem mitry promieniście słyńie;

Uczciłem męża wielbionego wkoło,  
Co zacnej polskiej przodkuje krainie.

Bo czy uważasz dostojność niemają,

Ród znakomity, złączon znakomicie,

Czy własne dzieła uwieńczone chwałą,

Któremi piękne przyozdabia życie:

Tu szczyt, gdzie męża wynosi się głowa

I w gronie ziomek promienieje świetnie,

Tu mądrej myśli zacność umysłowa,

Jednak skromnością przykryta szlachetnie,

Nic tutaj losom — w szczęściu i boleści

Mądra się głowa nie ugnie, nie zetrze.

Rzadko kto zniesie, kiedy los go pieści,

Szwankuje okręt na zbyt wolnym wietrze.

Gdy Aleksander podbił ludy wschodnie,

Synem Jowisza obwołał się razem,



Własnego ojca wyparł się niegodnie  
 I w pierś Klitona ugodził żelazem,  
 Przymuszał wypraw swoich towarzysza  
 Klękać przed sobą, wolą czy niewolą.  
 I Klearch, szczęsną oślepiiony dolą,  
 Przynsił sobie synowstwo Jowisza.  
 Nie wspomnę Brenna, co chlubny wygraną  
 Zagroził bojem już Apollinowi.  
 Nie wspomnę innych, co za dobrą zmianą  
 Karne swe żądze wyuzdać gotowi.  
 O zacny Krzycki! kusząca bogini  
 Płoczej w twem sercu myśli nie wylęła;  
 Ona, co tylu niewolników czyni,  
 Do twego jarzma sama się zaprzęła.  
 Już się nie wyrwie — znam po twej naturze  
 Jak święcie ważysz twoje powinności;  
 Łacno to widzieć — i niepłonno wróżę,  
 Że cnota twoja bez końca uroście;  
 Że lubo codzień dank odbierasz świeży,  
 Nie zwolnisz jarzma szlachetności twojej;  
 Że cię łaskawość twoja nie odbieży,  
 Co wielkim duszom tak pięknie przystoi;  
 Że zawsze będziesz cierpliwym i względnym,  
 Bardziej niż Jowisz w starodawnej bajce.  
 Ileż on razy w swym gniewie zapędnym  
 Dał żreć płomieniom swoje winowajce!...

Gniew za występki rodzi się w twej duszy,  
 Ale się zaraz rozmiękczy widocznie:  
 Jowisz nikogo nie wyrwie z katuszy,  
 Nie pożałuje, gdy raz karać pocznie.  
 Karcisz występnych, ale w słuszną miarę,  
 Bo prędko w serce zakołata łaska;  
 Ona przestrzeże, upomni ofiarę,  
 Ale w nią nigdy piorunem nie trzaska.  
 A lubo-ć w gniewie złe myśli nadbiegą,  
 Jednak miłością zwyciężasz je skoro;  
 Jest to zwyciężać lwa Herkulowego,

Jest to panować nad dziką potworą,  
 Jest to gruchotać dzikiego bawoła,  
 Jest to ucinać złym gadzinom głowy.  
 Otwarta dobroć przemawia ci z czoła,  
 Słynnyś pogodą twarzy i rozmowy.

Jednak, choć dobroć jest twoim nałogiem,  
 Umiesz być srogi, gdy potrzeby każą.  
 Zawsześ pobożny, cnotliwy przed Bogiem,  
 Wiare i miłość pod pilną masz strażą.  
 Małaż to praca walczyć z różnowierce,  
 Bronić od wilka Chrystusa owczarnię?  
 Małoż tu trudu dać krajowi serce  
 I plon ojczysty zbierać w pięknem ziarnie?  
 Któż po Zygmuncie najwięcej dał pracy?  
 Kto w naszej łodzi siadywał przy sterze?  
 Cieszcie się zatem, waleczni Polacy!  
 W Krzyckim ojczyzna pierwszą chlubę bierze.  
 Bierzcie otuchę, ludy tej krainy!  
 Was najświętsze czekają nadzieje;  
 Już wam nie zamrą wielkie ojców czyny,  
 Kiedy je Krzycki nadobnie opieje.  
 Jak niegdyś Grekom za sprawą Homera,  
 Albo Rzymianom przez pieśni Marona,  
 Tak wam dziejowa rozjaśni się sfera  
 W pieśni Krzyckiego, co nigdy nie skona;  
 Bo pierwej zginąć Herodota pracy,  
 Trudom Padewca podlegnąć zagubie...  
 Cieszcie się zatem, waleczni Polacy!  
 Otwarte wrota narodowej chlubie.  
 Pierwszy dank służył Auzońców imieniu,  
 Albo gdzie Renu czyste wody płyną...

.....  
 W polu cię bitwy sąsiady poznały,  
 Dzisiaj muzami zasłyniesz na świecie —  
 Krzycki ci doda nowy rodzaj chwały.  
 Za jego wzorem nasza młódź ojczysta  
 Pośpieszy muzom dać ofiary święte;

O! młódź nie tylko ze wzoru skorzysta,  
 Lecz ma od niego opiekę, zachętę.  
 Tak za Krzyckiego staraniem ochoczem,  
 Polsko! potęga i sława cię czeka.  
 Niepłonna wróżba — bo jest widzieć po czem,  
 Co się snadź święci z takiego człowieka.  
 Skoro się wróżba na przeszłości wspiera,  
 Dobra to wróżba — spełni się niedługo:  
 Łatwo wywróżyć było bohatera,  
 Gdy młody Herkul gniótł hydrę maczugą.  
 On spełnił świetne swej matki nadzieje,  
 Ty, Krzycki, spełnisz nadzieje Polaków;  
 Bo lud, co wróży z nieomylnych znaków,  
 Im więcej widzi, więcej się spodzieje.  
 Wy zaś, Sarmaci, drużyno krajowa,  
 Szanujcie czoło, które was uświetnia!  
 Módlcie się Panu — niech go nam zachowa,  
 Niech mu pomyślność świeci długoletnia,  
 Niechaj od niego wolnym krokiem idzie  
 Śmierci posępnej widziadło surowe,  
 Niechaj się zrówna wiekiem Neleidzie,  
 Niech żyje lata Laomedontowe.  
 A potem z Niebios jak Anioł w ochronie  
 Wyciągnie k'Polsce przyjacielskie dłonie.

---

### E L E G I A.

*Poleca swej muzie, aby mu zjednała  
 Stanisława Hozyusza.*

Ergone semper eris turpi taciturna timor Musa? . . .

Czemuś, o muzo! milcząca i trwożna?  
 Niech się wieśniacza bojaźń przewycięża;  
 Nabierz odwagi — tu śmiałą być można,  
 Staniesz przed okiem uczonego męża.  
 Wejdz doń i powiedz z winnem pozdrowieniem:  
 „O mężu w świetne ozdobion zaszczyty!  
 Znany zacnością, nauką, imieniem,

Gwiazdo i chlubo ziemi rodowitej!  
Nie miej za płochość, że tutaj przychodzę.  
Lubo nieznana — między świetne duchy.  
Jabym nie śmiała, ale w mojej drodze  
Przyszła mi w serce myśl dobrej otuchy.  
Orlik, co ledwo z łusek się wydziobie,  
Nie śmie w słonecznem patrzeć się przezroczu:  
I ja nie śmiałam, nie ufając sobie,  
Ku twej jasności skierować mych oczu.  
Ale poeta, niecierpliwy zwłoki,  
Rzekł do mnie słowo sprzyjającej wróżby,  
I kazał tutaj skierować me kroki...  
Możem za wczesnie przyszła na twe służby?  
Oto pół roku upływa bez mała,  
Jak w pięknym grodzie Krakusowym goszczę;  
Dość Janickiemu przyjaciół zjednała,  
Jednego dzisiaj pragnę i zazdroszczę:  
Hozyusz tylko brakował mi zacny,  
Którego najprzód skarbić należało.  
Mówiono o nim, że przystęp doń łacny,  
Że próżen dumy i z duszą wspaniałą.  
Im kto naukę zamiłował szczerzej,  
Tem serce jego skłonniejsze do łaski:  
Wielki mąż własnym zaletom nie wierzy,  
Choć słyszy wkoło pochlebne oklaski.  
Względny dla wszystkich, na siebie się sroży,  
Każdego z sobą porównać ochoczy:  
Dobra otucha! on nam drzwi otworzy,  
On skrzydłem swojej opieki otoczy.  
Gdy drzwi otworzył i gdy nas ośmiela,  
W niewielu słowach cała prośba nasza:  
Weź Janickiego za swego czciociela;  
Dawno się o to u Niebios doprasza.  
Weź Janickiego i daj mu łaskawie  
Cząstkę w twem sercu i przyjazne słowo.  
Wielka-ć to prośba, lecz śmiało ją stawię,  
Boś nie zwykł smucić przeczącą odmową.

Im się kto większym dłużnikiem nazowie,  
 Tem o wdzięczności przemyśliwa ściślej:  
 Młody on jeszcze, lecz w młodzieńczej głowie  
 Niema już lekkich i przelotnych myśli.  
 Jak stary wiekiem, na łaski pamięta,  
 I umie cenić prawicę pomocną.  
 Różdżka, niedawno z gałęzi odcięta,  
 Jednak do gruntu wkorzenia się mocno.  
 Gdy młode ziarno posiejesz na roli,  
 Nie zwiedzie pewno nadziei zniwiarzy...  
 Lecz cóż ci mówić? już czytam na twarzy  
 Pomyślną wróżbę dla mej przyszłej doli.  
 Więc, co cię nadto uwielbić nie może,  
 Kochaj młodzieńca, i żegnaj cię Boże!“

D Y A Ł O G  
 O NIESTAŁEJ ROZMAITOŚCI ODZIEŻY  
 U POLAKÓW.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO, KRÓL POLSKI,  
 I STANISŁAW MOROSOPHUS.

KRÓL.

Już Wołoszę i Węgry zły Turczyn zwycięża,  
 Już do mego królestwa zbliża się pożoga.  
 Wstaję z grobu — niech moi przypaszą oręza,  
 Wspomogę ich choć radą przeciw siłom wroga.

MOROSOPHUS.

Ha! to król... dziad królewski, przechwała się srodze;  
 A sam broni nie nosi... cała Polska taka.  
 Chodzi w owczym kożuchu, nie w królewskiej todze...  
 O! trudniej podbić Turka niżeli Prusaka!  
 Znam... to stary Jagiełło... ten głos i ta mina...  
 Przystąpię: Dokąd, królu, i skąd, jeśli wola?

KRÓL.

Do was z grobu!

MOROSOPHUS.

A poco?

KRÓL.

Zwycięzyć Turczyna.

MOROSOPHUS.

Ha! to sroga bestya, nie dotrzymasz pola!

KRÓL.

Lecz bywa zwyciężoną.

MOROSOPHUS.

Ej, nierówne siły!

KRÓL.

Bóg za tym, kto na siłę nierówną uderza.

MOROSOPHUS.

Dzisiaj pokój trzymamy.

KRÓL.

Nie trwóż się, mój miły,

Niema u mnie z Turkami świętego przymierza.

MOROSOPHUS.

Niema? kogoż uzbrosisz?

KRÓL.

Prawnuków Polaków,

Przez których w moje czasy Krzyżak był odparty.

MOROSOPHUS.

Chcesz ich widzieć?

KRÓL.

Potrzeba.

MOROSOPHUS.

Patrz na tych wojaków!

KRÓL.

To jacyś cudzoziemcy, poniechaj te żarty!

Pokaż mi mych Sarmatów, moje wierne strażę.

MOROSOPHUS.

Kiedy? gdy się odrodzą?

KRÓL.

Nie! zaraz, w tej chwili!

MOROSOPHUS.

Oto stoją! patrz na nich, jacy są, pokażę.

KRÓL.

Szanuj mię i zaniechaj głupich krotchwili!

MOROSOPHUS.

Tyś sam głupiec, że nie wiesz, iż czas wszystko zmienia.

KRÓL.

Ale wszystko odmienia w kształty jednakowe,  
 A tutaj tysiąc kształtów, postaci, odzienia.  
 Nie!... ja tych ludzi nigdy mymi nie nazowę!  
 Za mną była ozdoba i odzież jednaka,  
 I serca jednostajne w miłości i zgodzie:  
 Po piórach zwykle ptaka odróżniasz od ptaka,  
 Po piórach zwykle sądzisz o wewnętrznej przyrodzie;  
 Tak chce Bóg i natura. O! zwątpilem znacznie,  
 Już mię zwyciężyć Turka nadzieja nie głaszcze.  
 Jak tu bić się — z żołnierzem strojnym tak dziwacznie?  
 Lecz co widzę? tureckie przyjęliście płaszcze!?  
 Widać, że Turczynowi sprzyjają te duchy!  
 Zły znak!...

MOROSOPHUS.

Owszem najlepszy, bo to nasza młodzież  
 Nosi łupy tureckie — znak dobrej otuchy,  
 Gdy łup nieprzyjacielski wystarcza na odzież.

KRÓL.

Daj Panie! lecz cóż znaczy ten płat jakiś duży  
 Od szyi aż do głowy? to jakieś dwuroże?

MOROSOPHUS.

Jeśli trzeba uciekać, a wiatr k'temu służy,  
 Ten ubiór bieg przyśpieszy i uciec pomoże.

Lecz uciekać nie sposób, bo się but nie poda  
 Dychtowany żelazem, dłuższy od kolana.  
 Nie pobieżysz w tych sztylpach, lecz inna wygoda:  
 Można brodzić po wodzie lepiej od bociana.

KRÓL.

Żałuję ja tych ludzi — dobrowolnie nogi  
 Krepują kajdanami...

MOROSOPHUS.

Już uzwyczajeni.

KRÓL.

A toż pewno dla brzęku sążniste ostrogi?

MOROSOPHUS.

Brzęczą, gdy w polu bitwy wiele jest kamieni.  
 Przyśpieszają bieg koni, a ich brzękotanie  
 Straszy nieprzyjaciela, jako rolnik ptaki.

KRÓL.

Patrz na tych długonogich, co w krótkim kaftanie?

MOROSOPHUS.

Nazywa się żołnierskim każdy kaftan taki,  
 Stratictica po grecku, to odzież jedyna,  
 Wszystkim dobrym żołnierzom najlepiej przypadnie,  
 Bo nie obciąża ramion, ku ziemi nie zgina,  
 A rzekę w niej przebywać wygodnie i składnie.

KRÓL.

Niemcy! Włochy! Francuzy!

MOROSOPHUS.

Nosim strój ich z młodu,  
 Bo rzemiosło wojenne kwitnące w tych krajach.

KRÓL.

Lecz z tej tłuszczy nie złożysz żadnego narodu,  
 Nie wniesiesz o ich rodzie, sercu, obyczajach.

MOROSOPHUS.

Prawda! gdyż, Bogu dzięki, lud sarmacki stary  
 Rozrodził się w narody — garstka ich nie marna,



Rozrodził się — rozumiesz? — bez końca, bez miary,  
Ot! jak z jednej makówki niezliczone ziarna.

KRÓL.

Lecz ziarna zawsze mają swój kształt macierzysty,  
A tu jak poznać ojców po tym stroju sroczym?

MOROSOPHUS.

Zmienna odzież nie serce — patrz! senat ojczysty!  
Czy widzisz tam na lewo? ty płaczesz? a po czym?

KRÓL.

I ci się przekształcili, pozmieniali skóry,  
Jak naród, jak rycerstwo, — opłakana strona!  
Nosi senat wenecki jednakie purpury,  
I Rzecz tam Pospolita stoi niewzruszona.  
A toż ojcie ojczyzny! ten w butach, ten w zbroi,  
Temu świetne sandały złotem się migocą,  
Ów nosi lekki pancerz, ów w żupanie stoi!

MOROSOPHUS.

Zrządzisz tylko, a łajesz sam nie wiedząc o co!  
Potępiasz, czego nie znasz: ten strój, to obuwie,  
Przywdzieli, aby błysnąć powagą i władzą;  
Ludowi trzeba blasku... — ale ci mężowie  
Dla Rzeczypospolitej i gardła podadzą,  
I dadzą się rozszarpać choćby od siepaczy  
Za ojczyznę, za wiarę, za króla, za cnotę.

KRÓL.

O! powracasz mi spokój! — ale cóż to znaczy?  
Na co im te sygnety, te łańcuchy złote?

MOROSOPHUS.

Straszny jesteś gawęda, gderasz nieprzyjemnie;  
Nie mam czasu napróżno, aby gwarzyć szerzej.

KRÓL.

Słowo jeszcze!

MOROSOPHUS.

Daj pokój, wojuj i beze mnie,  
Lecz sprowadź nieboszczyków sobie za żołnierzy!

KRÓL.

Powiedz, kto jesteś?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

KRÓL.

Znaczno po zakroju,

Bo dobrze o żołnierce rozprawiasz, mój zuchu!

Jak ci na imię?

MOROSOPHUS.

Żołnierz!

KRÓL.

Nie zgadłbym po stroju!

MOROSOPHUS.

Jak w tobie nie znać króla po owczym kozuchu!

KRÓL.

Czyż królowi nie wolno mieć skromnej odzieży?

Czyż koniecznie potrzebny okazały zbytek?

Ale cóż to za zbroja pod suknią ci leży?

Worek wełny czy siana? jaki stąd użytek?

MOROSOPHUS.

To mój grzbietowy puklerz — dobrze z tym puklerzem,  
Bo my kijmi częstokroć swe nagrody bierzem.

## E P I T A L A M I O N

NAJJAŚNIEJSZEMU KRÓLOWI POLSKIEMU  
ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI.

NA ZAŚLUBINY TEGO KRÓLA Z ELŻBIETĄ AUSTRYACKĄ w r. 1543.

*Czterowiersz na Orła, godło królewskie.*

Ptak-li to Jowiszowy ulata nad mężę?

Rozbija nieprzyjaciół w wojsku nieprzebranem,

Broni swoich — pierś jego staje za pawężę —

Bezpiecznoż ci, żołnierzu, pod takim hetmanem!

*Do Zygmunta Augusta, króla polskiego.*

Siodłać lotne rumaki! jedź, pogoni chyża!  
 Auguście! oto rzymska królowa się zbliża:  
 Wyjedź na jej spotkanie; ta dziewica hoża  
 Godna być uczestniczką królewskiego łoża;  
 Z takiego bowiem domu, z takiej krwi pochodzi,  
 W jakiej ci jeno szukać małżonki się godzi.  
 Urodą tak kształtowna, tak piękna, że pewnie  
 Żadna z niewiast nie zdoła dorównać królewnie.  
 Nie słowom cudzym wierzę, lecz własnej żrenicy,  
 Bom ją widział przed laty w wiedeńskiej stolicy;  
 Widziałem, jak dziecina wspaniale przybrana,  
 Szła z matką do świątyni świętego Szczepana.  
 Z oczu jej promień strzelał, a skromność dziewicza  
 Szkarłaciła jagody pięknego oblicza.  
 O! nie tak piękną była, mimo ród swój boski,  
 Kiedy szła córka Ledy w przybytek ojcowski!  
 Ale cóż ci powiadać? co słać jej lica?  
 Sam ujrzysz i zaświadczysz, co to za dziewica!  
 Krasna dziewo! ochoczo wędruj z tak daleka,  
 Znakomity i piękny małżonek cię czeka...  
 Masz się z czego pochłubić, bo niemało waży  
 Piękna postać młodzieńca i wdzięki na twarzy.  
 Pięknie, gdy świetne cnoty zdobią duszę młodą,  
 Pięknie, gdy się nad innych celuje urodą,  
 Pięknie się naszym oczom i duszy przymila,  
 Atryda Homerowa, Askani Wirgila.  
 Gdy dwaj męże u murów pergamskiego grodu  
 Walczyli o małżonkę i o cześć narodu,  
 Pryam, Agamemnona postrzegłszy z daleka,  
 Zapytywał synowej o pięknego Greka:  
 — Powiedzże mi jako mam zwać Greczyną tego,  
 Co to pleców szerokich a wzrostu słusznego?  
 Drudzy, widzę, są, co go głową przerównają,  
 Ale tak podobnego oczy me nie znają,  
 Ani tak poważnego — tuszę, że jest królem.

Maro słodko nad pięknym rozwodzi się Julem.  
 Więc gdy piękność w monarchach jest wielkiej zasługi,  
 Bądź pewien twojej chwały, o Zygmuncie Drugi!  
 Boś jest majestatyczny, jak posłannik Nieba.  
 Lecz nie dzisiaj te rzeczy wyśpiewywać trzeba;  
 Przyjdzie czas, kiedy muza głos dla cię wyteży,  
 Opiewając tryumfy sarmackich oręży.  
 Wiem, że staniesz się godnym opiewania rymem,  
 Bo już dobrą nam wróżbę dałeś pod Chocimem,  
 Dałeś chlubę ojczyźnie, wrogom starłeś głowy, —  
 Błogoż tak rozpoczynać zawód pierwiastkowy!  
 Leszek — swój piękny zawód zbyt rozpoczął rano,  
 (Co go Białym, dla białych kędziorów przewano);  
 Gdy dzieckiem pragnął bić się mężnemi rękoma,  
 A senat mu przedstawiał, że bezpieczniej doma:  
 — Pocóż mię — rzekł — trzymacie swojemi przestrogi?  
 Czyż mi jeszcze nie pora pokonywać wrogi?  
 Czy ja mieczem nie rąbnę? czy w sercu ostygnę?  
 Czy ja nie mam ramienia? włóczni nie podźwignę?  
 Malowany proporzec nikogo nie zgniecie,  
 A wy jednak proporce na wojnę bierzecie!  
 Obiecujące dziecię! za szlachetne czyny  
 Winienes nosić imię wodza Kartaginy,  
 Który, gdy jego rodzic szturmem Sagunt bierze,  
 Dziewięcioletnie dziecko, walczył jak rycerze.  
 I ty, zacny Augustie, wróż dobre koleje,  
 Świetny los twego ojca na ciebie się zleje.  
 Wzięłeś już po nim imię, wzięłeś panowanie,  
 Więc i dalsza spuścizna przy tobie zostanie:  
 Weźmiesz serce, i cnotę, i męstwo w potrzebie,  
 Tylko przykład ojcowski postaw wedle siebie,  
 Jako dawni Rzymianie, co w domowej sali  
 Swoich przodków woskowe posągi trzymali,  
 Jako Egipcyanie u domowych składów  
 W szklanych trumnach chowali prochy swych naddzia-  
 Aby, mając na oku ich przykład i życie,                   ldów,  
 Wedle wzorów kształtować siebie przyzwoicie.

Nie trzeba ci posągów namaszczonych woskiem,  
 Bierz twe wzory na żywym przykładzie ojcowskim:  
 Niechaj cię opanuje szlachetna tęsknica  
 Sprostać wielkim przykładom twojego rodzica;  
 A jeżeli podobna, przewyższaj go raczej, —  
 Wierz mi, serce ojcowskie wdzięcznie to przebaczy.  
 Filipie macedoński! pełniąc wielkie dzieła,  
 Ostateczna twa żądza na synu spoczęła;  
 Rzekłeś: Równać się ze mną wszystkim nadaremnie,  
 Lecz pragnę, aby syn mój był większy nade mnie!  
 Spełniło się, co chciałeś w twym żądaniu szczerem:  
 Syn twój został zaiste wielkim bohaterem;  
 A jeśli twoje ramię silnie Greki bodzie,  
 Aleksander zwyciężył cały świat na Wschodzie.

Zwykła modła ojcowska wysłuchana w Niebie,  
 Bóg, co dał wiele ojcu, więcej da dla ciebie;  
 Pełń jeno sprawiedliwość — żadnej cnoty niema  
 Spodobańskiej w mocarzach przed Niebios oczyma;  
 Miej troskliwość o wiarę w twem sercu, w twej głowie,  
 Jako czynił twój ojciec i twoi przodkowie.  
 A kiedy gwoli sądu zasiędziesz na wiece,  
 Miej karę dla występku, miej cnotę w opiece;  
 A pilno pędź od siebie rój, co skusić gotów,  
 Co jeno gębie płuży, pilnuje zalotów.  
 Wszelki trefniś, pochlebca, narajca od złego  
 Niech od ciebie z przestraczem, jak zbrodniarze, biega.  
 Są ludzie godni chwały, są męże szlachetni,  
 Garnij ich, bo się przez nich twe berło uświetni;  
 Dawaj im wszelki zaszczyt i w pięknym widoku  
 Pierwsze radne ławice przy królewskim boku.

Patrz pilno na strażniki granice podolskiej,  
 Którą często najeżdza nieprzyjaciel Polski;  
 Między temi strażniki znajdziesz kogoś, tuszę,  
 Co godzien, by pozyskał twą królewską duszę,  
 Co w bojach spędził życie, zahartował serce,  
 Którego z młodu ojciec wytrawił w żołnierce.

Nie na puchu dziecinna prawica się słabi,  
Nie znał on, co to miękkie wezglowie z jedwabi,  
Spał na darni zielonej i jesień, i lato,  
Jak na łożu puchowem usłanem bogato.  
Zamiast łaźni, deszcz rześny pluskał mu na głowę,  
Zamiast puharów wina, pił wody zdrojowe.  
W takt surmy miasto śpiewów wywijał swe tańce,  
Goniąc w taniec morderczy spłoszone pohańce.  
Ma u siebie wszelkiego łupu podostatek,  
Łup ten, wzięty na wrogu, nie z nędzarskich chatek;  
Nauczył się przestawać miernemi użytki,  
I nie dał swego serca na chciwość, na zbytki.  
Ten, co doma tak dzielny, a cóż z niego będzie,  
Gdy stanie na wysokim publicznym urzędzie?  
Na wojnie czy w pokoju, kto mędrszy, kto szerszy,  
Między pierwszemi męże stanie się najpierwszy.  
Kto poda lepszą radę, gdy wystąpisz zbrojnie?  
Niż ów, co całe życie przebywał na wojnie?  
Kto poradzi, gdzie obóz roztasować snadnie,  
W jakim czasie i miejscu zwycięstwo przypadnie?  
Nie przytoczy ci z dziejów wypadek daleki,  
Nie powie: że przed laty tak czyniły Greki, —  
Bez przykładów Ulissa, przysypanych pyłem,  
Rzecz: „Jam to doświadczył — ja sam tak czyniłem!  
I w święty dzień pokoju, można ufać radom  
Męża, który obrotu wojennego świadom,  
I w wątpliwych zdarzeniach łatwo on rozstrzyże,  
Jakie podać warunki w pożytecznym mirze.  
Świadom, jak służy szczęście Pospolitej Rzeczy,  
Wedle tego jej losy snadno zabezpieczy.  
Już to bacznie się wszystkim przypatrzywszy stronom,  
Każe miecze zawiesić, dać folgę ramionom,  
I wykrzesywać młodzież — kształtem bojowiska  
Sprawować pożyteczne rycerskie igrzyska.  
Ukształtuje, rozdzieli i szykownie sprzęże  
Owdzie jezdne rycerstwo, owdzie piesze mężę;  
Jak Sparta, jak Rzymianie, pod nim młódź ojczysta

Ze spokojnych dni miru szczęśliwie skorzysta.  
 We włócznie i koncerze, nie w puhary brzęknie,  
 Głowę w hełmy, nie w kwiaty, przyozdobi pięknie.  
 Bo od takiego mistrza i młodzież, i wodze  
 Nigdy się nie ośmielą przyzostać na drodze;  
 Świecąc własnymi czyny i cnotami duszy,  
 Mistrz łącno wszystkie serca do cnoty poruszy.

Lecz nie samo Podole ma gwiazdę zaszczytną:  
 Królu! szeroka Polska, i cnoty w niej kwitną.  
 Rolnicy naszych wiosek, co nad biedną miedzą,  
 Żadnej sławy nie pragną, o pysze nie wiedzą,  
 Jak ów mąż znakomity, co mu Rzym niepłochy  
 Powierzał swoje losy, wezwawszy od sochy.  
 Znajdziesz, przyzwij ich k'sobie, złącz w twój orszak  
 Powierz im, niech pilnują twoje pańskie progi! [drogi,  
 Królestwo ci zakwitnie, i chwała cię spotka,  
 Dorównasz i prześcigniesz niejednego przodka, —  
 I nie tylko obecność mile ciebie wspomni,  
 Lecz wieki cię poznają, uwielbią potomni;  
 Każda chwila ci zejdzie zaszczytnie, korzystnie,  
 W każdy dzień nowy promień z korony ci tryśnie.

Kochaj uczonych mężów, szanuj mądre dzieło,  
 Jako niegdyś szanował twój pradziad Jagiełło.  
 Mędrcy twemu krajowi przysposobią wdzięku,  
 Twa sława nieśmiertelna spoczywa w ich ręku.  
 Co ty zdziałasz — zapiszą i wyświecą jaśnie,  
 Żaden czyn twego życia w przyszłości nie zgaśnie.  
 Znasz-li czyny Lechowe, choć pełne zaszczytów?  
 Był on zakładcą państwa i wodzem Lechitów;  
 Znasz czyny Krakusowe? choć słynął w zalecie,  
 Niestety! już ich pamięć zamarła na świecie!  
 A żyją stare Greki, masz ich przed oczyma,  
 Znasz Achilla — choć Troi i śladu już niema.  
 I stare króle rzymskie przypominasz snadnie,  
 I głośno o nich będzie, póki świat nie padnie.  
 Dobrze czynił bohater, co z rycerstwem swoim  
 Idąc kraje zdobywać zwyciężkim podbojem,

Wiódł z sobą dziejopisy, dawał wieszczom wsparcie,  
Ażeby jego czyny spisano na karcie.  
Tym celem wielki Scypio, ilekroć się zdarza,  
Brał z sobą na potyczki swego kronikarza;  
Tak czynił (jeśli z nowych przykłady należą)  
Mathias, co na Węgrzech panował tak świeżo.  
Cóż Cezar? O Zygmuncie! on ci rzecz wyłuszczy.  
Gdy był o to jedynie pomawian od tłuszczy,  
Że uczonymi ludźmi tak pilno się troska,  
Jako dziatwą kochaną opieka ojcowska:  
— Hańba ci, — wołał senat — chlubo naszej ziemi!  
Żeś otoczony jedynie ludźmi uczonemi,  
Co wiodą ród z pospółstwa, spokrewnieni z gminem,  
Przyszli na świat pod dymnej chałupy kominem!  
Cezar na to: Tych ludzi nie otacza ciemno,  
Sam Bóg dał im pierwszeństwo nad wami, nade mną,  
Oni wyżsi nad wszystkich — gdy ich wielkość cenię,  
Cóż mię ich dom obchodzi, lub ich urodzenie?  
O zacny Rzymianie! jak twa mowa słodka!  
Słuszna ci, że pochodzisz od wielkiego przodka,  
Boś szlachetne miał serce, gdy szlachetne usta.  
Królu nasz! często przywódcz te słowa Augusta!  
Zygmuncie, tyś Augustem narzeczony niemarnie:  
Niechaj cię Augustowa i cnota ogarnie,  
Niech muza w tobie swego opiekuna widzi,  
Wierzaj mi, ta opieka króla nie zawstydzi;  
A tak idąc w małżeństwo w zachowaniu Bożem,  
Będzie ptak dobrej wieszczby latał nad twem łóżem,  
Muza służyć ci będzie, jako ojcu służy,  
Byleście tylko oba kwitli nam najdłużej!  
Berło z berłem, król z królem zespoliwszy głowy,  
Uczestniczcie na tronie chwały narodowej.  
Nieba! przyjmijcie modły, wysłuchajcie czule,  
Któremi ziemia polska modli się za króle,  
Za króle szczerobliwe w swą łaskę książęcą.  
O Boże! przyjmij modły, co poddani święcą.



# RYMY ŁACIŃSKIE

## JANA KOCHANOWSKIEGO.

### ELEGIA I.

(*Księga I. Elegia 2.*)

Hoc dodoneas tibi dicere crede columbas.

W dodońskich synogarlic wierz prorocze słowa:  
 Nie zawždy się i Barses poczciwo zachowa!  
 Fedra, ogniem występny płomieniejąc cała,  
 Na głowę Hipolita klęskę wywołała.  
 O! jak się na zbrodnicze kwapiła rozkosze,  
 By serce pasierbowe skłonić ku macosze!  
 Czy z mężem, czy bez niego, myśl ją trawi oieha,  
 I oko płomieniste od łez nie wysycha;  
 Często chadza do gajów — nie Dyany pyta,  
 Lecz prosi u Wenery serca Hipolita;  
 Wśród dnia jej wrzące myśli zgryzota zatruwa,  
 Wśród nocy na bezsensnych rozmyślaniach czuwa.  
 Cóż taić żar powolny, co przegryza łono?  
 Tych ogniów nie zagasić, nie pokryć zasłoną;  
 Raczej miluchnem słówkiem wyznaj udręczenie,  
 Wszak on nie syn tygrysa, ani lwicy szczenie.  
 Twoje lice tak krasne i żądź tyle łechce,  
 Prostak chyba tych wdzięków posiadać nie zechce.  
 Zgwałcić płonne krwie związki?! i cóż za obawa?  
 Czyż i bogi w Olimpie szanują te prawa?  
 Sama powiedz mu wszystko, odkryj mu swe bole,  
 Nie przez zradne służebne, ani przez pacholę;  
 Pacholę i służebna zniewierzyć się mogą,  
 A miłość za niesławę — to kupować drogo!  
 Więc od rozkosznych myśli szalona i wrząca,  
 Ani mogąc pod sercem zataić gorąca,  
 Modli się: Boska Wenus, pofolguj niebodge!  
 Wiedź mię wedle pragnienia na ponętnej drodze!  
 Rzekła, trwoga, nadzieją rzucana na dwoje,

Z drżącym sercem kołata w kochanka podwoje;  
Weszła — oczy jej błędzą, chwieją się kolana,  
Ujrzała Hipolita — i zbladła, jak ściana;  
Usta drżą, niespokojne kołysze się łono,  
I cicho wyszeptala swą prośbę szaloną.  
Młodzieniec się zdumiewa z tak śmiałego ducha,  
Pyta, dziwi się, mówi — lecz Fedra nie słucha,  
I w gwałtownych uściskach plotąc rączki hoże,  
Nie więcej oprócz kocham wymówić nie może.  
Poznał pasierb występne macochy zamysły,  
Zrozumiał łzy namiętne, co z oczu jej trysły:  
— Jaktó! — rzekł — o występna! taż cię myśl pro-  
czy cię furya ośmiela? czy ci piekło radzi? [wadzi?  
O hańbo! o wyrodku! o zbrodnicza głowo!  
Jam cnotliw, mnie nie skusić piekielną podmową!  
Wyrwał się, uciekł prędko, — jego twardej duszy  
Ani prośba nie zmiękczy, ni płacz nie poruszy.  
Co czynisz, nieszczęśliwy? zgubiłeś się zgoła;  
Czyż żądza zawiedziona pomsty nie zawoła?  
Zaliż ciebie nie spotka hańba lub mogiła?  
Wróć, klęknij, Hipolicie, gdy ci głowa miła!  
Nie wrócił, dopadł konia i pośpiesznie znika,  
Snadź nie wie, jako Wenus karze niewdzięcznika.  
A Fedra? O! jej miłość, jej żądze i siły  
We wściekłą się i w krwawą nienawiść zmieniły;  
Bojaźń męża i sędziów, hańby i bezcześci,  
Jeszcze bardziej zawściekła jej umysł niewieści.  
A więc gubi pasierba, i skarży go o to,  
Że chciał łoże ojcowe nabawić sromotą.  
Wierzy łączny Tezeusz, przyjmuje potwarze,  
I syna z rodowitej ziemi wygnać każe,  
I jeszcze za wygnańcem tak przekłębto ciska:  
Ojcze mój! wielki władco morskiego łożyska!  
Wszak jeszcze słowa bogów nikogo nie zwiody,  
Wspomnij, żeś przyrzekł trzykroć wysłuchać me modły,  
Oto jedno z mych życzeń: niech mój syn zbrodniczy  
Dzień dzisiejszy ostatnim żywota policzy!

Neptun łącno wysłuchał modły Tezejowe,  
 I wnet gotuje klęskę na młodzieńczą głowę;  
 A właśnie ponad morzem, w tynżę samym czasie,  
 Pędził wygnany młodzian na żartkiej kolasie.  
 Wtem byk straszliwych kształtów wynurzył się z morza,  
 Rumaki przepłoszone pędzą na bezdroża,  
 Wóz pęka, młodzian pada, konie rwą w ubocze,  
 Młodzian wleczon cugłami na śmierć się gruchocze.  
 Oto jak się okropnie pomściła macocha:  
 Kara godna każdego, kto niewiast nie kocha.  
 Barses! nie droż się wielce, bo ucierpisz srodze;  
 Niech ci ta moja powieść służy ku przestrodze.

## ELEGIA II.

(Księga II. Elegia 3).

Quid me tam variis torques, amor improbe, curis?

Miłości! za cóż mię udręczasz tyłu klęski?  
 I tu, i owdzie pchniesz, tak silnie, tak zdradziecko?  
 Gdzie moc? gdzie męzny duch? gdzie jest mój duch zwy-  
 Gwoli rozkazom jej — ja korzę się, jak dziecko. [cięski?  
 I lekka głowa drży, jak z wiatrem splot pajęczy,  
 Jako sitowia krzew, co fal i wiatrów słucha.  
 Ja cierpię, leję łzy, ja widzę, kto mię dręczy,  
 Lecz mścić się moich klęsk — nie umiem zebrać ducha.  
 Mam-li w jej ucho nieść i żale, i wyrzuty,  
 I mój wydatny grzech zmyć przez kłamliwe płacze?  
 Śpieszcie ratunek dać, ach! otom w więzy skutu,  
 Stoję za progiem drzwi i próżno w nie kołaczę?  
 Nie wezmę ludzkich sere, nie przyjmę ich ofiary,  
 Szalony! raczej skał o litość proszę ku mnie,  
 Nie iżbym wzgardził świat, albo się lękał kary,  
 Iż truję ludziom sen, wołając bezrozumnie,  
 Lecz nie zna miary człek, kiedy ku zgubie idzie,  
 A żadna rada dziś mych szarów nie rozbroi.  
 Ciesz się, miłości, ciesz! tryumfuj, zły Kupidzie!  
 Oto już rozum mój w ruderach smutnych stoi,

Tyś cały ziemski kraj, tyś morską okuł wodę,  
 Tyś ciemnych piekieł król, tyś pau w Jowisza dworze,  
 Tyś biedne serce me, za moje grzechy młode,  
 Zagmatwał w mocną sieć, że wyrwać się nie może.  
 Pod twardą wołą twą zniszczało życie moje,  
 Bez folgi jarzmo rznie i ciśnie kark żelazem;  
 Niechże zapomnę mąk, niech serce uspokoję...  
 Ja nienawidzę jej — dlaczegoż kocham razem?

Jakże rozliczna myśl w moich się piersiach tai!  
 Tu pała srogi gniew, tu miłość bije w strony,  
 Skrwawione wnętrze me, rozwlekłe w dziewięć staj,  
 Żarłoczne sępy dwa szarpają swemi szpony.  
 Pójdę gdzie wskaże wzrok, na drogę gdzieś kolczastą, —  
 Bóg żegnaj, druhy, was, doznanych w złej potrzebie!  
 Pójdę, bo łatwo dom, łatwo porzucić miasto,  
 Lecz nie dość chyżo biedz, by umknąć sam od siebie.  
 Pójdę, bo muszę iść, pójdę w głębokie knieje,  
 Pomrok dla smutnych dusz prawdziwą jest pociechą,  
 Tam bujno wszelki kwiat i trawa zielenieje,  
 Tam ptactwa słodki gwar rozlewa leśne echo,  
 Tam psów i łowców wrzask zające trwożne płoszy,  
 Tam osmolony dzik płacze się w sideł zdradzie...  
 Ach! nieszczęśliwa pierś nie czuje w tem rozkoszy,  
 Miłość u bladych ust milczenia pieczęć kładzie!  
 Do miasta wrócę znów, — żegnaj, zielony lesie!  
 Przykro mi w gajach żyć, precz wioski, precz mi zdroje!  
 I miasto nudzi mię, i życie — umrzeć chce się...  
 Zdradny miłości Bóg zamroczył chwile moje.

### ELEGIA III.

(*Księga I. Elegia 10*).

Quid deploratae produco tempora vitae?

Za cóż przedłużam opłakane chwile  
 I noszę bliźnę na sercu tajemną?  
 Wprzód zmiękczę skały i góry przychylę,  
 Niż pani serca zżali się nade mną,

Póki nadzieje łechtały me zmysły,  
 Szedłem, gdzie losy pchnęły mię swą siłą;  
 Dziś złote widma pierzchnęły, rozprysły,  
 Niemasz nadzieje, to i żyć niemiło.  
 Cóż dłużej czekać? czy stępały miecze?  
 Dla biednej piersi czyż topieli niema?  
 Starej miłości inak nie ulecę,  
 Kiedy nadzieja pierzchła przed oczyma.  
 Lecz wiarołomna! wara lżyć me prochy!  
 Nie czyń im krzywdy swoim urąganiem:  
 Choć przez cię zginął zapalenie płochy,  
 I ty okrutna śladem pójdziesz za nim.

Gdy Kallirhoe na imię Bachowe  
 Była zabita ofiarnym bułatem,  
 Ten, za którego dała biedną głowę,  
 Nie był jej krewnym, ni siostrą, ni bratem,  
 Jeno kochankiem — choć wzgardzon boleśnie,  
 W swoich ofiarach nie oznaczał granic;  
 Sroga dziewczica ujrzała zawczasie  
 Jak wierne serce uważała za nic.  
 Przy trupie jego ofiara złowroga  
 Umiera z sercem przebitem żelazem.  
 Ja wcześniej umrę, lecz nie ciesz się, sroga!  
 Bośmy za jedno, i pomrzemy razem.  
 Gdy mię przeżyjesz, o biada ci, biada!  
 Będę cię dręczył z najmiłszą rozkoszą:  
 Gdy zechcesz spocząć, moja mara błada  
 I dzikie widma ze snu cię wypłoszą;  
 Gdy czuwać będziesz, tuż przy tobie stanie  
 Szkielet kościsty, otoczony w ciemno;  
 Będę cię wzywał przez głośne wołanie,  
 I zaknę ciebie, byś cierpiała ze mną.  
 Złorzeczyć będziesz, żem umarł przez ciebie,  
 Przeklniesz twe wdzięki, twą duszę skalaną,  
 Zadymisz piekłem ofiarę siarczaną,  
 By mego ducha przebłagać w Erebie.  
 Lecz zapozwana o haniebne zbrodnie,

Skłonisz twą głowę przed piekielną władzą;  
Tam twoja miłość uwieńczy się godnie,  
Tam wedle dzieła nagrodę podadzą.  
Gdzie Danaidy, mężów morderczynie,  
Bezdennej stągwi napełnić nie mogą,  
Gdzie potępieniec Iksyon nie ginie  
Wplecion do koła, choć cierpi tak srogo,  
Gdzie Syzyf kamień ku górze podchwytą,  
Co wciąż odpada z góry pochylonej,  
Gdzie Tytyusza rozwlekłe jelita  
Żarłoczne ptaki rwą swojemi szpony, —  
Musisz w tę czarną dostać się krainę,  
Pomnożyć liczbę potępieńczych cieni.  
Ja, niezmazany, nurt Styksu przepłynę,  
Dojdę pól świętych, gdzie żyją zbawieni,  
Gdzie niema trudów, gdzie nie jęczą z płaczem,  
Gdzie śpiew i taniec, gdzie w cichej ustroni  
Serdeczna Safo przed czułym słuchaczem  
Dźwięk miodo-płynny swojej lutnie roni.  
Z czołem obwitem w wawrzynowe liście,  
Tuż siedzi Orfej na lirze oparty;  
Dalej Lukrecy pieje uroczyście,  
Co się tak pięknie wślawił swemi karty;  
Za nimi cieniów tysiące zebrane,  
Których podobne i losy, i dusze:  
Tutaj i dla mnie miejsce zgotowane,  
Znam mą niewinność i dobrze jej tuszę.  
Giń z mego serca, mądrości jałowa,  
Co wierzysz w pogrzeb i ciała, i ducha!  
Ja wierzę w przyszłość, bo jej święte słowa  
Brzmią w ziemskim życiu, jak dobra otucha.  
Ilekroć zmrokiem szmer usłyszysz rzezki,  
Lubo po grobowcu przemknie się cień chyży.  
Wtedy zapewne dobry duch niebieski  
Święty swój polot ku ziemi przybliży,  
Hamuje dufność, osładza złe losy,  
Strapionych ziemi dźwiga pod Niebiosy.

---

## ELEGIA IV.

*(Księga III. Elegia 3).*

Ullane mi est oritura dies tam candida . . .

Bogdaj mi jasnej chwili dozwolono,  
 Gdy, krasna dziewo, przytulisz mi łono!  
 Wolnoż to wróżyć i modlić się o to?  
 Czy ty zostaniesz innemu pieczęcią?  
 O! wprzód kamieniem zostałbym ochotnie,  
 Nim ta wieść sroga w moje uszy grzmotnie!  
 Niech mię los dręczy, niech w grzyzy zagrzebie,  
 Bylebym tylko cierpiał nie przez ciebie:  
 Ta mi nadzieja w czarnej doli świeci,  
 Ta kiedy zniknie, i życie uleci.  
 Jeden chce złota, i złotem niesyty,  
 Drugi dał prace na sławne zaszczyty,  
 Temu zwycięstwa miły tryumf pusty,  
 Inszy zaufał w swój dar złotousty;  
 Moja nadzieja przy tobie została,  
 Tyś me bogactwo, tyś mój dank i chwała.  
 Miłość to męka, jej szczęście, jak we śnie,  
 Choć nie ma cierpień, a czekać boleśnie.  
 Kiedy się serca kochanków zażyły,  
 Nie im nie znaczy Zodyak pochyły:  
 Czy zachód słońca, czy zorze pobledną,  
 Czy rok się kończy, dla nich wszystko jedno.  
 Ty! co me losy rozstrzyga twe oko,  
 Krasna dziewico, nie dręcz mię przewłoką!  
 Mnie nie uszkodzi złość lub zawiść czyja,  
 Gdy ty mi sprzyjasz, wnet wszystko mi sprzyja.  
 Znasz moje serce, bądźże mi łaskawa,  
 Nie nasza siła zgnieść miłości prawa.

Kochała czułe Zaryadra łono  
 Piękną Odatę, raz we śnie przyśnioną,  
 I ona k'niemu wzajemnością pała,  
 Choć go jedynie w marzeniach widziała;  
 Kochali siebie, choć nie widząc w oczy,

Bo miłość serca odległe jednoczy.  
Oboje wzrosli pod królewską strzechą,  
Ona u ojca jedyną pociechą.  
Próżno jej ręki proszą obce króle,  
Król dziewosłębom odmawia nieczule,  
Bo gwoli duszy ojcowskiej potrzebie  
Tęskno mu córę wypuścić od siebie.  
Więc szuka w dworskich rycerzy natłoku  
Zięcia, co mógłby żyć przy jego boku.  
Ufa w jej sercu i otuchę bierze,  
Bo snów jej nie zna i łez nie dostrzeże.  
Kazał we dworcu złotem obieć ściany,  
Zgotować ucztę, dobyć roztruchany,  
Sprosić swe radne i rycerstwa wiele:

Dzisiaj — rzekł — święto, mej córy wesele!  
Siedli do ucztę wesolej przytomni.  
Gdzież oblubieniec? król o nim nie wspomni;  
Królowna, płacząc dziewiczych warkoczy  
Trefi swe włosy i suknie obłoczy;  
A tam przy stole puhar w puhar brzęczy,  
Pocci pieją swój wiersz nowożeńczy.  
A kiedy ucztą zawrzała wesola,  
Oblubienicy wołają do stoła.  
Zadrzała dziewczka i zbladła, jak ściana,  
Kiedy ojcowskim rozkazem wezwana  
Weszła na pokój — i wstydem się żarzy  
Na widok tyłu nieznajomych twarzy,  
Jako o wschodzie kraśniej z nad wody  
Zaranna jutrznia, zwiastunka pogody.  
Wstało rycerstwo z oznakami cześci,  
Król ją przywitał, uściska i pieści,  
I rzecze: Córko, na tve gody przyszli,  
Uwesel serce i bądź dobrej myśli.  
Patrz na tę młodzież, kwiat między rycerze;  
Okiem i sercem przywitaj ich szczerze,  
I nalej winem to złote naczynie:



Komu dasz puhar, mężem twym uczynię.  
Wybieraj, córko!

Lecz nie chce małżonka,  
Gdy Zaryadres w jej myślach się błąka.  
Niedawno, kreśląc nieszczęśliwą dołę,  
Wysłała k'niemu swe wierne pachole.  
On wtedy walczył nad Donem ze Scyty,  
Gdy był tą wieścią, jak gromem, przebity;  
Więc w mgnieniu oka, jak na lotnym ptaku,  
Na swoim dobrym poleciał rumaku.  
Brnie przez sumioty, przez rzeki, bez drogi,  
Mknie się, jak strzała, rumak wiatronogi.

Ostatnie blaski zachodu migocą,  
I szary wieczór zaciemnia się nocą,  
Gdy on przyleciał nad zamkowe czaty,  
I szedł w nieznanne królewskie komnaty.  
Tam od lamp jasno, gdyby w światłość dnuową,  
Poważni męże bawią się rozmową,  
Na stołach czasze, a od nich migota  
Lustr polerowny od srebra i złota.  
Młodzież się cieszy, a tam gęśle tkliwe  
Proszą Junony o śluby szczęśliwe,  
A tu królewska zapłakana dziewa  
Pewoli wino do czaszy nalewa.  
Poznał dziewicę, a serce odgadło,  
Że to jest lube snów jego widziadło,  
I szepnął do niej: Cóż stoisz niepewna?  
Jam Zaryadres! — Spojrzała królewna:  
Krasny młodzieniec, jako postać żywa  
Tych drogich rysów, co we śnie widywa.  
Więc mu podając czarę napełnioną,  
Sama się rzuca na lubego łono.  
Nim ojciec dostrzegł, nim zwarto podwoje,  
Już rumak uniósł kochanków oboje.

## ELEGIA V.

*(Księga III. Elegia 12).*

Ecquid ignotas abii diversus in oras.

Kiedy odjechać konieczność mię zmusza,  
 Gdym w obcej stronie, czy tęskni twa dusza?  
 Czy też, jak z oczu, tak z serca uchodzę,  
 Że ani wspomnisz o samotnym w drodze!  
 O! luba moja, czemu nie wiesz, czemu,  
 Jak tu bez ciebie ciężko sercu memu!  
 Jak dniem i nocą, za domem, daleko,  
 Im dalej, głębsze wspomnienia mię pieką!  
 Sen gdy mię skrzydły w utuleniu trzyma,  
 Wnet jakby smutna stajesz przed oczyma;  
 Sen tylko dla mnie! tą marą się trwożę!  
 Ach! dla innego rzeczywistość może!  
 Bo są czyhacze! bo czyliż zadrzemie,  
 Kto serc zdobyczą rozgłasza swe imię?  
 Napróżno Akryz miedzianą kuł wieżę;  
 Próżno ją zamek i zgraja psów strzeże;  
 Przemogły wszystko zakazane psoty:  
 Piękną Danaę przeniknął deszcz złoty.  
 Lecz marne złoto, marny klejnot wschodni:  
 Ty nie ulegniesz wiarołomstwa zbrodni!  
 Cierpi Helena i w pieklach sromotę,  
 Że dla zwodnika w obcą weszła flotę.  
 Jak chlubny tryumf Penelopy czystej!  
 Okryta blaskiem chwały wiekuistej,  
 Sławi się dotąd! Ulisses pod Troją. —  
 Zalotni żonę kuszą, niepokoją,  
 Każdy z nich końca roboty jej czeka;  
 Ona podstępem zmówiny odwleka.  
 Ten wzór, o luba! niech się w tobie ziści:  
 Nad wiarę, sławę, nie przenoś korzyści.  
 Korzyść to ciągnie żeglarza do zguby,  
 Co tonąc, głuchym wznioł bałwanom śluby.  
 Gracz po zysk wyszedł; jakże mu to zganim,

Gdy nocą, milczkiem wejdzie rozpacz za nim!  
 Mnie, ni sydońskie złotem tkane szaty,  
 Ni z mórz indyjskich rząd pereł bogaty,  
 Lecz twarz, co obcej barwy nie pożyczą,  
 Lecz purpurowa wstydlivość dziewicza,  
 A nadewszystko mnie twe obyczaje,  
 Twoja mię szczerotę władzy twej poddaje.  
 W tem jest miłości podnieta i trwałość;  
 Gdzie brak tych bodźców, razi okazałość,  
 A gdy niesława zada życiu plamę,  
 Tej nie osłonią i brylanty same.  
 Jeśli tem pismem obrazić cię mogę,  
 Przebacz! wszak miłość rodzi zawsze trwoję.  
 Wiem, że w mem sercu wznieca ją daremnie,  
 A więc obawy podchodzą tu ze mnie:  
 Lęka się mąż twój, bo cię mąż twój kocha,  
 O! droga moja! moja ty pieszczocha!  
 Niech też wędrowiec przeziębły na Żmudzi,  
 Wzajemną pamięć w sercu twem obudzi!  
 Pomnij co chwila, że w tej radbym dobie  
 Wrócić, że duszą tam jestem, przy tobie!

Przełożył *Szymon Konopacki*.

10 lipca 1847 r. Ławrynowce.

## ELEGIA VI.

(*Księga III. Elegia 16*).

Nuntius advenio vobis, audite, quellae.

Gońcem do was przychodzę, dziewice! Słyszycie?  
 Nie wiem, czy słowa moje żywo was zadrasną;  
 Lecz co mówię, to prawda, klnę się na me życie,  
 Jako w nocy jest ciemno, a w południe jasno.  
 Oto młodzian zaszczytny, krasnego oblicza,  
 Dzielny piórem i słowem, znany w naszej ziemi,  
 Dudzicz, mówca u królów, nadzieja dziewicza,  
 Związał się już na zawsze węzły małżeńskimi.

Jedna wzięła, co wszystkie pragnęłyście może,  
Wiatr rozchwiał, jak tumany, wasze chęci skromne!  
Gdzież wiara, gdzie jest stałość, gdzie są pomsty Boże  
Za sterane nadzieje, klątwy wiarołomne?  
Folgujcie troskom serca, w daremnej żalobie  
Niech wam spokojem Wenus ukołysze głowę.  
A ty, dziewico krasna, czołem, czołem tobie,  
Żeś była godna posiąść serce Dudziczowe!  
To serce, co bywało jak warownia mocna  
Na Francuzek i Włoszech zalety figlarne,  
Pozyskałaś na zawsze, dziewico północna,  
Widział snadź, żeś tak jasna, jak śniegi polarne.  
On dla niej wzgardził dolą bogactwa i cześci,  
Bo nad cześci, nad skarby przekładał jej łono;  
A ona gwoli jemu rzuca bez boleści  
Uściski rodzicielskie i ziemię rodzoną.  
Skądże zacz te zapały w mężu i kobiecie?  
Czyliżby prawdę starzy mawiali Grekowie,  
Że ten wcale niebacznie, nierozumnie plecie,  
Kto jednego człowieka całym człkiem zowie,  
Bo jeno połowicę sam sobą stanowi?  
Słuchajcie! Stara powieść podawa za pewno,  
Że póki miłość była nieznaną człękowi,  
Żył jako leśne zwierzę, jak nieczułe drewno.

Bez słodyczy społecznych, ci biedni nędzarze  
Przepędzali w dziczyźnie swój żywot surowy:  
Na pojedynczych barkach nosili dwie twarze,  
Jedną wstecz, drugą naprzód obróconą głowy;  
I miewali rąk czworo ci potwory leśni,  
Biegali krokiem szybszym, niż jeleń lub łani;  
I byli to ogromni siłacze cieleśni,  
Wszehmocni w swojej woli, w chęciach wyuzdani.  
I w hardej swojej pysze, jak dawne olbrzymy,  
Rokosz przeciw Niebiosom podjęli hałaśnie,  
Więc się radzą bogowie: Co zacz uczynimy?  
Jeśli zniszczym rokosz, toć plemię zagaśnie!  
Jako więc upokorzyć zbuntowane plemię,

Nie mogła się uradzić rada jednakowa;  
A wtem Jupiter, ojciec i nieba, i ziemie,  
Dał słyszeć uroczysty grom swojego słowa:

Bądźcie spokojnej myśli! otuchę wam głoszę,  
Bom już wynalazł środek bezpieczeństwu gwoli.  
Ja i ziemię, i niebo w mojem sercu noszę,  
Ziemia się nie wypłeni, a niebo wyzwoli.  
Harde syny Japeta k'niebu się nie zbliżą,  
Moja prawica śmiazków na dwoje rozsiecze!

To rzekł i snom rozkazał, by leciały chyżo,  
Rzucić twarde uśpienie na oczy człowiecze.  
Te różdżkę umoczywszy w letejskim potoku,  
Deszczem usypiającym kropią ludzkie czoła.  
Wnet senne odrętwienie zamżyło w ich oku,  
I zastygłszy w drzemaniu, polegli dokoła.  
Jako gdy bujną trawę podstrzyżesz żelazem,  
Trawa się jeno chybnie i w przekosy kładzie,  
Tak męczowie pośpieni układli się razem,  
Sen, jako mór, przebieżał po całej gromadzie.  
Tymczasem Jowisz myśli wykonywa swoje:  
Z Febem obchodzi sennych, i przy każdym stawa,  
I mieczem każdą postać rozpląta na dwoje,  
Jedną głowę, dwie ręce każdemu odkrawa.  
Febus idzie za ojcem po całej gromadzie,  
Jak lekarz pilno staje nad każdą połową,  
Na rznionych tułowiszczach swoje ręce kładzie,  
I namaszcza balsamem, i ulecza zdrowo.  
I oto znów do życia powróciła tłuszczą;  
Jowisz wznioł się do niebios na współbogów łono,  
A kiedy ludzkie ciała twarde sen opuszcza,  
Zdumieli się, ujrzawszy, jako ich zmniejszono.  
Biegna, łączą się z sobą, trwożni i ciekawi,  
Każdy swej połowicy najtroskliwiej szuka;  
Ta żądza niespokojna dzień i noc ich trawi,  
Pokaż łaskawej Wenus nie przyszła nauka.  
Ta wszystkie dawne serca złagodziła pięknie,  
Dodała dzikiej żądzy słodycz tajemniczą;

Stąd miłość, w której dusza zdrowieje i mięknie, —  
 Cóż za dziw, że miłości płci obie tak życzą?  
 Człek rozkrojon na dwoje — a jakież więc dziwo,  
 Że szuka swej połowy choć w miejscu dalekiem?  
 I nasz Dudzicz, zaiste, winszujemy życzliwo,  
 Nie jest już połowicą, ale całym człkiem.  
 Znalazł drugą część siebie, przebył ostre ciernie.  
 Z tej doli, jak przyjaciel, cieszę się niezmiernie.

## ELEGIA VII.

(*Księga IV. Elegia 3*).

Quae vaga curricula, o Firleu, quae reampla theatra.

Nie amfiteatr, nie wóz zapaśniczy,  
 Nasze, Firleju, zadowoli oczy:  
 Nam bardziej k'sercu widok tajemniczy,  
 Ponętny widok natury uroczej.  
 Czyż malowidło spodoba się tyle,  
 Jak kwiat, ocienion na barwy tysiące?  
 Czyż mocniej błyszczą kryształ, beryle,  
 Nad majską rosę, co błyszczy na łące?  
 Pochyłe wzgórze, lub bór gęsto-liści,  
 Lub błędna fala, co w ciągłej podróży  
 Nie samej jedno przyjemności służy,  
 Lecz niesie piękne owoce korzyści.  
 Stąd człek śmiertelny pożywienie bierze,  
 Gdy krzepkim pługiem rznie skibę na roli;  
 Stąd miały paszę bydłeta i zwierze,  
 Co wysługują człowiekowi gwoli.  
 Same pustosze dzikie i nieżyzne  
 Swojami skarby zadziwią najśłodziej;  
 Bo niech-no oracz skarczuje nowiznę,  
 Na wagę złota swój pot wynagrodzi.  
 Ani perłowe konchy oceanu  
 Nie są tak cenne, jak te sterty zboża:  
 Dań nieprzebraną niosą swemu panu,  
 Jako strumienie i rzeki do morza.

Patrz na wysoką firmamentu nawę,  
Jak ci się wyda za pogodną nocą,  
Kiedy Hyady, Plejady złotawe  
Iskrami ogniów na stropie migocą?  
Tu Oryona płomieniste kreski  
Straszą żeglarzów, bo tu grozi burza;  
Tu éma gwiazd inszych; firmament niebieski,  
Szparko wirując, w zachód się ponurza;  
Tu zodyaczych pięć dopatrzysz zorzy,  
Tu błędne gwiazdy w ruchawym płomyku...  
Z tych kołowrotów cały rok się tworzy,  
I pasmo wieków bez końca, bez liku.  
A w środku słońce żarzy się i świeci,  
Na bystrych koniach pomyka się cudnie;  
Z niego pogody, burze i zamieci,  
Mroźliwa północ i skwarne południe.  
Księżyc, co ciągle to stary, to nowy,  
To w jasnej pełni, to w półnowiu bladem,  
Nie bez przyczyny, ani bez wygody  
Stworzon tak blizkim dla ziemi sąsiadem:  
Aby, na twarzy mając przemian tyle,  
Ściągnął na siebie uwagę człowieczą,  
By człowiek, w ziemskim zakurzony pyłe,  
Uczył się myśleć nad niebieską rzeczą.  
Poznaj sam siebie, do dawnego Greka  
Czyż to źle rzekli delficcy wróżbici?  
Poznaj, Firleju, przyrodę człowieka,  
A dość twój umysł zajmie się, nasyci:  
Jak różne kształty natura wydaje,  
W jak różną postać oblekła swe dzieci,  
A każda postać ma swe obyczaje,  
Cóż więc dziwnego, że w tyle stuleci  
Ledwo trzech drużby dojrzano oznaków?  
Bo różność serca zgody nie wytrzyma.  
Gdzie różność chęci, gdzie duch niejednaków,  
Tam pewno węzła przyjaznego niema.  
Czytasz, Firleju, o Sfinksach, lub Scylli,

Lub o Centaurach — nie śmieję się z tej zgrai;  
Ci cudowiska, choć nigdy nie żyli,  
Lecz w nich nauka treściwa się tai,  
Że człek hołduje dwoistej przyrodzie.  
Patrzaj na ludzi, na ich twarz namiętą:  
Tego gniew burzy, tego żądza bodzie,  
Gdzie tu rozwaga? gdzie rozumu piętno?  
W żądzy namiętnej niebaczni i dzicy,  
Pamięć na siebie zatracamy w gniewie,  
Jak koń szalony, zerwan z uździenicy,  
Leci, ucieka, choć sam drogi nie wie,  
Pędzi, czwałuje, lęka się i płoszy,  
Już go nie pojmać, — i ludzka czereda,  
Gdy hasa w ślepym popędzie rozkoszy,  
Pewno się wstrzymać i ocuglić nie da.  
Daremnie nosi człowiecze nazwisko  
Ów, co hołduje popędowi chęci;  
Jest to Centaur, zlepek, cudowisko,  
Ciało ma ludzkie, lecz umysł bydłęci.  
Czyż z tymi ludźmi w jakimkolwiek czasie  
Godzi się równać wielkich mężów łona?  
Czyż wszystko człowiek, co człowiekiem zda się,  
Co nosi głowę, ręce i ramiona?  
Nie ci są męże, co ciałem odziani,  
A ducha swego zwierzęcą sromotnie;  
Mąż jest — kto idzie, gdzie rozum hetmani,  
Kto fałsz i prawdę rozpoznawa lotnie,  
Kto z dróg występków dróg cnoty dochodzi,  
I kto następność z początków obliczy,  
Takiego człeka mężem zwać się godzi.  
Kto się w tych rzeczach ustawicznie ćwiczy,  
Narzucił jarzmo swym żądzom na szyję,  
U niego cnotą sprawiedliwość święta, —  
Taki właściwie życiem ludzkim żyje  
I na szlachetność ludzkiej krwi pamięta.  
Za słonem morzem, gdzie przestrzeń daleka,  
Gdzie twarde prawa śmierci i boleści,



Gdzież jest zaciejsze zwierzę nad człowieka?  
A czemuż człowiek, jak zwierz się bezcześci?!  
Świat dla nas stworzon, z darami swojemi!  
Zwykliśmy mówić — lecz wątpię coś dużo:  
Patrz na użytek powietrza i ziemi,  
Wszak to człekowi i bydłtom służą.  
Gdy ród stanowi te szczeble wzajemne,  
Nie bierzmy jeszcze zuchwałej otuchy:  
Jesteśmy wyżsi nad zwierzęta ziemne,  
Lecz wyższe od nas nadobłoczne duchy.  
Gdy tworząc światów Bóg łaskawy tyle,  
Chciał dać pierwszeństwo człowieczej przyrodzie,  
Za cóż tygrysy, lwy i krokodyle  
Stworzył na ziemi gwoli naszej szkodzie?  
Przez głód nas nęka? przed zarazą drżymy?  
Przez dajem śmierci daniny ofiarne?  
Mijam krainy wiekuistej zimy,  
I kędy słońce promienieje skwarne;  
Mijam przepaści, i morza, i skały,  
Wolę godziwsze, bezpieczniejsze żniwo.  
Czemuż grunt ziemski ciernisty, stwardniały,  
Tak się oraczom stawi uporczywo?  
Człowiek, szarpany od dzikiego głodu,  
Nie szczędzi siły, nie patrzy, że praca:  
Rznie sochą skibę, — ileż to zawodu!  
Ileż się razy trud w niwecz obraca?  
To susz lipcowa nasze morgi pali,  
To deszcz rozgrzęzi, to wiatr je ostudzi.  
Źle więc, Firleju, źle mówią zuchwali,  
Że cała ziemia stworzona dla ludzi.  
Powiedzmy raczej, że Ojciec, co w Niebie,  
Rządząc się swoją Opatrznością Boską,  
Swoje ma cele, dla samego siebie  
Ulepił ziemię prawicą mistrzowską.  
Ażeby wydać znakomite dzieło,  
Godne swej siły, mądrości, dobroci.  
Gdzież co większego nad ten cud stanęło?

Gdzie mistrz bieglejszy? . . . . .  
On miłem okiem po całym zakresie  
Swojemu dziełu przygląda się bacznie.  
U nas, gdy bogacz wielki pałac wzniesie,  
Już go wspaniale przyozdabiać zacznie,  
By odpowiadał znaczeniu i cześci,  
Świadczył przychodniom bogactwa książęce;  
Stare swe skarby w komnatach umieści,  
Złoto, marmury, orężę i wieńce,  
Konie i służbę, od tego dom pański  
Ma swą wygodę, stąd cześć jego znamy.  
Tu widzisz: bogacz, jak król afrykański,  
Słonie postawił na straży u bramy,  
I w swoim sercu pyszni się i cieszy,  
Mniema, że będzie wiekować budowa.  
Śmiejesz się z niego bo czyż nie rozśmieszysz  
Taka chełpliwa, nierozważna mowa?  
Chyba opilcy śni się nie do rzeczy,  
Że świat na jego stworzony wesele,  
Kiedy sam rozum i natura przeczy,  
I świat wskazuje, że wyższe ma cele.  
Tak! wyższe cele: ten przestwór daleki,  
To Boży Kościół, zbudowany gładko;  
A my śmiertelni i przelotne wieki  
Jesteśmy Pańską służebną czeladką.  
Ziemia jest Bożą, i ku Bożej chwale,  
Jeno z niej zażyć na pożytek dano;  
Wzięliśmy od niej rozliczne metale,  
Na których służby nasze wypisano:  
Żelazo czarne, jako rola czarna,  
Bo niem się kroi chleborodna niwa.  
Miedź różnie służy, więc w rozliczne ziarna  
Jak Boże słońce jasno połyskiwa;  
A srebro zasię dane człowiekowi  
Wyciągać jady, dopomagać w boju.  
Złoto świat rządzi i prawa stanowi,  
Daje bogactwo i żywot w spokoju.

Kto bez łakomstwa, lecz jak chce przyroda,  
 Szuka z tych darów właściwej korzyści,  
 Swojej ojczyźnie prawych ozdób doda  
 I rozkazanie Najwyższe uiści.  
 Śmiałe nadzieje niech rokuje wcześniej,  
 Śmierć go postawi na prawicy Bożej;  
 Lecz w czyich ręku metal się zapleśni,  
 Chciwiec — ojczyźnie blasku nie pomnoży!  
 Jako czmiel w pszczołach, Pospolitej Rzeczy  
 Będzie szkodnikiem, cały wiek przejęczy;  
 A w jego trupie ropucha zaskrzeczy,  
 A jego duszę furja udręczy.  
 Bo nasza dusza słodko lub dotkliwie  
 Na całą wieczność przetrwa w swoim bycie;  
 Bo gdy Bóg żywie, sprawiedliwość żywie.  
 A jednak często na ludziach widzicie,  
 Że pocziw znosi dolę nieszczęśliwą,  
 Że występnemu sprzyjają zamiary.  
 Więc Bóg niesłuszny? — O nie! jako żywo!  
 Indziej jest wieczność nagrody i kary.  
 Nad żywym ciałem nie spełnią wyroku,  
 Lecz kiedy ciało skazitelne złożym,  
 Gdy wielka przyszłość da się widzieć oku,  
 Wtedy ulegniem wielkim sądom Bożym.

## PIEŚŃ ZWYCIĘSKA.

(EPINICION).

DO STEFANA BATOREGO, KRÓLA POLSKIEGO, PO ZWYCIĘSTWIE  
 I ODZYSKANIU INFLANT W R. PO NAR. CHR. 1582.

*Doride cum cythara et cum dulce sonantibus odis.*

DWUNASTO-WIERSZ (DUODENARIUS).

I.

Weź, muzo, lirę, zgromadźmy się w chory,  
 Hymn słodko-brzmiący zanuce, jak mogę!

Oto powraca wojenny Batory,  
Więc czołobitnie zastąpmy mu drogę.  
On nie był w próżnych turniejów obozie,  
Szukać szermierskiej u Frygijców chluby,  
Nie na zwycięskim zapaśniczym wozie  
Dąży do kraju i małżonki lubej;  
Ale powracać od Dunaju musi,  
Wrogów pierzchliwych złamawszy puklerze;  
Dobrywszy szturmem stu grodów na Rusi,  
Wiedzie swe wojsko na ojczyste leże.

## II.

Ten mąż rycerski, ten zapaśnik Boży,  
I radą wesprze dzieło przedsięwzięte,  
I szczerze chrobrej prawicy dołoży.  
Starłszy kły czasu ostre i zawzięte,  
On starą chwałą olimpijską błyska;  
Znikły istmijskie gonitwy olbrzymie,  
Umarłych w Delfach Febowe igrzyska,  
Nemejskich szermów nieznane już imię.  
Trawą zarosły cyrki zapaśnicze;  
Lecz serce mężów, co na nich walczyli,  
Nie zmarło świata, — rycerskie oblicze  
Jeszcze do naszej doczekało chwili.

## III.

A król mój, wielki przed innemi wodze,  
Tak jasny szatą bohaterskiej sławy,  
Że i Mars przed nim ustąpi na drodze,  
I znają męże dank jego buławy.  
Ale krom tego, jak inni rycerze,  
On nie pogardza i nauk przysługą:  
Z nich i cześć swoją, i pożytek bierze,  
One mu służą i będą na długo.  
A jakaż ludzkość w tych piersiach się chowa!  
Jaka łagodność przy takiej odwadze!

Gdybym przytoczył i czyny, i słowa,  
Rzekłbyś, że chyba pochlebstwami kadzę.

## IV.

Ani ten w wielkiej Homerowej odzie  
Sławion Ulises omijał zasadzki  
Tak przenikliwie, przy wszelkiej przygodzie,  
Ani tak bacznie, jako król sarmacki.  
Nie tak Ulisses baczny i ochoczy,  
Bieżał od morskich potworów przejęty,  
Nie tak zamykał i uszy, i oczy  
Na głos Syreny i na jej przynęty,  
Jako nasz Stefan, co serce zawarłszy,  
Gdzie wszelka rozkosz, gdzie wczas i zabawa,  
Swoją prawicę i umysł monarszy  
Na twarde prace ochoczo podawa.

## V.

Jak, na ojczystej będąc jeszcze niwie,  
Szczerze pracował w wojowniczej szacie,  
Na jakich wojnach hetmanił żarliwie  
W krwawym pomiędzy królami rozbracie,  
I jako z pięknych korzystał przykładów  
(Bo w jego rodzie wodze i książęta,  
Bo on Attyłów, bo wnuk Huniadów),  
Kto inny może dokładniej spamięta.  
Ktoś w późne wieki te dzieła wysłowi,  
Pomnieć je będą i cudzy, i swoi,  
Przeszłość, i przyszłość — kiedyś śpiewakowi  
Wdzięczne wspomnienie do serca się wpoi.

## VI.

Zwyciężyć zamach zawiści piekielnej,  
Jest to rzecz godna Herkulowej siły;  
Tobie jednakże, o Batory dzielny!  
Tę wielką własność losy przysądziły.  
Gdzie zamierzyłeś, wraz doszedłeś celu,

Dali ci serce Polacy z ochotą,  
 Boś w twoim kraju bogatszy od wielu,  
 Każdego swoją przewyższyłeś cnotą.  
 Dank ci złożyła Sarmacya cała,  
 Kiedy, po króla wybornego zgonie,  
 Głośnym okrzykiem ciebie zawołała  
 Na swój sierocy tron po Jagiellonie.

## VII.

Prawa królewskie przeleliśmy na cię,  
 Obiór ku twojej przechylił się szali,  
 Panowie rada i naród w senacie  
 Najpierwej imię twoje zawołali.  
 I wszystkie ludy cnej sarmackiej ziemie  
 Słowo wyborców stwierdziły zaszczytnie,  
 I w pomazańców Bożych dyademie  
 Rycerskie czoło promieni się, kwitnie.  
 Głośno po kraju od końca do końca  
 Radosne wieści powtórzyły uście,  
 Żeś ty ogłoszon, jako nasz obrońca,  
 Żeś panem naszym wybran po Auguście.

## VIII.

Nie będą pono winić mię ziomkowie,  
 Że jeno gwarzę słowa bezładnemi,  
 Jeżeli k'rzeczy po krótcie wystowię,  
 Jaki naówczas był stan naszej ziemi.  
 Bo twoja dzielność wyraźniejszą stanie,  
 Cześć dla mądrości twojej się obudzi,  
 I przyszła świetność, o chwalebny panie!  
 Będzie jaśniejsza dla potomnych ludzi.  
 Jakież nieszczęście nad nami wyrosło!  
 Jak od niezgody umierała prawie  
 Ziemia lechicka, kiedy, wzięwszy wiosło,  
 Jąłeś sterniczyc na sarmackiej nawie!

## IX.

W jak krótkim czasie zniszczyłeś rozruchy,  
 Krzepkiemi cugle osadziłeś zgrają!

Wszedłeś, jak gwiazda życzliwej otuchy,  
 Co, skoro błysnie, już burza ustaje,  
 Już płyn, okręcie, na morzu swobodnie!  
 Gdy berło nasze z ręki Jagiellonów  
 Śmierć wytrąciła, zeszedli się przychodnie  
 Zagarnąć spadek opuszczonych tronów;  
 Z kraju Francuzów przyszło księżę zacne,  
 Starowny Henryk — długo się kłopotą,  
 Aby, przemogłszy umysły niełacne,  
 Pozyskał na się rozdzielone wota.

## X.

Siła pracował: przeciwnych niemało,  
 Nie wszystkie serca szły za nim spokojnie;  
 Nie wszystkie dusze zarówno łechtało  
 Rzęsiste złoto, co rozsiewał hojnie;  
 Nie każdy wierzył, że wypełniać zacnie  
 Co przyobiecał; dosłyszałeś w kole,  
 Jako niemądrze i jako niebacznie  
 W ręce Francuza składać Polski dolę.  
 Lecz gdzież do tyła ostry wzrok człowieczy,  
 Coby w przyszłości wyczytywał snadnie?  
 Lub coby, patrząc na pierwiastek rzeczy,  
 Zdołał wywróżyć, co nadal przypadnie?

## XI.

Bo w tylu klęskach dźwignionych na sobie,  
 Co na Sarmatów cisnął los zajadły,  
 Wśród niebezpieczeństw, jakowe w tej dobie  
 Z Walezyuszem na Polskę przypadły,  
 Żaden poeta lub wieszcz zawołany,  
 Żadnaby mądrość nie zgadła głęboka  
 Tego: co przyjdzie, że ów król wybrany,  
 Co ledwo siedział na tronie pół roka,  
 Nosi w swem sercu tajemne zamiary —  
 I w ciemnej nocy, omyliwszy czaty,

Zrzecze się berła i pańskiej tyary,  
I ujdzie z tronu, jak więzień z za kraty.

## XII.

Jak straszna wróżba, ten rozgłos się toczy  
I w całej Polski obiega przestworze, —  
Srodzy mężowie, do swarów ochoczy,  
Znowu do boków przypasali noże.  
Lud się rozdzielił na stronnice szyki,  
Czerń w rozmaite rozrywa się strony,  
Nie szczędzą mieczów i groźb zapaśniki,  
Nie mogąc spoić myśli poróżnionej.  
Jedni chcą losy znów ważyć na szali  
I nowy obiór głosi czerń zhukana,  
Gdy drudzy, w słowach i czynach wytrwali,  
Sklaniają serce na dawnego pana.

## XIII.

Jedni chcą sejmu, bo już kłęski syci,  
Drudzy upornie roją swe zamiary.  
Wśród tych niesnasek poczciwi Lechici  
Ojcowski zwyczaj przypomnieli stary:  
Złożyli wiecę — tam w rozwadze ścisłej  
Jedni z Francuzem trzymają z ochotą,  
Drudzy skłaniają wyborców umysły  
Na dom cesarski, wsławiony swą cnotą.  
Wątpliwa wszakże, czy szorstkie pokrzywy,  
Czy kwiatby zeszedł na ojczyste łany,  
I jaki owoc, dobry, czy szkodliwy,  
Na naszym gruncie zostały posiany?

## XIV.

Siła obradnych, i młodszy, i starszy,  
Za rodakami swe wota stanowi,  
I radzi radę, aby tron monarszy  
I dyademę przysądzić Piastowi.



Rady przeciwne — jak wichry we fladze,  
 Od których żagiel rozedrzeć się gotów, —  
 Aż inni wkońcu, tusząc w swej odwadze,  
 Skwapliwie śpieszą do twoich namiotów.  
 Nie śpią francuzcy gromadą zuchwalczą,  
 Nie śpią cesarscy w tej stanowczej chwili,  
 Choć się wzajemnie spierają i walczą,  
 Choć się ich serce k'jednemu nie chyli.

## XV.

Cesarz rozkazał — więc poszli w zawody,  
 Zebrali wojska dzierzzone w zapasie...  
 I cóż? Sarmaci dalecy od zgody  
 Dwoistych królów obwołali dla się:  
 Jedni cesarza, chlubę Austryaków,  
 A drudzy ciebie, bo znając cię z młodu,  
 Mogli wywróżyć z nieomylnych znaków,  
 Jakeś sprawował berło Siedmiogrodu.  
 Z obojej strony rozbiegły się posły,  
 I obu królów ubierano w togę,  
 I w miastach polskich jęki się rozniosły,  
 I wszystkim naród uderzył na trwogę.

## XVI.

We dnie i w nocy naród niespokojny  
 Drżał, wróżąc klęski na ojczystej niwie;  
 Obraz domowych pożarów i wojny  
 Lękliwym oczom stawił się straszliwie.  
 Bo już z obu stron obozy wytknięto,  
 Z obu stron wojska gromadzi się siła,  
 I tu i owdzie warownie zajęto,  
 Miedziana surma wojnę ogłosiła.  
 Struchlał po wioskach lud wojen świadomy,  
 A mało licząc na bezbronnej strzesie,  
 Zabrawszy dziatwę i rzuciwszy domy,  
 Uszedł, nie bacząc, gdzie noga poniesie.

## XVII.

Tutaj widziano zacność wiekopomną,  
 Jakiej przykładów w dziejach nie znajdziecie:  
 Królu! godzieneś, by twą duszę skromną  
 Jak przynależy opiewano w świecie.  
 Gdy bowiem państwo, troskliwe o władzę  
 I przez zazdrosnych zabiegów niemało,  
 Mając ulegnąć cesarskiej powadze,  
 Na jego stronę swe serce skłaniało;  
 Ty, pełnym żaglem pływając wesoło,  
 Twój silny rudel wstrzymałeś na chwilę,  
 I sam zwolniwszy twej Fortuny koło,  
 Chciałeś zaniechać jej obrotów tyle.

## XVIII.

Widziała ziemia, jakieś w dobrej myśli  
 Chciał cesarzowi ustępować danku!  
 Gdyby on jeno szedł ku dziełu ściślejszemu,  
 Nad swemi prawy czuwał bez przestanku;  
 Ale, dość mając królewskich oznaków,  
 Puścił beczynnem dalszych starań wodze,  
 I sam nie przyszedł po berło Polaków,  
 I ciebie, mężu, chciał wstrzymać na drodze.  
 Cieniem królewskiej władzy i imienia  
 Chciał puścić tuman w twe rycerskie oko:  
 Rychło postrzegłeś, że nie w tor sumienia,  
 Jedno chciał działać zdradzieczą przewłoką.

## XIX.

Oziębłe serce dostrzegłszy z daleka,  
 Nie chciałeś czekać w niewolniczym tłumie;  
 Bo pocóż łaski świadczyć dla człowieka,  
 Po którym nie znać, że wdzięcznym być umie?  
 Czyniłeś wszystko dla przyjaznej zgody;  
 Lecz skoroś widział, że przyjaźń umknęła,  
 Więc się ważywszy na wszelkie przygody,  
 Jąłeś prawicę do wielkiego dzieła.

W kierunku losów puściłeś swe nawy,  
 Z fortunnym wiatrem twój żagiel się śliznie,  
 I załatwiwszy doma twoje sprawy,  
 Poszedłeś, królu, ku nowej ojczyźnie.

## XX.

Szedłszy nawiedzić święte progi Boże,  
 Serdecznie westchnął do rodzinnej chaty,  
 I wzrok ostatni siejąc po przestworze,  
 Takeś jej mówił: O moje penaty!  
 Piastunko moja, rodzicielska ziemi!  
 Żyzna w swych plonach, bogata, gościnna,  
 Sławna po świecie mężami wielkimi,  
 Nie żal mi ciebie, o ziemi rodzinna!  
 A jeśli losy życzliwe pozwolą,  
 Że kiedyś stanę przy zaszczytnym kresie,  
 Sława, co wtedy będzie moją dolą,  
 Do macierzystej ziemi się odniesie.

## XXI.

Bo żądny czynów ku chwale żywota  
 I marną drzemkę mający w ohydzie,  
 Bystro polecę, gdzie zawezwie cnota,  
 Nie patrząc trudów, co pokonać przyjdzie!  
 Będę pracował i ręką, i głową,  
 Bo mię wybrali cni obywatele, —  
 Nie gwoli biesiad, nie na taniec zową.  
 Widzę w tym kraju niesnasek tak wiele,  
 Widzę rozruchy, ale się nie trwożę:  
 One do czynu wołają me męstwo,  
 Bo gdzie się snadniej laur zaszcześcić może,  
 Jako na polu, gdzie krew a zwycięstwo?

## XXII.

Jak wyrzucona kostka mojej doli!  
 Błogosław, Boże, mi iść potrzeba!  
 I poświęć ścieżki moim stopom gwoli!

Tak, zacny królu, wołałeś do Nieba,  
 To był twój pacierz. Ze słowy takiemi,  
 Kornie klękawszy, jak syn najżyczliwszy,  
 Dałeś całunek macierzystej ziemi;  
 Potem, świątynie Pańskie nawiedziwszy,  
 Na grzbiet rumaka poskoczyłeś rażno,  
 Co stojąc tętni w swe kopyta chyżo,  
 Przeżuwa, brzęcząc swą trzęzłą żelazną,  
 I parska w nozdrza, i uszami strzyże.

## XXIII.

I poniósł pana — znał się na swej chwale,  
 Czuł kogo niesić, iskry miał na oku,  
 I piękną głowę podnosił. zuchwale,  
 I w pełnym ognia sadił się podskoku.  
 Ciebie natenczas, pożądany panie,  
 Otoczył orszak wybrany na sejmie;  
 Słyszałeś zewsząd życzliwe wołanie,  
 A sameś wszystkich pozdrawiał uprzejmie.  
 Widna życzliwość na pańskiej osobie,  
 Słowem i wzrokiem radowała z dali.  
 I tak w oznakach serdecznych ku sobie  
 Wciążęście długą podróż odbywali.

## XXIV.

Zaledwoś przebył skaliste Karpaty  
 I wszedłeś w pola — już gońcem po przedzie  
 Wieść pożądaną, że monarcha jedzie,  
 Po ziemi polskiej ogłosiły czaty.  
 I rakuszańskie nadzieje i plany  
 Ujrzano, jako dożyły swej straty;  
 Od dawna bowiem ten odgłos był znany,  
 Że ów zostanie panem nad Sarmaty  
 I w płaszcz szkarłatny będzie obleczony,  
 Kto pierwszy stanie na naszej granicy.  
 Tak mówił naród i obiedwie strony,  
 Tak poradzili sami przeciwnicy.

## XXV.

Tyś miał przeprawy, gdzie rzeki się sączą,  
 Góry i skały niedostępnych szczytów;  
 Lecz je przebyłeś fortunnie i rączo,  
 I pierwszyś stanął na ziemi Lechitów.  
 A on, któremu przybywać tak snadnie,  
 Miedzowy sąsiad i tak chciwy cześci,  
 Nie przybył dotąd; któż jeszcze nie zgadnie,  
 Kogo Fortuna i Niebo obwieści?  
 Tak i cesarscy szeptali nad cudem,  
 Bo wyrok Boży jasno był widziany;  
 A ty, okolon witającym ludem,  
 Wchodziłeś do nas, jak gość pożądany.

## XXVI.

Gdzie polska ziemia i gdzie polskie miasta,  
 Głośnem wołaniem przyjęto cię wkoło:  
 Lud obwoływał, i mąż, i niewiasta,  
 I rzeźwa młodzież głosiła-ć wesoło.  
 Skoroś się zrównał z baszty krakowskiemi,  
 Coraz się okrzyk powiększał ochoczy;  
 Wszystek lud z miasta i kwiat polskiej ziemi  
 Tłumnie wybieżał, by zajrzeć w twe oczy.  
 Tu lekkie włócznie, tam mżą się puklerze,  
 Tu błyszczą złoto, brylantów potęga,  
 Tu wylatują na koniach harcerze,  
 Tu pieśze wojsko wije się, jak wstęga.

## XXVII.

A wszystek hufy i seciny dworskie,  
 Z orły, z proporce, swe rumaki toczą, —  
 Owdzie poważne koło senatorskie,  
 I stan rycerski, z młodzieżą ochoczą,  
 I zacna szlachta, każdy pod swym znakiem,  
 Na pełnych ognia dzianetach przyspiesza,  
 A potem wojsko — i cała ta rzesza  
 Z twoim podróznym łączy się orszakiem.

I mąż wyborny ze starszyny koła,  
 W swych senatorskich współbraci osobie,  
 Wita twe przyjście, i z narodem woła,  
 Dziękuje Niebu, wyrokom i tobie.

## XXVIII.

I prosi Boga, by twoje przybycie  
 Było dla ciebie fortunne najdłużej,  
 By Polska stała na świetności szczycie,  
 Jakowej żąda i jakową wróży,  
 I której wcale dobry już zadatek  
 Widać w narodzie za twojemi dzieły, —  
 I prosił Boga, by ci naostatek  
 Oddał chwalebna stolicę Jagiełły,  
 Gdzieby twa, mężu, zajaśniała głowa  
 I cnota wyszła na widniejszy przedział.  
 Słuchałeś mówcy, i na jego słowa  
 Takeś do ludu całego powiedział:

## XXIX.

Że nie dziecinna chęć k'pańskiej tyarze  
 Przywiodła ciebie do Krakusa grodu;  
 Żeś przyjął berło nie w inszym zamiarze,  
 Jak gwoli trudom na korzyść narodu;  
 Że lud tak dzielny snadź wiedział, dlaczego  
 Uczynił wybór, mimo tylu osób;  
 Że w tym wyborze narodu wszystkiego  
 Prawicy Bożej nie dojrzeć nie sposób;  
 Żeś szlachetnemu narodowi gwoli  
 Gotów królować na wskazanym tronie;  
 Nie śmiejąc Bożej przeciwieć się woli,  
 Ochoczo głowę poddawasz koronie;

## XXX.

Z dalekiej, starej siedmiogrodzkiej strony,  
 Przebywszy Tatrów krzemieniste szczyty,  
 Żeś przybył do nas, losom ukorzony,

Stanąć na czele Rzeczypospolitej.  
 — Bodajby (rzekłeś) dozwoliły Nieba,  
 By nigdy Polsce płakać nie potrzeba  
 Mego obioru! — Rzekłeś, dobry panie,  
 I znów cię rada drużyna otoczy.  
 Ty w środku innych, jak cedr na Libanie,  
 Jako bohater, uderzałeś w oczy.  
 Takiej postaci, takich rysów dzielnych  
 Ledwo że który bywał ze śmiertelnych.

## XXXI.

I takeś, mężu, przez bramy olbrzymie  
 Wszedł na szlachetną stolicę Polaków;  
 A lud gromadny obwołał twe imię,  
 Co się radośnie odbiło o Kraków.  
 Tu cię wwiedziono w królewskie podwoje,  
 Tuś sobie wytchnął, i zebrawszy myśli,  
 Wznowiłeś w sercu całe męstwo swoje,  
 I w kole stanów złączonych najściślej  
 Wzniesiono hymny Bogu poświęcone,  
 I z obrzędami w uroczystej chwili  
 Dyamentową i złotą koronę  
 Na pomazańca Pańskiego włożyli.

## XXXII.

Królewska dziewa, krew po Jagiellonie,  
 Jeszcze zwiększyła radość pożądaną,  
 Godna tych pochwał, co w dalekiej stronie  
 Słyszałeś, królu, jak jej oddawano.  
 Dana-ć w małżeństwo woła swego ludu,  
 Chcąc zaprzymierzyć z tobą związek ścisły,  
 Dość położyła zabiegu i trudu,  
 Aby zespolić niechętnie umysły,  
 Pod jedno hasło zbratać wszystkie stany,  
 K'jednemu skłonić wszech rodaków łono,  
 Wrócić krajowi spokój pożądaný,  
 Pod jednym berłem i jedną koroną.

## XXXIII.

Choć bowiem ludzi niepomierna garstka  
 Za twem przybyciem obwołała ciebie,  
 Wszelak i strona niechętna cesarska  
 Przygotowała siły ku potrzebie.  
 Wielu z rycerstwa nieugiętych w trudzie  
 Nie chciało zdań swych zaniechać ochoczo;  
 Każdy się spodział, że cesarscy ludzie  
 Z niemałą siłą na ojczyznę wkroczą.  
 Wątle nadzieje i występne żądze  
 Jeszcze ich serca trzymały w otusze;  
 Rozsiane wieści, sypane pieniądze  
 Jeszcze do reszty zatwardzały dusze.

## XXXIV.

Tę nieżyczliwość i rozbrat swawoli,  
 Ten zapal czerni, te nadzieje tłumu  
 Zdołałeś ująć prawo i powoli  
 Mocą twojego męstwa i rozumu.  
 Bo niceś pysznie, niceś zapalczywie  
 Nie chciał brać przed się, lecz z ludem, jak z dzieckiem,  
 Działałeś mądrze, łagodnie, życzliwie,  
 Jako ów sternik, co na morzu greckiem  
 Zaskoczon burzą, nie tuszył w odwadze,  
 Nie łajał gromom i wichrom zuchwale,  
 Ani, pływając naprzeciwko fladze,  
 Na sztych swej włóczni chciał przebijać fale;

## XXXV.

Lecz zwalczał burze przez umysł wytrwały:  
 To zwinął skrzydła rozwieszonych żagli,  
 To puścił okręt kędy fale gnały,  
 To schylił maszty, to w biegu się nagli.  
 I tak cudami wytrwałości swojej  
 Pokonał szturmy, co biły na głowę,  
 I jak zwycięzca zawinął w ostoi,  
 I wrył kotwicę w odsypy portowe.



Tym samym kształtem działając, bez szkody  
 Wywiodłeś Polskę, choć groźne niebiosy;  
 A doczekawszy słońca i pogody,  
 W bezpiecznem miejscu złożyłeś jej losy.

## XXXVI.

Ufny w swe twierdze, lud niektórej ziemi  
 Słodkim twym prawom nie chciał ugiąć szyję:  
 Więc, zasklepiony baszty cyklopskiemi,  
 Mniemał, że w murach od ciebie się skryje.  
 Wiedzieli jednak, że dobrą jest straża,  
 Ale bezpieczniej gnuśnieć za okopy,  
 I nikt z narodu, chociaż się odgraża,  
 Nie wyniósł z miasta przepłoszonej atopy.  
 Tak żółw leniwy, ośmielony ciszą,  
 Z rogowej konchy wymknie się nieznacznie.  
 Spójrzy, że ludzie nie widzą, nie słyszą,  
 Wytknie pazury i przepęłzać zacznie.

## XXXVII.

Lecz go znienacka ubodnij żelazem,  
 Zaczmycha zwierzę, nikczemne i głupie,  
 Przytuli głowę i upadnie głazem,  
 Mocno skurczone w rogowej skorupie.  
 Tym kształtem owi, przymknięci do ścian,  
 Zrzucili miecze i wojnę nie grożą.  
 Królu łaskawy! znałeś rokoszany,  
 Aleś zdał pomstę na prawicę Bożą.  
 Nie chciałeś ludzkich cierpień i katuszy,  
 Aby okazać, żeś król nie morderca,  
 I obyczajem rodzicielskiej duszy  
 Wszystkieś równie przysłonił do sereca:

## XXXVIII.

Aby nie tylko twoi bojownicy,  
 Którzy przy tobie dzień zwycięstwa święcą,  
 Lecz i przeciwni, wyzuci z przyłbicy

Błogosławili łaskawość książęcą.  
 Oto domowe dzieła twej prawicy!  
 Teraz, o muzo! niech się pieśń zadzwoni,  
 Jako rusińscy setni orężnicy  
 Nie mogli dotrzeć pod piorunem broni,  
 I na ucieczkę rozpierzchli się w chwili  
 Od króla mego bohaterskiej stali,  
 I chwałę wojny jemu odstąpili.  
 I ziemię swoje łąco mu oddali.

## XXXIX.

Święta Pierys, co zna tamte dzieje,  
 Niechże swą harfą wesprze moje cele!  
 Nie będę gmatwał, po krótkce opieję.  
 Bo można w krótkce wypowiedzieć wiele.  
 Gdzie wielkie czyny, nie po piewczym trudzie,  
 Można go opiać piosenką powszedną.  
 I naród Lachów, i rusińscy ludzie,  
 Jest to krew stara, słowiańska zajedno;  
 Lecz insza wiara, insze obyczaje  
 Z dawien pokrewne rozbratały serce.  
 Z dawien sarmackie i rusińskie kraje  
 W zapamiętałej walczyły rozterce.

## XL.

Z obojej strony często miecze bierzem,  
 Chodzim o lepszą sławy lub korzyści,  
 I rzadko kiedy chwilowem przymierzem  
 Usypia żmija starej nienawiści.  
 Siła bezprawi, choć powód ich marny,  
 Lada gniew męża uzbrajał na męża, —  
 I teraz ruski gospodar polarny  
 Żądną żrenicę ku Polsce wyteża;  
 A widząc dobrze, że ku naszej szkodzie  
 Snadno mu będzie bój odnowić stary,  
 Dał swoje carskie hasło po narodzie  
 I zebrał męża bitnego bez miary,

## XLI.

Gdzie warownego grodu baszty sterczą,  
 Oblężył Połock za litewską miedzą,  
 Bogate miasto! dobrze o tem wiedzą,  
 Wzięli je szturmem, śmieją się szyderczo,  
 Bo chcą nam wydrzeć wszystko na północy.  
 Inflancie żyzne łechtało go szczerze,  
 Więc, korzystając z okazanej mocy,  
 Z całym zamachem w te kraje się bierze,  
 Przez piękne wioski, przez miasta książęce,  
 Przez błogie pola, gdzie złoci się ziarno,  
 Dąży Ruś mnoga i w skrwawionej ręce  
 Niesie miecz rzezi i żagiew pożarną.

## XLII.

Naszedł na miasta, zdobył niespodzianie,  
 Zapisał leże swej mocnej załodze,  
 I dalej wiedzie po wytkniętym planie  
 Różne zastępy po rozlicznej drodze.  
 Tak się przed laty na tej ziemi czyni,  
 Tak się tu znęca ich nieprzyjaźń dzika,  
 Tak za Augusta czynili Rusini  
 I za krótkiego pobytu Henryka.  
 Królu! tyś jeden wyzwolił od klęski  
 Ziemię, po której wrogi plondrowali;  
 W przecz im swój pałasz stawiając zwycięski,  
 Rzekłeś: Tu koniec! nie pójdziecie dalej!

## XLIII.

Już każdy z ludzi uwierzyć był gotów,  
 Że Bóg poświęcił twe rycerskie łono;  
 Z najpierwszych bowiem wojennych obrotów  
 Dobrze o celu wyprawy wrócono.  
 Gdy bowiem zaraz pod Wendeńskim grodem  
 Stała potężna Rusinów załoga,  
 Ty, więcej silny umem niż narodem,  
 Z małemi hufce pokonałeś wroga.

Nie tylko wojsko, lecz w jednymże razie  
 Został dwoisty tryumf osiągnięty:  
 Hetmany wojska i najstarsze kuiazie  
 Wzięłeś, skowałeś żelaznemi pęty.

. . . . .

## XLV.

Wzmocniono mury, osypano wały,  
 Miasto nieśpiące opasano wartą,  
 W obronnych basztach nabito wystrzały  
 I krzepkie bramy na głucho zaparto.  
 Gotują strzelbę straszną a wspaniałą,  
 Tu słyhać okrzyk, a tu oręż brzęczy;  
 Słowem, zebrano zasobów niemało,  
 Aby wytrzymać napad obleżeńczy.  
 Lecz skoroś przybył, zadrgały ich nerwy,  
 Bo szturm rycerski przypuściwszy biegle,  
 I mierząc strzelbę armatnią bez przerwy,  
 Kamienne ściany kruszyłeś po cegle.

. . . . .

## XLVII.

Sprzyjał ci dalej twój oręż wyborny,  
 I los ci płużył w najpierwszej jutrzence,  
 Bo w tejże chwili ważny punkt odporny,  
 Warownia Suza zdała się w twe ręce.  
 Pomijam inne, bo i któż policzy  
 Pobrane miasta, pokonane rzesze?  
 Raczej na powrot (jako serce życzy)  
 Za królem moim pod Połock pośpieszę.  
 Miasto wcielone do ojczystej niwy,  
 Niechaj się samo wywdzięczy, wysłowi,  
 Jako je przyjął monarcha życzliwy,  
 I ile danku winno jest królowi.

## XLVIII.

Z monarchą moim, gdy w harce wyruszy,  
 I Ruś się może postawi do miary;  
 Lecz czy się zrówna wspaniałością duszy,  
 Łagodnem sercem, dochowaniem wiary?  
 Bo kto nie zabit w wojennej potrzebie,  
 Kto uszedł cało od pożarcia miecza,  
 Stefan każdego przygarnął do siebie,  
 Każdemu wolność i byt zabezpiecza.

. . . . .

## LI.

Szerokie rzeki, nieuhamowane,  
 Musiałeś pętać mostami i promy,  
 Przechodzić góry zamglone, zawiane,  
 Drzeć się na opok urwiste ogromy.  
 A jeszcze zimny Akwilon szturmowy,  
 Mszcząc się za swoje rodaki północne,  
 Wiał ostrem zimnem na sarmackie głowy  
 I ziębił dreszczem twe zastępy mocne,  
 I darł proporce. — Lecz strasznyż dla cnoty,  
 Strasznyż dla męstwa wypadek złowrogi?  
 Zwycięsko wiodłeś twe ochocze roty.  
 Jak gdyby środkiem najrówniejszej drogi.

## LII.

Na samo serce północnej krainy  
 Rycerską stopą nastąpiłeś śmieie,  
 I tam zaniósłeś twe waleczne czyny  
 I twoje szczęście w bohaterskim dziele.  
 Oto albowiem na Wieliż a ściany  
 Silną prawicą dałeś cios poprzedni,  
 Choć był po męsku broniony, trzymany;  
 Dalej i Uświat, ich gród niepośledni,  
 Uległ przed tobą, i w żyznej krainie  
 Łuki schyliły swój terem kamienny, —

Miasto obfite, jak sycylskie Enny,  
Nie mogło dotrwać szturmowej secinie.

## LIII.

Tymczasem wrogi, bite naokoło,  
Skoro po klęskach dokładnie poznali,  
Że niebezpiecznie nastawować czoło  
Na silny zamach bohaterskiej stali;  
Więc układają fortelne pozory,  
By zachwiać ciebie i twoje szeregi,  
To przez pisanie, wieści, rozhowory,  
To przez obłudne posłańce i szpiegi.  
Trudno cię podejść przez fortel niewieści,  
Boś wychowaniec Marsa i Minerwy;  
Choć dałeś ucho pisanom i wieści,  
Nie dałeś folgi działaniom bez przerwy.

. . . . .

## LV.

I jako letni ptaszek przed mrozem,  
Uszli przed tobą w pierzchliwym zapędzie;  
Lecz ty, zwycięsko goniąc za obozem,  
Ślad swej prawicy wycisnęłaś wszędzie.  
Przed tobą Newel zniżył się wysoki  
I głośno wsławił twe ramię olbrzymie;  
Za Newlem Oziersk bez długiej przewłoki  
Poddał swą twierdzę na królewskie imię.  
I ty się zdałaś, krzepka Zawołoczy!  
Ni cię warowne miejsce nie ustrzeże,  
Ni wielka woda, co się wkoło toczy,  
Chroniąc i miasto, i forteczne wieże.

## LVI.

Już kniaź ustąpił dla naszej korony  
I snadno puścił we władanie twoje  
Dźwinski nadbrzeża po obiedwie strony,  
By jeno wstrzymać twe dalsze podboje.

Ruszyłeś obóz — twa drużyna hoża  
 Leciała, myśląc o chwały ogromie.  
 Ty w nieprzyjaciół schronienia i zboża  
 Kazałeś puścić rozdmuchnione płomień.  
 Północny mocarz, co trwożen się błąka,  
 W Starzycy z całą zamknął się gromadą;  
 Tam była jego młodziuchna małżonka  
 I miłe sercu ojcowemu c z a d o.

## LVII.

Ujrzał, jak płomień naokoło brodzi,  
 Obaczył pożar przy samem swem gnieździe;  
 Więc przerażony siadł do bystrej łodzi,  
 Szukając salwy w skwapliwym odjeździe,  
 I w głąb swych krain ledwo uszedł zdrowo.  
 Twa dłoń nie słabnie, twe oczy nie drzemią,  
 Lotem się zwracasz na odwieczne P s k o w o,  
 I jąłeś w mury kołatać olbrzymio.  
 Tamtejszy O s t r o w, co się z wody rzecznej  
 Wynurzał, jako pływająca nawa,  
 Uczuł na sobie twój cios niebezpieczny,  
 Zdał się najpierwszy na zwycięskie prawa.

## LVIII.

Stąd biorąc drogę do celu w pobliżu,  
 Pod mur przyszedłeś okolny i twardy,  
 Tameś podkopał swe gromy ze śpiżu,  
 Burczące miny, moździerze, petardy,  
 Od których ściana pęknie i rozerwie.  
 Wprawdzie nie k'myśli był szturm oblężńczy,  
 Szedł ci oporem, lub ulegał przerwie,  
 Ale tuszyłeś, że koniec uwieńczy.  
 Żaden nie wątpił, że przed twemi szyki  
 Zaraz się zniży warownia poddana,  
 Kto widział dzielne twoje waleczniki  
 I przeznał serce hetmańskie Stefana.

## LIX.

A jeśli zamek mocno okopany  
 Nie mogła dostać siła wyborowa,  
 I jeśli łącno nie zdały się ściany  
 I stare baszty bogatego Pskowa,  
 Jednak niemały był przepłoch w narodzie,  
 Ani ich mocna osłoniła cegła;  
 Bo Ruś, choć twardo wmurowana w grodzie,  
 Niejednokrotnej porażce uległa.  
 Wreszcie, nie śmiejąc iść szablą na szablę,  
 Chciała wojować fortelnemi dzieły;  
 Gdyż oto w nocy ich silne korable  
 Starym gościńcem rzeki podpłynęły.

## LX.

Aleś przeniknął ich zamiary blisko,  
 I takeś zdradę zniweczył na szczęty,  
 Że jedni w wodzie mieli topielisko,  
 Drudzy do brzegu przybili okręty  
 I tam dostali spotkanie z mogiłą.  
 Także zginęło od sarmackich mieczy  
 Lądowe wojsko, co zdradą lub siłą  
 Chciało się gwałtem przedrzeć ku odsieczy,  
 Wyzwolić miasto od nas niespodzianie.  
 Silny to zamach, lecz czyż się ostoją  
 Jakie zamachy, o zwycięski panie!  
 Przed szczęściem twojem i dzielnością twoją.

## LXI.

Nie żaden zamach wstrzymał nas na drodze,  
 Nie żadna siła, ni miecz ruskich dzieci,  
 Lecz ostra zima i wzniecone srodze  
 Wichry i burze, śniegi i zamieci,  
 I rodak Rusi, Akwilon złowrogi,  
 Odjął naszemu rycerstwu korzyście;  
 Bo ścięty mrozem, ów ręce, ów nogi,



Ów życie stracił, zakrzepł wiekuiście,  
 Temu zdrętwiały powieki na oku,  
 Ten nos postradał, ten ucha, ten ręki,  
 Tego śnieg zawiął (o straszny widoku,  
 Rany, kalectwa i bolesne jęki!)

## LXII.

Nie cięciem miecza rozbito nam głowy,  
 Nie ostrzem grotu ciśnięto po zbroi,  
 Lecz wiatr północny i mróz polusowy  
 Pozbawia członków i twarze nam kroi.  
 Nie bicie z armat zachwiewa i głuszy,  
 Lecz wichur wściekły bije w nas z łoskotem;  
 A przecież żołnierz nie upadł na duszy  
 I był zwycięzcą, choć nie wiedział o tem.  
 Bowiem tu w grudniu i słońca już niema,  
 I widok wkoło ciemny i surowy;  
 Znał nieprzyjaciół, że ta ostra zima  
 Płuży mu, ciężąc nad naszymi głowy.

## LXIII.

Więc ośmieleni, przez bramy otwarte  
 Z całym siłą do natarcia biegą;  
 Lecz nie zawiedli naszą czujną wartę,  
 Ani ubiegli rycerstwa polskiego.  
 Bo mury miejskie, bramy odemknięte,  
 Przez które weszli do srogiej zaczepki,  
 Były już naszym żołnierzem zajęte  
 I czuwał przy nich posterunek krzepki.  
 I tak, choć sidła postawiono zdradnie  
 Na naszą gnuśność, lecz obrona łatwa:  
 Żrenica bystra zasadzkę odgadnie,  
 A ręka sprawców sieciami zagmatwa.

## LXIV.

Starego miasta nie chcąc dać na straty,  
 Wróg już zaniechał fortelić nieszczerczo,

I zamiast dawać od siebie traktaty,  
 Wolał już kornie prosić o przymierze.  
 Prędkoż minęły, królu pełen cześci!  
 Owe pogróżek nienawistnych lata:  
 Ruś ci groziła, że przez lat czterdzieści  
 Żadnym sojuszem z tobą się nie zbrata,  
 Ani przymierza nie zechce w umyśle,  
 Ani przymierza żądać nie pozwoli,  
 Ni posłanników do ciebie nie przyśle,  
 Aby czynili przyjacielstwu gwoli.

## LXV.

Ale w potrzebie pycha się uchyli  
 I harde serce swoją hardość złoży,  
 Butna przechwałka w niefortunnej chwili  
 Bolesnym wstydem czoło upokorzy.  
 Pyszny się umysł napróżno wynosi,  
 Lada wypadek, już kornie się kłania.  
 Słońce rok jeden ubiegło na osi,  
 Już wróg podaje rękę pojednania,  
 Już swe zapomniał pogróżki dobitne,  
 Bo się o naród i kraj boi szczerze;  
 Oto przysyła posły czołobitne,  
 Wyprosić łaski, uczynić przymierze.

## LXVI.

Nie tylko k'tobie, bo ci niedowierza,  
 Bo nadto blisko wieją twe sztandary,  
 Lecz i do Ojca świętego Papieża,  
 Na Rzym daleki śle swoje bojary,  
 By go prosili, aby swoim wdaniem  
 Zatrzymał twoje rycerskie pochopy,  
 Abyś je przerwał szczerem pojednaniem  
 I cofnął nazad twe zwycięskie stopy.  
 A Papież, widząc, że z pokorą przyszli,  
 Przyjął, uwierzył, wysłuchał w potrzebie,

Kazał wstać posłom i być dobrej myśli,  
I z dobrą wieścią powracać do siebie.

## LXVII.

Wybrał legata, zlecił mu staranie,  
I kazał w drogę jechać bez odwłoki,  
A słowem Rzymu, o sarmacki panie!  
Wstrzymać na Rusi twe zwycięskie kroki.  
Kornie przyjąłeś apostolskie słowo,  
Dzieło u końca przerwawszy, jak sądzę;  
Bo już za chwilę oblężone Pskowo  
Miało-ć bram swoich otworzyć wrzeciędzie,  
Bo głód je nęka i znękać już musi,  
I twoje wojsko ścisnęło niemało.  
Po wzięciu Pskowa, zrozpaczonej Rusi  
Jużby ratunku pono nie zostało, —

## LXVIII.

Chyba sięść w nawę, skryć kirysem czoła  
I Wołgą uciec na pustynne pole.  
Ale zwycięzca, dobry syn Kościoła,  
Świętego Rzymu uszanował wolę,  
I spełnił rozkaz. Winni ci podziękę,  
Bo nie ziem cudzych pragnęło twe łono,  
Nie dla zaborów wyzwałeś na rękę,  
Lecz by ci twoje ziemie powrócono.  
Czyż można słuszniej bojować zwycięsko  
I dać warunki w szlachetniejszej mierze?  
I oto swoją na Inflanciech klęską  
Hospodar ruski okupił przymierze.

## LXIX.

Masz tedy, królu, w bezspornej zalecie  
Twojemu wojsku powinszować śmiało,  
Że tak pod bronią stojąc przez trzy lecie,  
Ani się razu w szczęściu nie zachwiało.

Masz co winszować — prawym obyczajem,  
 Chociaż walczyłeś za liwońskie niwy,  
 Nic się nad spornym nie znęcałeś krajem;  
 Lecz hetman biegły, walecznik prawdziwy,  
 Na ziemię wrogów obróciłeś płomień  
 I miecz na winną skierowałeś głowę,  
 I tamesz zyskał w północnym pogromie  
 Niezaprzeczone wawrzyny bojowe.

## LXX.

Czołem ci! czołem! bądź nam wystawiony!  
 Równego sobie nie znajdziesz nikogo.  
 O mieczu Marsów! o synu Bellony!  
 Wrogów ojczystych niedaremna trwogo!  
 Herkulu polski! tyś kraj znakomity  
 Wyzwolił z zębów straszliwego dzika,  
 Co w ciemnym borze niedostępnie skryty  
 Tylko się gwoli spustoszeń wymyka.  
 Pod twą maczugą uskromił już ducha,  
 Już mu nie myśleć o nowej łupieży;  
 Próżno się miota, i parska, i grucha,  
 I szczeniasty grzbiet kolcami jeży,

## LXXI.

I kły naostrza, i oko rozżarza,  
 I leje pianę po rozwartym pysku,  
 I smolne boki po murawie tarza, —  
 Już mu nie leżeć w starem legowisku.  
 Rolny ziemianin niech spokojnie orze,  
 Już się doń leśny postrach nie przypyta;  
 Już niezmrózone na troiste morze  
 Płyną troistych wielkich rzek koryta.  
 Dniepr czarnomorski, i kaspijska Wołga,  
 I Don meocki niech uchylą głowę;  
 Niech każda rzeka w swą stronę się czołga  
 I tam rozpowie czyny Stefanowe.

## LXXII.

Wieczna twa sława od grodów do grodów  
 Rozlatać będzie najszerszej, najdalej,  
 Twoje zwycięstwo na uściech narodów  
 Na nieskończoną przyszłość się utwali.  
 Kraj szczęśliw będzie, — mścicielskie ramiona  
 Wždy gromić będą wroga, co się zaciął;  
 Ojczyzna moja, przez ciebie pomszczona,  
 Śmielej dziś zajrzy w oczy nieprzyjaciół!  
 Niechaj Bóg jeno (jak się człek spodzieje)  
 Da ci wiek długi — i z ojcowskiej czary  
 Błogosławieństwo ojcowskie wyleje  
 Na twoją głowę i twoje zamiary!

## LXXIII.

Niech jeno Parka przysporzy ci wieku,  
 Niech młodość z liców rycerskich nie schodzi.  
 Ojczysta ziemio! ach, po takim człeku  
 Czegoż się tobie spodziewać nie godzi?!  
 Może się cofniesz przed szwedzkimi wrogami,  
 Coby nas doma nawiedzić ochoczy?  
 Lub może Scyta przez dnierzańskie progi  
 Na twoje grunta choćby nogą wkroczy?!  
 Pont, jak za dawna granicą nam stanie,  
 Pustoszne niwy odrodzą się z chleba,  
 Winna latorośl da sute zebranie,  
 A mury grodów wzniosą się do nieba.

---

Cum Stephani impositum est nomen tibi, nempe, co-  
 Omen id et magni jam fuit imperii, [ronae  
 Idem vero hominum quod diceris ore Bathorreus,  
 Flumina designat consilii alta tui.

\*

\*

\*

Gdyś narzeczon Stefanem, już to samo imię  
 Wróżyło ci koronę i państwo olbrzymie;  
 Zaś Batory, nazwisko twoje starożytne,  
 Znaczy głęboką mądrość i czyny zaszczytne.

Na weselu Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana, z Gryzeldą Batorówną, córką Krzysztofa Batorego, księcia Transylwanii, synowicą króla Stefana, w roku 1583, przy lirze śpiewał Krzysztof Klabonus, muzyk królewski.

## PIEŚNI LIRYCZNE.

### KSIĘGA JEDNA.

*(Przypisana przez Jana Kochanowskiego Mikołajowi  
 Firlejowi, synowi Jana Firleja, wojewody  
 krakowskiego).*

#### O D A I.

*Do Henryka Walezyusza, króla polskiego,  
 bawiącego we Francyi.*

Quis casus obstat? quis Deus invidet?

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?  
 Wielki Henryku! czy-ć droga daleka?  
 Tyś od nas wybran gwoli królowania,  
 Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słychać niewiast i pacholąt krzyki,  
 Tu senat polski, tu pany i starsze,  
 Tu wszystek naród, wszystkie urzędniki  
 Chcą widzieć lice monarsze.

Pospiesz się, królu! choć ci żal zapewne  
 Rzucąć na zawsze ojczystą krainę,  
 Rzuć pański dworzec, żegnaj tve pokrewne,  
 Znieś męsko płacze siostrzyne.

Jasna korona, oprawna w klejnoty  
 Tęskliwie czeka, póki król nie włoży,  
 I nasze berło kunsztownej roboty  
 Czeka, pomazańcze Boży!

Berło, któremu każdy po kolei  
 Polak i Litwin ukorzyć się gotów,  
 I cała ziemia od Hyperborei  
 Aż do siedziby Meotów.

Samo twe imię, sam widok twej twarzy  
 Złęknie Rusina na wojennem polu,  
 I ciężkie wrogi, drapieżni Tatarzy,  
 Przestaną harców w Podolu.

Zepnij rumaka srebrnemi ostrogi  
 I idź hetmanić nad rycerstwem naszym;  
 Ogień, jak lawę, rzuć bystro na wrogi,  
 Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widzieć cię w tym czasie,  
 Gdy po zwycięstwach na czele orszaków,  
 Z wieńcem na czole, zajedziesz w kolasie,  
 Jak tryumfator, na Kraków.

Gdy za rydwanem iść będą książęta  
 I wodze wrogów, zakowane społem,  
 Gdy godła zwycięstw i chorągiew święta  
 Staną przed Pańskim kościołem;

Wtedy, ożywion przez dzieła tak piękne,  
 W cześć mego króla piąć będę szczęśliwie;  
 Lepiej niż Orfej, niż Linus zabrząknę,  
 Skały i lasy ożywię.

## O D A II.

### *Na bogi fałszywe.*

*Aetas prisca virum divitias Jovem . . .*

Jowisz trzymał pierwszeństwo w starożytnej wierze,  
 Apollinowi w pieśniach hołd dawano święty,

Za wdzięki, za lubieżne rozkoszy ponęty  
 Dziękowano zalotnej bogini Wenerze.  
 Mądre i stałe serce był to dar Pallady,  
 Mars dowodził na wojnach i hartował łono,  
 Neptuna czcili bogiem żeglarskie gromady,  
 W burzach morskich z nadzieją do gwiazd się modlono.  
 Dzisiaj ta cześć ustała, — poszły już w otchłanie,  
 Zatarły się od czasu stare bogi Greków;  
 My znamy Cię w twej prawdzie, Nieśmiertelny Panie,  
 Bez początku i końca od wieków do wieków!  
 Nie jelitami bydląt, lecz czystym pacierzem  
 I sercem Ciebie chwalim, o Panie nad pany!  
 Ty od nas samą skruchą bywasz przejednany,  
 Przez Ciebie zło mijamy, a pomyślność bierzem.

---

 O D A III.

*Na zjazd stężycki.*

*Qua vorticosus Vistuleis Veper Miscetur undis . . .*

Gdzie się Wieprza kręte fale wiodą,  
 Płynąc w Wisłę, gdzie wygnańca strzecha,  
 Poderwana i podmyta wodą,  
 Sterczy stara siedziba Sieciecha,

Tam oszukan lud polskiej krainy  
 Przez ucieczkę Walezego zdradną,  
 Na płaszczyźnie szerokiej równiny  
 Zbiegł się wszystek na wiecę obradną;

Jako trzoda, której pasterz zginie,  
 Nie chce przyjąć ni wody, ni paszy,  
 Chodzi błędna po trawnej równinie,  
 Noc ją trwoży, wilk i niedźwiedź straszy.

Czyż zostaniem bez nadziei zgoła,  
 Że król przyjdzie, że nas zabezpieczy?  
 Kraj go wzywa, obywatel woła  
 I nieszczęścia Pospolitej Rzeczy,



Czyż pozwolisz, wielki Boże, na to,  
By król Franków przybył k'nam na nowo  
I panował nad mężnym Sarmatą  
Z uwieczoną wawrzynami głową?

Lecz mu pono w dwoistej koronie  
Trudno rządzić wśród tylu odmetów,  
Trudno siedzieć na dwoistym tronie  
I sprawować rudel dwóch okrętów.

Gdy więc Niebo taki los przyniosło,  
Niech się Polsce do praw wrócić godzi,  
I rzucone przez Henryka wiosło  
Dać innemu, by kierował z łodzi!

Lecz Polacy! gdy wieca zebrana,  
Radźcież dobrze, do obrad zasiadłszy!  
Tego sobie wybierzcie na pana,  
Kto poczciwszy, nie zaś kto bogatszy.

I co trzykroć i czterokroć mówię:  
Niech was klótnie nie zawodzą płochę;  
Zniźcie rogi na wyniosłej głowie,  
Butny umysł pohamujcie trochę.

Bo gdy żaden ulegać nie zechce,  
Rzecz publiczna już będzie zatruta;  
Na cóż wolność rzekoma nas łechce?  
Na co zda się układać statuta?

Można śmiać się, gdy postronny straszy,  
Lecz pogrózek nie ważcie za mało;  
Jeśli trzeba, przypaszcie pałaszy  
I działajcie, jak mężom przystało.

Nie przystało na swobodnych męży  
Dawać w jarzmo rycerskie ramiona  
Wprzódy jeszcze, nim nas wróg zwycięży,  
Nim nas doła na bitwie pokona.

---

## O D A IV.

*Do zguby.*

*Diva, quae caetus hominum et calentes temperas iras . . .*

Bóstwo, zesłane z niebieskich podwojów  
Łagodzić gniewy i bratnić sojusze,  
I z dzikiej żądz do pomsty i bojów  
Oczyszczają dusze!

Nie niemasz nad cię! Niebo cię przywiodło,  
By siać pociechę pomiędzy ludami.  
Święta jedności! tyś niebieskie godło,  
Że Pan Bóg z nami!

Wiara i miłość wokoło twej głowy  
Na jasno-śnieżnych skrzydłach lot swój ściele;  
Pokój twe, dziecię, krzyż dyamentowy  
Kładzie na czele.

Ojciec za synem modli się w Niebiosą,  
Bo kędy pokój, bezpieczniejsze dziecię;  
Ty żywisz ludzkość, jak majowa rosa  
Ożywia kwiecie.

Tyś ludzi z lasów wywiodła łaskawa,  
Rzuciłaś pierwsze fundamenta grodów,  
Tyś nakłoniła pod wędzidło prawa  
Karki narodów.

Od ciebie kwitnie i Rzeczpospolita,  
Jako od słońca pagórki i niwy;  
Przez ciebie męstwo, chociaż zębem zgrzyta  
Wróg zazdrościwy.

Bo gdyśmy z tobą, nie nas nie dosięże;  
Gdyśmy bez ciebie, wpada śmierci zaród,  
I samobójczo własnymi orężem  
Niszczy się naród.

O święte Bóstwo! nie uskap twej łaski,  
Weź pod twe oko starej Polski dolę,

Hamuj narodu ślepego niesnaski,  
Hamuj swawole!

Niech bratni oręż nie bije na braci,  
Lecz łbów tatarskich pogruchota czaszki;  
Niechaj nam Turczyn swoją krwią zapłaci  
Dawne porażki!

---

O D A V.

*Do Mikołaja Firleja, wojewodzica krakowskiego.*

Firleu! jam rapido Sol calet Leo.

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe,  
Gorącym płomieniem naciska nam głowę,  
A szparkich i bystrych wód fale  
Zmęczyły się, płyną w upale.

I cicho, i głucho, i pola, i knieje  
Stały jak martwe, wiatr po nich nie wieje,  
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie  
Strzekocą koniki w przekosie.

Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,  
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie,  
Nie będziem się troszczyć skwarami,  
Gdy dach gęstoliści nad nami.

Namaścim czupryny ku większej ozdobie,  
I w chłodku na trawie położym się sobie,  
Przy różach szkarłatnych, dojrzałych,  
Przy liliach wonnych i białych.

Pachołcy! hej wina! niepróżno wam gwarzę:  
Odbijcie gwóźdź stary w smolonym ankarze  
I lejcie do szklanic, do czarek,  
Dymiący niebieski nektarek,

Gdy krąży po rękach szklanica dostojna,  
Nie będziem się troskać, czy pokój, czy wojna,

Niezgoda, czy zgoda w narodzie,  
Niewiele nas tedy ubodzie.

Któż wtedy się zmarszczy? kto tanka nie utnie?

Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie?

Kto zręczność wyborną ominie

Zaśpiewać o lubej dziewczynie?

Bodajby dzień cały upłynął nam żywo,

I smutek przepędził, i myśl frasobliwą,

A jutro na bój się powleczem,

Z pawężą, pancierzem i mieczem.

## O D A VI.

### *Na zjazd warszawski.*

Musarum et Clarii cultor Apollinis.

Jam kapłan muzy, i nic mię nie troska,  
Czy cesarz zajmie stolice książęce,  
Czyli Opatrzność niezmrzużona Boska  
Da nasze berło w Batorowe ręce.  
Lecz proszę Boga, niech króla stanowi,  
A sam niech trzyma ponad Polską strażę,  
I niechaj z Nieba nowemu królowi  
Naszą szczęśliwość surowo przykaże.  
Niech król zagoi nasze stare blizny,  
Niechaj zwaśnione serca ukołyszę,  
Niechaj powróci zgodę do ojczyzny  
I w nowe prawo swój naród opisze.  
Niechaj sarmackie ludy przyzwyczai,  
By starą karność miały przed oczyma;  
Niechaj swobodę wyuzdanej zgrai  
Silną prawicą na wędzidle trzyma.  
Niechaj na zbytki potężnie uderzy,  
A wszystkim naród, za przykładem pana,  
Niech się nie wstydzi oszczędnej wieczerzy,  
I wężnianego na odzież kaftana.

Niechaj przekupstwa bezecnego narów  
 Wyniszczy z kraju troskliwym doglądem,  
 Niechaj przestrzega, by worek talarów  
 Miasto patrona nie stawał przed sądem.  
 Błogo nam będzie od takiego tronu,  
 Pękna łańcuchy naszych gnuśnych oków,  
 I cnota wyjdzie ze swego uchronu,  
 Jak ranne słońce z za chmurnych obłoków.  
 Młodzież troskliwa, aby wyjść na męży,  
 Wystąpi w pole w całej męstwa krasie!  
 Całego serca, całych sił wyteży,  
 By w tryumfalnej zajaśnieć kolasie.  
 Pieśni i liry, grając na przemianę,  
 Wysławiać będą starym obyczajem  
 Łupy zwycięskie, konie krwią zbryzgane,  
 Mężów, co zgniotą Turka nad Dunajem.

---

## O D A VII.

### *Do Licyi.*

Dum Fortuna tibi prosperior . . .

Kiedy szczęście za tobą, gdy ci młodość służy,  
 Nie trudno ci wyszukać miłości przedmiotów;  
 Póki na licu kraska lilii i róży,  
 Wtedy i Demochares uwielbiać cię gotów.  
 Na mnie-ś ani patrzała, ufna w twą urodę,  
 Chociam długo i tęsknie kołatał w twe progi  
 I w ciepłym twojem sercu prosił o gospodę. —  
 Pogardziłaś mą prośbą. Dziś gdy los złowrogi,  
 Przysłał lata i zmarszczki — w tej nieszczęsnej dobie  
 Demochares cię rzucił — czuję nad twą klęską;  
 Lecz daremnie mnie znęcasz i przyzywasz k'sobie,  
 Nie głupim zjadać kości, gdy inny miał mięsko.

---

## O D A VIII.

*Do Jędrzeja Patrycego.*

Que Siren adeo blanda canorve ita Dulcis.

Czy głos Syreny zwodnicy  
 Tak słodko złęchtał twe nerwy,  
 Że cię zwiódł z drogi, Patrycy,  
 Gdyś szedł w świątynię Minerwy?  
 Chcesz rzucić książki pod ławy,  
 Ukryć Spenzyppa w zaciszy  
 I Platonowe rozprawy  
 Oddać na pastwę dla myszy?  
 Chcesz już zamieszkać pałace,  
 W Fortuny wpisać się bractwo,  
 I twoje lata i prace  
 Puścić na marne dworactwo?  
 Może aż wtedy ci Nieba  
 Dadzą bogactwo w ogromie,  
 Gdy jedno będzie potrzeba  
 Grosza przy śmierci na promie.  
 Daj pokój zamkom na lodzie,  
 Powróć do wczasu na nowo;  
 Dowolen swoim, w wygodzie,  
 Żyj nam szczęśliwo i zdrowo.

## O D A IX.

*Do wsi Promnik.*

O villa, celsis aemula turribus.

Wiejski domu ukochany!  
 Godzieneś stanąć, jak myślę,  
 W równi z kamiennemi ścianą,  
 Co wywiódł Krakus przy Wiśle.

Maciejowskiego prawica  
 Była początkiem tej wioski;  
 Dziś nowy pan cię zaszczyca,  
 Chłuba senatu, Myszkowski.

Witaj do pracy uchronie!  
 Gdzie chwile spokojem płyną,  
 Gdzie żyjąc, rzeźwiej nam w łonie,  
 Witaj Pieryd gościno!

Tu wody czysto się sączą,  
 Tu Flora kwieciem bogata,  
 Tu wietrzyk, szybując rączo,  
 Ochładza upały lata!

Niech tu szczęście wszystkim płuży,  
 A zacna dziedzica głowa  
 Niech się tu, żyjąc najdłużej,  
 Czerstwej siwizny dochowa!

---

## O D A X.

### *O zdobyciu Połocka.*

Solens canendi, Melpomene, deum Propago . . .

Owego boga, Melpomeno, pieję,  
 Który panuje lutni ucieszanej  
 I wielkich mężów znakomite dzieje  
 Uwiecznia cudnemi tony.

Z lirą słoniową, wieńcami przybrana,  
 Z kastalską pieśnią wyjdź, jako się godzi,  
 Spotkać rycerstwo i chrobrego pana,  
 Co z pod Połocka przychodzi.

Bo tego króla na szczęśliwe lata  
 Dały nam Nieba łaskawe bez miary,  
 By po dawnemu był sławien Sarmata  
 I swe odzyskał sztandary.

Nie z taką myślą odpierał napaści,  
 Że się wczasować będzie w dyademie,  
 I assyryjskim balsamem namaści,  
 I na wezglówiu zadrzemie.

Lub że pijając nektar z winogronu,  
 Co gdzieś w zamorskim urodził się świecie,  
 Będzie oparty na poręczy tronu  
 Zbytkował w ciągłym bankiecie.

Nad wszelką rozkosz, nad powab nietrwały,  
 Nad marny połysk klejnotów i złota,  
 On waży chwałę, pragnie nabyć chwały,  
 Choćby okupem żywota.

I wróg to zaznał, gdy weń wieść uderza,  
 Że z bohaterem na Połock idziemy;  
 A więc na pierwszy chrzest jego puklerza  
 Uszedł, rzuciwszy teremy.

Ich bojownicy chronią się jak mogą,  
 Gdzieby prawica nie dościgła nasza,  
 I biegli, spiąwszy rumaki ostrogą,  
 Do zimnych stref Boreasza:

Jak wilk straszliwy, pustoszyciel knieje,  
 Szarpiąc bezbronne nieszczęśliwe zwierzę,  
 Opuści głowę i cały struchleje,  
 Gdy lwa opodał postrzeże. —

I chociaż głodny, lecz zdobycz zostawia,  
 Ucieka w lasy, łupów nie przywłaszcza,  
 Bo się niepłonnie trwoży i obawia.  
 Bo zna, jak straszna lwia paszcza.

Gdziekolwiek król nasz skierował swe oko,  
 Gdzie swego wojska uszykował czoło,  
 Wszędzie widziałeś, ogień biegł szeroko,  
 Cuda żelaza — wokoło.

Gdy bystra powódź rwie rzeczne koryta,  
 Popłynie zboże na plennym zagonie,  
 Nadbrzeżna olcha upadnie podmyta  
 I chaty odmęt pochłonie.



Pasterz, na wzgórku pasący swe trzody,  
 Jenó się zdumi, skąd ta woda plucha,  
 Jenó policza te klęski i szkody,  
 I z dziwem bicia fal słucha.

Lecz pod Połockiem, jak pęd huragana,  
 Wstrzymał się sztandar bojujący śmiało;  
 Bo mocna twierdza, krzepko szańcowana,  
 Trudów spożyła niemało.

Deszcz nieustanny ulewnie się sączy,  
 Wkoło czarnoziem rozgrzynał szkaradnie:  
 Stąd obleżeńcy mieli port ochrończy,  
 K'nam szły posiłki niesnadnie.

Ani gdzie w polu rozłożyć ognisko,  
 Ni rozbić namiot, gdy pluchota leje;  
 Ni wojsk lub armat wieść na trzęsawisko,  
 Co się ugina i chwieje.

Wojenne trąby, grając bez ustanku,  
 Próżno dawały do natarcia hasło;  
 Płomienne race nie czyniły szwanku,  
 Na deszczach ognisko zgasło.

Lecz dzień zabłysnął w purpurowej krasie,  
 Kiedy się srogie uciszyły deszcze;  
 Ujrzały wrogi i przeczuli dla się  
 Przyszłości wróżby złowieszcze.

Kula, co przedtem chybiała swej mety,  
 Dziś w dzień pogodny lepszy polot bierze,  
 I brzmienne ogniem mordercze rakiety  
 Już palą dachy i wieże.

Radosny okrzyk odezwał się czerstwo,  
 W szańcach, w obozie, w jedno zlał się słowo,  
 I spracowane, znękané rycerstwo,  
 Żyje otuchą na nowo.

Tutaj, Pierys, rozpłomieniał lice,  
 Tutaj zaśpiewaj i rozpowiedz o tem:  
 Jak mury, dachy i twarde wieżycy  
 Płomień pożerał z łoskotem,

Jak natarczywie w krzepkie bramy parto,  
 Jako żołnierstwo na mury się weiska;  
 Opiej tę walkę wśród nocy zażartą,  
 Marsowy plac bojowiska.

Powiedz, jak kule armatnie u góry,  
 By łoskot gromu, na powietrzu drgały;  
 Powiedz, jak twardo skamieniałe mury,  
 Bite z wystrzałów — pękały.

Rozpowiedz, muzo, natchnionemi tony,  
 Jak stary Połock, po długim zaborze,  
 Moskwie odbity, Polsce przywrócony  
 Przez króla i sądy Boże.

Króla naszego, co w pokoju kwitnie,  
 A w wojnie przeszedł wszystkie bohaterzy,  
 Piejmy szeroko, wdzięcznie i dobitnie,  
 Tonami piersi i liry.

---

## EPITALAMION

NA WESELE JANA ZAMOJSKIEGO I GRYZELDY BATORÓWNY.

---

### *Strophe I.*

Si tibi, o praeses duelli  
 Mars lua, est coteli Dione...

O Marsie wojenny! jeżeliś był gotów  
 Z serdeczną Dyoną zabawić się w parze,  
 Jeżeli, strudzony miotaniem swych grotów,  
 Niekiedy dasz ucho aońskiej cytarze,  
 Gdy-é wonny kwiecisty spodoba się wianek,  
 Gdy lubisz wypocząć pod cieńmi gęstemi,

Pozwól niech Zamojski, twój wierny kochanek,  
 Co walczył tak długo na cudzej gdzieś ziemi,  
 Co bronił ojczyzny od ciosów niechęci,  
 Po długich niewczasach i ciężkiej fatydze, —

*Antistrophe I.*

Ten dzień uroczysty radości poświęci!  
 Już wrogi moc jego poznały, jak widzę,  
 Ich tłuszcza już z nami bojować nie rada:  
 Szyszaki i zbroje rzucili na stronę,  
 Jako rdza, zgryzota ich serca przejada,  
 Ich groźby niestraszne, ich groty stępione,  
 Schylili, ugięli swe rogi bojowe.  
 O wielki Zamojski! ty z silnym przełomem  
 Trzy lata-ś hetmanił i pocił swą głowę,  
 Trzy lata-ś ich nękał prawicą, jak gromem.

*Epodos I.*

Przebyłeś nawałność i grzmoty,  
 Więc dzisiaj, gdyś stanął u celu,  
 Zaniechaj niespokój, kłopoty,  
 Daj serce orzeźwić weselu!  
 Rozjaśnij myśl piękną twej głowy,  
 Byś szczerzej i pełniej w tej dobie  
 Przyjmował te dary Jehowy,  
 Co dzisiaj spłynęły ku tobie.  
 Ach, oto dziewica, uroczą królewna!  
 Księżniczka z rodziców, królewska pokrewna  
 Z Batorych wysokiej rodziny,

*Strophe II.*

Przybywa zachwycić urokiem dziewiczym,  
 Weselić. twe serce przybywa do ciebie,  
 Księżniczka dostojna i krasna obliczem,  
 Podobna porannej jutrzence na niebie.  
 Gdy taka jutrzenska zaświta bez skazy,  
 Dzień jasny, bezchmurny dla ziemi wywróży.

O szczęśliw Zamojski, o szczęśliw trzy razy!  
 Noweni pociechy twa dola ci płuży,  
 Łaskawe Niebiosa szczęściły ci hojnie,  
 Wśród ojców ojczyzny cześć twoja zaświeca.

*Antistrophe II.*

Czy radzisz w pokoju, czy walczysz na wojnie,  
 Ty działaś, jak dzielna królewska prawica!  
 Tyś piorun, gdy wrogom trzesz kości,  
 Gracye kochają cię hoże,  
 Ktoś szczęściu twojemu zazdrości,  
 Lecz prac twych i trudów nie zmoże.  
 Tyś wytknął od razu gościniec swój ścisły,  
 Gościniec ciernisty, — nie zrażasz się przecię,  
 Nie chwiejesz się w biegu, jak niskie umysły,  
 Co idą mniej pięknym zawodem na świecie.

*Epodos II.*

Ty czuwasz nad krajem widocznie,  
 Czy siadłszy na ławie gdzie radni,  
 Czy wzięwszy przyłbicę i włócznię,  
 Odpierać najazdy wypadnie.  
 Czy z blizka, czy patrzysz z daleka,  
 Ty codziennie zaskarbiasz dank świeży;  
 Twa cnota nagrody swej czeka,  
 Nagrody, co mężom należy.  
 I u nas, o muzo! niech pierś się rozszerza,  
 Wynijdźmy na drogę spotykać rycerza  
 I pieśnią godową powitać.

*Strophe III.*

Niech dźwięczna kamena słuch jego zasili,  
 Pieśniami ogrzejmy te piersi ogniste.  
 Co widzę? czy moja źrenica się myli?  
 Nie zwodzi źrenica, postrzegam zaiste,  
 Jak zorza zachodzi wieczorna, różowa!  
 Lecz w gronie dziewiczem skąd słyszę wzdychanie?

Dlaczego się lękasz, dziewico godowa?  
 Bądź śmiałą od wrogów przy swoim bogdanie!  
 On ciebie osłoni ramieniem, jak tarczą,  
 Nie na dzień, nie na rok sądzony ci gwoli;

*Antistrophe III.*

Lecz póki godziny żywota wystarczą,  
 On wieczny i wierny towarzysz twej doli.  
 Twojego rodzica ucieszą się oczy,  
 Gdy z czasem przytuli do piersi swych wnuka,  
 I dziatwa kochana kołem was otoczy,  
 Do serca waszego o miłość zapuka.  
 Jak winna latorośl, co bujnie, groniasto  
 Przy chacie rolniczej wije się u strzechy,  
 Ty wydasz owoce, dostojna niewiasto!  
 Dopełnisz niepłonnej małżonka pociechy.

*Epodos III.*

Ojczyźnie urosną z nich służby!  
 O! takie ci wróżę koleje!  
 Choć zda się uciekasz od wróżby  
 I lice twe wstydem kraśnieje.  
 Nie płoń się, bo temi myślami  
 Małżonek się pieści z rozkoszą.  
 O! ileż to głosów za wami!  
 O! może wam szczęście wyproszą!  
 Więc żyćcie szczęśliwie i dojdźcie do celu!  
 Cna paro, poczynaj swe życie w weselu,  
 I Bóg ci błogosław na długo!

Przy lirze śpiewał Krzysztof Klabonus, muzyk królewski.

DO JĘDRZEJA PATRYCEGO.

Dum saepe me gementem  
 Et improbi nocentes.

Słyszac, jak często kwilę,  
 Widzac, że cierpię tyle

Od strzałek Kupidyna,  
Łaskawa Afrodyte,  
Za serce me przebite,  
Pacholę upomina:  
Przecz w tak drobnouchnem ciele  
Dzikiej srogości wiele?  
Dlaczego złe ma serce?  
Czemu nieczuły, płochy?  
Czemu kochanków szlochły  
I łzy ma w poniewierce?  
Czemu nie wspomni szczerze,  
Że z bogów ród swój bierze,  
Że dziecko Jowiszowe?  
A Jowisz tak łagodny!  
Dlaczegoż syn wyrodny  
Srogości ma tak wiele  
I nie chce wzorem bogów  
Złagodzić swych nałogów?  
Nie zważa figlarz mały,  
Choć łają go surowie;  
U niego ani w głowie  
Przestrogi i morały.  
Siadł i na twardym głazie  
Grot ostrzy w swem żelazie,  
I niby żartem celi,  
I niby patrzy skromnie,  
Lecz zerka oczkiem do mnie  
I grozi, że przestrzeli.  
Wenus się gniewem zżyma,  
Że z chłopcem rady niema;  
Więc chwyta złe pacholę.  
I łamiąc skrzydł oboje,  
Daje go w ręce moje,  
Bym pomścił się, jak wolę;  
A sama, z dzieła rada,  
W rydwan powietrzny siada,  
Który łabędzie wleką;

Tych skrzydła rozciągnięte  
W Cypru lubego stronę  
Uniosły ją daleko.

A jeniec został u mnie;  
Ja tryumfuję dumnie,  
Lecz nie wiem, co z nim pocznę:  
On ranił moją duszę,  
A więc się pomścić muszę  
Za krzywdy tak widoczne;  
A pomścić się surowo  
Dałem szlacheckie słowo.  
On kwili, klnie się, płacze,  
Wszystko to nadaremnie:  
Nie miękczą serca we mnie  
Zakłęcia i rozpacze.  
Wokoło mojej szyje  
Pieszczotnie rączki wije,  
I patrzy w oczy słodko,  
Ustka krasne, jak wiśnie,  
Do moich liców ciśnie...  
Ach! taką on pieszczotką  
Nie tylko gniewy ludzi,  
Lecz gniewy burz ostudzi,  
Wichry uciszy rączę;  
Całunkiem i oczyma  
Piorun lejący wstrzyma,  
Jowisza w siatkę wplączę!

A ja, co głupio marzę,  
Że więźnia mego skarzę,  
Zawiodłem się; gdyż oto,  
Całując, niewidomie  
Wdmuchnął mi w serce płomień  
I został mym despotą.

---

## FRANCUZOWI KRAKAJĄCEMU.

(GALLO CROCITANTI).

Et tamen hanc poteras mecum requiescere nocte . . .

A mógłbyś teraz w nocy spocząć wyśmienicie,  
 Na wątpliwe ciemności nie narażać życie.  
 Patrz i żałuj, że byłeś do ucieczki skory:  
 Czy to ziemia, gdzie grają Sycylskie Nieszpory?  
 To jest Polska uprzejma, wdzięczna dla przychodni . . .

. . . . .  
 . . . . . Uciekleś zradnie,  
 Jako trzoda od lasu, gdzie owad napadnie.  
 POCO było uciekać? niech mi każdy powie?

Skarżycie się na zimno — jakto! wy? Gallowie?  
 Wasz się naród na zimę polusową żali,  
 Których ojce gdzieś w mroźnej północy mieszkali,  
 I którzyście niedawno roili zamiary  
 Iść z orężem na Moskwę, pognebiać Tatary,  
 Przebyć góry Rytejskie, i miotając groty,  
 Nad morzem lodowatym rozbić swe namioty!

Wszak nimbyś dostał Rusi podbojami swemi,  
 Nimbyś utkwiał swój sztandar na scytyjskiej ziemi,  
 Przebywałbyś jeziora i rzeki niespławne,  
 Góry z lodu i śniegu, pola nieuprawne.

Krom Moskwy i Tatarów, chłody cię ogarną,  
 Musiałbyś walczyć z zimnem pod gwiazdą polarną,  
 I z silnym Boreaszem.

Dzisiaj marzniesz doma,  
 Skostniałemi podniecasz ognisko rękoma,  
 A gdy wojna powoła — wiadoma twa droga,  
 Cóż uczynisz? ucieczesz, zostawiwszy wroga.  
 O prawdziwe kurczęta, prawdziwi Gallowie!  
 Dobrze was określiło Meotów przysłowie.  
 Słuszna dla was, że cieplej krainy szukacie,  
 Śpieszcie się do komina, co w ojczystej chacie,  
 Śpieszcie tam, gdzie przy fletach i tympanach tańczą,  
 Śpieszcie oddać Cybeli ofiarę rzezańczą,



A kraj Polski nie dla was, bo tu żyją męże,  
Których zima nie zmrozi, wichur nie dosięże.

Nie wam iść, o Francuzy, przywykłe do ciepła!  
Tam, gdzie lodem wieczystym kraina zakrzepła.  
Zamiast zwiedzać krainy zimnego narodu,  
Zakamienieć jak Niobe, skostnieć bryłą lodu,  
Jedź w uprzejmą gościnę w nasz kraj ukochany,  
Zagrzać członki, co zmarzły, pomiędzy Słowiany.  
Nie gorsz się, że tu w chatach piec ognisko nieci,  
Maciora śpi z prosięty, kobieta wśród dzieci,  
Że się ciołek hoduje w tej izbie, gdzie goście,  
Lub że kokosz z pisklęty kwoka na pomoście;  
Nie gniewaj się, że radę przezorną czynimy,  
By uniknąć srogości natarczywej zimy.

O co obwiniasz Polskę w gronie swych słuchaczy,  
I sam, chytry Francuzie, działasz nie inaczej;  
Sam znasz swojego kraju błędy i zakałę,  
Sam znasz te kruki czarne, a łabędzie białe;  
Lecz potwarzasz Sarmatów, boś w pilnej potrzebie  
Znaleźć gdziekolwiek naród, podobien do siebie.  
Lecz pierwej wiele wiosen i stuleci minie,  
Wiele wody tybrowej do morza upłynie,  
Nim będziem wam podobni przed obliczem świata,  
Nim obyczajem Gallów shańbi się Sarmata.

Długoby opowiadać, jako i w tej chwili  
Francuzi dziwowiskiem ziemię uraczyli, —  
Nasz wiersz musi pośpieszać, a dzieje tej tłuszczy  
Niechaj późna potomność spamięta, wyłuszczy,  
Ja śpieszę dognać Galla, co nas zwiódł boleśnie.

Podchlmieleni, za stołem drzemaliśmy we śnie,  
Drzemaliśmy bezpieczni; bo któżby się spodział,  
Że, korzystając z inroku, co ziemię przydział,  
Cała czereda Gallów ujdzie tejże chwili,  
Naszą czujność zawiedzie i strażę omyli?

Sam znasz, jak u Sarmatów gościnność jest święta,  
Wiesz, jak wasza czereda była tu przyjęta,  
Sam słyszałeś okłaski szczere, nieudane,

Widziałeś w miastach uczyty, wam gwoli dawane,  
 Nie wstydzileś się patrzeć, nie szydziłeś chytrze,  
 Jako wesół Sarmata tańcował przy cytrze,  
 Jak ci czynił pocziwość, jako w każdej dobie  
 Duch prosty, nieobłudny okazywał tobie.  
 Tyś sam, gościu zdradziecki, szedł po naszych śladach,  
 Siadałeś jak przyjaciel na naszych biesiadach,  
 Dziś masz to za występpek, wydwarzasz boleśnie,  
 Nie tylko mnie samego, lecz i własne pieśnio.

Jeśli zasię zgrzeszyłem? — o! zgrzeszyłem wiele,  
 Ściskając obłudniki, jako przyjaciele.  
 Podziękujmy Niebiosom głosami wielkiemi,  
 Żeśmy zbłądzili doma, nie na Franków ziemi,  
 Gdzie się krew zwykła mieszać do Bachowych dzbanów,

.....  
 Gdzie biesiadnik, gdy zaśnie, już stracone chwile,  
 Gdzie zamiast go rozbudzać, myśl dlań o mogilo.  
 Trupa oknem wyrzuca, — sędzę, że dla człeka  
 Skok nieco niebezpieczny, meta za daleka;  
 Nie wątpię, iż wołałbyś z Sarmaty zabawę  
 I zwyciężon od Bacha upadać pod ławę.

Skądżeś przeznał ubóstwo na sarmackiej niwie?  
 Temu się, dobry Gallu, dosyć nie wydziwię.  
 Tak małoś z nami mieszkał — i w tak krótkiej dobie  
 Rozpoznać ziemię polską brakło-ć na sposobie:  
 Jakie tu płody gruntu? jakie mury grodów?  
 Jakie dary od morza? jaki byt narodów?  
 Gdybyś się lepiej zaznał z naszym obyczajem,  
 Gdybyś się zastanowił nad zwiedzanym krajem,  
 Zasmakowałbyś Gallu, do polskiego chleba,  
 Znalazłbyś tutaj wszystko, co duszy potrzeba.  
 Wszak Polska nie żądała od was zapomogi,  
 Skądże wiesz, żeśmy biedni? że nasz kraj ubogi?  
 Francuz widząc, że na tron Henryka wołamy,  
 W nadziejach niepomiernych nie zakładał tamy,  
 Mniemał, że idąc z królem, idzie do rozkoszy;  
 Choćby był lada ciurą, choćby syn kokoszy,

Już go trzeba wzbogacić i w szkarłatnej szacie  
 Po prawicy królewskiej posadzić w senacie;  
 Że wielkie bohaterzy, mężowie polskiej strony  
 Wciąż przynosić im będą złoto i pokłony.  
 Zawiedli się, ujrzawszy, jak my rzeczy bierzem,  
 Że pacholek pacholkiem, a rycerz rycerzem;  
 Więc zowią nas żebractwem, jak lizska na dworze,  
 Co schab zwała powrozem, gdy dostać nie może.

Otóż Polak, co k'tobie miał chęci najszczerze,  
 Złem ci za złe wypłaca — wierszami za wiersze.  
 Żwawoż uciekaj od nas, o niewdzięczna czerni!  
 Niech mi się jasne słońce tyle nie zaczerni,  
 Bym kiedy miał powracać do kraju polskiego!  
 Tak mówiłeś; — zaiste, niech bogi cię strzegą,  
 I nas od takich gości niechaj strzegą losy!  
 Oto moja modlitwa! — we dwa niebogłosey  
 Jakoś Boga uprosim, że cię tu nie wniesie.  
 A jeśli wam tak bardzo królowania chce się,  
 Idźcie w niemieckie kraje ścigać się za władzą,  
 Tam może wam koronę i berło oddadzą.  
 Wy umkniecie i stamtąd, i w płochym umyśle  
 Powtórzycie nad Renem, co było przy Wiśle.

#### IV. PAN (bożek leśny) ZAMECHSKI.

*Do Stefana Batorego.*

Pan ego sum, cui silva domus, cui fistula cordi . . .

Jestem P a n, las mym domem, lubię żwawe harce,  
 Biesiady z dziewicami, pieśni przy fujarce,  
 Tych zowią Satyrami, lud leśnych nałogów,  
 Natury nieco twardej i bodliwych rogów.  
 Tutaj, leśne bydłeta, pokłęknać się godzi!  
 Zacz nie znacie, co za gość w te knieje przychodzi?  
 To wielki król Sarmatów, folgując swe brzemię,  
 Życzliwym dla nas losem zawitał w te ziemie.  
 Witaj, królu zwycięski! niechaj los korzyści,

Twe zamiary poszcześci, twe nadzieje ziści!  
Pożądany przybywasz! Patrz, jaka szczęśliwa  
Ziemia ze słonecznemi barwy poigrywa,  
Weselą się Niebiosa, ptastwo gra swe tony,  
Szumią zielono-liście dęby i jesiony,  
Stare lipy i buki, patrz, jak ci się miłą,  
To ramiona wyciągną, to czoła uchylą.  
My, co równą miłością ku tobie pałamy,  
Czyliż cienistym lasom ubieżeć się damy?  
My dni, w których się cieszym obliczem książęcem,  
Jak wielką uroczystość u siebie poświęć.  
Chodząc cienistym lasem, my, polowe bogi,  
Zatrzymamy na sercach wizerunek drogi.  
Oto nasz dar szczupluchny, przyjmij go życzliwo  
Od Satyrów i Faunów, co w tych borach żywą;  
Przyjmij oraz tę tajstrę, jak sprzęt leśnej strony:  
Tu jest łyżka myśliwska i puhar toczony;  
Przyjmij jabłka, dla ciebie zerwane umyślnie,  
I żółty owoc gruszy, i soczyste wiśnie.  
To owoc nie z Hesperyd — wyznajemy szczerze,  
Ale w uściech monarszych słodczy nabiorze.  
Dar, na jaki nas stało na bezludnym lesie,  
Każdy na stół królewski chętnie przyniesie.  
Inny zaś musim złożyć dar w starosty ręce,  
Co tak pięknie wypełnia rozkazy książęce.  
On w swoich ważnych pracach tak łagodnym bywa,  
I grzeczność, cnotę dworską, w puszczy wykonywa.  
Bóg ci zapłać stokrotnie, królu uwielbiony,  
Ześ takiego starostę przeznaczył w te strony!  
Przez niegośmy bezpieczni, nikt tu w jego oczy  
Do lasu z pustoszlwą siekierą nie wkroczy;  
My Satyry, niegnane z siedzib od nikogo,  
W naszych ojczystych puszczech wiekujemy błogo.  
Czyż innym naszym braciom w innych puszczech milej,  
Gdzie dla nich bezpieczeństwa nie służy przywilej?  
Tam karczują wysmały, tam łoskot rąbania  
Ze starego domostwa Satyry wygania;

Nieraz biedni bożkowie muszą po kolei  
Tułać się, jak wygnańcy, od kniei do kniei.

Śpiewano w Zamchu dnia 8 maja Roku Pańskiego 1578,  
podczas bytności króla Stefana.

## V. ORFEUSZ SARMACKI.

Quae spes, o cives, quae mens in pectore vestro est.

Rodacy! skąd ten pokój w waszych sercach żywie!  
Wierzcie mi, dziś nie pora zasypiać leniwie,  
Dziś nie pora na tańce, na Bachowe gody,  
Na praktyki tajemne, waśni i niezgody,  
Na schadzki i narady, na popisy zbrojne; —  
Skierujcie myśl poważną na cele przystojne.  
Oto wróg, stojąc we drzwiach, znać o sobie dawa!  
Nie z jednej strony wojna, nie z jednej obawa.  
Jeden od wschodu słońca najeźdnik ochoczy  
Stawia nogę we strzemię i szablicę toczy;  
Drugi wróg od północy, w widokach łupieży,  
Bruńce przez śnieżne sumioty i ku Polsce bieży.  
Świadom waszej gnuśności, śmiało liczy na niej,  
Z nim przyjdą, choć sojuszem przymierza związani,  
Co w uściech noszą pokój, a pod sercem gady,  
Czyniąc na nas zazdrosne, mordercze układy.  
A tyran Azyatów? przypomnijcie sami,  
Puścił na morze Jońskie żagłów tysiącami,  
Dawno już zajął Rodos, a i w tamtej chwili  
Wasi ojcowie o nim ze strachem mówili.  
A dziś już w naddunajskim króluje narodzie,  
I rozparł się mocarsko na lądzie i wodzie,  
Dziś i nad rzeką Tyrem krainy przywłaszcza,  
I na ziemię podolską czyha jego paszcza.  
Tyle mieczów nad tobą, tyle zębów zgrzyta,  
A ty, gnuśny Sarmato, śpisz jak Sybaryta!  
Spaćże pora? o zbudź się! wszak dosyć się spało,  
Omyj twoją źrenicę, we śnie zaropiała!  
Rozbudź się, weź twój koncerz i pójdź w Imię Boże!

Nie chodzi tu o trzodę, wziętą w twej oborze,  
Podbojami, najazdem gardzi wasze łono.  
Lecz patrzaj, tu swobodzie twojej zagrożono.  
Może krzepkie masz grody? może czujną wartę?  
Czy twierdze niedostępne? czy bramy zaparte?  
Możesz rzeki kamienną ocembrował ścianą,  
Jako niegdyś do krajów wrota zapierano?  
Całe twe bezpieczeństwo — pałasze i włócznie,  
Tuż nad tobą zła dola, ty drzemiesz widocznie.  
Hańba-ć, hańba, Sarmato, pogrążon w pieszczotki!  
Oto krwią i odwagą nabyli twe przodki  
Szerokie panowanie, coś stracił, jak dziecko.  
Powrót, powrót z wygnania cnotę staroświecką!  
Dmuchnijmy z całych piersi po drobnej iskieree,  
Dziś nam zostać mężami, uolbrzymić serce,  
Stłumić hardość i zbytki, zabić żądze chciwe,  
I brat z bratem zespolić prawice życzliwe  
W jednostajnej nadziei, w jednostajnej woli,  
Że się wskrzesi swobodę, ojczyznę wyzwoli.  
Trudno wam było męża hetmańskich przymiotów,  
Dziś oto wódz, co wszędzie przewodniczyć gotów!  
Oto król nasz, ze szczerbcem i koniem zaznany,  
Godzien chodzić o lepszą z pierwszymi hetmany,  
Nie w dziecięcej kolebce, nie w równiance z kwiatów,  
On powołan na zacną stolicę Sarmatów.  
Nie tam, gdzie brzęk puharów, gdzie się piosnek słucha,  
Lecz na bojach północnych usposobił ducha,  
Kształcił się pod proporcem, jako Marsów uczeń.  
Za nim! za nim, Sarmaci, do mieczów, do włóczni!  
Wspomnijmy na ojczystą dzielność znakomitą,  
I uderzmy na wrogi, jako dawniej bito.  
Jako dawniej uwieńczmy wawrzynem pałasze,  
Bóg z nami, wódz przed nami i zwycięstwo nasze!

---

ZIEMIE CZERWONEJ RUSI.  
(ROXOLANIA).

POEMAT SEBASTYANA KLONOWICZA.

---

Si canimus silvas, silvae sunt consule dignae.  
Virgilius.

---

DEDYKACYA

*uczyniona przez Autora do Senatu miasta Lwowa.*

---

O mihi semper venerande coetus!

Orszaku mężów dostojny i drogi,  
Godny w senacie ławicy i togi!  
Cały Lwów ludny twoje święte prawa  
Chętnie uznawa.

Przyjmij z obliczem jasnym a wyniosłem  
Pobożną pracę, co dla cię przyniosłem;  
Przyjmij życzliwie, chociaż tak niewiele  
Dać się ośmieję.

Oto zostały przedmiotem mej pieśni:  
Ludzie, i lasy, i niedźwiedzie leśni,  
Mieszkania człeka, i ozdoba miasta,  
Wieża kończasta.

Czytam o królach, jak wdzięcznym obliczem  
Nie chcieli gardzić darem hołdowniczym,  
Lubo ubóstwo, w pobożnej pokorze,  
Święci, co może.

Nie zawsze hojne z brylantów i złota  
Wielkiemu Bogu zanosimy wota;  
Dym kadzidłany i serdeczne słowa  
Woli Jehowa.

W świętą karbonę złożyła niewiasta  
 Drobną szelążek solimskiego miasta;  
 Przy szczupłym darze spodobałeś, Chryste,  
 Serce żarzyste.

Podobnem sercem, zacne senatory,  
 Przyjmijcie piosnkę, jako hołd pokory:  
 Nie gardzi Chrystus, ni królowie ziemi  
 Dary szczupłemi!

## ZIEMIE CZERWONEJ RUSI.

(ROXOLANIA).

*Si canimus silvas, silvae sunt consule dignae.*

*Virgilius.*

*Dicite Russorum felicia pascua, Musae,  
 Et fortunati rura beata soli...*

### I.

Opieście, muzy, halickie pastwiska!  
 I szczęsne wioski odwiedzić się godzi,  
 Gdzie święte pole kłosami połyska,  
 Gdzie plon rolniczej pracy nie zawodzi.  
 Nie pomijajcie lasów i dąbrowy,  
 Bo z nich bogactwo rozchodzi się wszędzie,  
 Tu w piersiach dębów złożon plastr miodowy,  
 A na gałęziach rześiste żółędzie.  
 Niech wszystkie miasta wasza pieśń wylicza,  
 Kędy San rzeka krętym węzem rznie się:  
 Pieście gród Lwowski, zwyczaję Halicza,  
 Trzody, co błędzą, po łąkach i lesie;  
 Opieście Zamość, gdzie na wasze imię  
 Wysokie mury do nieba się wznoszą;  
 Krzepkie świątynie, i baszty olbrzymie,  
 I piękne domy opieście z rozkoszą.  
 Jeśli gdzie zbłądzą z pieśniami mojemi,



Wszakże mi, proszę, gdzie dostępna droga.  
 Słodkoż wam gościć w argolidzkiej ziemi?  
 I nasza ziemia w dowcip nieuboga.  
 Zdroje ożywne są w naszej ojczyźnie,  
 I piękne rzeki posiada Ruś stara,  
 Któremi niwy skrapiają się żyźnie, —

A w rzekach naszych jest ryb co niemiara.  
 Może cię Parnas, Pierydo, kusi,  
 Gdy czoło wieńcem laurowym opasze?  
 Znajdź jeno do nas: są góry na Rusi —  
 I my zaiste mamy Alpy nasze!  
 Patrz, góra lwowska, czyć zda się korzystnie?  
 Bodzie obłoki jej olbrzymia głowa,  
 Gdy mgławce niebo chmurami nawiśnie,  
 A w chmurach wilgoć zgęści się deszczowa.  
 Próżno grom huczy, próżno wiatr szeleszcze,  
 O głąz rozdarty obłok się popeka;  
 Choć biją wichry, pioruny i deszcze,  
 Góra się gromów Jowisza nie lęka.

## II.

Tubyście, muzy, za przyjazną wolą,  
 Mogły zamieszkać stronę podobłoczną,  
 I tutaj gości słoneczny Apollo,  
 I swoim biegiem mierzy kolej roczną.  
 Nie zawsze zima na halickiej stronie,  
 Nie zawsze wichry i zawieja grzmoce;  
 Topnieją śniegi, ciepły wiatr zawionie  
 I ziemia złote wyradza owoce.  
 Po wściekłym wichrze, co dał nienawistnie,  
 Zaszumi wietrzyk i lody rozproszy;  
 Zaledwie księżyc kwietniowy zabłyśnie,  
 Nastaje wiosna i chwila rozkoszy.  
 Gdy zasię czerwiec, kiedy lipiec blisko,  
 Dojrzałym kłosem kołysze się niwa;  
 Nastaje wrzesień, pożęte ścierniska,  
 Spożywaj, kmiotku, plon twojego żniwa!

Niech wieść potwarcza po świecie ogłasza  
O naszych mrozach, zimie i jesieni;  
Kłamstwo zaiste, że się łąka nasza  
Z pod wiecznych śniegów nigdy nie zieleni,  
Że nasza socha rozedrzeć nie może  
Ziemi zakrzepłej mroźną niepogodą:  
Puszczamy strugi, i sarmackie zboże  
Rozdajem światu i lądem, i wodą.  
Z naszego żniwa karmią się Germany,  
I morskim grzbietem rozwozi je nawa;  
W zielonych polach nasz wół spracowany  
Pożywnej paszy obfito dostawa.  
Na zmarzłej ziemi nie rodzi tak łatwo,  
To są promienia łaskawszego dary.  
Więc zacne dziewy, Mnemozyny dziatwo,  
Przyśpieszcie polot w tutejsze obszary!

## III.

Niebieska Klio! widzę cię z oddali,  
Lecisz k'tej stronie i twój orszak cały,  
Kędy Bystrzyca cichym szmerem fali  
Napełnia stawy, groble i kanały,  
Kędy się dzieląc w dwoiste ramiona,  
Rzeźwą się wodą przysłuża w Lublinie,  
Podmywa basztę, pryska się spieniona,  
Drugą odnogą do jeziora płynie.  
Miedzianą rurą wpuszczona do miasta,  
Bije na kole fontanna swawolna;  
Jeden brzeg rzeczny wierzbami zarasta,  
Na drugim jodła i sośnina polna.  
Giętkie sitowie wodą się napawa,  
Tu mokra łąka na samym rozkwicie,  
Owdzie brzeg suchy, zielenieje trawa.  
O czyste muzy, tutaj wypocznijcie!  
Przystrojcie harfy, i lutnie, i liry,  
Niech każda bierze właściwe narzędzie;  
Szeleszcze woda, wtórują zefiry,

Stąd echo rzeźwiej rozchodzić się będzie.  
 A kiedy leśnej lękacie się drogi,  
 Tutaj znajdziemy snadno przewodnika.  
 Oto wychodzi Satyrus dwurogi,  
 Oto was nimfa gajowa spotyka.  
 Przyległe bory zwiedzim po kolei,  
 Które lud kocha i szanuje tkliwie;  
 Śpiewak z muzami po nieznanej kniei  
 Będzie się błakał w uroczym podziwiewie.  
 Gdzie się zarośla najcienistsza kręci,  
 Leśni bogowie wiodą nas w ubocze.  
 Tu niema ścieżek, jeno trop zwierzęci,  
 Kiedy niekiedy ptaszek zaszcebiocze.  
 Może iść nie chcesz? — błąd już niecofniony,  
 Bośmy zabrnęli w labirynt Dedala.  
 O święte muzy! przebieżmy te strony,  
 Przepatrzymy wszystko z poblizka i zdala.  
 Bystro ogarnie wasze oko młode  
 Lasy, co tulą pod namiot chłodnawy;  
 Zapamiętacie ruskich drzew przyrodę  
 I leśne gęste a zielone trawy.

## IV.

Już długo błądzim na skwarnem gorącu,  
 Już prędki oddech kołysze nam łono;  
 Tu snadno będzie, wykradłszy się słońcu,  
 Znaleźć spoczynek pod liści oponą.  
 Dęby na górze, a olcha w dolinie  
 W stare gałęzie uroczyście szasta.  
 Owo krynica, co z pagórka płynie,  
 Spada ze szmerem i w strumień urasta.  
 A słowik w cierniach strzela pieśń miłosną,  
 Mała ptaszyna aż zatrząsa knieje,  
 Z piersi drobniuchnej wielkie tony rosna,  
 Z drobnego pyszczka tysiąc dźwięków leje.  
 Szpak ostrym głosem zakrzyczeń go pragnie,  
 Szczygiel z rozgłośnym szcebioce wyrazem,

Chrapliwy chróściel odzywa się w bagnie,  
 Turkawka jęczy i echo z nią razem;  
 Kwiczoły, stadem przeciągając codzien,  
 Kulistą chmurą w powietrze się wznoszą;  
 A tyle gwaru, że śpieszny przechodzień  
 Wstrzyma się nieraz i słucha z rozkoszą.  
 W tysiącznem echu różnobrzmiących pieśni  
 Niełatwo zliczyć pojedyncze tony.  
 Tam siedzą gronem zawiadowcy leśni:  
 Sylwany, Fauny i Satyr schylony.  
 Uchodzą muzy, bo też nie przystało  
 Czystym dziewicom być w rozpustnym rzędzie;  
 Idą pod dębem osłonę wspaniałą,  
 I każda bierze właściwe narzędzie.  
 Klio najpierwsza na trzciniowym flecie  
 Zadzwaniam piosnkę na rozgłośnie echo;  
 Piosnka kolejna z ust do ust się plecie,  
 Las zagrał dźwiękiem, zaszumiał pociechą;  
 I w każdym dźwięku, i po każdym słowie  
 Wtór płynie lasem od drzewa do drzewa:  
 Bo huknij w lesie, las hukiem odpowie,  
 Poszepnij pieśnię, las cicho odśpiewa.  
 Jako zwierciadło, co kształty odznacza,  
 Tak echo leśne odbija się słowy.  
 Waha się jeszcze gromada śpiewacza,  
 Komu poświęcić swój hymn pierwiastkowy:  
 Czy starym lasom? czy wyniosłej wieży?  
 Lub na cześć Rusi i tutejszych ludzi?  
 Apollo, znając, komu dank należy,  
 Tak pierwszy zapal uroczyście budzi:

## V.

Cóż tu się marnie waha orszak cały?  
 Święta cześć lasów sięga z tak daleka!  
 Wszak dawniej lasy, niż miasta, nastały,  
 Pierwej Bóg stworzył drzewo, niż człowieka.  
 Były tu lasy od najrańszej chwili,

Nim imię Rusi dano okolicy;  
 Później do lasu mieszkańcy przybyli,  
 Wnuki Japeta, mężowie w pół-dzicy.  
 Wszelkie imiona tych mężów ogarną,  
 Różnie ich zwano w rozmaite lata.  
 Niechaj mieszkaniec zowie się Bistarną,  
 Niech Illiryjczyk, albo Sauaromata.  
 My przedsię Ruskie zostawmy im miano,  
 Wzięte z praocjów, wnukom na zaszczyty;  
 Choć indziej naród podobnie nazwano,  
 I nasi godni nazwy rodowitej.  
 W Meockiem morzu łodzie z pod ich wiosła  
 Wicher kołatał i popędzał dalej;  
 Przez mroźną północ fala ich przyniosła,  
 I tu wieczystą siedzibę obrali.  
 I ruskim murem obwiedli swe bramy,  
 I pełnią zwyczaj rodowitej strony.  
 Tędy przez lasy do miast zawitamy  
 Przeznać obyczaj, prawa i zakony.

## VI.

Febowe słowo do serca przystaje,  
 Chętnie je spełnia śpiewacza gromada:  
 Halickie bory i rozkoszne gaje  
 Każda piewczyni do rymu układa,  
 I jednodźwięcznie orszak znakomity  
 Pozdrowił lasy nad świętym Haliczem.  
 Tutaj przodkuje ów bór nieprzebyty,  
 Co się z litewskiem łączy pograniczem.  
 Długimi stopy od moskiewskiej ściany  
 Kraj ten rozdziela wiekuista władza;  
 Ocean, lodem wieczystym skowany,  
 Ruś od północnej pustyni przegradza;  
 Alpy nas dzielą od Italskiej ziemi,  
 A morze Czarne od granic Tatara.  
 A tu na Rusi wzgórkami garbatymi  
 Nigdzie płaszczyna nie jeży się stara.

Tu piękna knieja, tu puszcza bezdenna  
 Przynosi liczne korzyści i plony;  
 Tu dąb stuletni, sosna sturamienna,  
 Tutaj modrzewie, jawory, jesiony;  
 Na mokrych mszarach widnokrąg zasłania  
 Olszyna, wierzba, i świerki olbrzymie,  
 I klon cienisty, łatwy do zrąbania,  
 (Z którego moje wyprowadzam imię),  
 Wysmukła topól, jeżownik i tarnie,  
 Twarde derenie, leszczyna powiewna,  
 Buki i lipy, — oko nie ogarnie  
 Rozlicznej barwy wszelakiego drewna.  
 Tu biała brzoza z czerwonymi smugi,  
 Owdzie z jesionem splata się wiaz młody;  
 Z nich wieśniak drzewa wyrabia na pługi.  
 Z nich do swych kolas wygina obwody.  
 Z nich to skrzypiące telegi, i maże,  
 I lekkie wozy klecą Haliczanie.  
 Tu kuta bryka rzadko się ukaże,  
 Bo twarde drzewo za okucie stanie.  
 Nigdzie przy wozach żelazo nie brzęczy,  
 Tu gwoźdź drewniany dotrzyma wytrwalej;  
 Niemasz kowanych osi, ni obręczy,  
 Tu hartowniejsze polano od stali.

## VII.

Gdy wóz się kleci lub orne narzędzie,  
 Tym kształtem nasi pracują wieśniacy:  
 Idzie do lasów, wypatruje wszędzie,  
 I ścina sztukę, przydatną do pracy.  
 Na dyszel bierze pniak lekki a prosty.  
 Siedem stóp dębu wycina do osi,  
 Drzewo schylone w garbate narosty  
 Na soszne zęby do domu zanosi.  
 Gdy się pniów krzywych napotkać nie zdarza,  
 Sztuką i pracą wygina do łęku;  
 Zręczny parobczak obok gospodarza

Nabywa siły i dzielności w ręku.  
Hej! idźcie w góry w upatrzonej chwili  
I młody dębniak uginajecie zwolna,  
Bo gdy go wichur niekształtnie wychyli,  
Trudno się gałąź sprostuje swawolna.  
Gdy zasię wczesnie wychylisz w półkole,  
W nadanej formie gałązka rozrosła,  
Na pniu matczynym i przez własną wolę  
Przybiera postać, zdatną do rzemiosła.  
Tutaj granice i w prawo, i w lewo,  
Każdy ma wręby, każdy swoje smugi,  
Aby gdy młodziak rozrośnie się w drzewo,  
Cudzych owoców nie zabrał kto drugi.  
Ścinają chróśniak, co przy buku pnie się,  
I wszelką zarośl, ile cień ogarnie.  
Tak Rusini pilnie szperając po lesie,  
Żerdź prostą, krzywą zbiera gospodarnie;  
Rąbie jawory i dęby olbrzymie,  
A potem krzesa i do domu koci;  
A tam troskliwie zawiesza je w dymie,  
By wolnem ciepłem wyschły od wilgoci.  
Drewna wodnistość robocie szkodliwa —  
Dobrze to znają Rusini robotni;  
Przeto nie pierwszej dębiny używa,  
Aż się surowość z jej wnętrza ulotni.  
Dopieroż suchą do wrzątku zanurzy,  
Mocuje, schyla, nagina sprężycie:  
Tak dąb niezłomny, co nie bał się burzy,  
Gdy go zielone pokrywało liście,  
Co, niżli zegnie, pierwszej się popęka. —  
Rozmiękczon warem, podda się od razu,  
A kiedy silna pochwyci go ręka,  
Przybierze wszelki kształt wedle rozkazu,  
I albo idzie na obwoły koła,  
Albo na ciężkie podrózne woziska.  
Wieśniak żelaza nie używa zgoła,  
Lecz drzewo drzewem spaja i naciska.

On kłodek kolnych tłuszczem nie powłoka,  
 Ani żywicą napoi swej osi;  
 Ruską kolasę posłyszysz z daleka:  
 Skrzypci i jęczy, jakby o co prosi.

## VIII.

Patrzaj, jak rolnik pocznie nie leniwo  
 Ciosać swą sochę, co ma orać łąny,  
 Z łękiem garbatym, z rękojeścią krzywą,  
 Z wielkimi zęby jak potwór drewniany.  
 Patrz, jako wierci, rozszerza i węży  
 Drewno pługowe, jak osadza pięknie  
 Jarzmo i lemiesz ciężki dla uprzęży,  
 Pod którym kiedyś żwir i glej zastęknie.  
 I woły stękną, gdy w ugór lub rżysko  
 Oracz zatopi swój naróg sękaty,  
 Do dnia rozkopie ciemne kretowisko,  
 Działwę skowronka rozedrze na szmaty.  
 Pług pędzi w nory podziemną gromadę  
 Szkodliwych czerwi, co pustoszą niwy;  
 Za pługiem leci ptactwo ziarnojade,  
 Bo przewiduje zasiew niewątpliwy.  
 Nieświadom pługa bywał naród dziki,  
 Dziś wszędzie socha z żelaza i stali,  
 Sprawiano ziemię drewnem motyki,  
 A Bóg im szczęścił, iż kruszczu nie znali,  
 I ruskie, drewnem urabiane, pole,  
 Przy błahych sierpach miało dobre żniwa.  
 Owo sąsiednie rodzajne Podole  
 Do swoich pługów jaworu używa;  
 Tam z dumnych dębów niewielka posługa,  
 Tam praca rolna, choć wdzięczna, lecz krwawa:  
 Dwanaście byków wjarzmionych do pługa  
 Gleistą bryłę zaledwie rozkrawa:  
 Wół ledwie dycha zaziajianym pyskiem,  
 Zaledwie stąpa, choć na siły bierze;  
 Za nim poganiacz, uzbrojon biczykiem,



Złorzeczając, smaga pracowite zwierzę,  
 A socha pędzi, aż z ostatniej siły,  
 Wół się wypręży, nim kroku uczyni.  
 Od Podolanów wzór sochy pochyłej  
 I maź skrzypiących przejęli Rusini.

## IX.

Wróćmy do lasów, gdzie trawa krzewiasta  
 Wypieszcza stado — od brzegu do brzegu  
 Kwiatem aż grzbiety bydłące przerasta,  
 Zaledwie pasterz rogi ich postrzega.  
 Brodate kozy z podniesioną głową  
 Na krzywe drzewa wdzierają się śmieie,  
 I ogryzają latorośl wierzbową,  
 Korę topoli i szczodrzyniec ziele.  
 Kóz ruskich stado, kiedy brodzi knieją.  
 Wilków na rogi zaczepnie wyzywa;  
 Sowita broda na szczękach się chwieje,  
 Na grzbietach twarda kołysze się grzywa.  
 Kozieł wnet zwietrzy, gdy które z młodzieży  
 W wilczą zasadzkę zbłąka się niebacznie;  
 Rogate czoło zmarszczy i najeży,  
 I śmiało z wrogiem bój śmiertelny zacznie.  
 Pod jego rogów potężną opieką  
 Bezpiecznie chodzą dziatwa i małżonka.  
 Przez wszystko lato, od domu daleko,  
 Rogate stado po kniejach się błąka.  
 Lasy, to bydłat stajnie i kolebki,  
 Pasterz i trzoda tu pod niebem żywie;  
 Namiot chróściany, cienisty a krzepki,  
 To dom pasterza, gdzie mieszka szczęśliwie.  
 A trzoda chyba do domu powraca  
 Ze swoim wiernym całorocznym stróżem;  
 Gdy byki wzywa potrzeba lub praca,  
 Gdy każą orać lub zginać pod nożem.

## X.

I wół się żegna z pasterzem i trzodą,  
Ryk z całych piersi zatrząsa zaciszem,  
Targa się w więzach, na których go wiodą,  
A stado wyje za swym towarzyszem.  
Wyjarzmić więźnia starczyłyby rogi,  
Lecz zwierz bezmyślny przestaje na rzucie.  
Jękliwie ryczą na widok złowrogi —  
I w piersi bydła jest śmierci przecucie:  
Kiedy pod rzeźne żelazo je wloką,  
Zwierzę się cofa, słupi się i stawa,  
Topór, zbryzgany mózgiem i posoką,  
Przecuciem zgonu i cielca napawa.  
Gdy krew poczuje ciołek niespokojny,  
Co w rzeźni biedne wylały bydła,  
Targa się z mocą, łeb najeża zbrojny,  
Sili się zerwać powrozy i pęta.  
Jak zbrodzień, sądzon na ucięcie głowy,  
Zaczem uchyli potępioną szyję,  
Patrzy ze zgrozą na topór stalowy,  
Którym oprawca piersi mu rozbije,  
Twarz mu poblednie, kolana dygocą,  
Gdy rusztowanie postrzeże z daleka;  
Tak biedne bydło, rzezane przemocą,  
W dreszczu śmiertelnym na mordercę czeka.  
Gdy byk żylasty i z okrągłym czołem  
Prasą okupi żywota rozkosze,  
A zapomniawszy o stadzie wesołem  
I harcach leśnych, złagodnieje w sosze.  
O! co za jęki na wiosennej niwie,  
Gdy po raz pierwszy chcą ujarzmić byka!  
Rogiem swój ciężar strąca niecierpliwie,  
Tarza się, grzebie, z wiatrem się potyka.  
Gdy cielec nosi podgardziel szeroki,  
Leniwym krokiem nie postąpi hożo,  
Gdy brzuch ma tuczny i wydęte boki,  
Które mu ciężar bezpotrzebny mnożą;

Taki się lepiej do rzezi zachowa,  
 Więcej da tłuszczu, niż chleba zdobędzie,  
 Bo w tucznym cielsku nie tak zmyślna głowa,  
 A mniej mięsisty pracowitszym będzie.  
 Gdy wół wydęty, gdy kroczy powoli,  
 Jak koń trojański z postawą brzuchatą,  
 Niewiele chleba przysporzy na roli,  
 Sądź go na gardło, bo zasłużył na to.  
 Tak czyni Rusin, bije lub przedawa,  
 Tylko pojętne zachowuje dla się.  
 A w lasach ruskich, gdzie pastewna trawa,  
 Nie liczy trzody i ten, co ją pasie.

## XI.

Tak ryk młodzieży rozlega się echem,  
 Przypłodek rośnie, kiedy starsi giną;  
 Bo Rusin wierzy, że ciężkim jest grzechem  
 Zabijać ciolka, co ssie pierś matczyną.  
 A matka, bacząc, jak podrasta codzień,  
 Szorstkim językiem wygłaska swe dziecko.  
 Kto zabił ciolka, jest szkodliwy zbrodzień,  
 Zawiązek trzody wyniszczył zbójceko.  
 Wieczorkiem letnim, po wioskach zwyczajnie  
 Wesół dobytek i ryczy, i hasa.  
 Tu w wioskach głucho, bo do nocnej stajnie  
 Trzoda z udojem nie przychodzi z lasa.  
 Pasterz we zwykłą zagrodę ją wpuści,  
 Tam wszystko na noc kupi się i garnie,  
 Szopę ze ściętych dębniaków uchróści,  
 Kędy zagania stada i owczarnię.  
 Kolcami jodeł swój namiot najeży,  
 Jak murem twierdzy; a jeżeli nocą  
 Wilk, przynęcony nadzieją łupieży,  
 Zechce się wdrzeć gwałtowną przemocą, —  
 Przez mur iglasty przebić się nie może,  
 Skrwawion kolcami zdobywszy zaniecha.  
 Pasterz bezpieczen zasypia na dworze,

Jakby go doma pokrywała strzecha.  
 Gdy przyjdzie zima, kiedy kwiat pospada,  
 A trawa polna pod śniegiem się zetnie,  
 Pasterz do domu odprowadza stada, —  
 Zima pożera plony całoletnie.  
 Zalotna jodła, nie dbając, że zima,  
 Swój ciemny warkocz rozpuszcza ku ziemi;  
 Na jej gałęziach wszystek śnieg się trzyma,  
 A żółta trawa świeci się pod niemi.  
 Tu nieraz pasterz, chcąc dla swej obory  
 Skrócić zimowe niewolnicze chwile,  
 Na starą trawę wypędza je w bory,  
 A trzoda gryzie wrzosa i badyle.

## XII.

Rzekliśmy dosyć: a teraz koleję  
 Rozpowiem młeczne obfite udoje.  
 Pomóż mej pieśni, jasna Galateo!  
 Przybądź łaskawa na żądanie moje!  
 Dwojga zakłębem wzywam cię z daleka,  
 Plemię Nereid! przyjdź natchnąć me baśnie!  
 Na twe oblicze, co bielsze od mleka,  
 Przy którym białość śniegowa zagaśnie,  
 Na pamięć o twym wiernym Polifemie,  
 Co śnieżne mleko przynosił ci w darze,  
 A opuściwszy rodowitą ziemię,  
 Wabił cię pieśnią, grając na fujarze.  
 Na znanych brzegach on za ledwie żywo  
 Nie wpadł za tobą, gdzie morska głębina.  
 Pieśniami cieszy miłość nieszczęśliwą,  
 Morskie potwory i skały zaklina:  
 Twarde granity i sploty koralu,  
 Delfiny morskie! poświadczam się wami!  
 Neptunie, ojczy i uśmierzco fali!  
 Bądźcie niewinnej miłości świadkami!  
 Ginę — grot ślepy moje piersi bodzić,  
 Ostre się ciernie w moje serce wbiły.

Ta, którą kocham, przemieszkiwa w wodzie,  
Czemuż mię rybką losy nie stworzyły?  
Pływałbym wiecznie i patrzył z poblizka  
Na mą pieszczotę, mój urok jedyny.  
O Galateo! wyjdź z pod topieliska,  
Zaniechaj mieszkać z morskimi delfiny!  
Choć moim ojcem liczę wodowładcę,  
Na widok fali przejmuję mię zgroza;  
Mój ojciec Neptun, a imię mej matce  
Córka Foreja, nadobna Tooza.  
Rodzic dla syna łącno coś uczyni  
I chętnie morskie uhamuje wody.  
Mieszkam przy Etnie, w wykutej jaskini,  
Nie ręką ludzką, lecz dziełem przyrody.  
Świstem donośnym i pełnym wyrazu  
Wicher przebiega po lochach mej groty;  
Pieczary mojej, wykowanej z głazu,  
Nie zburzą wieki, ni wichry, ni słoty.  
Jestem z olbrzymów — zacne plemię Boże,  
Inne od ziemi, ja z nieba ród wiode.  
Przyjdź, jasna dziewo! podarek ci złożę,  
Płód niedźwiedzice, dwa piastuny młode.  
Nie piję wody, co w ruczaju bieży,  
Lecz białem mlekiem i pragnienie gaszę,  
I głód nasycam, — a udój nieświeży  
Nigdy się w konwie nie nalewa nasze.  
Dziwę rozkoszna obietnica nęci,  
Lecz ją odstrasza brew zwiśla i czarna,  
Włos, co kudłato na głowie się kręci,  
Ogromna postać i twarz muskularna.  
Drży przed niekształtną olbrzyma budową,  
Straszą ją ręce w kędzierzawej szczeci;  
Niesfornej piosnki przerywane słowo  
W pieszczonym słuchu miłości nie wznieci.  
Dziewica, w hożej zakochana krasie,  
Żadnym się darem do uczuć nie skłoni;  
Dar, by największy nienawistnym zda się,

Gdy go ze szpetnej ofiarują dłoni.  
 Jęczy Polifem, bole pierś mu gniotą,  
 Bogaty w skarby, we wdzięki ubogi,  
 Dziewica gardzi skarbem i brzydota.  
 W jej myślach Acis nadobny i drogi.  
 Lecz chętce mleka posilnego gwoli,  
 Dziewica morska, szydercza i płocha,  
 Pocznie się zbliżać powoli, powoli,  
 I potwornego cyklopa ukocha.  
 Tak przynęcona, przychodzi do groty  
 Na świeże mleko od jego owczarnie;  
 Męża, co służył za przedmiot pustoty,  
 Poczęła kochać i żal ją ogarnie,  
 I znowu szydzi z nieszczęsnej miłości.  
 Rzuć sykulskiego, dziewico, olbrzyma!  
 Tutejszy pasterz hojnie cię ugości  
 I smakowitszym nabiałem zatrzyma.  
 Rzuć sycylijskie pagórki i wody,  
 I sycylijskiej ziemi dziwowiska:  
 Obacz na Rusi nasz taniec swobody,  
 I naszym krajom przypatrz się z poblizka.  
 Tu wszystko snadniej, nasza ziemia święta,  
 I zdrowsze mleko, i miłsi pasterze!  
 Morska bogini, w te słowa zakłeta,  
 Widzę, jak polot ku Haliczu bierze.

## XIII.

Zamieszka tutaj i z życzliwej chęci  
 Da nam w mleczarńi plon błogosławiony,  
 Gdzie brodzi w lasach dobytek bydłeci,  
 Chodzą cielice z pełnemi wymiony,  
 I głośno ryczą, że im pierś nabrzmiała,  
 Wołają dziatwy, lub dojrzej posługi.  
 Gdy zasię czeladź nie przyjdzie niedbała  
 Lub zginie ciołek, co wysysał strugi,  
 Wtedy dozwala, potrzebą nagłona,  
 Ssać swoje piersi borowej gadzinie;

Wąż spija życie z karmicielki łona,  
Stąd idzie niemoc i dobytek ginie.  
Wąż, kręgiem zwity, czatuje z pod ziela,  
Gdzie się cielica pasie na ustroni;  
Gdy ta nie dojrzy zdrad nieprzyjaciela,  
Chytry się czołgnie i uczepia do niej.  
Zżyma się w kręgi, i w ostrożnym chodzie  
Pnie się po sierści, i wyciąga szyję,  
I w gęste zielsko patrzy na odwodzie,  
Gdzieby się ukryć, gdy obaczą żmiję.  
Potem się szybko okręca na nodze;  
Uczuwszy zimno i dotknięcie węże,  
Biedna cielica, przerażona srodze,  
Chce rogiem strącić, ale nie dosięże.  
Chłodne ją mrowie odrętwia od razu,  
Tarza się, biega, staje zniemożona.  
Cóż pocznie? nogą nie odwierzgnie płazu,  
Więc mu pozwala karmić się u łona.  
A wąż pierścieniami jej łono okręci,  
Ukrywa pyszczek i do piersi wkleszcza,  
A tak odbiera jej pokarm dziecięci  
I spija życie, jak zmora złowieszcza.  
Gdy ciepłem mlekiem nażłopie się dosyć,  
Odpada z wymion gadzina leniwa.  
Już karmicielka poczyna to znosić,  
Codzień przywyka i sama go wzywa.  
Po znanych miejscach błąka się i ryczy,  
Aż ją opasze lodowata pręga;  
A wąż tymczasem w norze tajemniczej  
Albo się w chwastach i łomie wylęga.  
Kiedy tęsknotę bydlęcą postrzeże  
Starowny pasterz, wnet pilnuje blisko,  
Dokąd to chadza nierozumne zwierzę,  
I gdzie jest skryte węża legowisko?  
Więc gdy złoczyńcę złowi na łupieży,  
Gotuje oręż na zbójeckie plemię.  
Wąż pada z wymion i żądło najeży,

Wije się w zielsko i czołgnie w podziemie,  
 Syczy, ucieka, wypręża się, wspina;  
 Lecz mściwy pasterz bierze się do kija,  
 Kijem z orzecha drogę mu przecina,  
 Zionie przekłętwa i głowę rozbija.  
 Gadzina jeszcze czołga się pod zielem  
 I chytrą głowę utula pod skręty,  
 Aby, zwiedziony obrotnym fortelem,  
 Mniemał, że zabił morderca zawzięty.  
 Lecz pasterz grzmoce, aż zielsko szeleszcze,  
 Rozbija węża, aż trzewy się wleką;  
 Głowa odbita, ale syczy jeszcze,  
 Leje posokę, truciznę i mleko.  
 Każdy ma wroga, co go zawsze gnębi:  
 Żółna się miodem i pszczołami żywi,  
 Ptaszek się lęka drapieżnych jastrzębi,  
 Owieczkom szkodzą wilkowie łapczywi;  
 Szczep młodociany ogryzają sarny,  
 Mól i szarańcza napastuje zboże,  
 A wąż zdradziecki i często bezkarny  
 Robi nam szkodę na dojrzej oborze.

## XIV.

Ruskie niewiasty nie chcą gospodarnie  
 Doić swe trzody — to czynią pasterze;  
 Pasterz odnosi nabiał do mleczarnie,  
 A resztę mleka na posiłek bierze.  
 Tam, w leśnym cieniu wiąziny pochyłej,  
 Płynne się mleko bryłami zagaęści,  
 Potem topnieje, i od każdej bryły  
 Tworzą się serne niezliczone części.  
 Gdy będę bajął o halickim serze,  
 Przebacz prostocie, bo to rzecz o j c z y s t a :  
 Wprzód skórę kozłą zewłóczą pasterze,  
 Zmywają wodą i płócią do czysta,  
 I zsiadłe mleko, zatkawszy upusty,  
 W szerściany worek zlewają pomалу, —



Tu się nazbiera płyn gęsty a tłusty,  
 Co się w mleczarni zwie kwiatem nabiału.  
 Tak w skórnym worze na pozór opacznie  
 Stawia swój udój pasterzowie nasi.  
 A kiedy zsiadać i maślnieć już zacznie,  
 Jeszcze go solą smakowną przykrasi.  
 W zawartem mleku, po niedługiej przerwie,  
 Trzoda robaczków łęgnie się i zbiera.  
 Rusin bez wstrętu pożywa te czerwie,  
 Bo wie, że od nich cała dzielność sera.  
 Mlecznych żyjątek družyna tak mnoga  
 Idzie na pastwę człowieczego gardła  
 Tak nieraz paszcza oszczercy i wroga  
 Całą krainę zgryzła i pożarła!  
 To zową bryndzą tutejsze narody,  
 Pokarm to u mnie wielkiego imienia.  
 Tym kształtem udój haliczańskiej trzody  
 Na smakowite jadlo się zamienia.

## XV.

Nie myśl, że dola pasterzów wesoła:  
 Czarna ich dola i dotkliwa nędza.  
 Tu małe dziecię nie wie, co to szkoła,  
 Błąka się w lesie i trzodę zapędza.  
 Żyjąc z bydłety, staje się, jak zwierzę,  
 W służebnej nędzy rodzi się i roście;  
 A zresztą, wierzaj, że nasi pasterze  
 Mają po lasach mnogie przyjemności.  
 Na brzegach rzeki rosną wierzby stare,  
 Są oczerety i bagniste ziele,  
 Jest z czego strugać pasterską fujarę,  
 Jest na czem śpiewać żałościwe trele.  
 Tak w długich nudach pastuszkowie leśni  
 Przeciagle gwizdzą, zasiadłszy pod drzewem,  
 To stare baję, to miłosne pieśni,  
 Żal przeplatają weselszym napiewem.  
 Widziałem płóche pasterskie chłopięta,

Jak wyprawiają skoki a igrzyska:  
 W tanku prawica z nożem wyciągnięta,  
 W swawolnym wirze żelazo połyska;  
 Nieraz swawolna młodzież się powaśni,  
 I wpośród tańca krew bryzga pod nożem.  
 Jeżeli wierzyć starożytnej baśni,  
 Jak Ikar leciał nad szerokiem morzem,  
 Wzniesiony sterem niedołącznych piórek,  
 Spadł i utonął w zdradliwym żywiole;  
 Tak, obyczajem swawolnych wiewiórek,  
 Z dębów na dęby czepia się pacholę,  
 I skacząc wierzchem cienistych konarów,  
 Nieraz rozbite upada przy drzewie.  
 Spytasz: skąd idzie ten niebaczny narów,  
 Co składa życie na wiatrów powiewie?

## XVI.

Jest leśny ptaszek, nazwany kwiczołem,  
 Co w naszych ucztach ma rolę niemarną.  
 Ten, na gałęziach zasiadając społem,  
 Sam sobie sieje niefortunne ziarno.  
 Ziarnko nasienne za korę się wlepia,  
 Ssie cudze soki, karmi się do syta;  
 Potem, gdy głębiej swe włókna zaszczepia,  
 Gaj pasożytny na drzewie wykwita.  
 Zwie się jemiola — roślina kleista,  
 Z żółtą łodygą i jagódką bladą.  
 Wieśniak z jej lepu i jagód korzysta,  
 Bo tam ugrzęza całe ptasząt stado.  
 Kiedy jemiola znęci skotopasa,  
 Z drzewa na drzewo skacze po mistrzowsku,  
 Czepia się, chwytą, po gałęziach hasa,  
 Igrając z życiem, co wisi na włosku.  
 Nie się nie dziwię, że za ryże złoto  
 Człek w matki-ziemi wnętrzu zatopiony.  
 Rusin pogardza kretową robotą,

On, jako ptaszek, w powietrzu ma plony.  
 Rusin, nim błahą jemiołę wychyli,  
 Lata w powietrzu choćby strzaskać głowę,  
 Odziera korę z kleistych badyli,  
 I biada ptaszkom! już sidło gotowe.  
 A zaczajony kędyś z potajemna,  
 Zastawia matnię w sposób wieloraki.  
 Zachodzi słońce, nastaje noc ciemna,  
 Jastrząb już zasnął — swobodniejsze ptaki.  
 Szpak wyskakiwa, drozd w stadzie swawoli,  
 Jak gdyby przebył frasunki ostatnie,  
 Lecą na drzewa wypoczynku gwoli,  
 Gdzie ich pasterskie zachwytyją matnie.  
 Część ich z zapadni wyrwie się, uleci,  
 Część zagmatwana zaginie już marnie.  
 Pasterz wesoły, że ma pełne sieci,  
 Idzie z kryjówki i jeńce zagarnie.

## XVII.

Jesień borowe oblicze zachmurzy,  
 I dąb z warkocza ogołoci czoło;  
 Pasterz, na mrozy nie ufając dłużej,  
 Ucina gałąź z poźółkłą jemiołą,  
 Zrzuca ją na dół — gdy stuknie siekiera,  
 Tłumią się kozy i bydłęce rzesze,  
 I każde swoją gałązkę odbiera,  
 Póki się całe drzewo nie okrzese.  
 Na wierzchu jodły lub dębowej kłody  
 Rusin zaiste strachać się nie pocznie;  
 Wierzym w podstopnej ziemi antypody,  
 Ów śmiały pasterz widzi je naocznie.  
 Głowę ma w chmurach, a przepaść pod nogą,  
 A sam, bezpieczen bohaterskim wzorem,  
 Na kruchych sękach, co wnet pęknać mogą,  
 Stoi odważnie i rąbie toporem.

XVIII.

Po ruskich lasach — niedźwiedzi bez liku,  
 W polarnej ziemi zwyczajne ich życie.  
 Ruś — mało głosek przemieniając w szyku,  
 Krajem niedźwiedzi zwaćby przyzwoicie.  
 Bo jak tu puszcze ciągną się niebлизko,  
 Tak z końca w koniec niemało ich baczę;  
 Tutaj wygodne mają legowisko,  
 Tutaj się lęgną pustelni kudłacze,  
 Tutaj ich nęcą miodowe słodycze,  
 Tu w każdym drzewie jest przynęta słodka.  
 O! ileż razy szpony rozbójnicze  
 Wydarły pszczelnik ubogiego kmiotka!  
 Zwierz dłonio-nogi chętnie tu siedzi,  
 Czuwa nad kłody i barćmi leśnemi.  
 Mówią, że dziwny jest poród niedźwiedzi,  
 Niezwykłym kształtem ich rodzaj się plemi.  
 Matka swych dzieci nie poznaje prawie,  
 Bo małe szczenię jako potwór sterczy,  
 Tyle brzydoty na całej postawie,  
 Jakby kto przeklął cały pład krwiożerczy.  
 Dopieroż z laty, kiedy się wychowa,  
 Niedźwiedź niedźwiedziem zostaje nieznacznie.  
 Skoro się gwiazda zaiskrzy grudniowa,  
 A zima mrozić i śnieżyć się zacznie,  
 Niedźwiedź się w lasy głębokie zawleka,  
 Śpi całą zimę i jadła nie bierze;  
 Tak czynią wszystkie, krom tych, co u człeka  
 Służą dla zbytku, jak domowe zwierzę.  
 Rusin znienacka czai się do łomu,  
 A gdy samica odbieży na chwilę,  
 Bierze piastuny i hoduje w domu,  
 Aż się umocnią na potężnej sile.  
 Wtedy niedźwiadek uczy się w pokorze,  
 Siła i dowcip rosną w nim co chwila;  
 Człowiek kudłacza ujarzmi i zmoże,  
 Przed panem ziemi twór głowę uchyla.

Kiedy mu trąbka zagrzmocze do ucha,  
 Zwierz się wypręża i skokiem się chwali:  
 Mruczy niechętny, ale przedsię słuha  
 I ryczy taktem, jako mu zagrali.  
 Wzrok mu się iskrzy, bo muzyka święta  
 Wszędy króluje, potężna jej władza!  
 Nieugłaskane hamuje zwierzęta  
 I obyczaje leśne ułagadza.  
 Gdzie jego dzikość silna, uporeczywa?  
 Posłuszny trąbie i skinieniom pana,  
 Już jako człowiek niby twarz umywa,  
 Już dziko płąsa, jak gawiedź pijana.  
 Ach, omijajcie igraszkę takową,  
 Czyste dziewice! idźcie do ustroni;  
 Nie przychodź tutaj, skromna białogłowo,  
 Wstyd ci rumieńcem oblicze zapłoni...  
 Tak po ulicach na pręcie łańcucha  
 Wiodą niedźwiedzia Rusinom na dziwo;  
 Tu fletnia jęczy, tu grzechotka grucha,  
 Trąbka uderza silnie a grzmotliwo.

## XIX.

Jest w Rusi zajęc, i biały, i szary,  
 Jest biały niedźwiedź i wszelki zwierz gruby,  
 I miętko-wełnych lisów tu bez miary,  
 Tu wiodą handel bogactemi szuby.  
 Tak wiele złota nawet i w Kolchidzie  
 Nie miewał żeglarz za swój plon zupełny,  
 Choć Argonauta pod żaglami idzie  
 Po złote runo i bogactwa wełny.  
 Runem tutejsze wślawiły się kraje,  
 Wełna tutejsza ma cenę ze złotem;  
 Takie bogactwa ziemica wydaje,  
 Pokryta lodem i wiecznym sumiotem,  
 Gdzie mroźne gwiazdy iskrzą po kolei,  
 Kędy nie znają wiosennej zaciszy,  
 Gdzie jest ojczyzna chłodów i zawiei,

Co wściekłym rykiem wiekuiście dyszy.  
Gdy ostry wichur nad Rusią zaśwista,  
Zamiera ziemia, kamienieje rzeka,  
Ucieka przed nim wszelka chmura mglista,  
A przy pogodzie mróz silniej dopieka.  
Nawet grzbiet morski, pienisty a czarny,  
Wieżami skuje kra gęsta i tęga.  
W hyperborejskiej jaskini polarnej  
Mróz się i wichur rodzi i wylęga.  
Tam wieczna ciemność, mróz pali ogniście,  
Dwa razy na rok jutrzienka zabłyska,  
Z drzewa spadają obumarłe liście,  
Zamiera w śniegu zieloność pastwiska.  
Boreasz westchnie — a z ust jego lecą  
Szalone wichury, jak złowrogie słowa;  
Próżno oddechem chciałby zagrzać nieco,  
Wieje mu z piersi szaruga grobowa.  
On technieniem życie przyrody wyziębi,  
Fala zastygnie i stanie pomału.  
Nie płynąć nawie, — oto już na głębi  
Zmurował grube sklepienie kryształu!  
A wiatr po lodzie prześlizga się jeszcze,  
I pyły śniegu z szelestem zamiata,  
I huczy piosnki ponure, złowieszcze,  
Jak gdyby tryumf na pogrzebie świata.  
Tam kupa śniegu, szronem potrząśnięta,  
Płonie iskrami, jak gdyby żar świeży;  
Z tych iskier sierścią odziane zwierzęta  
Biorą swój połysk i cenność odzieży.  
Tam całe hordy krainy jałowej,  
Gdzie niema wiary, ni miasta, ni prawa,  
Z łukiem i strzałą wychodzą na łowy,  
Stąd ich pożycie, stąd cała zabawa.

## XX.

Litwa, co z Rusią na ościennej roli,  
Nabywa od niej futrzane towary,

Kupuje miechy puszczystych soboli,  
 I kożuch wilczy srebrzysty i szary,  
 Kuny, króliki i zajęcze łona,  
 I ciepłe lisy, i wiewiórcze kity,  
 Łasice miękkie, jak woda lecona:  
 Tak niewieścieje Litwin znakomity!  
 Moskwa i Litwa, co dadzą ich kraje,  
 Wnet do Lublina przywożą gromadnie;  
 Co tylko w świecie przedawać się daje,  
 Tutaj wszystkiego dopytasz się snadnie.  
 Czem są bogaci Turkowie, Arabi,  
 Czem Indyanie, wszystko się odsłoni:  
 Tu pełno wschodnich bogatych jedwabi,  
 Pełno sabejskich kadzideł i woni.  
 Brytański kupiec, co w podróży długiej  
 Obiegł krąg ziemski na korabli kruchej,  
 Łakomy plonów północnej żeglugi,  
 Tutaj kupuje moskiewskie kożuchy.  
 W Lublińskim mieście zgromadza się wiernie  
 Płód całej ziemi z blizka i z daleka;  
 Tutaj nie braknie na starym Falernie,  
 Jest sok z winnicy Węgrzyna i Greka.

## XXI.

I z dróg lądowych, i z morskiej topieli,  
 Bachu! do Polski twoje dary płyną;  
 Z ojczyzny twojej, o synu Semeli!  
 Oto Kreteńczyk przywozi nam wino!  
 Wszak mamy doma upijać się o czem,  
 O Bachu! cofnij szczodroblive dary!  
 Choć my na Rusi winogron nie tłoczym,  
 Tworzym pieniste ze chmielu wywary.  
 Widać dwóch Bachów było panowanie,  
 Którzy się państwem dzielili na poły.  
 Jak Pluton w piekle, Neptun w oceanie,  
 A Jowisz sprawiał powietrzne żywioły, —  
 I że dwaj Bachy w jednostajnej mierze

Wzięli dwa państwa, dzieląc nieobłudnie:  
Jeden wziął w podział tutejsze półsferze,  
A drugi zasię gorące południe.  
I tak we dwoje zawładali światem,  
Który najmilej ich poddaństwo dźwiga:  
Bachus południa był bardziej bogatym,  
Pierwej mu wzrosła bluszczowa łodyga,  
Bo tam, gdzie słońce płomienisciej grzeje,  
Winniczne wzgórki zarodziły skoro;  
A u nas zimno, daremne nadzieje,  
Tu kłosa zboża ledwie się wybiorą.  
Sarmacki Bachus próżno się mozoli,  
Ziemia nie płuży latorośli wina,  
Szczepy wymarzęły, — on mimo złej doli  
Na nowo sadzić i szczepić zaczyna.  
Z winnej gałązki wyrasta chwast duży,  
Zdziczały zimnem — nazwano go chmielem;  
Lecz i ten głowę zmroczy a odurzy,  
I wiejskie troski zamienia weselem.  
Przerasta trawę i pod siebie chyli,  
Już jej swobodnie nie doczekać lata;  
Czy tam krzak wierzby, czy kupa badyli,  
Chmiel się uczepia i krzepko oplata.  
A jego owoc, kiedy się wywarzy  
Ze złotem zbożem w zdrojowym ukropie,  
Uczyni napój zdrowy dla żniwiarzy,  
Co go Sarmata puhami żłopie.  
Gdy się opilec nasycił do woli,  
Usypia drzemką na poły śmiertelną;  
Budzi się, czuje, że go głowa boli,  
I woła znowu o truciznę chmielną.  
Rusin przy kuflu, jak Ikar, nie zginie,  
Lecz chwali Bacha, pijąc nieleniwo.  
Imię Cerery dał swej mieszaninie,  
Bo troje bożyszcz wynalazło piwo:  
Bachus wesoly, co sady rozchmiela,  
Neptun, co wodą kryształową służy,



A trzecia Ceres, co zboża udziela;  
 Tak piwo karmi, upaja i durzy.  
 A Bachus, widząc, że Rusini radzi,  
 Że w smak śmiertelnym jego dobre dzieła,  
 Wszędzie chmielowe latorośle sadzi,  
 By pamięć daru wieczyście słyneła.  
 Więc chmiel się wiję na krzepkiej podporze,  
 Niekiedy drzewo przerasta o głowę;  
 Bachus go pieści, rosnać dopomoże,  
 I sadzi przy nim tyczki leszczynowe.  
 Na niej szczepione okręca się ziele,  
 Gałąź z gałęzią jednoczy się snadnie,  
 Jak mąż i żona, jak dwaj przyjaciele, —  
 Kto nie ma pary, na ziemię upadnie.  
 Kiedy leszczyna, rosnać na uboczy,  
 Lub młoda wierzba swoje ramię poda,  
 Chmiel ją swawolnym uściskiem otoczy,  
 Rosną we dwoje, jako para młoda.  
 Krzew Bachusowy nie tylko w gęstwinie  
 Nad nieczułemi drzewami się znęca:  
 W człowieczej głowie czepia się i winie,  
 W pijanem oku cały świat okręca,  
 Wyuczy skoków, ozuchwali rękę,  
 Ognistą śmiałość wywoła do głowy,  
 Szepnie do ucha wesołą piosenkę,  
 Którą wyśpiewa biesiadnik kufłowy.

## XXII.

Bachus sarmacki rad, że się przyjęło  
 Chmielowe zielsko, po niedługim czasie,  
 Uczy przychodnie uprawiać swe dzieło,  
 Gdzie jeno łąka do uprawy zda się.  
 A w tej uprawie biegli Haliczanie  
 Ciągną ze chmielu korzyści nielada:  
 Ich towar głośny, póki świata stanie,  
 Kupią go wszędzie, kędy Bachus włada.  
 Chmiel i winograd, dwaj bracia rodzeni,

Z nich jednakowa i cześć, i ozdoba,  
 Jednakim kształtem każdy się zieleni,  
 Zarówno podpór potrzebują oba.  
 Winograd liście na wiązce obwija,  
 Do chmielu służy leszczyna, co w borze;  
 Winograd wicią mociują do kija,  
 I chmiel bez tyczki ostać się nie może.  
 Chmiel i winograd jednako się plenią,  
 Każdy z korzonków rozmnażany bywa;  
 Zbiór winogrodu przychodzi jesienią,  
 I chmielna szyszka wtedy się obrywa.  
 Wino umysły napawa weselem,  
 I krąży głowę Bachowej czeladzi;  
 Nie gorzej z naszym powodzi się chmielem,  
 Sarmackie zielsko zarówno oczadzi.  
 Pijaństwo, zjęte węzły braterskimi  
 Panuje krajom i dodawa chluby;  
 Każdy wychwala owoce swej ziemi:  
 My nasze piwo, Grek swoje Cekuby.  
 Z winnego kraju śpiewak Iliady  
 Opiał swe wino pod niebieskie sfery;  
 A chmielny kufel halickiej biesiady  
 Bierze początek z Bacha i Cerery.  
 Na cześć Neptuna wlej wodę z potoku,  
 A będzie napój wdzięczy dla żniwiarzy;  
 Lecz jakieś bóstwo w złośliwym widoku  
 Z darów Cerery truciznę nam warzy.

## XXIII.

Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie  
 Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?  
 Kto jest ów zbrodniarz i jako się zowie? —  
 By go przekłębciu oddać nieśmiertelnie.  
 Przebóg! nie z Rusi ta zaraza roście.  
 Nie znano w wioskach takowej niedoli;  
 Chyba bogaty w chorobie lub poście  
 Zażył kropelkę orzeźwieniu gwoli.

Ktoś nieprzyjazny — Szatan mu na imię —  
 Styksowym jadem chciał zatruć nam zmysły:  
 Wynałazł napój, wywarzony w dymie  
 I w czarnej sadzy gorzelnej wytrysły.  
 Skażone przezeń usta pijanicy  
 Zabójczy oddech wyziewają zdala;  
 Ktoś bierze dochód, a wieśniacy dzicy  
 Piją, choć cierpią, choć pierś się przepala.  
 Pijąc, przeklina truciznę paloną,  
 A traci na nią wszystko do szeląga;  
 A choć gorączka przejada mu łono,  
 Na nowo rękę do czary wyciąga.  
 Gdy czadna para w mózgu się zakręci,  
 Trucizna członki ogarnia co chwila,  
 Wtedy opilec pragnie tem goręcej  
 I pożądliwiej kielichy wychyla.  
 Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,  
 Kłamliwa kraska na twarzy zakwitnie,  
 Wola samopas bezrozumnie broi,  
 Na czole bezwstyd osiada dobitnie.  
 Krzyk zamiast mowy i przekłętwa krocie,  
 Gniew zamiast słowa i pochop do wojny,  
 Zamiast wesółych gwarów przy ochocie,  
 Żart obelżywy, lub śmiech nieprzystojny.  
 Szatan się cieszy, że zdołał bezwładnie  
 Zakować rozum i uwikłać w pęta.  
 Jeniec upada, na ziemię się kładnie,  
 Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta.  
 O! żaden napój, ani żadna praca,  
 Tyle ni ogni, ni waśni na świecie!  
 Tak słabną siły, dzielność się utraca,  
 I marnie idą najpiękniejsze lecie.

## XXIV.

Choć ruska ziemia nie ma winogradu,  
 Za to nam pszczoły miód obficie wloką;  
 Dość jeno zajrzeć do lasu lub sadu,

Tam pełno plastrów z klarowną patoką.  
Rosa niebieska upada na kwiatek,  
Stamtąd ją pszczoła pracowicie zgarnie,  
W spróchniałych drzewach zamożny dostatek  
Drobne owady lepią gospodarnie.  
Podkurzą ule kmiecie pracowici  
I biorą plastry ze pszczelnej budowy.  
Miód z chmielną wodą kiedy się rozsyci,  
Tworzy się napój posilny i zdrowy.  
Włoski mieszkańcze! cóż twoje nektary?  
Co twoje wina przed nektarem Rusi?  
Wino jest z ziemi błotnistej i szarej,  
Miód prosto z niebios spuszczonej być musi.  
Miód rosa niebios i manna jedyna —  
Pszczółka ją zbiera do swego zacisza;  
Miody sycone lepsze są od wina,  
O ile Bachus niższy od Jowisza,  
Jak wyższe niebo nad poziom ubogi,  
Skąd się wyradza winogronna trawa.  
Miodem zaiste nieśmiertelne bogi  
Kwitnąca Hebe w Olimpie napawa.  
Bo żniwem bogów są górne obłoki,  
Człek żyje z tego, co ziemia przysporzy.  
Niech inszy w winie piją ziemne soki,  
My Haliczanie mamy nektar boży.  
Szczęsny Rusinie! od niebios masz wsparcie:  
Krople jutrzeńki i wieczornej tęczy,  
Szczęsna twa ziemia, obfite twe barcie,  
Starowna pszczołka wesoło ci brzęczy;  
Gęstemi rojmi w wypróchniałym drzewie  
Mnożą się pszczoły zatrudnione pracą;  
Często ukryte, że i człowiek nie wie,  
Nikomiu miodnej daniny nie płacą.

## XXV.

Chcesz, czytelniku? mam powieść do rzeczy,  
Wszak starych żarty wesołe bawiły;

Wielki mąż nigdy powieściom nie przeczy,  
Przyjm to za prawdę, czytelniku miły;  
I królom nieraz baśnie spodobały,  
Więc przebacz, żeśmy łatwowierne żaki.  
Stał sobie w lesie pień stary, spróchniały,  
Zbiły go żółny, podgryzły robaki.  
Tam, kiedy światło słoneczne postraszy,  
Do pustej rdzeni chowała się sowa,  
Snadź, kiedy sejmik zgromadzi się ptaszy,  
Wypaść, znienacka na zdobycz gotowa.  
Wkońcu i mieszkać sprzykrzyło się sowie;  
Pień stanął pustką stoczony i zgniły.  
Robocze pszczoły dostrzegły pustkowie,  
I tutaj, brzęcząc obóz założyły.  
Swego monarchę przywiodły do ula,  
Ten zajął państwo szerokie z rozkoszą,  
Zasnuły plastry i chatkę dla króla,  
I zwolna miodem kryjówki zanoszą.  
Zbierają plony, co Niebo dać raczy,  
Gdzie żadna w ciszy nie zastraszy burza,  
Nie płacą ludziom corocznych haraczy,  
Nikt nie podrzyna, nikt ich nie podkurza.  
Rzeczpospolita, gdy tyrana złoży,  
Zwykle silnieje i wzrasta zamożnie:  
Chciwy poborca czynszem nie zuboży,  
Wieśniak dla siebie swoje plony późnie,  
Sterczy do niebios obfita stodoła,  
Szerzą się trzody, mnożą się owczarnie;  
Tak pszczołki, człeka nieznające zgoła.  
Pracują chętnie, bo nikt nie zagarnie.  
Przez mnogie lata do kryjomych składów  
Coraz bogatsze gromadzi się mienie,  
To praca wnuków, tam praca naddziadów,  
Plon z pokolenia idzie w pokolenie.  
Cała rdzeń dębu plastrami zakryta,  
Aż do wierzchołka stos miodu urasta:  
Tak kiedy króla pozbył się Kwiryta,

Wnet uzamożnił mury swego miasta.  
Zgłodniały niedźwiedź dopatrzył zdobycy  
I w starych plastrach pożywiał się dosyć;  
Wkradał się często w otwór tajemniczy,  
Głód go nauczył przeciwności znosić.  
Nic mu sękata gałąź nad otworem,  
Nic, że od żądeł paszczęka opuchnie.  
Tymczasem Rusin, wędrujący borem,  
Obaczył pszczoły, że lęgną się w próchnie.  
Nieładny przystęp, lecz warto zachodu  
Drzeć się przez chrósty i widlate sęki.  
Włazi na drzewo, widzi pełno miodu,  
Ale nie sposób ująć go do ręki.  
Więc myśli w duchu: Wnijdę do czeluści,  
Tu mi nie będzie głębiej, jak po ramię!  
I w środek dębu odważnie się spuści,  
Ciężarem woski ugniata i łamie.  
Ale niestety! to zamiar niewczesny,  
Pierś dębu była próżna aż do ziemi:  
Ugrzeża w miodzie, jako ptaszek leśny,  
Schwytań na lepnie sidły ptaszniczemi.  
Jak owad w smole, tak Rusin w patoce,  
Tem głębiej grzęźnie, im w górę się bierze;  
Więc się szlochaniem rozwódzi szeroco,  
I wzywa Boga, i mówi pacierze:  
— Jak się wydostać z tej dębowej ściany,  
Gdzie się nie ruszyć ni ręką, ni nogą?  
Jak skruszyć żółte woskowe kajdany?  
Zbawiłby powróż — tu niemasz nikogo!  
Nikt mię powrozem w górę nie wywierci,  
Tu mię zamorzy miodowa niewola.  
Lecz mniejsza umrzeć, ale czekać śmierci  
W słodkiem bagnisku! biednaż moja dola!  
Widzieć za życia, że już po pogrzebie,  
Na śmierć powolną patrzeć licem w lice...  
Jeśli jest jakie miłosierdzie w Niebie,  
Wybaw mię, Boże, z miodnej grzęzawice!

O doło moja! wzywam cię nieśmieiele,  
 O doło moja! wyratuj mię z matni!  
 Słodkie są miody, lecz ich tu za wiele,  
 Kleją mi usta i oddech ostatni!  
 Tu samo płynie, za usta się bierze,  
 Nie trzeba zgoła trudzić się rękoma;  
 Tutaj mój obiad, tu moje wieczerze,  
 Już mi, niestety, nie wieczerzać doma!  
 Złodziej się dowie, że gospodarz w kniei,  
 Do mojej chaty wnijdzie pokryjomu,  
 Ja tutaj w sidłach — któż pojma złodziei?  
 Już mi, niestety, nie wrócić do domu!  
 Nie śmiem się spodziać, lecz jeśli z tych jarzem  
 Raczysz mię wyrwać, Miłosierny Panie,  
 Ślubuję złożyć przed Twoim ołtarzem  
 Dary bogate, na jakie mię stanie:  
 Ślubuję przynieść woskową gromnicę,  
 Grubszą i większą, niż ten dąb na trawie,  
 I tysiąc kadzi miodowych nasycę,  
 I na tem miejscu świątynię postawię!  
 Jedno się sądy uśmiechnęły Boże  
 Z kłamliwych ślubów w ocaleniu zdrowia.  
 Oto... coś ciemno w dębowym otworze,  
 I ryk straszliwy drgnął echem pustkowie;  
 Człowiek oniemiał, we dwoje się skula,  
 Bo zwierz kudłaty wpełza do zacisza;  
 Niedźwiedź, przywykły wkradać się do ula,  
 Przyszedł, nie sądząc znaleźć towarzysza.  
 Wyciąga szyję po plastr upatrzony,  
 Jako zwykł czynić borowy bandyta;  
 W złamanym wosku zatapia swe szpony,  
 Gdy człek zniemacka za łapę go chwytą.  
 Cofa się z ciemna, przerażony srodze,  
 A Rusin, widząc, że mu szczęście płuży,  
 Krzepko uczepion na kudłatej nodze,  
 Pomknął się w górę z gleistej kałuży;  
 Człek łapę zwierza schwycił jak żelazem,

Zwierz, by ją wyrwać wysilenie czyni,  
Tak, przerażeni, wspinając się razem,  
Wyszli łupiescy ze pszczelnej jaskini.  
Niedźwiedź, ze strachu umarły na poły,  
Upadł na ziemię — Rusin go dogrzmotą.  
A ów, co stawiał świece i kościoły,  
Zapomniał Bogu poślubione wota.  
Ubryzgan w miodzie i we krwi niedźwiedziej,  
Wymknął się z lasu, jako mara biała;  
Przyszedł do domu — zeszli się sąsiedzi,  
A on im swoje dziwy opowiada.

## XXVI.

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma,  
Teraz do miasta zabłądzić się musi.  
Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma,  
A wieże jego — to ojcowie Rusi.  
Witaj nam, grodzie poważny a stary!  
Miła w twych murach wypocznienia chwilka.  
Od ciebie wieje namaszczenie wiary,  
A bramy twoje zaparte od wilka.  
Nigdy łupiezca haraczu nie bierze  
Ze krwi i runa owczarnie tej ziemi;  
Bo tutaj mają tron Arcypasterze,  
Ich czujne oko niełacno zadrzemie.  
Oni, starowni w służbach Zbawiciela,  
Pilnują wiary i pokory serca;  
Senat starunek pasterski podziela,  
By nie siał jadu żaden nowowierca.  
Lwowie kamienny! nowość cię nie mamy,  
Nie daj się zachwiać jako wąż ziele!  
Wiekować tobie z twojemi basztami,  
Z twemi kościoły i krzyżem na czele,  
I z twoją górą, co ku Niebu idzie, —  
Łacno ją dojrzeć i w najdalszej stronie.  
Tuśmy gościnę dali Pierydzie,  
Tu mieszka chętniej, niż na Helikonie,



Jak gość odwiedza świątynie i bramy,  
I woła głosem z płomienistą twarzą:  
Lwowie! my ciebie z cześcią pozdrawiamy,  
Bo losy świata w twych murach się ważą.  
Inny kraj skarby pojedyncze liczy,  
Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie;  
Bo tu jest ziemia, którądy graniczy  
Lodowa północ i wrzące południe.  
Co rodzi ziemia na północnej osi,  
Wiozą moskiewskie telegi i sanie;  
Co pod równikiem natura przynosi,  
Tu idzie lądem i po oceanie.  
Nad temi dachy złoty obłok płynie,  
Wieżycy mglistą owionione szatą;  
Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,  
Co tak ozdobne świetnie i bogato.  
Tutaj krom innych w cichym monasterze  
Są pracownicy Chrystusowej niwy;  
Prawo Bernarda wypełniając szczerze,  
Wiodą ojcowie żywot wstrzemięźliwy.  
Dalecy świata, zapomniawszy siebie,  
W szarej sukmanie, jak ustawa każe,  
Żyjąc o kupnym lub żebranym chlebie,  
Dzienne i nocne wymodlają strażę.  
Za nic im cisza, czuwanie i posty,  
Nie straszna duszy bezsenna fatyga;  
Každy z nich ciała nie oszczędza chłosty  
I krzyż ubóstwa, z dostojnością dźwiga.  
Owo włosaci handlowni Ormianie  
Przywożą towar ze Wschodu bogaty;  
U nich tureckich kobierców dostanie,  
U nich złotogłów i jedwab na szaty;  
Wonny cynamon, co lubimy tyle,  
Do ich towarów przywożnych się liczy;  
Pieprz, trzcina, imbier i słodkie daktyle,  
Kwiat muszkatowy i szafran dziewiczy.  
Tu porzuciwszy macierzyste progi,

Domem osiedli armeńscy mężowie,  
 Wzniesli swój kościół obszerny i drogi,  
 I swym obrządkiem modlą się Jehowie.  
 Tu, grecki Rusin i domami żywie,  
 I grecką wiarę swobodnie wyznaje,  
 I swoje cerkwie buduje szczęśliwie,  
 I swojej cerkwie pełni obyczaje.

Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą  
 Chałupy żydów, odartych nędzarzy;  
 Każdy jak kozieł oszpecony brodą,  
 Z wieczną bladością na uściech i twarzy.  
 Niesfornym krzykiem wre ich synagoga,  
 Wrzeszczą w sto głosów modlitwę sabatu,  
 Ich ślepa ciżba urąga się z Boga,  
 I prosi o to, co już dano światu.

Spytasz: przecz wilka wpuszczać do owczarnie?  
 Co tutaj robi ów chytry ród węży?  
 Nieprawe zyski najłapczywiej garnie  
 I srogą lichwą ubogich ciemieży.

Wszak robak dębu nie wyniszcza razem,  
 Lecz go na próchno przegryza pomału.  
 Jak rdza się pastwi nad twardem żelazem,  
 Mól szkodzi sukniom, a pijawka ciała,  
 Tak żyd-włóczega przez sztukę bezprawi  
 W ciało społeczne wpije się i wroście,  
 Nasze bogactwa pozrze i przetrawi,  
 Pochłonie wszystkie kraju posiadłości.  
 Obaczą króle, skąd szkodliwa rana,  
 Rzeczpospolita jęknie po niewczasie,  
 Gdy krew z jej ciała będzie już wyssana,  
 I wszelkie życie obumarłem zda się.

Zwróćmy oblicze od tego narodu,  
 Kłąć się nie godzi, — żegnajcie, niewierni!  
 Wracajmy raczej do pięknego grodu,  
 Co się z daleka bieleje i czerni.  
 Pamiętne miasto, urzędy i prawo,  
 Wyniosłe wieże i wysokie bramy,

Sarmackich królów gościnną zabawo,  
 O święty Lwowie, gdzie chętni bywamy!  
 Od twoich murów aż się mży powietrze,  
 Twe szyby błyszczą, jak gdyby ogniska,  
 Z twojemi baszty aż chmura się zetrze,  
 A stopa twoja podziemie naciska.  
 A zegar, wdzięcznie bijący na wieży,  
 Ciche godziny rozwlekłe ogłasza;  
 Czas wzięty w kluby wskazówką się mierzy,  
 W koło go wprzegła umiejętność nasza.  
 Młotek uderza po dźwięcznym metalu,  
 Echo powtarza za każdą godziną:  
 Minęła chwila!... o warta jest żalu,  
 Bo czas szacowny bez powrotu płynie!

## XXVII.

Pora zanucić o Zamościu pienie.  
 Sam Bóg do murów powołał te cegły,  
 Oto rzucono węgielne kamienie,  
 W gwieździe Saturna cne czasy się zbiegły;  
 Wertumnus w jasnej przyświeca kolei,  
 Merkury wdzięczne wyjaśnił oblicze,  
 Gwiazda Jowisza i miłej Astrei  
 Świeci na nowe mury sądownicze,  
 Gdzie zbrojna w zakon zasiędzie na nowo  
 Z radnemi pany Temis sprawiedliwa.  
 Tam kują mury wieżycą spiżową,  
 To postrach wrogów, to twierdza Gradywa.  
 I Mars zawołał: To moje Zamoście,  
 Tutaj stolica wojennego boga;  
 Prędej tu działał spiżowe zanoście,  
 Tu sarmackiemu rycerstwu załoga!  
 Siła turecka w tych murach się złamie,  
 Tych baszt spłoszony Tatar nie zdobędzie,  
 Nie stać na rozcież Janusowej bramie,  
 Gdzie Mars żelazny na stolicy siędzie!

## XXVIII.

Stary Kijowie, starych kniaziów dworze,  
Co masz pamiątek z upłynionej chwili!  
Wieśniak je chyba na stepie wyorze,  
Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli.  
Mówią o szczątkach starożytnej Troi,  
Ale ja basiń kłamliwych nie chwalo.  
Powiedz mi, Poncie, o przeszłości swojej.  
Gdzie owe łodzie, coć barwiły fale?  
Gdzie źródła Idy, albo Samoenty,  
Przy których stała Pergamu ruina?  
Stary Kijowie! ja wierzę w twe szczęty,  
To mi tatarską klęskę przypomina.  
O! często wroga widziały twe wieże,  
Niszczyli wioski łupieżcy dalecy;  
Nie darmo oracz i na pole bierze  
Pałasz do boku a kołczan przez plecy.  
Krwia już przesiąkła skiba na poparze,  
Krew się rumieni na kłosach ze żniwa.  
Nieraz, gdy siada południac żniwiarze,  
Wróg uzbrojony obiad im przerywa.  
Przebrzydły Tatar, we zbójcekim tłumie,  
I nasze wioski niszczy i zapala,  
I Dnieprem przebrnąć i przyplynąć umie,  
Choć fala Dniepru jako morska fala.  
Wiąże na trzcinę, krępuje do łyka  
Bezbronnych jeńców, a strzegąc swej głowy,  
Przed zbrojnym mężem na koniu umyka.  
Gdzie niesie noga i wicher stepowy.  
Goloną głowę kosmykiem oszpeca,  
Goloną szyją czerwienieje sprośnie,  
Okrom czupryny wygolonej nieco,  
Na całej twarzy żaden włos nie rośnie.  
Niekiedy broda na ich twarzy dzikiej  
Sterczy obrzydłe, lecz częściej twarz naga;  
Jeno się z głowy wiją dwa kosmyki,

To jeszcze bardziej straszyc dopomaga.  
 Na czarnej Rusi Kijów dla pielgrzyma,  
 Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.  
 Myślisz, na Rusi swoich cudów niema?  
 O! są tu cuda we starym Kijowie.  
 Są tu pod miastem głębokie pieczary,  
 Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa,  
 Proch wielkich mężów szacowny i stary  
 Liczy za świętość wiara niewątpliwa.  
 Nie ich zgnilizna, ni czas nie odmieni,  
 Pod szkłem wiekują nieskażone prochy.  
 Takie są cuda pieczarnych sklepieni!  
 Kto je wykopał? kto wyrył te lochy?  
 A tak daleko ich pasmo się znaczy,  
 Że królom kować nie stałoby złota;  
 Ja zasię wierzę twierdzeniu badaczy,  
 Że to krom dziwów natury robota.  
 W ziemi są rzeki, jako pulsa w ciele,  
 Płyną w jej piersiach pieczarą ukrytą;  
 Jak rzeka u nas ma kierunków wiele,  
 Tak i podziemna zmienia swe koryto.  
 Tymczasem przejdzie wiek jeden i drugi,  
 Łożysko wyschnie i stęży się w ścianę;  
 Tak wiekuiste utworzą się cugi,  
 Jak gdyby lufty młotem wykowane.  
 Ruskie pieczary takiego są dzieła,  
 Które lud cześci poważnym obrzędem.  
 Niegdyś tu rzeka podziemna płynęła,  
 Dziś jeno lochy, wyrwane jej pędem.

## XXIX.

A ty, Kamieńcu, słynny znakomicie!  
 Kto godnie twoją wyśpiewa pochwałę?  
 Kto cię osadził na twardym granicie?  
 Człowiek nie zdołał wrzucić cię na skałę.  
 Nie z ręki ludzkiej, nie z uczonej karty,  
 Lecz na skinienie wszechmocnego oka,

Na jednej skale cały gród oparty,  
 A całe miasto to jedna opoka.  
 Bóg, nie zaś człowiek, wykował cię z głazu,  
 Bóg, nie zaś człowiek, zdobędzie cię siłą;  
 Człek jest zrodzony, tyś stworzon do razu,  
 A stworzon pierwiej, gdy człeka nie było.  
 Gdy przyjdzie skonać zastarzałej ziemi,  
 Ty musisz skonać, jej urodzin świadku;  
 Lecz jakeś stanął przed miastą inszem,  
 Tak i zaginiesz chyba na ostatku.  
 Nie bój się, człeku, bo cię Niebo trzyma,  
 Lecz gdy powstaniesz na Ojca, co w Niebie,  
 Znajdzie się mściciel na miasto olbrzyma,  
 Ten, co cię stworzył, i w prochu zagrziebie.  
 Módl się do Pana — nasz znaczne kościoły,  
 Masz tron pasterski, skąd żegnanie bierzem;  
 Kiedy Łuck musi dzielić się na poły,  
 Ty sam, Kamieńcu, chlubnyś twym pasterzem.

## XXX.

Owo Busk, który swojemi zakręty  
 Dwakroć Bugowa otoczyła fala.  
 Tu Sokal — pamięć potrzeby zawziętej,  
 Któżby zapomniał wymienić Sokala?  
 Gdzie wywyższany dom Bogarodzicy  
 Wylewa światu miłosierdzia wiele?  
 Owo Horodel — w mokrej grzędawicy  
 Chowa żórawie i błotne chróściele.  
 Bełz, co z bagniska wydzwiga swe głązy,  
 Gród wojewódzki na całą krainę.  
 A ty, Przemyślu, szczęśliwy dwa razy,  
 I ciebie w pieśni mojej nie pominię.  
 Godzieneś wzmianki, bo San słodkowody  
 Twe mury swemi opasuje kręgi,  
 I dwaj pasterze Chrystusowej trzody  
 Złożyli tutaj trony swej potęgi.  
 Nie mało u nas i źródeł się liczy,

Bogatych solą, jako łaską Bożą;  
 Tu pierwsze miejsce źródłem Drohobyczy,  
 Skąd sól ojczystą w całą Ruś rozwożą.  
 Miasto Chełmińskie z okolicznym krajem  
 Jasno bieleje, bo tu kredy dosyć.  
 Pasterz tutejszy, starym obyczajem,  
 Winien nazwisko chełmińskiego nosić,  
 Lubo Krasnystaw przez różne koleje  
 Odjął świątynię zacnej metropoli.  
 Tu, mówią, sosna ścięta kamienieje;  
 Nigdy nie widział, słyszałem do woli.  
 Pod Krasnostawem szerokie jezioro  
 Nadało miastu imię od swej fali;  
 Rzeka Wieprz, płynąc ogniście i skoro,  
 Zatopi łąki i lasy obali.  
 Wieprzowa woda rozlana w jezioro,  
 Tworzy zatokę, albo przesmyk rybny;  
 W pienistych wirach rybołowy biorą  
 Do swoich sieci połów nieochybny.  
 Widziałem w rzekach ryb wszelkie rodzaje  
 I w przepaścistej jeziora czeluści;  
 Przepławna rzeka wolny połów daje  
 Każdemu z ludzi, co siatkę zapuści.  
 Nie biorą plonów właściciele sami,  
 Lecz wszelki ziomek Pospolitej Rzeczy:  
 Wolno mi ptaszki łowić pod chmurami,  
 A któż mi w rzece poławiać zaprzeczy?  
 Jezioro w karbach wiekuistej haci  
 I rzeka rybna, to są dary Boże:  
 Nie kopał rzeki żaden z moich braci,  
 Żaden wyłącznie korzystać nie może.

## XXXI.

Nie będę w dłuższym rozszerzał się liku,  
 Choć godne piesień nasze miasta skromne;  
 Poczynasz tęsknić, śpieszny czytelniku,  
 Więc grodów ruskich ostatek przepomnę.

Rozpowiem zwyczaj i obyczaj wszelki,  
Jakowym ludzie rządzą się na Rusi.  
Gdy dziecię wyjdzie z łona karmicielki,  
W leconej wodzie omywać się musi.  
Zaledwie pierwszym wołaniem zawoła,  
Jako natura uczyła niemowę,  
Wnet się dziecina niesie do kościoła,  
Gdzie chrzestny strumień leją jej na głowę.  
Wioskowe dziecko zaledwie w powiciu,  
Zaledwie Boży świat ujrzy z oddali,  
Słuszna mu płakać, bo przy dalszem życiu  
Niemają ciężar na barki się zwali.  
Słuchaj, jak matka nad małą kolebką  
Śpiewa jękliwie i w nocy, i we dnie:  
Nie płacz, malutki! a hoduj się krzepko,  
Te łyzy, to twojej doli przepowiednie.  
Poczynasz płakać i tak aż do końca  
Płacziwa będzie piosenka twej dole!  
Rzekła, i usta spiekłemi od słońca  
Kładzie całunek na drobne pacholę.  
A dziecię słuca, i klaskając w usta,  
Ssie pierś matczyną z zapałem słodczy;  
Ale pierś matki znędziała i pusta,  
Pokarmu niemasz, a niemowlę krzyczy.  
Matka z niem cierpi we dwójnasób tyle,  
Idzie na strumień lub staw niedaleki,  
I niby grozi: Poprzestań na chwilę!  
Poprzestań płakać, bo wrzucę do rzeki.  
Zjedzą cię ryby, co na wodzie płyną.  
Ej przestań, mały, ostrzegam zawczasu:  
Ot idą wilki! a cichoż, dziecino.  
Bo cię wyrzucę wilkowi, co z lasu.  
Cicho, mój kwiatku! coś boli dziecinie,  
Albo wróżbitka złem okiem urzekła.  
Nieszczęsne oko niech marnie wypłynie!  
Bogdaj wróżbitkę wleczono do piekła!  
Są u mnie wnuczki malutkie i hoże,



Główki kraskami i wstążkami kwiecą:  
Oddam ci wszystko, ucichnij nieboże...  
Ha! ha! ucichło i zasypia nieco.

## XXXII.

Więc chrzestne baby do cerkwi je wiodą,  
A cerkiew ruska o dwoistej bani,  
A w cerkwi pieją z niegoloną brodą  
I z długim włosiem tutejsi kapłani...  
Kuma przychodzi i o chrzest się kłania,  
Ksiądz albo prośby, lub datku posłucha.  
Często na Rusi z chrzestnego nazwania  
Bywa wróżbiarska na przyszłość otucha.  
Ileż tu głosów zabobonnych tleje  
I ludzkich podań zastarzałych zwłaszcza!  
Wtem kapłan wodą dziecinę poleje,  
Chryzmatem czoło, pierś, usta namaszcza,  
A kiedy święte odmówił wyrazy,  
Już się zbawienna dokonała praca;  
I tak omyte z pierworodnej zmaży,  
Dziecię z imieniem do domu powraca.  
W drżącej kolebce, uwinione w szmaty,  
Ma pokarm gruby i niewiele warty;  
Nie często matka przychodzi do chaty,  
A dziecko rośnie, jako dziecię Sparty.  
W pierwszej igraszce niedorośle dziecię  
Ocuła kostur powrozami z łyka,  
I niby jedzie na żartkim dzianecie,  
Harcuje, skacze, w kółko się pomyka,  
I chłosta różdżką nieżyjące drewno,  
Jak gdyby rycerz sprawia się z rumakiem.  
Ruś, wzięwszy drogę od pradziadów pewną,  
Idzie do końca staroświeckim szlakiem.  
Pełni przyjęte obyczaje wschodnie  
I wschodnią wiarę nieodstępnie trzyma...  
Rzymskiego prawa majestat monarszy,  
Swojemi gromy tej wiary nie skruszy,

Jako z podania nauczyli starszy,  
 Tak Rusin wierzy w uległości duszy.  
 Długie i mnogie zachowuje posty,  
 We dni przedświątne jada wstrzemięźliwie,  
 A jego pokarm roślinny i prosty,  
 Co jeno rośnie w ogrodach lub niwie.  
 Woda za napój służy dla człowieka,  
 Za pokarm bierze zieleninę polną,  
 A zasię mięsa lub udoju mleka  
 W dni umartwienia zażywać nie wolno.  
 W post się cielcowi mleko nie odbierze,  
 Od piersi matki nie odłączy jagnię;  
 Rusin nie czyni, jak owi kacerze,  
 Postnych wędzideł przełamać nie pragnie.  
 W dniach łez bolesnych, świętego zapału,  
 W dniach Twojej śmierci i pogrzebu, Chryste,  
 Kiedyby słuszna człowieczemu ciału  
 Odjąć wygody i żądze nieczyste,  
 Gdy wszyscy płaczą, heretyk się cieszy;  
 U niego mięsna zbytkowna biesiada,  
 Kiedy u wiernej chrześcijańskiej rzeszy  
 I ognia w domu niecié nie wypada.

## XXXIII.

U nas na Rusi czasem przyjaźń święta  
 Mocniej niż związek krwie powinowaci;  
 Gdy dane słowo, prawica ściśnięta,  
 Obcy się zwiążą stateczniej od braci.  
 Przyjaźń wieczystą u stopni ołtarza,  
 Biorąc Sakrament, przysięgają meże;  
 A rzadko rozbrat przyjaźni nadarza,  
 Kto pobratymstwo w cerkwi zaprzysięże.  
 Kradzież jest jako przemyśłu gatunek,  
 Kto zasię odkradł, z odwetu się szczyci.  
 Umieją warzyć czarodziejski trunek  
 Tutejsze wróżki i starzy wróżbici.  
 Widziałem nieraz o wieczornym mroku

Lecące baby i wróżki złowieszcze;  
 Widziałem, jako w bezchmurnym obłoku  
 Swemi zaklęmi sprowadzały deszcze.  
 Potrafią wodę zaburzyć wyrazem,  
 Szkodzić usiewom, załamywać żyto,  
 I doić powróż, a za każdym razem  
 Mleko z powroza wytryska obfito.  
 Nieraz kochanek, posłuszny ich woli,  
 Choćby z za morza do kochanki przyjdzie;  
 Nie pióra orle, nie polot sokoli,  
 Nie twoje skrzydła służą mu, Kupidzie!

## XXXIV.

Tęskną miłością po swoim Fedorze  
 Pałała młoda Rusinka Fedora.  
 Ognistych uczuć zataić nie może,  
 Miłość jak iskra do wybuchu skora.  
 Idzie z darami do wróżbiarki wiernej,  
 I tak wynurza boleść swego ducha:  
 Władczyni piekieł, o córko Awerny,  
 Coć czarna fala Acherontu słuha!  
 Powiedz mi, powiedz, gdzie bawi mój miły?  
 Przywiedź go rychło do mojego łona:  
 Choćby nas kraje zamorskie dzieliły,  
 Zaklnij, niech przyjdzie, bo umrę strapiona.  
 Przez ostre głązy, przez morskie rozdoły  
 Wnet niech pośpieszy i rękę mi poda.  
 Niech mi go wróćą przyjazne żywioły,  
 Czy to powietrze, czy ziemia, czy woda.  
 Jeśli mię radą wesprzeć nie zechcecie,  
 Nie zdołam przenieść mego serca burze!  
 Rzekła wróżbiarka: Uspokój się, dziecię,  
 Co może sztuka we wszystkim usłużyć.  
 Przyjdzie kochanek z uściski czułemi,  
 Choćby go otchłań ukryła od świata,  
 Utopion w wodzie, zakopany w ziemi,  
 Albo z duchami po powietrzu lata.

Gdy nów niebieski promieniem wystrzela,  
Wynijdź wieczorem w wesołej otusze;  
Ja warząc proso i czarowne ziela,  
Mieszać je będę i zaklinać duszę.  
Z pośrodku mroku widziadło człowiecze  
Zdołam wywołać dobitnie a rzeźwo.  
Duch nadpowietrzny odpowiedź wyrzeczę,  
Echa ciemności głosem się odezwą.  
Zawyje puhacz, zastękną otchłanie,  
A ziemia zadrży i hukiem wystrzeli,  
Otworzy przepaść — a przed tobą stanie  
Widmo po widmie, to w czerni, to w bieli.  
Gdy się w widziadłach ciemność zawieruszy,  
Pomnij, Fedoro! nie trwóż się w tej porze.  
Twego kochanka miej obecnym w duszy,  
A wara imię przypominać Boże!  
Z Bogiem nie zdobyć piekielnych podwoi,  
Niebios i piekieł rozliczna jest władza:  
Kogo Bóg wspiera, to szatan się boi;  
Kto trzyma z piekłem, Bóg mu nie przeszkadza.  
Siądziesz na ziemi odważnie i śmieie,  
Wywrócisz suknię bramowaną w szlaki;  
Ja ci uszpilę czarodziejskie ziele,  
Co cię ochroni od klęski wszelakiej.  
Sam ogień zstąpi żarzysty i nagły,  
War czarodziejski ogrzeje widocznie,  
Kipiąc w ukropie nasienie od jagły  
Takiemi słowy naszeptywać pocznie:  
Przybądź, Fedorze! pośpieszaj, mój drogi!  
Kochanka trunek czarodziejski warzy.  
Jeśli przybędziesz, unikniesz pożogi;  
Jeśli omieszkasz, ogień ci doskwarzy!

Tak czarownica na Fedorę godzi,  
A ta z nadzieją oddala się od niej.  
Tymczasem słońce wieczorne zachodzi,  
Płoni się zorza na stronie zachodniej,  
I falo wodne zabłyśły jaskrawo,

Ziemia się czarnym całunem powleka,  
I sen, brat śmierci, nałożył swe prawo  
Na ciężką głowę strudzonego człeka.  
Wszystko ucichło, aż pies gospodarczy  
Ozwie się czasem, strzegąc domowiska,  
Grzmotliwie, gniewnie zaszczeka, zawarczy,  
Echo powtarza odgłos jego pyska.  
Albo gdzie puhacz, siedzący na strzesie,  
Złowrogim jękiem aż w serce zagrzmotnie;  
Głos jego smutne przepowiednie niesie  
Czułym kochankom, co tęsknią samotnie.  
Fedora, wzięwszy otuchę do łona,  
Tęskni po lubym spłakana i blada;  
Jako turkawka w locie postrzelona,  
Błąka się w ciemnie i na ziemię pada.  
Daremnie jęczy, tarza się po ziemi,  
Lecz serce wszędzie jednako płonęło.  
Przychodzi wróżka z zioły zatrutemi  
I czarodziejskie rozpoczyna dzieło.  
Czartom i widmom daje hołd ofiarny:  
Lecą maskary na głos czarownice,  
Stawi się kozieł kudłaty i czarny,  
Włos jego gęsty, a oczy jak świece,  
Pyskiem i nozdrzmi płomieniście bucha,  
Straszliwe rogi na głowie mu sterczą.  
Idzie doń wróżka i zaklina ducha;  
Duch jeno okiem migoce morderczo,  
I pyta wróżki, co uczynić może?  
Ona mu każe w straszliwym napiewie:  
Idź, kozieroźcu, na ląd i na morze,  
Przynieś na grzbiecie kochanka tej dziewie!  
Rychło go znajdziesz, gdy przyśpieszysz kroku,  
Wnet go wyszukaj choć w ciemnej pieczarze.  
Nieś go przez morza, nieś go przez opoki,  
Czy śpi, czy czuwa, dopełnij coć każe.  
Posłuszny kozieł zajęknął i zniknął.  
A Fedor słodził swe wieczorne chwile,

Już od dawniejszej miłości odwyknął,  
 Już drugiej dziewie dał serce motyle.  
 Upojon winem i szczęściem pieszczoty,  
 Chłodził po uczie rozegrzane płuca.  
 Stróż go piekielny czekał poza wroty,  
 I rogiem bodzie, i na krzyż zarzuca;  
 Strwożony Fedor nie wie, co się święci,  
 Mniema, że trafem zawadził o kozła.  
 Postać go chwyta, ponad lasem kręci,  
 Kręci nad wodą i bystro powiozła.  
 Baszty i wieże pod stopami lecą,  
 Góry i wzgórki mżą się przed oczyma.  
 Fedor, od strachu wytrzeźwiony nieco,  
 Chciałby zeskoczyć, lecz odwagi nie ma.  
 Poznaje w ciemnie znajome budowy,  
 Poznaje wioskę, gdzie Fedora żywie;  
 Stare uczucia przysły mu do głowy,  
 I wnet na ziemię spuścił się szczęśliwie.  
 Reszty nie powiem, bo to reszta łatwa,  
 Niech ją kto zechce skończy wedle siebie;  
 Nasza się pieśńia kolejno dogmatwa,  
 Jak ruscy ludzie płaczą na pogrzebie.

## XXXV.

Gdy już u trupa przestaje bić tętno,  
 Stężałe ciało żółcią się powleka,  
 Wołają płaczkę, obrzędów pamiętną,  
 Ta umie płakać i cudzego człeka.  
 Jej łza przedaźna jako grad się sypie,  
 Najemne zmarszczki wykrzywiają lice,  
 I tak donośnie, przeraźliwie chlipie,  
 Jakby jej wzięto życia połowicę:  
 Poszedłeś, mężu, na wieczne pokoje,  
 Już nam nie przyjdiesz osładzać niedole!  
 Komu twą chatę? komu dzieci twoje?  
 Kogo zostawisz, by orał twe pole?  
 Kto pójdzie ule podbierać z naczyniem?

Ty nam umarłeś — a my w tymże czasie  
Głodem pomrzemy, tęsknotą zaginiem...  
Poco umierać? wszak miałeś i zboże,  
Miałeś i ogród — nędza nie ciemieży.  
Siedem par cielic na twojej oborze,  
Siedem par byków godnych do uprzęży,  
Piętnaście krówek, przychodzących z lasa,  
Do twego chlewa wieczorem się garnie,  
Trzoda owieczek na pastwisku hasa,  
Jest pełno mleka na naszej mleczarnie.  
Starowna kokosz na podwórzu grzebie,  
Pobiera ziarno, co w prochu zostawa,  
Gęś kapitołska naokoło siebie  
Ma trzodkę piskląt, zielonych jak trawa.  
W pasiekach twoich, co kłoda, to roje,  
Tysiące pszczółek pracuje nam gwoli...  
Poszedłeś, mężu, na wieczne pokoje,  
Już nas nie przyjdiesz pocieszyć w niedoli.  
Kogo ja czule do serca przycisnę?  
Na kogo spojrzę słodkimi oczyma?  
Wszystko na świecie, wszystko nienawistne,  
Gdy ciebie niema, i szczęścia mi niema.  
Już sen żelazny zakował twe oczy,  
Nie słyszysz jęków z wieczności dalekiej;  
Niechże cię światłość wieczysta otoczy,  
Bądź zdrow, mój luby! na wieki, na wieki!  
Tak płaczka płacze, i krzyżem się ściele,  
I długim jękiem oplakuje straty.  
A tu przytomni idą przyjaciele,  
Zwłaszcza gdy zmarły był człowiek bogaty.  
Nad jego grobem, jako Cerkiew uczy,  
Ksiądz śpiewa pieśnię, albo pisze kartę:  
Pietrze, któremu dał Chrystus swych kluczy,  
Co masz dla dobrych Niebiosa otwarte,  
Otwierasz wnętrze niebieskich podwoi  
I pełnisz strażę, kto do nich przybywa!  
Oto nasz Iwan u wieczności stoi,

Niechże mu będzie droga niebłędliwa!  
Pełnił, co każe cerkiewna nauka,  
Był greckiej wiary zwolennikiem wiernym;  
Kiedy więc we drzwi niebieskie zapuka,  
Racz mu być, Piotrze, łaskawym odźwiernym.  
Kiedy żegluję po górnym zakresie,  
Niechaj go wichry nie zbiją daleko,  
Niechaj wiatr święty do portu zanieś,  
Wesprzyj go, Piotrze, życzliwą opieką.  
Skarbił twą łaskę po wszystkie swe czasy,  
Byś mu rozjaśnił opiekuńcze lice;  
Przed twojem świętem bez mięsnej przykrasy  
Postem obchodził świętą piotrowicę.  
Człek sprawiedliwy, a służebnik Boży,  
Przed wasze bramy gdy zawita w gości,  
Niech dobry klucznik bramę mu otworzy,  
Niechaj go wpuści w krainę światłości.  
Gdy będzie Niebios dopraszał się z płaczem,  
Jego prostotę miej w życzliwym względzie;  
On nie był mówcą, lecz jeno oraczem,  
Może nieskładnie tłumaczyć się będzie.  
Niech cię nie gniewa jego postać dzika,  
Połóż duch jego na przychylnej szali;  
Święty Rybaku! pokochaj rolnika,  
Wyście po prostu Chrystusa kochali.  
Gdy Ci to pismo dostanie się w ręce,  
Racz, niech ustąpi wszelaka przeszkoda.  
Znasz ducha, z jakim moją prośbę święcę,  
Znasz ducha tego, co to pismo poda.  
Potem trupowi ksiądz kładzie do ręki  
Miedziany szeląg dla łatwiejszej drogi,  
Aby w krainie wieczystej jutrzeńki  
Zdołał usunąć wszelki traf złowrogi.  
Często na Rusi obyczaj się spotka:  
Na grobie ojców ciepły pokarm stoi, —  
Śmieszny obyczaj! jakby dusza przodka  
Miała potrzebę jadła lub napoi.



Gdy nie każdemu na biesiadę stało,  
 Nie każdy w Niebo bez przeszkody wstąpi;  
 Kto zasię z ucztą pogrzebion wspaniała,  
 Temu Piotr święty kluczków nie poskąpi...  
 Lecz już o Rusi bajałem bez liku,  
 Pora zakończyć — bądź zdrów, czytelniku!

PIENIA LIRYCZNE  
 MIKOŁAJA SMOGULECKIEGO  
 NA CZEŚĆ ZYGMUNTA III KR. POL.

przypisywane

SARBIEWSKIEMU.

O D A I.

*Zastęp cnót walczy pod sztandarami Zygmunta.*

Diva subjectas domina coronas  
 Quae manu spargis . . .

Bóstwo! którego prawica łaskawa  
 Sieje korony i berła rozdawa,  
 Co z tronów światu uchylonych nizko  
 Czynisz igrzysko!

Bóstwo, przed którym potężni mocarze  
 Drżący przestraczem, padają na twarze,  
 I zawścieklonych żołnierzy gromada  
 Na twarz upada!

Co ulatując nad naszemi głowy,  
 Łaskawie czynisz przegląd obozowy,  
 Liczysz szeregi i z pełnego łona  
 Żegnasz znamiona!

Oto wrogowie pierzchają w tej chwili!  
 Jeno tarczami głowy zasłonili;  
 Z naszych proporców ku pohańczej stronie  
 Postrachem wionie.

Duch nowy wstąpił i w duszę, i w ciało,  
Czujemy w piersiach siłę niebywałą,  
Pogarda śmierci i rycerska sława  
W oczach nam stawa.

Niechże znów serce umocni drużyna!  
Wszakże Sarmatom obóz nie nowina,  
Nie po raz pierwszy idą nasze roty  
Pod sztandar cnoty.

Niechaj zwycięstwo na tureckiej dziczy  
I znowu chwała Sarmatom zaliczy,  
Niech piękny wawrzyn za tryumfy nasze  
Skronie przepasze!

Gdy wróg Zygmunta zbrojnemi szeregami  
Donu obadwa opanował brzegi,  
A broń zelżywą czereda bydłęca  
We krwi poświęca;

Przy boku króla rycerze jak ściana,  
Drga na ich hełmach kita rozczochrana,  
Znak świetnych trudów, a na całej twarzy  
Przyszłość się żarzy.

Od porankowej do wieczornej chwili  
Patrzyło słońce, jako bój toczyli;  
I słońce zaszło — rzecz jeszcze się sroży  
Przy blasku zorzy.

Gdy zgasły zorzy promienie ostatnie,  
Księżyc po słońcu zajął miejsce bratnie,  
Huf bohaterski jeszcze nie przerywa  
Swojego żniwa.

A Zygmunt czuwa, bo dusza ojcowska  
W bojowym gwarze zwycięstwem się troska;  
Snem wypoczynku, jak sternik wśród burzy,  
Oka nie zmruży.

Krwie bohaterskiej rodowitość stara,  
Słuszość i pomsta, pobożność i wiara,  
To jego orszak, to straż jego głowy,  
Huf obozowy.

Szyki sarmackie! gdy na waszem czele  
Stoi odwaga i cnoty tak wiele,  
Wróg Europy przed wami bezwładnie  
Na twarz upadnie.

Już wam nie straszny miecz Tatara krzywy,  
Ni strzała, pchnięta z tatarskiej cięciwy;  
Gnuśny morderca co się błąka w lesie,  
Kłęsk nie przyniesie.

Przeszła jak zamieć, stopniała jak piana  
Siła zwycięska trackiego tyrana,  
Pohańbion wraca z orężnego sporu  
Na brzeg Bosforu.

Na wiosnę Dunaj rozlany, szeroki,  
Z takim łoskotem uderza w opoki,  
Z jakim szedł Turczyn i zagrażał z dali,  
Że świat rozwali.

Lecz Zygmunt, silny męstwem znakomitem,  
Zatrzymał powódź olbrzymim granitem,  
Ugiął i złamał pod swojemi stopy  
Strach Europy.

Gdzie siła idzie przeciw równej sile,  
Mniejsza obawa i chwały nietyle;  
Godniejszy laurów, kto z sercem rycerza  
W ciżbę uderza.

Królu! ów tryumf pod twą pańską wodzą  
W dolinach Dniestru radośnie obchodzą,  
Na brzegach Bugu i w sławnej Kolchidzie  
Rozgłos twój idzie.

Zwycięzco Turka! gdy z dalekiej strony  
Wracasz, chwalebny łupem obciążony,  
W radosnym kraju jaką wdzięczność słodka  
Ciebie napotka!

Czy pomnik dla cię wydzwignąć do nieba?  
Czy na to greckich marmurów potrzeba?  
Czy chcesz na Scytów granitowej skale  
Wiekować trwale?

Twe imię, w naszej obecne pamięci,  
Uroczystemi hymny się uświęci,  
A twoje cnoty na wieczność potomną  
Prawnuki wspomną.

Ta twojej pracy niech będzie nagroda,  
Że grób twój sławny prochom się nie poda;  
Wdzięchen wiek przyszły, stawiając go przed oczy,  
Cześcią otoczy.

Książę Władysław wśród gromu i burzy  
Niemniej od ojca na chwałę zasłuży;  
On ściśle spełniał, narażając głowę,  
Myśli ojcowe.

Tak gdy na niebie Oryon zabłyśka,  
Drobne się gwiazdki złękna dziwowiska,  
A on, obleczone jasnością, w oddali  
Ogniem się pali.

Na obchód mężnych swoją dziatwę woła  
Pod szczęsem berłem kraina wesola;  
Rusińscy męże rzucili na stronę  
Groty stalone.

Świetnie twa, książę, młodość zasłynieła!  
Na wzorach ojca gotuj się do dzieła,  
Od przodków ucz się w cnocie i odwadze  
Piastować władzę.

## O D A II.

*Zwycięstwo wieńczy Zygmunta.*

Ad arma, ad arma, milites, ad arma,  
Pavidis seges horreat aerea campis.

Do broni, do broni, rycerstwo, do broni!  
Las ostrzów stalowych jeży się na błoni,  
Połyska żelazo, nim z wrogiem się zetrze,  
I kity hełmowe igrają na wietrze.  
Strach obcym zastępom — a trąba miedziana  
Rozdziera powietrze i hasło swe szerzy,  
I dobra otucha, i siła nieznaną  
Kołata do serca bojowych szermierzy.  
Rycerstwo do szyku! z daleka już baczę,  
Jak wielki bojowy proporzec rozpięty!  
I Osman odważne zastępy kozacze  
Trackiemni zdradami chce skruszyć na szczęty.  
Pobożna waleczność niech błysnie wam z czoła,  
Niech dusze waleczne do cudu powoła,  
Niech pomstą ojczystą umocni się ramię  
I hufce niezbożnych przełamie!

Do broni, do broni, rycerstwo, do broni!  
Już trąba zgrzytnęła i sygnał wam dzwoni,  
Zadrzało powietrze w Marsowym okrzyku,  
Rycerze sarmaccy, stawajcie do szyku!  
Ciemnieje, ciemnieje, i noc już zapada,  
A w nocy dla zdrajców ratunek ostatni,  
W obozie tureckim lękliwość i zdrada,  
Gotują wam pasmo podstępów i matni;  
Zdradnemi sidłami zasnułi was wszędzie,  
A słońce poranne ich świadkiem nie będzie.  
Lecz walkę, gdy przyjdą siepacze ohydni,  
I gwiazda północna rozwidni.

Do broni, do broni, rycerstwo, do broni!  
Już trąba zgrzytnęła i sygnał wam dzwoni,  
Zadrzało powietrze w marsowym okrzyku,

Rycerze sarmaccy, stawajcie do szyku!  
 Lecz oto już pierzcha zdradziecka czereda,  
 Z rozpaczy, ze złości żre piasek mogiły,  
 Że dawna fortuna zwycięstwa im nie da,  
 Że dawne tryumfy ich broń opuściły.  
 Władysław się zgonu i klęski nie lęka,  
 Na dziczy rycerska zaprawia się ręka,  
 Na polskich proporcach z jasnością na głowie  
 Noszą się mściciele, orłowie.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczajcie się drogą,  
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,  
 Zmykajcie, Turkowie, od pomsty i kary!  
 W rozsypkę, Arabcy, w rozsypkę, Tatary!  
 Gwałtowny jak piorun, rycerski Sarmata  
 Potrząsa oszczepem i tarczą szeleszcze;  
 A krew niecierpliwa w piersi mu kołata,  
 Że chwila bojowa nie zbliża się jeszcze.  
 Jak rumak na trackiej dolinie obfitej,  
 Harcuje i ziemię rozbija kopyty,  
 Tak jazda sarmacka w bojowym zakresie  
 Do harców pośpiesza i rwie się.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczajcie się drogą,  
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,  
 Zmykajcie, Turkowie, od pomsty i kary!  
 W rozsypkę, Arabcy, w rozsypkę, Tatary!  
 Niewiele, niewiele otuchy wam doda,  
 Że garstka Sarmatów, a orszak wasz mnogi:  
 O sarny pierzchliwe! tłóczcie się jak trzoda,  
 Odważcie się hurmem lwa porwać na rogi!  
 Żle wróży wasz sztandar, choć hardo tak pływa,  
 Broń wasza lekliwa, odwaga kłamliwa;  
 Nie krew bohaterska, lecz jeno wam znana  
 Zawziętość szalona, pijana.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczajcie się drogą,  
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,

Zmykajcie, Turkowie, od pomaty i kary!  
 W rozsypkę, Arabcy, w rozsypkę, Tatary!  
 Lecz późno, już późno, o biada wam, biada!  
 I ciemna pieczara nie służy wam gwoli,  
 Noc pierzchać poczyna, i nie się nie nada  
 Zdradnemi wykręty próbować swej doli.  
 Od jasnych promieni jutrzeńki iskrzatej  
 Kir czarnej północy już drze się na szmaty;  
 Nie zbawi was księżyc, nie świecić mu we dnie:  
 Patrzajcie! płowieje i blednie.

W rozsypkę, w rozsypkę puszczać się drogą,  
 I konia do lotu spinajcie ostrogą,  
 Zmykajcie, Turkowie, od pomsty i kary!  
 W rozsypkę, Arabcy, w rozsypkę, Tatary!  
 Hej dwakroć, i trzykroć, do chóru! do pieni!  
 Cne dzieci sarmackie, do boju zrodzeni,  
 Zwycięstwo pod stopy uściela się wasze,  
 I skronie emackim wawrzyńem przepasze.  
 Hej dwakroć, i trzykroć do chóru! do pieni!  
 Pobite Tatary, Turkowie zgromieni!  
 Złamaliście jarzmo, co na nas już kładli  
 Mordercze Arabcy, Maurowie zajadli!  
 Złamaliście Księżyc, ów znak Muzułmana,  
 I rogi na głowie Osmana.

Hej dwakroć, i trzykroć, do chóru! do pieni!  
 Po całej Grecyzny szerokiej przestrzeni,  
 Gdzie dawna Rodopa, Izmara, Kolchida,  
 Gdzie Wisła sarmacka, litewska Wilia,  
 Z imienia Zygmunta niech okrzyk się wyda  
 I niech się u ludów najdalszych odbija!  
 Hej dwakroć, i trzykroć, do chóru! do pieni!  
 Zwycięzca Władysław! Wołajmy zdumieni:  
 Niech sława ojcowska i syna zaszczyci!  
 Wołajmy radośni, wołajmy, Lechici!  
 Hej, trzykroć do chóru! do pieni!

. . . . .

## O D A III.

*Wiara wystawia pomnik Zygmuntowi.*

Quem bellicosi prodiga sanguinis . . .

Kogokolwiek wyrok Boży  
Bohaterem wojny stworzy,  
Tego przykład i nauka  
Pójdzie z dziada na prawnuka;  
Na marmurze i na stali  
Jego obraz się utrwali,  
Jego głowę z każdej strony  
Opromieni laur zielony.  
O Zygmuncie! w tej postaci  
Czas twych śladów nie zatraci,  
Zaświetniejesz blaskiem słońca,  
Ojciec kraju i obrońca.  
Już tureckich mężów zdradzie  
Twoje ramię koniec kładzie,  
Bystry Tatar wstydem płonie  
I umyka k'swojej stronie.  
Żywszy lata Nestorowe,  
Gdy do zgonu schylisz głowę,  
Twoje imię jaśnieć będzie  
W bohaterów polskich rzędzie,  
I twój pomnik się umieści  
Jako ołtarz polskiej cześci,  
Szczep Jagiełłów starożytnie  
I ożyje, i zakwitnie,  
Nad Bosforem, gdzie niewierni,  
Przed obliczem trackiej czerni,  
Cnota, dzielność, szły z weselem,  
Zostać naszych krzywd mścicielem.  
Ryczy, grozi wściekła tłuszczą,  
Gęste strzały na nas puszcza,  
Lecz przed murem naszych zbroi  
Przedsię kroku nie dostoi.  
Owdzie obóz skrył się prawie



W czarnym dymie i kurzawie,  
A Władysław, pewien żniwa,  
Trackie półki w proch rozrywa.  
Kula z ogniem drga i skacze,  
Miejskie ściany rwą kartacze;  
To Marsowe krwawe posły  
W okolicy strach rozniosły.  
Ich poselstwo, trzykroć biada!  
Krew i ogień zapowiada;  
Biada wioskom! wpośród zgliszczy  
Głód i wojna pole zniszczy.  
Lecz Władysław trzaska głowy,  
Jakby mściwy grom Jehowy;  
Leci w tłumy, a z nim wiara,  
Nie na niego łuk Tatarów!  
Nie na twarżo kutej zbroi  
Bezpieczeństwo jego stoi;  
Bohatera grot ze stali  
Ani oszczep nie obali,  
Bo go wspiera Pańska ręka;  
Bo się cnota nie nie lęka;  
Bóg jest mściciel złych bezprawi,  
Bóg tę garstkę błogosławi.  
Tłocz i spieraj w imię Boga  
Zatracony zastęp wroga!  
Z tobą ojca myśl pobożna,  
Z tobą cuda tworzyć można.  
Nów rogaty, to ich godło,  
Lecz nas rogiem nie ubodło:  
Księżyc schodzi z bojowiska,  
I złośliwym światłem błyska.  
Turczyn gwiazdy miał w rachubie,  
Że przyświecą naszej zgubie,  
Lecz złe gwiazdy już bez siły  
Za górąmi wstyd swój skryły.  
Już czereda ledwie żywa  
W zimnych rzekach krew omywa,

Miecz złamany, grot swój rdzawy  
 I twarz czarną od kurzawy.  
 Na Dunaju lub na Dnieprze  
 Już się Turczyn nie rozepcze,  
 Lecz się pójdzie skryć pokornie,  
 W drżącym Cydnie i Lykornie.

## O D A IV.

*Chwała zapowiada Zygmunтови nieśmiertelność.*

Age, praepeti volatu,  
 Age, fama, scinde nubcs.

Lataj, sławo! lataj chyża!  
 Mgły rozbijaj, pływ od ziemi,  
 Niech się obłok czarny zniża,  
 Pływ zefiry skrzydlatemi!  
 Oto niebo się rozchmurza,  
 Wytrysnęły ciepłe deszcze,  
 Leć jak wicher, leć jak burza,  
 Chyżej jeszcze!

Niech twój polot mgły przebodzie,  
 Leć za słońcem, sławo skora!  
 Na zachodzie i na wschodzie,  
 W krajach ranka i wieczora,  
 Ku obojej świata osi  
 Niech cię wiedzie droga kręta,  
 Niech cię bystry lot unosi,  
 Chwało święta!

Rozwiń skrzydła święta chwało!  
 Daj się słyszeć z pod niebiosów,  
 Zbierz potęgę twoją całą,  
 Graj i śpiewaj we sto głosów.  
 Twoje oko, twoje ucho  
 Wyteżone k'światu bacznie;  
 Niechże piosnka ziemię głuchą  
 Budzić zacznie.

Jak turecka starta pycha,  
 Jak królewskie sławne dzieje,  
 Niechaj trąba nie ucicha,  
 Niechaj sława nie starzeje.  
 Bez powrotu już zginiony  
 Tryumf Scyty i Tatarą,  
 Uschnął wawrzyn ich zielony,  
 Uschła wiara!

Jakeś śpiewać już poczęła,  
 Nie ustawaj, święta wieści!  
 Póki nowe, świetne dzieła  
 Nie dodadzą nowej treści.  
 Chwała leci... i z poblizka  
 Tu jej wszystko cudem zda się,  
 Sarmackimi dziwowiska  
 Oczy pasie.

Śpiewaj, chwało, jak w Bosforze  
 Zamiast wody krew wytrysła!  
 Jak we strachu i w pokorze  
 W lód zakrzepła nasza Wisła!  
 Jak pierzchnęli wstecz niewierni,  
 Jak ich nasze ściga ramię!  
 Jak się księżyc wstydem czerni,  
 Rogi łamie!

---

## JOACHIMA BIELSKIEGO

*satyra na pewnego Gdańszczanina, który pewnemi  
 lekkimi rymy po niemiecku siła niegodnych rzeczy  
 o królu i Królestwie Polskiem odważył się pisać i po  
 całych Niemczech rozsiewać Roku P. 1577.*

---

Lustris tempus ad hoc actis jam pene duobus...

Oto już rok dziewiąty od tej pory minie,  
 Jakem się słodkiej pieśni poświęcił jedynie;

A nie miałem na myśli choćby jedną chwilę,  
Aby pisać szyderskie lub gorzkie paszkwile.  
Tyś pierwszy ze spokoju wyrwał moją duszę,  
Że do walki niechętniej uzbrajać się muszę!  
Ktośkolwiek, ja cię gdańskim nazwę pacholikiem,  
Żeś się targnął na króla potwarczym językiem.  
Król nasz chrobry, okrutnym przez ciebie nazwany,  
Nad którego nie powstał między chrześcijany  
Monarcha większy w boju, ni w obradnej todze.  
Warteś, kłamco, by potwarz pokarano srodze,  
Aby topór oprawcy spoczął na twej głowie,  
By cię na rusztowaniu szarpali krukowie,  
Żeś po ziemi niemieckiej, od grodu do grodu,  
Puścił kłamstwa o ludziach naszego narodu,  
Że się z Turkiem zmawiamy, że sarmacka zdrada  
Ku zgubie chrześcijaństwa zasadzkę układa.

O! straszliwie, straszliwie o pomstę już woła  
Zbrodnia gdańskiego ludu, co, niepomny zgoła  
Na swą wierność, prawemu panu się wydziera  
I nie waha się czernić imię bohatera,  
Przed obcemi narody wymyśla potwarze.  
Ty ich wszakże pochwalasz, a gdy prawda każe  
Wyznać, że wiarołomni i chętni do zmiany,  
Usprawiedliwiasz zbrodnię, wielbisz rokoszany:  
Że się rokosz we Gdańsku sprawiedliwie szerzy,  
Ze gdańskich buntowników pochwalić należy,  
Iż złamali przysięgę, stargali okowy,  
Którymi ich ujarzmił jakiś król surowy,  
Że ich woła ojczyzna, wiara i swoboda,  
Że każdy zniesie męki, nawet życie poda,  
Że Gdańszczanie swobodni w całych Prusiech jedni...  
Przecież są inne miasta, cały kraj sąsiedni.  
Wszak w Elblągu, w Toruniu bez żadnej odmiany  
Skarbiec swobód dawniejszych święcie zachowany,  
Owszem król je pomnaża i w swej łasce żywi.  
O ślepoto! bogowie, jakżeście cierpliwi!

Czemu gromów niebieskich i piorunów niema,  
 Aby strzaskać i strącić do piekieł olbrzyma?  
 Oto góry na góry harda ręka wali,  
 Chcą się dostać do Nieba bluźniercy zuchwali.  
 Czyż ziemia świętokradców nie pozrze, jak warci?  
 Jeszczeż łaskawe słońce ich zbrodni nie skarci  
 I udziela im blasku swej świętej pochodni?  
 Czyż zbrodnia Gdańszczan mniejsza od Thyesta zbrodni?

Zapraszasz — chcesz nas gościć na swoim bankiecie:  
 O! przyjdziemy, przyjdziemy, — czekać nie będziecie;  
 Jeno gdy się, Gdańszczanie, w wasze mury wtoczym,  
 Przyjmcie nas twarzą chętną i sercem ochoczem,  
 A co z sobą przyniesiem na biesiadę oną,  
 Smakujcie — chociaż będzie i twardo, i słono!  
 I na chrapliwych trąbach posłyszycie granie,  
 Rozpocznem wielki taniec — ujrzycie, Gdańszczanie!  
 Okupicie wasz spokój, lecz zadrogo nieco,  
 Kiedy polscy harcerze na gody przylecą:  
 Ile taktów tanecznych muzyka odbije,  
 Tyle spadnie głów waszych, odrąbanych z szyje.  
 Mówisz, że starem winem powitacie gości, —  
 Dobrze! Polak rad zawždy takiej gościnności;  
 Lecz gdy Polak podchmielon, miejcie to na względzie,  
 Że i doma gospodarz bezpieczeń nie będzie.  
 U waszych granic czaty — o! wierzeie mi szczerze,  
 Od rycerstwa polskiego Cerber nie ustrzeże;  
 Cerber, co z krwawą paszczą straż odbywa w piekle,  
 Choćby wył przeraźliwie i rzucał się wściekle,  
 Znajdzie się dzielny Hercul, kiedy przyjdzie pora,  
 Ściśnie żelazną ręką i zdławi potwora.  
 Pytasz, skąd ta muzyka wśród naszej zaciszy?  
 Wierzaj mi: Polak wesół, kiedy gęźbę słyszy;  
 Wśród grzmotu trąb i kotłów bywamy ochoczy,  
 To nam bitwę wspomina i stawia przed oczy.

Twierdzisz, że Gdańsk bogaty, o potwarco głupi!  
 Że się Kostka złotymi darami przekupi?

Dar za dar, gotuj złoto i bądź gotów razem,  
Że cię Kostka wspaniale obdarzy żelazem.  
Przechwalasz się, że przy was dobry wódz zostawa?  
O! wódz byłby szczęśliwy, gdyby lepsza sprawa,  
Lecz nie będą zwycięskie buntownych pałasze:  
Chrystus jest hasłem dobrych, Chrystus hasło nasze,  
W Nim jednym nasza ufność.

Niepotrzebna rada,  
Że nam w szaty złociste przybrać się wypada,  
Boć to polski obyczaj, znajomy przed światem:  
Opończe tkane złotem, kraszone szkarłatem.  
Smakują wam te łupy — lecz nie bądźcie cheiwi,  
Bo niełacno się na nas zwycięzca pożywi:  
Zaczem niedźwiedz potrafi gospodarzyć w miodzie,  
Wprzód go dobrze rój pszczelny żądłami nabodzie.  
Nie trzeba waszych łaźni, chowajcie je dla się,  
Polak przywykł do znoju — i we skwarnym czasie  
Ręka mu nie osłabnie, bo kuta ze stali.  
Daremnieście potrawy dla nas gotowali,  
Gdańszczanie! kto nawarzył, ten sam i spożyje.  
Daremnie nam żelaza skuliście na szyje,  
Marnie się przechwalacie w zuchwałym zapędzie:  
Kto wykonał kajdany, sam dźwigać je będzie.  
Mimo hardą otuchę, mimo pychę całą,  
Miecz odesła do piekieł dusz waszych niemało.  
Łkanie waszej rozpaczy, jęk waszego łona  
Będzie słyszany w Niebiosach i w kraju Plutona;  
I piekła się wytęży na torturę waszą,  
Zbrodniarzów krew obryzgnie, gadziny opaszą.

Niebezpieczno się miotać z kryjomej zasadzki,  
Drażnić gniewnego króla i naród sarmacki,  
Aby snadź zwyciężonych nie nętkano srożej.  
Jest kara na bezbożnych, jest w prawicy Bożej  
Miecz, co dotąd z litości spoczywał bezwładnie,  
A który (niewątpliwie) na ich karki spadnie.  
Niemasz Troje, choć Neptun sam wznosił jej cegły,

Pergam, Teby, Kartago w ruinach poległy:  
 I wasze pyszne miasto, Gdańszczanie zuchwali,  
 Pan w popioły rozsypie i w gruzy rozwali.  
 Chyba ze skrucną w sercu, w pokutniczej szacie,  
 U stóp króla polskiego swą zbrodnię wyznacie.  
 Król łaskaw, z przebaczeniem odpuści nędzarze,  
 Jeno sprawców straszliwie a słusznie pokarze.  
 I ty, ktokolwiek jesteś, ciebie się dopyta:  
 Za twe potwarcze pisma nagroda sowita  
 Będzie ci wypłacona. Już za dni niewiele  
 Kres świętokradzkim słowom, źli obywatele!

1852. Załucze.

## Z POEZJI WOJCIECHA INESA.

### O D A

*Do chępliwych tegoczesnych junaków.*

Inter calentis pocula Cecubi,  
 Odi disertos . . .

Wpóśród puharów pienistej cekuby  
 Nie ścierpię szumnej samochwalstwa mowy.  
 Gawiedź Marsową, szukającą chluby,  
 Pędźcie od szklanej armaty Bachowej!  
 Jeśli tak tęskno piersiom za pogonią,  
 Jeśli miecz ręce przypada do miary,  
 Kiedyśmy zdolni umierać pod bronią,  
 Idźmy na Turki, idźmy na Tatary.  
 Wielki jest zawód przed rycerstwem naszym,  
 Trzeba się pomścić nad bisłońską zgrają,  
 Księżyc dwurogi rozkroić pałaszem,  
 Złamać pociski, co na nas miotają.  
 A na cóż zda się, rozlewając wino,  
 Słyszane boje powtarzać inaczej,  
 I zamiast walki mieć chlubę jedyną

Grzmiącemi słowy strzelać do słuchaczy?  
Zionąc pogrózki chępliwemi usty,  
Któż z nieprzyjaciół tryumfy odbierze?  
Gdy ręka słaba, gdy zapal twój pusty,  
Poco się jeżysz, straszny bohaterze?  
Obfity mówca już złamał na szczęty  
Ostreimi słowy nieprzyjaciół noże;  
Ale na pole, gdzie huf rozwinięty,  
Snadź ów bohater i spojrzeć nie może.  
Zdała od niwy, gdzie bije armata,  
Zdała od mieczów, pocisków i grotów!  
Nawet blask słońca, co po ostrzach lata,  
Swemi promieńmi zaranić nas gotów.  
O! gdy brzemienne śmiertelnym nabojem  
Zamruczy działa, i ziemię, i niebo  
Wstrząśnie łoskotem, kiedy echem swoim  
Da znak, że w pole wystąpić potrzeba:  
Wtedy, rycerzu, dowiedziesz mi szczerze,  
Że dusza twoja do bitew ognista;  
Wtenczas cię uznam, wielki bohaterze,  
Gdy szczęką włócznie, gdy ołów zaśwista!  
Gdy, zamiast słyszeć twego męstwa dziwy,  
Rzymianie dzieła twej ręki postrzegą,  
Uznam, rycerzu, że miecz twój straszliwy,  
Że nosisz w piersi Marsa bojowego.  
Przestańmyż miotać wyrazy strzeliste,  
Niech rozprawiają do czynu niegodni!  
To u mnie rycerz wymowny zaiste,  
Kto swoje słowa mieczem udowodni.

Załącze.

---



POEZYE  
KS. MACIEJA KAZIMIERZA  
SARBIEWSKIEGO.

KSIEGA PIERWSZA.

ODA I.

*Do Urbana VIII Papieża, gdy niezmierne siły tu-  
reckie ustąpiły z Węgier.*

*Jan minae saevi caedere belli.*

Przegrzmiały wojny — po długiej ruinie,  
Rzuciwszy swoje wygnanie,  
Cnota i wiara ponad ziemią płynie  
Na pozłocistym rydwanie.

Za nimi idą, jak orszak wspaniały,  
Wiara, spokojność i praca;  
Oto wiek złoty, z dawien niebывały,  
Powraca do nas, powraca!

Jaśniejsze słońca łaskawiej migoczą,  
Wróżąc lat przyszłych koleje;  
Już dzisiaj z gradem perły nam się toczą,  
A z deszczem złoto się leje.

Świat, jako wróżę, wdzięczen mi zostanie,  
Zawdzięczą lata potomne,  
Gdy w październiku, w twe święto, Urbanie!  
Czasy Saturna przypomnę;

Kiedy wywróżę: że ojców zwyczaję  
Dają nam rękę przymierza,  
Że stara cnota k'nam zbliżać się zdaje  
I mieszkać z nami zamierza;

Że wrzące zdroje, płynąc gdzieś z daleka  
Przez nasz grunt żyzny i czarny,  
Niosą daninę i wina, i mleka,  
A rzeki — ulep nektarny.

Kłosiste zboże tak pięknie wypływa,  
Że rośnie serce żniwiarzy;  
Ni mróz, ni wiatry, ni susza szkodliwa  
Naszych zasiewów nie warzy.

Spokojny pasterz gra w dudę trzcinianą,  
Strzekoce świerszczyk na łące,  
W górach, po lasach, gdy nastanie rano,  
Ryczą trzód pięknych tysiące.

Nawet wesoło w tetryckich pieczarach,  
Gdy spokój zamieszkać raczy,  
Bezpieczno sypiać w przepaściстых jarach  
I w niskiej chacie wieśniaczej.

Wielki uśmierzco ściszonego świata!  
Tobie Cerera z rozkoszą  
Niesie swe kłosa — dni wiosny i lata  
Kwiecie i owoc przynoszą.

Mirty dla ciebie wyrosły w tej chwili,  
I wawrzyn dla ciebie rośnie,  
Dąb na cześć twoją swe konary chyli,  
I jodła szumi radośnie.

Bogdaj w Niebiesiech, u stóp Majestatu,  
Głos ludów został przyjęty!  
Bogdajbyś długo, o pasterzu święty,  
Panował miastu i światu!

Panna niebieska, Gromicielka piekła,  
W zorzową szatę odziana,  
Bogdajby prośbę za Rzymem wyrzekła,  
Prośbę o życie Urbana!

O to dziewica, młodzian i pacholę,  
 O to i z grobów przodkowie,  
 W rzymskim narodzie i w senatu kole  
 O to się modlą Jehowie.

---

O D A II.

*Do Aureliusza Lyka, aby nie narzekał na niestalość losów.*

Indignas, Lyce, naenias . . .

Porzuć, o Lyku! skargi niewolnicze,  
 Daj folgę sercu, wytchnij od rozpaczy.  
 Masz-li chmurami zaciągać oblicze,  
 Że ci się słońce uśmiechnąć nie raczy?  
 Lub, że fortuna dla twego żywota  
 Złowrogie losy w swojej księdze pisze?  
 Wierz mi, co dzisiaj sroga burza miota,  
 Jutro pieściwy wietrzyk ukołysze.  
 Słońce, co dzisiaj pali głowy ziemian,  
 Jutro zachwyci promieńmi jutrzenki;  
 Bo w ślad za sobą przychodzą na przemian  
 Łzy, krotochwile, radości i jęki.  
 Tu rozpaczamy, tu łzy ronim, zda się,  
 Aż oto szczęście zabłyśka nam razem,  
 Mijają klęski, każda w swoim czasie,  
 Za niezłamanym wyroków rozkazem.  
 Ten, co dziś orze, zajmie miejsce święte,  
 Jak prawodawca nad rzymskimi męże,  
 I w jarzmo, z karku wołowego zdjęte,  
 Nieprzyjacioły ojczyzny zaprzęże.  
 Tego, co wczora wieczerzał nędzarzem,  
 Poranek wita w bogactwie, powadze;  
 Wczora on byki zaprzęgał do jarzem,  
 Dzisiaj piastuje dyktatorską władzę.  
 Gdy zaś los zmienny jego świetność zatrze,  
 On wróci nazad do domowej strzechy,

Spocznie wesoło w swoim biednym szatrze,  
 Wyższy nad gminne szyderstwa i śmiechy;  
 I swą siekierą, w wawrzyny ubraną,  
 Będzie drwa rąbał pod domową strawę,  
 A gdy się zdatne nie zdarzy polano,  
 Wrzuci na ogień hetmańską buławę.

---

 O D A III.

*Do Kryspa Lewińskiego, iżby zanadto nie dowierzał  
 młodości.*

Vive jucundae metuens juventae,  
 Crispe Laevini! . . .

Z piękną młodością ostrożnie potrzeba,  
 Kryspie Lewiński! to pora pierzchliwa:  
 Księżyc pośpiesza w inny kraniec nieba,  
 I chmury lecą, i młodość upływa.

Choć pas bogaty dobrze cię owije,  
 Z perlastym wątkiem a złotej osnowy,  
 Choć na ramionach zaciśniesz pod szyję  
 Na złotą klamrę twój płaszcz purpurowy;

Jednak czubata kita, co się jeży  
 Na twoim hełmie, chwieje się, dygota;  
 Na twojej zbroi, na twojej odzieży  
 Zblednieje połysk brylantów i złota.

Los ci prawicą dar jaki nawinie,  
 Lewicą wydrze, co dał tak uprzejmie,  
 Niby jak matka, co małej dziecinie  
 To poda cacko, to znowu odejmie.

Stałość niezmienna nie jest losów rzeczą:  
 Zmiany wątpliwe ustawicznie biega,  
 Burze się chwieją nad głową człowieczą . . .  
 O! szparkie chwile żywota naszego.

Ani tak rączo, polotnie i nagle  
 Adryatycka rozpędza się nawa,  
 Kiedy wiatr bije w rozpostarte żagle,  
 I pehnie ją naprzód, i fale rozkrawa.

Chwilom dał skrzydła wysoki Jehowa,  
 Któremi rączo latają po świecie;  
 Lecz część ich dotąd w swem gnieździe się chowa  
 I tam na przyszłe hoduje się lecie.

---

#### O D A IV.

*Do książąt Europy — o potrzebie wyjarzmienia  
 Wschodniego Państwa.*

Nondum minaci cornua Bosphoro...

Bogaty księżyc błyszczy na Bosforze, —  
 Zły los przyświeca nadpontyjskim stronom,  
 Pieni się, ryczy, jęczy Czarne morze,  
 Że musi służyć niegodnym Gelonom,

I w dzikim gniewie brzeg Bosforu ryje.  
 Hańba Tessalcom żuć trzęzę niewoli!  
 Hańba Pelasgom kornie zniżać szyję,  
 Aby służyła siepaczowi gwoli!

Tu na Cykladach słyhać jęk boleści,  
 Tu łyż zalały morejską krainę,  
 I tracki Hebrus wodami szeleści,  
 Żałośnie bieząc z pagórka w dolinę.

Czyliż na zawsze Stambuł się weseli,  
 Że pyszny Ganges, że Afryka skwarna,  
 Że mocne niegdyś baszty Dardaneli  
 Korzą się przed nim, jak pastwa ofiarna?

Czyż to na zawsze czarnomorska fala,  
 Czyż to ma zawsze Arabska odnoga

I morze Jońskie smutnie się użala,  
Smutnie złorzeczy, przeklinając wroga?!

O! my fałszywi przyszłości wróżbici,  
Którzy się z dziejów prorokować ważym  
I wróżym szczęście — kłeska nas pochwyaci,  
Jeżeli miecza z pochew nie obnażym.

Gdy nie umiemy silnie ująć tarczy,  
Naciągać łuków i wyostrzać włócznie,  
Chociaśmy mądrzy, mądrość nie wystarczy,  
Choć pięknem słówkiem szermować rozpocznie.

Napróżno zimą, siadłszy przy kominie,  
Cieszyć się będziem uczonemi gwary,  
Że Turczyn padnie, że marnie zaginie,  
Że zniży k'ziemi swe harde sztandary.

Pójdziemyż walczyć! ale z jakim mieczem?  
Broń nasza — cacko, jeno oko pieści.  
Zaiste! karku wrogom nie rozsieczem,  
Gdy miecz złożony, złoto w rękojeści!

Odzież nam błyszczy za najmniejszym ruchem,  
Miasto rzemienia nosim pas ze złota,  
Piersź zawieszona bogatym łańcuchem,  
A rząd na koniu błyszczy i migota.

Ozdobny oręż znak to jest złowrogi,  
On nie nie działa, nie nie zabezpiecza,  
Nawet gdy chmurą następują wrogi,  
Rycerz się cofnie — bo mu szkoda miecza.

Kto złotą zbroją piękniejszy słabe cielsko,  
Niech się już nigdy Kwirytą nie zowie!  
Bo świętą cechę, cześć obywatelską,  
Pohańbia na nim zwycięzcy — wrogowie.

Ktokolwiek włosy pierścienić zaczyna,  
Kto przywdział szatę od wymyślnych tkanin,

Wara mu nosić imię Rzymianina!  
Bo gardzi zbytkiem prawdziwy Rzymianin.

Pieszczoch nie zwalczy, nie odpędzi zdala,  
Jako Rzymianin przez męstwo ochocze,  
Wojsk Antyocho, albo Hannibala,  
Szyków nie złamie, murów nie zgruchoce.

Pan silnym ruchem wskrzesić ziemię życzę,  
Widać w tem cele, widać myśl wyniosłą.  
Tu wiek pasterski, tu wiek wojowniczy  
Oparł na sztuce rycerskie rzemiosło.

Tu wpośród forum krasomówcze słowo  
Walczy za cnotę, prześladowuje zbrodnie;  
Tu wiek wyradza i wskrzesza na nowo  
Traków, Cylicyan i narody wschodnie.

Świat ten już stary, i my postarzeli,  
Niedołężniejem, nie już nas nie bodzie;  
Radziśmy gnuśnieć w leniwej pościeli,  
Jak na sromotę, na hańbę przyrodzie.

Grzeszne-śmy dzieci bez końca, bez tamy!  
Mało gdzie cnotę na świecie już widzę,  
Ducha nie wnosim, myśli zabijamy,  
Cali się płaczem w zdradzieckiej intrydze.

Chlubmy się z tego (wszak nie wstyd nam zbrodni),  
Ześmy wzgardzili przykazaniem Bożem!  
Wołajmy głośno, wołajmy wyrodni,  
Ześmy dowcipni i cnotę przemożem!

Na co nam serca? i na co nam miecze?  
Więc je sprzedajmy, ustroim się pięknie,  
I weźmiem złoto, gmin cześć nam wyrzeczę,  
Bo gmin ma uszy, gdzie złoto zabrząknie,

I umie uczyć hołdem coraz świeżym,  
Kogo fortuna pod swe skrzydła bierze.

Miłoś brać hołdy! jeśli tylko wierzym,  
 Że je przynoszą serdecznie i szczerze.

Szczerze, serdecznie gmin się nam pokłoni,  
 Padnie na klęczki, kiedy złoto widzi,  
 Lecz zniknie złoto ze spodłonej dłoni,  
 A gmin nas popchnie, zelży i zawstydzi.

---

O D A V.

*Gromi gnuśność wieku.*

Aut nos avarae vendidimus Tyro.

Czyśmy już cześć przodków Tyryjcom przedali?  
 Czyśmy ją posłali w dalekie wygnanie?  
 Gdzie silni rycerze? gdzie męże wspaniali?  
 Gdzie cnota? gdzie dzielność? Nie pomnim już na nie!

Czy godzi się dzisiaj mieć łańcuch na karku?  
 Przedawać tron Pyrrów i Agamemnonów?  
 Czy godzi się dzisiaj w bezpiecznym frymarku  
 Brać Weje w zamianę persyjskich zagonów?

Nowotny nasz żołnierz pieszczona dziecina!  
 Nie umie wrogowi wbić włóczni do łona,  
 Krnąbrnego rumaka munsztukiem nie spina,  
 Bo ręka niezręczna i słabe ramiona.

Gdy śniegi topnieją w górzystej czeluści,  
 I Tyber zaszumi w łożysku rodzimem,  
 Nasz rycerz struchleje i wpław się nie puści,  
 Nie dojdzie do Rzymu — bo woda pod Rzymem.

Gdy rumak pod jeźdźcem w podkowę uderza  
 I pocznie się zrywać — już jeździec bez duszy!  
 Drżą strachem kolana mężnego rycerza:  
 Cóż będzie, gdy w harce wojenne wyruszy?

A jednak też stopy, jak lekkie zefiry,  
 Uczenie płasają wśród tanka, gdzie dziewczki!



O! złammy, strzaskajmy i lutnie, i liry,  
 Zostawmy niewiastom płasania i śpiewki!  
 Słyszycie? jęczenie nad Istrem zawrzało:  
 To dziki Muzułman zatrąbił na rogu,  
 Aż Alpy z westchnieniem odbiły to hasło;  
 To wyzew do walki i ludom, i Bogu!

Pójdziemyż? czy chcecie? O! wcale nie wierzę.  
 Wprzód pozbyć się trzeba pragnienia i głodu;  
 Tu wina kaleńskie, tu drogie wieczerze,  
 Kupione za pieniądz czynszowy narodu.

Biesiada wciąż szumi, kielichy wciąż sterczą  
 I trunek smakowny przechodzi z rąk w ręce;  
 A księżyc, co uczcie przyświecał szyderczo,  
 Zdał teraz straż naszą porannej jutrzence.

I cóż nam do wojen? my znamy je wiernie,  
 Nam dobrze świadome stosunki Europy,  
 My tutaj na stole, przy dobrym falernie,  
 Zrysujem zastępy, wieżycy, okopy.

Powstańmy nakoniec! już jasno na dworze,  
 Już światłość poranna widoku udziela,  
 Już tarcza słoneczna wypływa nad morze,  
 I świetnym promieniem połyska i strzela.

Powstańmy nakoniec! niech ranek nas cieszy;  
 Powstańmy, Latyni! niech baczność się wznowi.  
 Nie dla nas to słońce: do Indyi śpieszy,  
 Stańęło na wschodzie, więc sprzyja Wschodowi.

Więc wschód i poranek posiędą niegodni.  
 Odzyszczmy go nazad, lub hańba nas czeka.  
 Nam jeno pozostał kraj mały, zachodni,  
 I zachód, i wieczór, i noc niedaleka.

Powstańmy, uderzmy, niech ginie wróg Pański!  
 Daleko go spędzim we wspólnym zamachu!  
 Niech Ganges, niech Tyber, niech kraj Luzytański,  
 Niech Grecya wytchnie od kajdan i strachu.

## O D A VI.

*Do Stefana Puca, podskarbiego litewskiego.  
Wyrzuca rycerstwu przepych rynsztunków.*

Non auro neque tinnulis . . .

Złota brzękotka, płaszcz z purpury  
 Nie doda hartu waszej zbroi;  
 Wdziewać brylanty, sute sznury,  
 Wojackim piersiom nie przystoi.  
 Głowa żelazem przyodziana  
 Poco piórami jeszcze mży się?  
 Poco ta kita rozczochrana  
 Na niedołącznym drga kirysie?  
 Nie będą straszne dla nikogo  
 Przyłbice ptasim pierzem wzdęte;  
 Na jedno tylko służyć mogą:  
 Żarłocznym sępom za przynętę.  
 Kule z warkotem świszczą w dali,  
 Grzmocą rusznice, oto słyszę,  
 Gromem, piorunem działo pali,  
 Błyszcza się włócznie i bardysze.  
 Na nic tu kita nie wystarczy,  
 Na nic grzechotka brząkająca,  
 Na nic ten polor, lustr na tarczy,  
 Po której biega połysk słońca.  
 Kołczanem wrogi się nie zgniotą,  
 Gdy tępa strzała, zła cięciwa.  
 Porzuć błyskotki, porzuć złoto,  
 Niechaj ci ramion nie skowywa.  
 Ucz się, jak władać twojem łonem,  
 Jak użyć serca, ręki, stali;  
 Będiesz trójcielnym Geryonem,  
 Że i sam Herkul cię nie zwali,  
 Ni Mimas groźny i pochmurny,  
 Ni Stratenelus, olbrzym duży.  
 Strój zaniedbany, hełm bezpiórny

Twarzy rycerskiej pięknie służy.  
Gdy twarz wyzótkłą przez swawole  
Barwi rozkoszy wychowanek,  
Piękniejsza kresa, co na czole,  
Bo to wczorajszej bitwy wianek.  
Kita rycerzem nie uczyni,  
Nie wzmocni szyi sznur koralu.  
Bojaźń i Przestrach gdzieś w jaskini  
Najpierwszą zbroję wykowali,  
Najpierwszą tarczę młot ten samy  
Na gór Cydońskich wykuł szczycie;  
My głupio głowę przykrywamy,  
By choć na chwilę przewlec życie.  
Lecz śmierć, co zda się na uboczu,  
Pilnuje człeka okiem żmije,  
I promieniami chciwych oczu  
Zatrute żądło w pierś mu wbije, —  
Wbije powoli i nieznacznie,  
Bo słabe miejsce okiem strzyże.  
Kiedy się człowiek zbroić zacznie,  
Kiedy chowamy twarz w wizyrze,  
Kiedy drży tarcza niespokojna,  
Najprędzej pod pociskiem pęknie.  
Dzielnego męża sama wojna,  
Sama przygoda się ulęknie.  
Gdy Hektor pod murami Troi  
Żelazne greckie łamał siły,  
Gdy cisnął grot żrenicy swojej,  
Same się losy ukorzyły.  
Mąż od złych losów nie umiera,  
A jeśli padnie od boleści,  
Śmierć wyprowadzi bohatera  
Na złotą drogę świętej cześci.  
Gdy zejdziesz z wojowniczej błoni,  
Los w ciebie grzmotnie najdogodniej,  
A śmierci droga się odsłoni,  
Którędy chciałeś umknąć od niej.

---

## O D A VII.

*Do książąt państwa rzymskiego.**O wyjarzmieniu prowincyi greckich.*

An non supino semper in otio  
Perdemus aevum.

Przecież niezawsze gnuśne próżnowanie  
Trzymać nas będzie od wieka do wieka;  
Pora już powstać — powstańcie, Rzymianie!  
Wyjarzmić państwo okutego Greka.  
Siądźcie w okręty i uderzcie w wiosła  
I płyńcie z Bogiem gdzie stara Hellada.  
Woda życzliwie będzie nawy niosła,  
A wiatr życzliwy kierunek im nada.  
Jeden drugiemu ochoty udzielcie,  
A jeśli żołdak myśli o jurgielcie,  
Niech idzie śmiało, żołd się nie wyśliznie,  
Niech idzie śmiało, nie zwiedziem go chytrze.

Bo gdzież pieniądze? gdzie złoto obfitsze,  
Niżli na starej bogatej Grecyznie?  
Byle żelazo i ręka z zapałem,  
A złoto łącno znajdziemy nareszcie.  
Kto będzie umiał rusznicznym wystrzałem  
Zdobywać skarby na bogatym mieście,  
Nagrodzi pracę, skoro wejdzie w mury,  
Bo weźmie łupem bogactwa i dziwy,  
Nie będzie łąknął tyryjskiej purpury,  
Ni cypryjskiego wina i oliwy.  
Tylko w szeregi Turków i Mongołów  
Sypnijmy gradem śmiercionośny ołów,  
Tylko podstąpić pod ich twierdzy wrota,  
I w cztery ognie armatnie uderzym,  
Aż krzepka cegła na pył się zgruchota.  
Tam, rozgrzebując zwaliska popsute,  
Znajdzie bogactwa, kto się brać nie leni;  
Znajdziemy skrzynie łańcuchami skute,  
W nich pełno zołta i drogich kamieni,

Daleka Baktra o swe skarby trwożna;  
 W Aulach, na Hemie, łupu dostać można;  
 Jeszcze w Mycenach dość złota znajdziecie,  
 I na Cyterze nie braknie go wcale;  
 Jeszcze na dawnej Jowiszowej Krecie  
 Obfity znajdziesz kosztowne korale.

Jestże gdziekolwiek obojętne serce  
 Na cienie drzewa, na opoki duże,  
 Na kraskę kwiatów, na trawne kobierce,  
 Na źródł, co warcząc toczy się po górze?...

Choć krew nam świszczy, choć ranią boleśnie,  
 Nie żal nam tego, jeśli Tempe wskrześnie,  
 Jeżeli Olimp z zachmurzoną głową,  
 Samos, zniszczony przez wojenne klęski,  
 I lasy Kragu zakwitną na nowo,  
 I zazieleni stary dąb pangeński.

Jest woda w Cydnie zdrowa i przejrzysta,  
 Jest i w Paktolu, co rozkosznie płynie,  
 Jest i ciepława woda w Eryzynie,  
 Jest i w Likornie jako kryształ czysta.  
 Tu każda rzeka, o rycerze nasi!  
 Kurz z was omyje, pragnienie ugasi!  
 Jest tu i wino! — gdy się Turek wyprze,  
 Znajdziesz gdzie puhar wychylić z rozkoszą.  
 I w żyznej Krecie, i w Lesbie, i w Cyprze  
 Winnice k'sobie wojowników proszą...

Kto pragnie sprzętów do swego zapiecka,  
 Lub komu bardziej do serca przypada  
 Baran ze trzody, lub rumak ze stada,  
 Niech idzie walczyć, — a kraina grecka  
 Wszystko dostarczy, gdy wybawca przyjdzie.  
 Pleuron wyciąga swe ramiona bratnie,  
 Wzgórza kleońskie, pola w Argolidzie  
 Obfite w trawę i w trzody dostatnie.

W lasach Dumetu, na cejskiej dolinie,  
 Wszelakie stada błakają się zgrają;  
 W tucznej na paszę i płodnej Gortynie  
 Obok macierzy koźleta płasają.

Kto chce z marmurów mieć progi salonu  
 I marmurowe ozdoby na stropie,  
 Niechaj wypędzi Turków z Karystonu,  
 A tam się marmur najprzedniejszy kopie.  
 Jeno wybawca niech przyjdzie z pociechą,  
 Znajdzie i wawrzyn na swe skronie męskie,  
 I wdzięczne zleją pagórki ateńskie  
 Błogosławieństwo ponad jego strzechą.

## O D A VIII.

### *Do rycerstwa polskiego.*

*Gdy Władysław, królewicz polski, po pokonaniu  
 Osmana pod Chocimem dnia 10 października 1621 r.,  
 zwycięskie wojsko na zimowe leże odprowadzał.*

Creditis? io! credite, posteri.

Czy uwierzycie? ho! wiercie, potomni,  
 Że złaman Turek przez nasz miecz zwycięski!  
 I że nakoniec męże wiekopomni  
 Mir zaszczepili na polu ich klęski!

Jakiż to przepłoch siadł na Turka czole!  
 Jakże to z placu unosił się szczyrze,  
 Kiedy Władysław swe dzielne rycerze  
 W kształtnej falandze rozwinął na pole!

O! struchlał Turek i drżał gdyby listek,  
 Pocił się Arab, kiedy zwrócił oko,  
 Jak Dunaj, krwią ich zafarbowan wszystek,  
 Szedł krasieć Bosfor nieczystą posoką.

Gdy nasze wojsko uderzy na wroga,  
 Kiedy bardysze po tarczach mu zgrzytną,

Z piersi tureckich uderzyła trwoga  
Aż pod Stambułu basztę starożytną.

Zbracząc we krwi piersi i pałaze,  
Wzięliśmy sławę, czy w zysku? czy w stracie?  
Czy wy, potomni, te przykłady nasze  
Weźmiecie z dziadów i wnukom podacie?

Bo ileż razy haniebnie się zdarza,  
Że nędzne wnuki, choć szlachetne przodki,  
Że bohaterskie plemię się przetwarza  
I płodzi tylko karły i wyrodki!

Ach! jeśli na nas idzie taka kolej,  
Więc stare herby, orężę i dzieje  
Wrzućmy do ognia, niech zgorzeją wolej,  
A z niemi nasze dzisiejsze trofeje!

I marmurowe praojców pamiątki,  
I historyczne ich sławy odblaski,  
I ich obrazy, ich trumny, ich szczątki  
W proch rozetrzujemy, zrąbajmy na trzaski.

Lub gdy nas gniewa spoczynek niedbały,  
Dajmy przysięgę w jednostajne słowo:  
Że sami dla się i zwycięstw, i chwały,  
Pójdziem się z trudem dobijać na nowo!

O królewiczu! niech cześć twoja wzrasta,  
Jako już teraz obleciała skoro  
Ziemię, i ludy, i wioski, i miasta...  
Słabego świata dostojna podporo!

Miecz polski znowu krwi tureckiej woła,  
Niechże już dłużej nie wisi na ścianie.  
Daj jeno hasło — postawimy czoła  
Przeciw zastępom, co stroją poganie.

---

## O D A IX.

*Poeta wzdychu do niebieskiej Ojczyzny.*

Urit me patriae decor . . .

Ojczyzna Niebios wzrok mój zachwyca,  
 Tło firmamentu bogate,  
 I młodociany promień księżyca,  
 I gwiazdek światło iskrzate.  
 Światło za światłem miga wesoło,  
 Kręgiem tanecznym się waży,  
 Lampa przy lampie stoi wokoło  
 U świętych Niebios na straży.  
 Przykute oczy moje do Nieba  
 Błądzą jak goście w tem kole;  
 Długoż mi jeszcze, długo potrzeba  
 Tułać się w ziemskim padole?  
 Otwórz się, grobie! otwórz się, głuchy!  
 Legnę w tobie bez popłochu.  
 Zrzucę cielesnych kajdan łańcuchy,  
 Strząsnę proch mego prochu,  
 Zbędę się mego brzemienia w ciełe,  
 Zbędę się bólu, zgnilizny,  
 I ducha mego lotem wystrzele  
 Do Niebios, do swej ojczyzny.

## O D A X.

*Do księząt włoskich o konieczności odzyskania  
 Wschodniego Państwa.*

Pulchro, Quirites, pulvere gaudet  
 Impubis aetas . . .

Pięknie, Rzymianie, gdy młodzieńce zwawe  
 Do wojennego kształcą się zawodu,  
 I proch, i sygnał, i wojenną wrzawę  
 Poczną poznawać za młodu.



Gdzie wionie sztandar, gdzie trąby zagrzemocą,  
 Na pierwszy ogień kupią się gromadnie,  
 Ani się troszcząc, gdzie następną nocą  
     Po trudach spocząć wypadnie?

Czy na murawie, mokrej od wilgoci,  
 Czy po rycersku na rębie pawęży,  
 Rzeźki młodzieniec mało się kłopotci,  
     On myśli, jak to zwycięży?

W takim rycerstwie ufny, jak w żelazie,  
 Gruchotał w twierdzach i mury, i śpiże  
 Ów znakomity wódz w Peloponezie,  
     Ów dzielny rządcą w Epirze.

Ha! jaki zamtuz nastąpił dni owych,  
 Jaki padł przepłoch na tureckie plemię,  
 Gdy głos i szczękot zastępów Marsowych  
     Odbił się echem na Hemie!

Kiedy Władysław ze święconą bronią  
 W święcone surmy uderzył na trwożę,  
 Cisnąc niewiernych waleczną pogonią,  
     Otworzył do Hebru drogę;

Gdy w rzekę Strymon wiodąc swe orszaki,  
 Mścicielską włócznią zamącił jej wały,  
 Po których dotąd tarcze a szyszaki  
     Zbitych wojsk naszych pływały:

Truchlały zbójców czeredy olbrzymie,  
 Twarz im pobladła, ich ręce się trzęsły,  
 Zbroczone we krwi, okopcone w dymie,  
     Gdy nasze włócznie zachrzęsły.

Lecz my, niestety! ze zbytńskiego męstwa  
 Chcieliśmy płynąć jako łódź bez wiosła;  
 Szlachetna żądza pięknego zwycięstwa  
     Nas za daleko uniosła!

O cienie przodków! nasz oręż za słaby,  
 A któż po waszej będzie mścił się głowie?  
 Kto na tem polu pobije Arabów,  
     Gdzie legli nasi ojcowie?

Przebóg! ich kościom niecześci tak wiele,  
 Turek wyszydza ich kurhan cmentarny,  
 Po którym pnąc się, ogryzają ziele  
     Lękliwekozy i sarny.

O ludy! hańba niech oczy nam zaćmi!  
 Wstyd nam chwil marnych, straconych napróżno,  
 Wstyd nam toczonych wojen między braćmi,  
     Gdy z wrogiem walczyćby można!

O potomności! niech dzisiejsi mężowie  
 Wspomną o zemście, Rzymie i Rzymianach!  
 Nie — lepiej zróbcie: zawieście oręż,  
     Niech je rdza zgryzie na ścianach.

Lub, co korzystniej, pewno już w tej porze  
 Dobry miecz rzymski na sochę skowano,  
 Pewno Latyni żną mieczami zboże,  
     Lub rąbią kłodę drewnianą.

Lecz młodzież rzymska, ufajmy jej jeszcze,  
 Rycersko mieczem poświęconym płatnie.  
 Słyszę: grzmi działo, fal morska szeleszcze,  
     I syczą kule armatnie.

Wszystkiemi wiosły nasza flota bieży,  
 We wszystkie miecze bojownicy siekają;  
 Tu krew, tu oręż, tu szczątki odzieży  
     Pluskają w morze daleko.

Tryton, pływając, na swej trąbie grzmota,  
 Widzę posiłki szlachetnych sąsiadów,  
 W pomoc nam płynie niezliczona flota.  
     Mnoga, jak wyspy Cykladów.

Ubieżał Turek ku krainom wschodnim,  
 Zaćmił się w chmurze półksiężyc dwurogi;  
 Ubieżał Turek — ledwo morze wschodnie  
 Lodem nie skrzepło od trwogi.

O D A XI.

*Do Lewina Hieliusza — zalecenie pracy.*

Nam quae purpureis fumet honoribus . . .

Czy wół ofiarny, z którego krew ciecze,  
 Którego rogi uwieńcza ozdoba,  
 Czy ów, co karkiem ciężką sochę wlecze,  
 Bardziej się Bogom niebieskim podoba?  
 Praca kraj trzyma: — Fabrycy na łanie  
 Pracował silnie rydlem i toporem,  
 Karczował grunta — alić go Rzymianie  
 W głos obwołali swoim dyktatorem.  
 Zawołał liktor: — Uczczona zasługa!  
 Rzuć, mężu, rydel, rzuć wiejskie rzemiosło;  
 Odtąd ta ręka, tak wprawna do pługą,  
 Będzie sternicze piastowała wiosła.  
 Wyprząż twe woły, niech szukają trawy;  
 Rzymianie wyższe niosą ci zaszczyty:  
 Pomny na równość, słuszny i łaskawy,  
 Mężu, bądź ojcem Rzeczypospolitej!  
 Na cześć Jowisza złóż podarek szczerzy,  
 Poświęć mu twoich towarzyszków pługą.  
 Godne twe woły ofiarnej siekiery,  
 Godna z ich trzewów niebiosom zasługa!

A nawet dzida Marsowa Jazona  
 Od pracy wzięła swój tryumf zupełny.  
 Nigdyby pewno nie była wieńczona  
 Złotemi kosmy kędzierzawej wełny,  
 Jeśliby Greczyn nie narzucił jarzem  
 Na rozhukane, nieprzystępne byki,

A potem płużnem zębatem żelazem  
 Nie rznął dyrwanów na Kolchidzie dzikiej.  
 Napróżno woły piorunowym rykiem  
 Chciały ustraszyć dzielnego oracza;  
 Próżno, buchając siarczystym dymnikiem,  
 Wyziew zabójczy głowę mu otacza.  
 Nie struchlał rycerz, choć widzi, że niwa,  
 Czarodziejskiemi zębami zasiana,  
 Bujno się krzewi, a z krzewów wypływa  
 Zbrojnych rycerzy mnogość nieprzebrana.  
 Błyszczą ich hełny, pancerze i bronie,  
 Ale bohater ducha nie postrada,  
 Tessalska włócznia, jak sierp na zagonie,  
 Zwalcza zastępy i na przekos składa.

## KSIĘGA DRUGA.

### O D A I.

*Do Publiusza Memmiusza.*

*Quae tegit canas modo bruma valles...*

Zima na polach, lecz stopi ją wszędzie  
 Wiosna łaskawa.  
 Ach! kiedy zima na głowie usiedzie,  
 Trudniejsza sprawa:  
 Szadź gdy posrebrzy czuprynę człowieka,  
 Będzie już przy mnie;  
 Lato uciekło, i jesień ucieka,  
 Zmarzniem na zimnie.  
 Chłód i siwizna gdy przyjdą swej pory,  
 Nie zbyć tych cierni!  
 Choćbyś balsamem namaścił kędziory,  
 Włos się nie szcerni.  
 Raz tylko w życiu młodość nas zagrzała,  
 Raz starość zgarbi.

O Publiuszu! sama tylko chwala  
 Wieczność zaskarbi.  
 Przy czym zgonie bolą ziomków serca,  
 Ten nie żył marnie.  
 Krom naszych zasług — czuły spadkobierca  
 Wszystko zagarnie.

---

## O D A II.

*Do swej harfy.*

Sonora buxi filin subtilis...

Harfo moja bukszpanowa!  
 Wisieć będziesz na topoli,  
 Kiedy w liściach ciche słowa  
 Poszeptywa wiatr powoli.  
 Niech po strunach wiatr figlarnie  
 Poszwargoce tony skoczne,  
 Ja tymczasem na tej darnie  
 Złożę głowę i wypocznę.  
 Lecz, ot chmura! — z poza lasu  
 Łoskot deszczu zdala warczy.  
 Umykajmy — ach, do wczasu  
 Jeno krótka chwila starczy!

---

## O D A III.

*Do swojego brata Stanisława Sarbiewskiego.*

Si transacta retro saecula respicis...

Jeżeli dawne wieki przypominasz sobie,  
 Jeżeli wspomnisz przeszłość, westchniesz od boleści!  
 Wszędzie sen i milczenie, wszyscy leżą w grobie,  
 Ani śladu dawniejszej rodowitej cześci.  
 Próżno wołasz pieśniami twoich towarzyszy,  
 Sarbiewski! pieśń nie złączy, kiedy śmierć rozdzieli.  
 Bracia twoi po mieczu w grobowej zaciszy,

Skłoniwszy twarz rycerską, na twardo pośnęli.  
Ty, jako dzielny bójca, nasze bohaterzy  
Po rycerskubyś spotkał, — a za tobą dalej  
Ja, śpiewak, cześćbym oddał brzękotom mej liry,  
Gdyby tylko ich cienie z grobów zmartwychwstali.  
Moglibyśmy zawołać: Do nas zacne głowy!  
U nas już bohaterskie uczucia zamarzyły,  
Po waszych wielkich czasach przyszedł wiek jałowy,  
I z plemiona olbrzymów zrodziły się karły.  
Wiek, co Herkula wyda, za wielki liczymy,  
Ale Herkul nie zawsze urodzi się przecię;  
O! nieraz dzikie gady, potwory, olbrzymy  
Morderczo i bezkarnie plondrują po świecie.  
Niechże wszystkie ustąpią! Powoli, powoli  
Idźmy ku wielkim dziełom, nie zwlekając dłużej!  
Nie razem zostać wielkim, — służmy sławie k'woli,  
A potem jako żywo sława nam usłuży.  
Kto będzie tak walecznie działał, jak pradziady,  
Ten sławę pradiadowską pozyska we zniwie.  
Idź za dobrymi wzory, słuchaj dobrej rady,  
I ku dziełu prawicę przyłóż nieleniwie.  
A tak sama cię dola wzniesie na widownię,  
Sama wzniesie twe imię pod gwiazdziste szczyty.  
Lecz pracą jeno można ukrzepić warownię,  
W pocie tylko złobedziesz zamek niezdobyty.  
Idźże czy szukać sławy między cesarskiemi,  
Co mury mantuańskie mają zwalić w gruzy,  
Lub pod Apeninami, w Liguryjskiej ziemi,  
Albo w krainie Gallów pomiędzy Francuzy;  
Lub powracaj do Polski rodzinnego brzegu,  
Czy gdzie ciebie nie wezwie, kiedy broń zaszczęknie.  
Tu skieruj męską duszę, stań w bratnim szeregu:  
Żyć tutaj, to zaletnie, — umierać, to pięknie.  
Czy Turczyn, czy Tatarzyn, ty pokwap się żwawie  
I uderzaj co siły twą włócznią doznaną;  
I znajdziesz twoją chwałę w ojczystej kurzawie,  
I nie dasz, by o tobie z przekazem szeptano.

---

## O D A IV.

*O występkach rodzaju ludzkiego.*

Humana linquo . . .

Odumieram już ziemi, — o wiatry! o chmury!  
 Owiońcie mię, unieście daleko, wysoko,  
 Ponad płaskie doliny, nad garbate góry,  
 Ponad państwa, nad miasta . . .

O! już moje oko  
 Patrzy z wysokiej gwiazdy na przybytki Boże,  
 Na królewskich pałaców złociste dachówki;  
 Wieże miast i warowień w dalekim przestworze  
 Zdają się moim oczom jako drobne mrówki;  
 I granice narodów w tak małym zakresie  
 Przed mojemu oczyma . . . Czuję, łzy mi płyną:  
 Widząc igraszki doli, płakać, płakać chce się  
 Nad marnych rzeczy ludzkich przemienną ruiną.  
 Tu staroświeckie baszty gruz zasypał czarny,  
 Tutaj nowe wieżycy wystrzeliły czołem,  
 Tutaj dymek się kurzy, tu ogień pożarny  
 Zniszczył mury, a miejsce zabielił popiołem.

Tutaj łagodne niebo i rozkoszne klima,  
 Ale wojny nie dają kosztować rozkoszy;  
 Tutaj ludzie spokojni, tutaj wojen niema,  
 Za to mór zaraźliwy kraje pustoszy.  
 Owdzie włócznic migocą, słyhać chrzęst puklerzy,  
 Stoi szyk przeciw szyku, wściekle oko pasie  
 Widokiem krwi i śmierci, każdy pocisk mierzy,  
 Niepewny los potyczki chcąc zaskarbić dla się.  
 Już się splotły zastępy, rąbie się brat z bratem,  
 Miecz błyszczy się, uderza, szarpie i rozdziera,  
 Szerokie pole bitwy spluskane szkarłatem,  
 Leżą porzniete trupy — to grób bohatera!  
 Tutaj okręt kupiecki zawinął do brzegu  
 Z indyjskimi towary, — wnet wszyscy zebrani;

O jakże tutaj tłumno! co tu ludu biega!  
 Jednych zysk, drugich zbytek wiedzie do przystani.  
 Słysząc gwary i bitwę, ludzie bez różnicy  
 Z lada przyczyn gotowi porwać się za noże:  
 Jedne wdzięki Heleny, uśmiech zalotnicy  
 Narody na narody znienawistnić może;  
 Ten za słowo zelżywe uderzy toporem,  
 Ten za psa skradzionego krwią pomścić się gotów.  
 Ludzie przykład zbrodniarzów kładą dla się wzorem,  
 Występek liczą dumnie do rzędu przymiotów.

Na wschodnim Oceanie wojenna fregata  
 Zieje ogień armatni z błyskawic i grzmotu;  
 Przepłoch z echem wystrzałów dokoła rozłata,  
 Góry, wyspy sąsiednie aż drżą od łoskotu,  
 Aż morze na grom działa echem odpowiada,  
 Odbijając go trwożnie po płaszczyznach fali.  
 Wstrzymajcie się, okrutni! — o biada wam, biada!  
 Jeśli wasz miecz zabije, wasz ogień zapali.  
 Czyż ziemia za te śmierci pomsty nie zawoła,  
 Któremi poginęła jej kochana dziatwa?  
 Biada zbójcom! zachwieją i uchylą czoła,  
 Ich państwo w sieć zniszczenia samo się zagmatwa!  
 Na ruderze ich domów stanie przestwór próżny,  
 Będą nory jaszczurcze i kupa popiołu,  
 Na której w późne wieki napisze podróżny:  
 Tu leży lud z królestwem i królem pospo-  
 łąu.

Pocóż mam przypominać Ocean ponury,  
 Co nieraz, zgruchotawszy skaliste wybrzeże,  
 Szedł i pochlaniał miasta, podkopywał mury,  
 I zalewał świątynie po wysokie wieże?  
 I królewskie podwoje, i bierwiona z chaty  
 Widziano pływające po morskim przestworze;  
 I towary tyryjskie, i skarbiec bogaty,  
 Jako z morza nabyte, popłynęły w morze.  
 Świat pracuje i działa, wre życiem hałaśnie,  
 Ale na własną zgubę pracuje szalenie,



I żązarte petyczki, morderstwa i waśnie  
 Szermiersko odegrywa na skrwawionej scenie,  
 Aż nim Pan w dzień ostatni zakończy złą kolej  
 I na zawsze zabije drzwi w amfiteatrze...  
 Czyż mam czekać aż dotąd? O! uleczę wolej,  
 W jasne niebo i w słońce pogodne popatrzę.  
 Nie chcę patrzeć na ziemię — o wy, wiatry wschodnie!  
 Prędeż mię, prędeż z sobą unosićie ku górze,  
 Skąd ziemi ani widno, gdzie pierśiom swobodnie,  
 Gdzie słońca i księżycy kąpią się w lazurze!

Czyż zaiste? O! wietrzna wzdeła się już fala,  
 Ja w górach na obłokach mknę się po przezroczu,  
 Królestwa jako mrowie jeno mżą się zdala,  
 A ludzie i narody znikają z mych oczu.  
 Kula ziemiska maleje, aż się punktem stanie,  
 Jako czarna źrenica w szerokim błękiecie,  
 Jako mała wysepka w wielkim oceanie,  
 Którego z żadnej strony brzegów nie dojrzycie.  
 Coraz wyżej a wyżej ze mną chmury biegają...  
 Powietrzny oceanie, orzeźwij mą głowę!  
 Pochłoń mię, pogrąż w siebie, napój spragnionego  
 I zaprowadź do portu, niech ujrzę Jehowę.

## O D A V.

### *Kato polityk.*

Usu se minui si sinerent opes...

Mało posiadam, prosiłbym o więcej,  
 Lecz na cóż zda się ta modlitwa chciwa?  
 Głupie łakomstwo chciałoby tysięcy,  
 Pragnie, wydziera, lecz ich nie używa.  
 Bogdaj to cnota i bogactwa serca!  
 Bogactwo myśli — to prawe korzyści,  
 Których nie może odebrać wydzierca,  
 Które codziennie wzrastają krzewiściej.

Czy to królewskiej, czy cesarskiej lidze  
Podda się państwo, pełniąc wolę Bożą,  
Takie bogactwa, jak obce intrydze,  
Ani się zmniejszą, ani się pomnożą.

Dola wyszydza żądze i nadzieje,  
Którymi człowiek swe serce przyodził;  
Rzuci garść złota, a potem się śmieje,  
Że głupi motłoch bije się o podział.

Chciwcy się rzucają łapczywie i tłumnie,  
Za łada darem, za groszem, za kwiatkiem;  
Lecz zmienne skarby nie nie wazą u mnie,  
Choć się w me ręce dostaną przypadkiem.

Gdy mi konsulat sądził Pan niebieski,  
Doma mię znajdzie i wolę swą ziści:  
Ja sam nie pójdę starać się o kreski,  
Bym nie był widzian oczyma zawiści.

Będę mą godność piastował bez względu,  
Póki mi każe przeznaczenie Boże;  
A potem berło mojego urzędu  
W ręce następcy spokojnie położę.

A odegrawszy konsule i wodze,  
Gdzie miał aktorską purpurę i zbroję.  
Znijdę ze sceny w pospolitej todze,  
Zrzuciwszy z siebie ozdoby nieswoje.

Wczora wzniesiony wysoko od ziemi,  
Miałem oklaski, słyszałem szydzenie;  
Jutro, klaskając i sycząc z drugimi,  
Obaczę mego następcę na scenie.

---

## O D A VI.

*Do Decyusza.*

An nos sola parit, Deci,  
Tellus?

O Decyuszu! czyż sama ziemia  
Nas wyrodziła swem tchnieniem?  
Czyż my wyrodki wyprzem się Nieba,  
Co nas odziało promieniem?  
Czyż nam się godzi drętwieć leniwie,  
Gdyśmy zrodzeni do cześci?  
Jeżeli wierzyć dawnym pół-bogom,  
Głoszonym w greckiej powieści,  
Ze ze krwi Bożej wiedli swe plemię. —  
Czemuż ich przykład tak niemy?  
Dlaczegoż sami, przebóg! tak długo  
W gnuśnem próżniactwie żyjemy?  
I ród nasz święty, ród nasz niebieski  
Nikczemnim w sobie tak marnie?  
Wiosna ucieka, starość nie zwłóczy,  
Już nas zgnilizna ogarnie.  
O! chwała temu, kto pierwszy przerwie  
Haniebną drzemkę w złej doli!  
Kto ziemię tracką, miasta Kolchidy  
Z rąk bisurmańskich wyzwoli!  
Kto ich odpędzi — błogo mu, błogo!  
Niech będzie pewien swej cześci;  
Sława dostojna to zacne imię  
Późnym potomkom obwieści.  
My niedoleżni jeno się waśnim,  
Bo czarna zawiść nas pali;  
Co dawniej zwano dzielnością, cnotą,  
Myśmy to szczęściem nazwali.  
Co trzeba nabyć myślą i pracą,  
Myśmy puścili na losy;  
Bo gmin rozumie, że trafem tylko  
Można się dostać w Niebiosy.

A sława, widząc, żeśmy niegodni,  
Nie puka do naszej bramy;  
Lekce ją ważym i dla igraszek  
Szlachetne imię rzucamy.  
Lecz ty, szczęśliwcze, przy którym jeszcze  
Chwała odbywa swe straże,  
Rzuć chatni ogień, rzuć stół rodzinny  
A idź, gdzie ona rozkaże.  
Śpieszaj skwapliwie, zahartuj serce  
I dzielnie nadstawiaj czoła;  
A czy w Athosie, czy na Kaukazie,  
Zwycięsko ciebie obwoła.  
Czy gdzie na Wschodzie olbrzymia rzeka,  
Czy na Zachodzie się toczy,  
Wszystek lud tamten berłu twojemu  
Będzie podlegał ochoczy.  
Czemuż, niestety! muszę tak długo  
Łajać gnuśności, intrydze?  
Grecyo stara! czemu na tobie  
Skruszonych kajdan nie widzę?  
O prędkoż, prędko radzi ujrzyiny  
Pięknej Arkadyi darnie?  
Prędkoż na święty Hemu wierzchołek  
Dadzą się wedrzeć bezkarnie?  
Prędkoż tessalską ujrzę Peneję?  
Prędkoż w parnaskiej pieczarze  
Wzorem Pindara pieśnią zapieję  
I duch w walczących rozzarzę?  
O! wtędy będę słyszan daleko,  
Będę w świetności i cześci;  
Naród zamorski i nieznajomy  
Wielkim mię wieszczem obwieści.  
Przemogę zawiść, co zębem zgrzyta,  
A rozgłoszony zawczasu  
Nie umrę człkiem ciemnym, nieznanym,  
Kapłan świętego Parnasu.

---

## O D A VII.

*Do Najśw. Maryi Panny, gdy Jan Karol Chodkiewicz  
zbudował Jej kościół w Krożach.*

Huc, o beatis septa cohortibus  
Regina mundi . . .

O! teraz, teraz, Królowo ziemi,  
Weź Twoją drogę zorzmi jasnemi,  
I na obłoku, gnanym wiatrami,  
Spuść się na ziemię, zamieszkaj z nami!

Zstąp i zamieszkaj w kraju tych ludzi,  
Co Twój przybytek wzniesli na Żmudzi,  
Gdzie u podnóża Twoich ołtarzy  
Wonnem kadzidłem ogień się żarzy.

I nie waż lekce modlitwę rzewną!  
Choć w krajach zorzy świetniej Ci pewno,  
Choć w loretańskiej i rzymskiej stronie  
Więcej jest złota na Twej koronie, —

Choć enipejskich ludów gromada  
Nie skąpą ręką dary Ci składa,  
Choć Azyanie z wdzięczną rozkoszą  
Wysokie wieże dla Ciebie wznoszą, —

Choć w całej ziemi dank Twój uznany,  
I gdzie zamorskie Amerykany,  
I gdzie zachodnie i wschodnie strony,  
Wszędzie-ć ofiary, wszędzie pokłony.

Patrzcie, o! patrzcie, natęście oko:  
Obraz Dziewicy widzę wysoko!  
Święte wołania słyszę w przezroczy,  
I po błękicie obłok się toczy.

Zdjęły się w górę szare tumany,  
I pierzchnął pomrok wiatrem rozwiany,

I gdzie się biały obłok migota,  
Trysły promienie ognia i złota.

A kędy przejdzie i kędy błysnie,  
Tor swego przejścia cudny wycisnie,  
Śladem za chmurką, śladem ujrzycie  
Ognistą taśmę w jasnym błękiecie.

Ha! czy słyszycie, nizcy ziemianie,  
Jaki w tej chmurze dźwięk i śpiewanie?  
Cześć! cześć i sława! w błyskaniu burzy,  
Grom po trzy razy tym dźwiękom wtórzy.

I wielkie słowo: „Cześć! cześć i sława!“  
Po ziemi żmudzkiej echo rozdawa,  
Drgnęły doliny i leśne liście,  
Gdy odbijały głos uroczyście.

O! ciesz się, ziemio, z takiego gromu!  
Dziś twoich modłów jest słuhać komu!  
Spieszajcie uczyć niebieską goście,  
Bożej Dziewicy dary przynoście!

## O D A VIII.

*Do rzeki Narwi, na której brzegach, będąc dzieckiem,  
złożył najpierwszy wiersz liryczny.*

Albis dormit in rosis...

Na wiązance z białej róży,  
Na fiołkach, spoczął we śnie  
Dzień ów wielki, dzień miniony,  
Gdym najpierwszą złożył pieśnię,  
Gdy nad Narwią harfa brzękła  
Niedołączną jeszcze nutę.  
O, zaiste! z dnia tamtego  
Złote dla mnie dni wysnute.  
Ozłocona harfa moja

Nie chrzęściła jako tarcza,  
 Nie śpiewała bohaterów,  
 Licha wioska jej wystarcza,  
 Uperlone rosą kwiaty,  
 Róże, gwoździk, tulipany,  
 Lub Wili brzeg majowy  
 Zefirami ugłaskany.  
 Narwi rzeko! tum w najpierwszej  
 Niemowlęstwa śpiewał porze!  
 Tum najrańszą mą piosenkę  
 Na wiązowej wyrzył korze.  
 Póki jeszcze nie zarasta  
 Kora, rylcem zadraśnięta,  
 Niech się pieśni mej wyuczą  
 I dziewice, i chłopięta, —  
 I w mojego dnia rocznicę  
 Niech się zejda tutaj wczesnie,  
 Aby razem i na przemian  
 Chórem śpiewać moją pieśnię.

---

### O D A IX.

*Niczego nie należy głupio się lękać lub spodziewać.*

Et me Latinae non solitum loqui  
Jussere Musae.

I mnie łacińskie muzy przemówić kazały;  
 Jam wnukiem Orfejowym za Pieryd łaską.  
 Zbierzcie się, cni Sarmaci, w okrąg okazały,  
 Uwieńczcie moje skronie laurową przepaską.

I głosu mojej liry posłuchajcie chętnie,  
 Nie pędźcie waszych myśli za motłochu wrzawą,  
 Żądź waszych nie puszczajcie plondrować namiętnie,  
 Zawrzyjcie wasze serca przed podłą obawą.

Zepnij silnem wędzidłem wyuzdane chuci,  
 Zbądź się nিকczemnej trwogi, uczyń ślub Miuerwie;

Gdy ci męstwo szlachetne do serca powróci,  
Ty bezpieczen popłyniesz, choć burza się zerwie.

Gdy ciosy przewidziane nietyle nas bodą,  
Więc często przemyśluj, co ci dola waży,  
I oswajaj twe myśli ze wszelką przygodą,  
Bądź gotów do nieszczęścia, stój pilnie na straży.

Czy to morze się wzdejmie i grzmoty zawarczą,  
Czy płomień błyskawiczny z piorunami lata,  
Staniesz kamiennym murem i miedzianą tarczą,  
I będziesz się przyglądał rumowisku świata.

Hartuj pancerz do boju, póki spokój władnie,  
Gotuj się mężnem sercem do hasła Bellony;  
Biada temu, kto zadrzy! biada, kto pobladnie!  
On jeszcze przed potyczką dwakroć zwyciężony.

Ale znowu — chełpliwość wiedzie do omamień;  
Nie chwal się, że masz mocne do walki ramiona,  
Nie wywoływaj nieszczęść; bądź stałym, jak kamień,  
Ale prózna przechwałka niech ci w uściech skona.

Skromne i ciche serca omija zła dola,  
Lecz nie bluzgaj złej doli przez chełpliwe słowo:  
Gdy ją wywiesz na rękę, nie uciecze z pola,  
Zwróci się i do gruntu wstrząśnie twą budową.

Niech mądrość dzierży włócznię, a pewno zwycięży,  
Niechaj harda swoboda nie zaślepia oczy;  
Mądra, przezorna rada jest nakształt pawęży,  
Na której grot zawiści zbije się, odskoczy.

Lecz skoro los zagrozi i w serce nam mierzy,  
Wtenczas to, wtenczas pora poszermować mieczem!  
Chwycim dobry nasz oręż z zapalem szermierzy,  
I na groźby zelżywe zwycięsko odrzeczem.

Milczenie bohaterskie lub uśmiech pogardy,  
To najwłaściwszy oręż, gdy staniesz przy mecie.



Z oczu nam wróg wyczyta, czy duch u nas twardy,  
Czy nas można bezkarnie zaczepiać, jak dziecię.

Oto jest sprawiedliwej mądrości nauka;  
Lecz dzisiaj świat się w żądzach nierozważnych grzebie,  
Každy rzeczy zewnętrznych najtroskliwiej szuka,  
Ale któż jest sam sobą? kto szuka sam siebie?

Jeden, bogaty w złoto, lecz ubogi w ducha,  
Bezcześci wszystkie wyspy, gdzie przybił swą nawę;  
Drugi pozbył się serca, rozumu nie słucho,  
Śmiercią kupuje zyski głupie i nieprawo.

Ów dąży w zamorszczyznę, — jak mara przejezdna,  
Przypatruje się krajom, narodom i mowie;  
Jedzie poznawać światy, a sam siebie nie zna,  
Nosi błędną ciemność i straszno pustkowio.

Inny w niegodnym wczasie zadrzemał spokojnie,  
Jako trup bezkorzystny, bezczynny dla świata,  
Doma niepożyteczny, niezdatny na wojnie,  
Sterał jeno, zmarnował młodziuchno swoe lata.

Ten się oddał dworszczyźnie, służy drugim gwoli,  
Bo nierad sam ze siebie, chce sięść między pany,  
I co najgorsza kara służebnej niewoli,  
Zapomniał swoją nędzę, swój stan opłakany.

I wśród udręczeń serca ów trefniś uparty  
Gra rolę szczęśliwego, kłamie uniesienie;  
Kiedy mu ból doskwiera, sili się na żarty,  
Jak histryon uliczny, jak śmieszek na scenie.

Od troski barwa szczęścia spłowieje na twarzy,  
Znużą go pozdrowienia od ciżby ochoczej,  
I prośby czołobitne, i jęki nędzarzy,  
I naród, co jak woda w przysionki się tłoczy.

Łamią się jego progi od służbnych orszaków,  
A on stęka od zgryzot, co w sercu i głowie;

Dręczą go skarby miasta, podatki rodaków,  
Dręczy go niespokojność, co też naród powie?

Człowiek żądny potęgi nie stoi o braci,  
Wszystko piękne uważa za własność swej dłoni.  
Jam szczęśliwszy od niego w prywatnej postaci,  
Bo mię moje ubóstwo od hańby ochroni.

Więcej nogą nie stąpię, niż zagarnę w ręce;  
Ziemia, po której stąpam, to dziedzictwo moje;  
Na niej i kroki moje, i kroki książęce,  
Ja tutaj rówien królom i cesarom stoję.

Wszyscy możemy wzgardzić, nikt posiąść nie może;  
Ktokolwiek wiele waży znikome zaszczyty  
I chełpi się w swem sercu, — zapomniał w uporze,  
Iż umrze jedną śmiercią, co człek pospolity.

Żyjem różni, lecz w śmierci będzie równość bracka:  
Tych wynosi nad braci pawęża herbowna,  
Tych krzesło senatorskie, tych sława wojacka;  
Ale zgon wszystko zniesie, popiół wszystko zrówna.

Urna, gdzie zsypią nasze popioły w mogile,  
Jest miarą wszystkich rzeczy. Wypogódźmy twarzę,  
Odrzućmy z ramion sakwy, pofolgujmy sile:  
Na co nam dźwigać złoto w daremnym ciężarze?

Gdy umrę nie obciążon, wtedy umrę chętnie,  
Bom przygotował skarby wiekuistej sławy;  
Nabyłem sobie szczęście, nie pragnąc namiętnie,  
Nabyłem sobie spokój, wolny od obawy.

## O D A X.

*Ze świętego Kantyku Salomonowego.*

*Vitas sollicitae me similis caprae.*

Panie! Ty pierzchasz, jak sarna lekliwa:  
Czy afrykański huragan się zrywa,

Czy szalenie lekki wietrzyk południowy,  
Ona drży strachem i uchyla głowy.

Czy zima warzy młodociane liście,  
Czy łoskot grzmotu zagra uroczyście,  
Czy strzeli echo piorunowe w lesie,  
Bieży niepewna, gdzie oko poniesie.

Lecz moja dusza nigdy nie przestanie  
Wołać za Tobą: O! wróć do nas, Panie!  
Śladem Ci ślemy wołanie strzeliste:  
O powróć do nas! powróć do nas, Chryste!

Czy Cię Libanu zieleniuchne szczyty,  
Czy krasne niwy Betulii obfitej,  
Czy Ciebie święta, bogata Solima,  
Czy Kafarnaum w swych granicach trzyma:

Przestań już pierzchać, kryć się nadaremno,  
Ty się, o Boże, nie skryjesz przede mną!  
Ja po jasności poznam ślad Twej drogi,  
Wyda Cię słońce i księżyc dwurogi.

Pustynia jęknie gwoli Twojej cześci,  
I tchnienie wiatru Twe przejście obwieści,  
Wskażą Cię gwiazdy, i tęczowe cienie,  
I aureoli złociste promienie.

---

## O D A XI.

*Do Jędrzeja Rudominy, Jezuity, gdy z Rzymu odjeżdżał do Portugalii, mając stamtąd płynąć do Indyi.*

Ergo minaci credulus Africo . . .

I nicze nie straszne dla twojej odwagi,  
Ni skwary, ni pęd huraganów,  
Ni wichry rozdęte, ni fale, ni flagi,  
Ni dworzec eolskich tyranów?

Ty nie drżysz? nie wspomnisz o przyszłej ruinie,  
 Gdy z trwogi twój okręt się wstrząsa?  
 Tam trudna żegluga, tam mało kto płynie,  
 Tam jeno się wicher wałęsa!

Ty patrzysz z uśmiechem na przyszłe zasadzki,  
 Na szturmy i burze bez liku,  
 Jak gdybyś nad Tybrem szedł użyć przechadzki,  
 Lub w miłym tuskulskim gaiku.

Tam fala czatuje, by z tobą wieść wojnę,  
 Tam grozi niejedno widziadło...  
 Lecz widzę z daleka, jak morze spokojne  
 Do snu się cichego układało,

I zdrzemał na wodzie huragan wydęty.  
 Więc zerwij kotwicę w mieliźnie:  
 Niech z gwiazdą fortunną żeglują okręty,  
 Niech wiatr je szczęśliwy pośliznie!

A święta Królowa, co trzyma łaskawie  
 Na morzu i lądzie swe straże,  
 Niech dobrem sternictwem poszczęści twej nawie  
 I zagłom kierunek ukaże!

---

## O D A XII.

*Pochwały Zygmunta III, króla polskiego  
 i szwedzkiego.*

Quam prono Rhodopen pede lustro?...

Szybko lecę przed Rhodope,  
 Przez Fazydy brzeg się śliznę,  
 Przez Kolchidę mkną mię wiatry, —  
 O! już stawię moją stopę  
 W naddniestrową Słowiańszczyznę,  
 Gdzie siwieją stare Tatry,  
 Gdzie się chłodna Wisła kręci...

Któż mię, przebóg! mimo chęci  
 Ponad Wilią zatrzymywa?  
 Jakie ciemne gaje w drodze,  
 Jakie źródła tu znachodzę?

Kalliope! ponad zorze,  
 Nad obłoki rozigrana,  
 Tu mię wstrzymaj, gdzie w Bosforze  
 Wre posoka Muzułmana,  
 Tu, gdzie fala silnie grzmoce  
 W dzikie brzegi Taurydy, —  
 Tam, stanąwszy na opoce,  
 Siłą harfy i wyrazu,  
 Siłą pieśń Pierydy,  
 Wymuruję ołtarz z głazu.  
 Moja sztuka, moja siła,  
 Wraz wywnętrzy ziemię ciemną,  
 I marmuru piękna bryła  
 Sama stawia się przede mną,  
 I ochoczo mi pozwoli  
 Wyręć na niej wieczne słowo,  
 I pochwałę Zygmuntową  
 Podać przyszłym wiekom gwoli.

Uwiecznimy na tej skale  
 Walnych bitew miecz zwycięski,  
 Uwiecznimy Getów klęski  
 I zdobycie morskiej fale.  
 Tutaj dziewic orszak hoży  
 Fiołkami grunt okryje,  
 Na ołtarzu wawrzyn złoży,  
 Pomnik w lilie owije.  
 A my tutaj wdzięcznym chórem,  
 Trzykroć z rana i wieczorem,  
 Utkwim różdżkę od oliwy  
 I zapalim ambry wonie,  
 I kadzidło ogniem spłonie,  
 I wydamy okrzyk żywy:  
 „Tryumf! tryumf!“

W tej zacisz<sup>y</sup>

Echo trackie nas posłysz<sup>y</sup>,  
 I trzy razy głos swój przetnie,  
 Aż usłysz<sup>y</sup> Muzułmanie  
 Naszą radość i wołanie,  
 Nasze surmy, nasze fletnie.

---

### O D A XIII.

*Do Niemiec wrzących wojną domową.*

Quid juvat densis glomerata turmis  
 Bella civili tonuisse clade?

Na co ta ciżba w groźnej postaci?  
 Na co wam wzdymać wojnę cywilną?  
 Czyż wam tak słodko, czyż wam tak pilno  
 Napawać ziemię krwią waszych braci?

Schowajcie szablę, mężni Germani,  
 Schowajcie szablę, niech się nie nuży;  
 Cezar łup innym ukaże dla niej:  
 Szabla na Turka głowę usłuży!

Łagodny Cezar wasze ramiona  
 Każe uzbroić do innej chwili;  
 On bez trudności Turka pokona  
 I lud mongolski ku ziemi schyli.

Zrzućcie pancerze, węgierscy mężu,  
 Porzućcie strzelać ku wspólnej szkodzie;  
 Ferdynand bowiem nie przez oręż,  
 Lecz miękkim cugłem rządzi w narodzie.

Tobie hołduje lud z nad Dunaju,  
 Wielki jednawco wzburzonej ziemi!  
 Tobie po całym Sykambrów kraju  
 Brzękoce naród mieczmi czynnemi.

Świat złagodzony, rzuciwszy noże,  
 Stare zwałiska naprawić krząta,  
 I święte wczasy na długo może  
 Przyszły, jak goście naszego kąta.

Na krwawej ziemi, tam, gdzie się bito,  
 Pług chleborodne rozkrawa darnie;  
 Ręką ujęty miecz pracowitą  
 Żnie teraz snopy, przekosy garnie.

W czubatych hełmach siedzą ptaszyny  
 I wrzaskiem wiosny pieją dla ucha;  
 Na tarczy gołąb, jak stróż jedyny,  
 Wiernej małżonce piosenkę grucha.

Chwała, jak słońce paląc pochodnię,  
 Leci przez świata ziemie olbrzymie;  
 Lud iberyjski i ludy wschodnie  
 Uczy wymawiać cesarskie imię.

Usłyszą w świecie: jak dackie strzały  
 Przeciw germańskim grotom ostrzono,  
 Jako koncerze ogień krzeszały  
 I jako w strzelbie kule pędzono;

Potem zbratane serca widocznie  
 Jak opuściła zawziętość sroga,  
 Kule, koncerze, strzały i włócznie  
 Jeden kierunek wzięły — na wroga.

---

#### O D A XIV.

*Ze świętego Kantyku Salomonowego.*

Fulcite me floribus, stipate me  
 malis, quia amore languo.

Ach! ubierzcie mię różami!  
 Niech mi wieniec skroń owije,

Niech się włos mój ubalsami,  
Ach! ubierzcie mię w lilie!  
Bom widziała dzieje Boże!  
W moich piersiach ogień wzrasta.  
Wy, solimskie córki hoże,  
Dzieci niebieskiego miasta,  
O! przez sarny i kozłeta  
Ja was błagam, śle wołanie:  
Izaaka dziatwo święta,  
Która igrasz na Libanie!  
Wy, Karmelu rażne córki,  
Co płasacie tak radośnie!  
Oszczędzajcie piękne wzgórki,  
Gdzie fiołek wonny rośnie.  
Nie biegajcie po nich z wrzaskiem,  
Poniechajcie rąk klaskanie,  
Póki ze snu z rannym brzaskiem  
Narieczona nie powstanie,  
Póki światła blask wspaniały  
Nie rozbudzi senną ziemię.  
Oto schodzi z wielkiej skały  
Pięknej matki piękne plemię  
I jedyne z ojca dzieci:  
Do libańskich puszczy się wciska,  
Krzemienistą drogą leci,  
Przez wąwozy, przez urwiska,  
Jak jelonek trwożny, mały,  
Gdy lwa zoczy na płaszczyźnie,  
Tłumiąc oddech, pędem strzały  
Manowcami gór się śliznie.

---



## O D A XV.

*Do Najświętszej Maryi Panny.*

*Gdy głodem, wojną i niepogodami Nieba Polska  
była trapiona.*

Aurei Regina Maria coeli.

Pani złotego Nieba, Maryo!  
Spójrz, gdzie nad Bohem Słowiany żyją,  
Spuść się na chmurze z promienną głową  
W stronę Lechową.

Weź z Sobą święte Pachole Twoje,  
I złoto-piórych Aniołów roje;  
Niech Zdrowie, Pokój spuszcza się razem  
Za Twym rozkazem.

## O D A XVI.

*Do Sławy, aby głosiła czyny Władysława, królewicza  
polskiego i szwedzkiego.*

Age, picti moderatrix Dea mundi.

Powstań, wielka zwiastowniczo dziejów świata!  
Niechaj wicher łono chmury rozkołata,  
I na skrzydłach Akwilonów wznies się z burzą.  
Z gwiazd północnych świetny rydwan niech cię niesie,  
Nad chmurami w podobłocznych sfer zakresie,  
Graj na trąbie, wiatry wschodnie niech ci wtórzą!  
Oklask tobie, królewiczu! chlubo nasza!  
Twoją sławę niechaj wdzięczny lud ogłasza!  
W skocznym tańcu, w hucznym śpiewie niech cię sławi!  
Szparkim wirem na cześć twoją, zacny książę,  
Siedem wzgórków nadtybrowych niech okrąże!  
Niech bluszczowy tan Bachusów cię zabawi!

Śpiewaj, sławo! bo to imię poznać musi  
 Czy Medyczyk, czy mieszkaniec zimnej Rusi,  
 Afrykanin i cylicki Azyata.

Niech to imię, niepożytej sławy godne,  
 Złotym piaskiem skreślą rzeki złоторodne,  
 Tag i Hermus niech rozgłoszą je u świata!

---

## KSIĘGA TRZECIA.

---

### O D A I.

*Do Egnata Nolliusza.*

Sive te molli vehet aura vento,  
 Sive non planis agitabit undis . . .

Czy-ć lekki wietrzyk kołysze i pieści,  
 Czy biją szturmy z pod groźnych niebiosów,  
 Umiejże, Nolli, w szczęściu i boleści  
 Żartować z losów!

Miej twarz stateczną, kiedy los swawoli,  
 Gdy los się zmarszczy — ty wyśmiej go w oczy;  
 Niech w tobie zmiany doli i niedoli  
 Żaden nie zoczy.

Jako ów hetman z władzą konsularną,  
 Co broniąc twierdzy, włócznie z wrogiem kruszy,  
 Tak ty umacniaj, gdy troski ogarną,  
 Twierdzę swej duszy.

Kiedy twój domek nawiedzą przykroście,  
 Wynijdź je spotkać, a uczynisz zadość;  
 Bo w ślad za niemi idą miłsi goście:  
 Spokój i radość.

Nie wszystko jady, nie wszystko trucizny,  
 Co nam na lewej położono szali;

I troska dobra — jak sól od zgnilizny,  
 Serce utrwali.  
 Żal kiedy długi, nie pozrze ofiary,  
 Bo się oswoim, przywyknem koleją;  
 Dźwigaj ustawnie choć wielkie ciężary, —  
 Pewnię zelżeją.

---

O D A II.

*Do Marka Sylicerna.*

Nunquam praecipiti credulus aleae  
 Cum Fatis avidas composui manus.

Nigdy, nigdy łatwowiernie  
 Z moim losem nie grał w kości,  
 Na boleści, na radości,  
 Na kwiat róży lub na ciernie.

Nie wiem jutra — bo i poco?  
 Wszak sam rządę duszę moję,  
 Wszak mię losy nie ozłocą,  
 Wszak o skarby nie nie stoje.

Skarby świata we frymarku,  
 Dane — wzięte — więc daremnie;  
 Czyż uboższym będę, Marku,  
 Kiedy skarby moje — we mnie?

Dusza krzepka, myśli dary,  
 Skarb nasz wielki, skarb bogaty,  
 Kosztowniejszy nad towary,  
 Co przywożą Azyaty.

Myśl ustawnie czeka w gości  
 Ku rozkoszy, ku ozdobie,  
 Nie purpury, słońiej kości,  
 Lecz wzbogaceń — w samej sobie.

---

## O D A III.

*Na szpetną chciwość wieku.*

Frustra querelis et gemitu parum  
Deliberato flevimus . . .

Próżno się skarży nasz głos ponury,  
Łza nierozważna z oczu nam płynie,  
Że twarde grody, szańce i mury  
Smutnie zagrzebał miecz w rozwalinie.

Niewiele grzeszy (wyznajcie sami)  
Miecz, co tysiączne miasta gruchota!  
Wszak w rozwalinach między gruzami  
Można się hojnie dokopać złota.

Przebóg! za mężów rycerskich rzeszą,  
Co się do miasta szturmując wciska,  
Chciwi grabarze z rydlami śpieszą,  
By szukać skarbów w prochu zwałiska

I grabić łupy. Swym celom wierni,  
Z motyką pełnią wojenną strażę.  
O hańba! hańba! wszak młotek czerni  
Więcej niż dzida cudów dokaże!

I wojna zmilknie, kiedy żołdacy  
Uczynią zadość chciwości swojej;  
Chcesz zyskać pokój — nie trzeba pracy,  
Syp jeno złotem — huf się rozbroi.

Kiedy należy spotkać się czerstwo,  
Wódz wtedy lochy ze złotem kryje,  
Kiedy tymczasem trwożne rycerstwo,  
Patrząc na wroga, drży o swe szyje.

W ubogiej twierdzy nie chcą wawrzynów,  
Bo nie wawrzyny mieli na względzie.  
Pewno się, pewno bezbożnych synów  
Kraj skołatany prędko pozbędzie!

Umknęło pole, co rolnik orze,  
 Padł gród, gdzie żyli złota niesyci,  
 Chciwemi nawy zhańbione morze  
 Nigdy się dobrym portem nie szczyci.

Natura czuwa, co się nie godzi,  
 Karze ruiną, kto jej nie słucha:  
 Nie ufaj szczęściu weneckich łodzi,  
 Czółnom lichwiarskim grozi posucha.

Niedawno Aufid apulską niwę  
 Swojemi wody pokrapiał żyźnie,  
 A teraz, mszcząc się za żądze chciwe,  
 Rozpuścił powódź po swej ojczyźnie.

Uciekłszy z brzegów, jak lew z za kraty,  
 Pustosząc błonie, szeroko płynie;  
 Zamki królewskie i wiejskie chaty  
 Podmywa, wali, składa w ruine.

---

#### O D A IV.

*Panegiryk Annie Radziwiłłowej, kasztelanowej  
 trockiej, księżnie na Nieświeżu.*

Quo te Dearum nomine consecrem,  
 Vicina cani Nympha Borysthenis?

Nimfo z nad Dniepru! cóż ja ci złożę?  
 Lub jak cię uczcić wypada?  
 Możesz ty Themis? Gracya może?  
 Albo niebieska Dryada?

Dla twej ojczystej ziemi rozłogów  
 Piękna przez ciebie zaleta,  
 Kraj twój chlubniejszy niż wyspy bogów:  
 Delos, Cythera i Kreta.

Tyś jako księżyc, co srebrem gore,  
 Tyś jako Dyana święta,

Co, wiodąc psiarni łowieckiej sforę,  
Ściga jelenie, sarnięta.

Lecz tobie pono bardziej po sercu  
Rozumnej Minerwy wczasy,  
Lub złotą nicią szyć na kobiercu  
Mężów rycerskie zapasy.

Lub gdy pobożny duch się rozżarzy,  
Poświęcasz prace twe zdatne,  
By na przykrycie Bożych ołtarzy  
Utkać opony szkarłatne.

Niepłonna sława trąbi po ziemi  
Dank dla zacnego imienia,  
I nad przymioty dziwiąc się twemi,  
Głośno je światu wymienia.

Poważna piękność iskrzy twe oczy,  
Lica oblewa szkarłatem;  
Ona i sploty twoich warkoczy  
Ubierze złotem bogatem.

Lecz skromność serca nad wieniec złoty  
Poważniej ciebie ukraśi,  
A rzeźkość duszy i promień cnoty  
Klejnotną wodę przygasi.

Tu Kreta, słynna z krasnych koralu,  
Azya, z beryłów sławiona;  
Ale gdy cnota swój blask rozpali,  
Ognie brylantów pokona.

---

O D A V.

*Do samego siebie.*

Quid diu vanas feriente nubes  
Vota fallaci jaculamur arcu?

Długoż mam nosić rusznicę moję,  
Puszczać do chmury próżne naboje,

Ja — co sam sobie jestem senatem,  
Sam sobie wodzem, konsulem, światem?

Idźcie ode mnie, dotkliwie troski!  
Oto mię wzywa Helikon boski,  
Cień wawrzynowy, grotą Parnasu  
Wzywa mię k'sobie wytchnąć z niewczasu.

O helikońska święta wyżyno!  
O święte fale, co w Cydnie płyną!  
Strojny w fiołki tespijski szczycie!  
Wody, co z krynic parnaskich wrzycie!

O! czyż mię pchnęło ramię olbrzyma?  
Czy miły zefir lot mój wydyma,  
Że lecę ku wam przez wietrzną drogę?  
I aż nad Cyrrą wstrzymać się mogę?

O! lubię przebiedz źrenicą moją  
Ciebie, o Rzymie! ciebie, o Trojo!  
I Kapitolu stare ogromy,  
I awentyński głąz nieruchomy.

Tam, gdzie Klitumnus przy swej opoce  
Dziewiczą falą dźwięcznie klekoce,  
Albo gdzie Almon spada z szelestem,  
Ja chętnie z memi myślami jestem.

Zdrój hypokreński słysząc z ustroni,  
Zda mi się, słyszę, jak lira dzwoni;  
Bo brzękot wody — to dźwięczne słowa,  
To piosnka Muzy, piosnka Febowa.

Tu piękna Liris przepływa skoro,  
Tu Trazymenu jasne jezioro  
Bursztynem płynie, tutaj Piave  
Tryska dokoła krople złotawe.

Tu, kalabryjskie zdobiący kraje,  
Ezar opływa łąki i gaje,

Pląsa po błoni swawolnym biegiem  
I oszczypywa kwiatki nad brzegiem.

Tutaj to błogo dla ziemskich dzieci?  
Tutaj i niebo weselej świeci,  
Tutaj i ptaszek strzeliściej śpiewa,  
I radość hojniej serca oblewa.

Tu krotchwila dowcipem strzeli,  
I zacne żarty idą weselej,  
Kwiaty do koszów Gracya rada  
Uprzejmą dłonią pięknie układa.

I pięknie, pięknie błyszczą o wschodzie  
Siedem pagórków w Romula grodzie!  
Weselsze myśli idą do głowy,  
Gdy ją orzeźwi wiatr nadtybrowy.

Lutnisto grecki, o święty Febie!  
O boże piesień! przyzywam ciebie,  
Zejdź w kraj łaciński, w ustronń przyjemną,  
Miłego wczasu zażywać ze mną.

Ty zaś, o Fusku! do mej ustroni  
Przychodź, i przynieś — bo któż zabroni? —  
Przynieś kochaną moją cytharę  
I Horacego kameny stare.

---

## O D A VI.

### *Pochwały Franciszka Barberiniego.*

Quis me citatus pectoris impetus . . .

Jakież to serca zapały  
Mkną mię w górę lotem strzały?  
Czemu wóz mój w szybkim toku  
Leci z wiatrem po obłoku?  
Rozjaśniewszy moje lice,  
Mijam ziemię w mej kolebce,  
Ludy, miasta i wieżyce,



I królestwo całe depcę.  
 Czy mię próżny obraz mam?  
 Czy istotnie wjeżdżam gońcem  
 W bramę światła, co przed słońcem,  
 Uwieńczonem płomieniami?  
 O! kraj niebios zdala znaczny!  
 Oto przestwór zodyacalny!  
 Strefa niebios okazała  
 W dziesięć iskier mocno pała!  
 W której, w której nieba stronie  
 Twoje, księżę, imię zatłę?  
 Czy na wiecznym Oryonie?  
 Czy gdzie K a s t o r bije w światle?  
 Czy gdzie zorze nad Moreją  
 Alcydową sławą tleją?  
 Czyli imię twe powierzę  
 L w u mężnemu i Cererze,  
 W których letnie słońce pali?  
 Oto D z i e w a stoi w straży,  
 Na jesiennej swojej S z a l i  
 Dni i wieki równoważy.  
 Tu, Franciszku, cię uczciwszy,  
 Wypiętnuję twoje ślady!  
 Gdzie P l e j a d y i H y a d y,  
 Tam twój pobyt najwłaściwszy;  
 Gdzie jutrzienka zrumieniona,  
 Gdzie latają światła chyże,  
 I gdzie zorza S k o r p i o n a  
 Błyszczącemi kleszczmi strzyże;  
 Gdzie warkoczem złoci światy  
 Afrykański L e w kudłaty,  
 Gdzie ognista jego grzywa  
 U bieguna połyskiwa.  
 Tak jest! — sławę bohatera  
 Na niebiosach ryć przystało:  
 Bo na ziemi — miejsca mało,  
 Bo tu z blasku śmierć odziera.

## O D A VII.

*Do rycerstwa europejskiego, o wyswobodzeniu  
prowincyi greckich.*

Si quem cruentae vultus adorea . . .

Kto lubi kunsztem wydane dzieje  
Zbrojnych wojaków, — czyja myśl skora,  
Czyja się dusza rozplomienieje  
Na widok cześci tryumfatora, —

Kto radby widział swoje pochwały  
Ryte na starej korynckiej miedzi, —  
Kto chce mieć pomnik na szczycie skały,  
Kto chce uczczonym być od gawiedzi, —

Kto chce u wnuków słynąć korzystnie,  
Komu się wdzięczy pośmiertna chwila,  
Gdy po bratersku Hektora ściśnie  
I oko w oko ujrzy Achilla; —

Niechajże śpieszy! — bo teraz właśnie  
Czas się na zawsze unieśmiertelnić,  
W pendzlu Tymanta zasłynąć jaśnie  
I piękne dzieło wybawcy spełnić.

Gdzie sygnał Marsów rycerstwo sprasza,  
Tam się niech rycerz kwapi do rzeczy,  
Niech bierze tarczę, ostrzy pałasza,  
Niech karacena pierś ubezpieczy.

Czubatym hełmem niechaj nasroży  
Głowę, co w piękny warkocz głaskana,  
I przez ramiona niech na krzyż włoży  
Rzenienny popręg swego kołczana.

Rycerstwa trzeba — rycerstwa proszą  
Wody i lasy na greckiej stronie;  
Dobrych wojaków przyjmą z rozkoszą  
Gaje w Tanagrze i Maratonie.

Strzelistych grotów Kreta dostarczy,  
 Stymphalus łuki zagnie na krzywo,  
 Lemnos da stali, Focyda tarczy, —  
 Idźże, rycerzu, idź nieleniwo!

Gdy z dobrym wiatrem, w dobrej godzinie  
 Zbierze się orszak Marsowych dzieci,  
 W wiosła uderzy, żagiel rozwinie,  
 I przez Egejskie morze poleci;

Sosny, bukszpany, świerk paflagoński,  
 I cyprysowy krzak kędzierzawy,  
 Jak gdyby wieńcem swemi gałązki  
 Otoczą pokład wybawczej nawy.

Przy Negroponcie niech szumią wiosła,  
 Tespijski rudel niech się zanurzy,  
 Ossa tessalska, drzewem zarosła,  
 Piękną się sosną na maszt przysłuży.

Wśród gęstych dębów tam Kaik płynie,  
 Tu Hebrus tracki toczy się z rykiem,  
 Owdzie Meander w gęstej olszynie  
 Klarowne wody kręci wężykiem.

Gdy w pole części dziatwę Izmary  
 Zechce prowadzić bohater rażny,  
 Na bohaterskie jego sztandary  
 Błogo wiać będzie zefir przyjaźny.

Niechże z rozwianym proporcem w dłoni  
 Stanie pomiędzy greckimi braćmi,  
 Niech z pól Emonu wroga przegoni,  
 Niechaj półksiężyc turecki zaćmi.

Chwała mu wielki kolos wykrzesze  
 I aż pod chmurę szczyt jego zbliży,  
 I w Orchomenie beockie rzesze  
 Wzniosą mu pomnik lany ze śpiży,

Kuty z marmuru, — a on zasłynie  
 Na wszystkie ludy, na wszystkie strony;  
 Na Kapitolu, na Palatynie,  
 Jak tryumfator będzie sławiony.

---

O D A VIII.

*Do Aula Lewińskiego.*

*Dzielność szlachcica polskiego Wiszniowskiego,  
 który gdy w walce za ojczyznę poległ, Turcy, jego  
 serce między sobą podzieliwszy, pożarli.*

Eheu! quo citharae sciens,  
 Et Bacchi calidis fervida jurgiis,  
 Laevini! . . .

O młodzieńcy! o szlachetni!  
 Patrz, Lewiński! cześć im, cześć!  
 Jak tańczą taktem fletni,  
 Jak umieją toast wnieść!

Z swych pawęży stół zrobili,  
 Z hełmów puhar — co-ć się zda?  
 Spełni rycerz w jednej chwili  
 Szyszak wina aż do dna!

Lecz Wiszniowski, mąż sarmacki,  
 Inszy pewno rycerz był,  
 Co w gorącej bitwie trackiej  
 Wstrzymał zapęd trackich sił.

Wpółśród krwawych kup Tatara  
 On się dzielnym Marszem zda,  
 Krew szlachecka, krew mu stara  
 Niedaremno w sercu drga.

Tego Turków dzicz szalona  
 Kiedy w moc pojmała swą,  
 Wyrąbała serce z łona  
 I jelita z ciepłą krwią.

I pożarła, rojąc w głowie  
 Nabrać męstwa, pozbyć strach.  
 O! zbryzgani krwią Getowie,  
 Nie wam bić się, jako Lach!

Potomności! uderz w miecze  
 I wojenny zagraj śpiew:  
 Niech się Turka pierś rozsiecze  
 I sarmacką odda krew!

Wiszniowskiego krew wypita  
 Na co ma w ich żyłach stać  
 I zwierzęce ich jelita  
 Bohaterskiem ciepłem grzać?

---

## O D A IX.

*Do Cezara Pauzylipa, iżby zanadto nie dowierzał  
 młodości.*

Ne te, Pausilipi, fallat inanibus  
 Aetas deliciis . . .

Niechaj cię, Pauzylipie, twa młodość nie mamii,  
 Ni powab rozkoszy pańskiej.  
 Dni nasze ubiegają żartkami kołami,  
 Prędeż niż wiatr afrykański.

Fałszywa postać szczęścia, góra jego stroma,  
 Mało kto szczytu jej dopnie.  
 My zleпки szkła i wosku — dotkniesz się rękoma,  
 Szkło się pokruszy, wosk stopnie.

My, jako latorośl róży, choć żywa jej kraska,  
 Choć pięknie w krzaku się wije,  
 Z rana ciepławy wietrzyk pieszczotami głąska,  
 Wieczorem wiatr ją rozbije.

Śmierć na głucho zasklepia naszych trunien wrota,  
 Przeszłość powtóre nie wskrześnie.

Błogo temu, kto nie brał za cele żywota  
Szczęścia, co idzie docześnie!

Kto, żyjąc, przemyślał o wiecznym Niebie,  
Z nadzieją czekając końca,  
I świętą ojcowiznę zamówił dla siebie  
W krainie światła i słońca!

---

O D A X.

*Do Jana Rudominy na śmierć jego brata Jerzego R.*

Qualis trisulci fulminis impetus . . .

Jak piorun trójządkły, syn burzy i gniewu,  
Zrodzony z waporów morskiego wyziewu,  
Wre ogniem we chmurze widomie  
I trzęsie się z rykiem we gromie, —

Aż wreszcie z gniotących wyzwoli się oków,  
Oderwie się z trzaskiem od czarnych obłoków,  
Przebije powietrze i w lesie  
Z łaskotem ruinę rozniesie;

Przez pola szerokie, przez błonia i rzeki  
Roziskrzy, rozleje swój promień daleki,  
I hardy Gibraltar w tej chwili  
Krzemienny wierzchołek uchyli;

A piorun, miotając błyskanie i grzmienie,  
Jak wódz do potyczki szykuje płomienie,  
Aż w dymie siarczystem pożogi  
Narody struchleją od trwogi;

Aż góry zaryczą ze wściekłym wyrazem,  
Gdy od ich wierzchołków odbije się razem  
I chmura rycząca i czarna,  
I echo, i łuna pożarna: —

Tak mąż Rudomina unosi się żwawo,  
Szlachetnie pokryty śmiertelną kurzawą,

I w szyki islamskie śmierć niesie,  
Bojując, jak piorun po lesie.

I chwala wojenna rozwiała mu znamię,  
Wzmocniła rycerską prawicę i ramię,  
Duch mściwy śmiertelnej ofiary  
Nosił go pomiędzy Tatary.

I wiara, i cnota, jak stróże w złej doli,  
Przy zgonie bezwinnym służyły mu gwoli,  
Gdy leciał — przerywać się gotów  
Wśród rżenia rumaków, wśród grotów.

Niestety! gdy rycerz szermował ochoczy,  
Śmierć żądłem zatrutem błysnęła mu w oczy;  
Lecz człowiek rycerski we zbroi  
O śmierć i o rany nie stoi.

Gdy bowiem hamował czeredy tak dzikiej  
Mścicielskim koncerzem bluźniercze okrzyki,  
Na szańcu oskoczon wokoło,  
Dał śmierci chwalebne swe czoło.

A sława usłużna, i głowę zranioną,  
I zwłoki półmartwe przyjęła na łono,  
A tuląc je dłońmi czułemi,  
Leciuchno złożyła na ziemi.

A potem z zapalem ognistym na oku  
Usiadła w swój rydwan z białego obłoku,  
I wiatrem pędzona, jak strzała,  
Nad gwiazdy wysokie leciała.

I w trąbę dwoistą dmąc pieśń znakomitą,  
Wołała: Tryumfuj! tryumfuj, Lechito!  
Bo wiecznie w gwiazdzistej krainie  
I świetnieć, i żyć Rudominie!

---

## O D A XI.

*Do Jana Rudominy na śmierć jego ojca Jana R.*

Quemcumque mendax fama Quiritium . . .

Choć komu z Rzymian sława zaćmi oczy,

Chociaż go rzesza otoczy,

Choć go okrażą płatni wielbiciele,

Choć stanie wojskom na czele;

Chociażby przy nim, szykowne po parze,

Czuwały barczyste straże,

I czyniąc służbę, siały blask niezmierny

Włóczeń i blachy pancерnej; —

Przecię zasadzek i sideł nieświadom,

Nie umknie fortelnym zdradom,

Ani jednego kroku nie uczyni

Wolen Fortuny zdrajczyni.

Ani swej myśli serdecznej nie wzniesie

Bujać po Niebios zakresie;

Bo oczy nasze, choć promieniem lśniąca,

Słabe, by spojrzeć na słońce.

Bo myśli nasze, nikiemną rachubą

I prochem zawiane grubo,

Za ciężko lecą napowietrzną drogą, —

Bujać w Niebiosach nie mogą.

Aż póki śmierci przyjacielskie ramię

Cielesnych pęt nie rozłamie.

Tak Rudomina, wyzwolony z sieci,

O! prędkoż a prędko leci!

Przez niedostępnych obłoków zasłony

Płynie cień, wiatrem dmuchniony,

Przebija chmury i mgliste odmęty,

Gdzie iskrzy firmament święty.

Wzbija się lotem nad drogi i domy,

Gdzie chadza naród znikomy,



W gościnę leci, gdzie wieńczą nadzieje,  
Gdzie dworzec Boży jaśnieje.

Duch, co mu w piersi mieszkał prawowiernie,  
Wzniósł go nad poziom i ciernie,  
A piękna cnota i stateczność prawa  
Skrzydłom kierunek nadawa.

On domy Boże z pobożną szczodrocią  
Zdobiał w ofiary i złoto;  
Więc i w Niebiosach dobra cześć się wróży  
Dla gościa ziemskiej podróży.

Czy w jasnych gwiazdek jaskrawej drużynie  
Duch jego brzaskiem zasłynie,  
Czyli do światła zbliżony inaczej  
Twarzą w twarz Pana obaczy:

Wzniesion nad władzy znamiona najstarsze,  
Nad dyademy monarsze,  
Ujrzy z wysoka koleje człowiecze,  
Złamane berła i miecze;

Lub się zdumieje, rozpatrując z blizka  
Zamglonej zorzy ogniska,  
Czy gdzie królestwa, gdzie murów gromada,  
Dobitnem spojrzeniem zbada.

---

## O D A XII.

*Na kamień węgielny kościoła Towarzystwa Jezusowego w Krożach pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny, który założył Jan Karol Chodkiewicz, wychodząc na Turków.*

Divum locatus consilio Lapis . . .

Zrządzeniem Bożem rzucona opoko!  
Witam cię, głazie węgielny kościoła!

Widzę promienie jasności wysoko,  
Snadź Bóg się spuszcza lub zsyła Anioła.

Nie tak grzmiał Olimp w uroczystej chwili,  
Obchodząc wielkie Jowiszowe święto,  
Nie tak się Grecy Koryntu cieszyli,  
Kiedy istmijskie gonitwy poczęto.

Głazie, co będziesz wspierał tę budowę,  
Będiesz prawicą podpierany Bożą!  
Anioły Pańskie, jak bogi domowe,  
W tobie mieszkanie wieczyste założą.

Idźże ochoczo, poświęcona bryło,  
Daj się zakopać we wnętrzościach ziemi;  
Tam ci bezpiecznie, i chlubnie i miło  
Podeprzeć kościół piersiami twojemi.

Ów, co cię świętem maszczeniem obdarzy  
I po pastersku przeżegna gorliwie,  
Uczyni jedność Nieba i ołtarzy,  
I łaski Boże wymodli tej niwie.

W on dzień wesela, przyzwoitym blaskiem  
Błyszna ołtarze, Bogu poświęcone,  
A tłumny naród z serdecznym oklaskiem  
Powita miejsce ubłogosławione.

Modli się Bogu tysiączna gromada,  
Przybyła tutaj i z blizka i z dali,  
Pokorna ziemia swoje hołdy składa,  
Morze się modli pluchotem swej fali.

A wy, w szkarłatne płaszcze przyodziani,  
Świecący złotem, w zebrzącej postawie,  
Czyż się napróżno modlicie, kapłani,  
By Pan poszczyścił Karolowej sprawie

I k'jego hufom skierował swe oko?  
Módlcie się, módlcie o hetmańskie zdrowie!

Bo on swój oręż i swą pierś szeroką  
Wiecznie ślubował Polsce i Jehowie.

Kapłani! wasza błagalna ofiara  
Zmięczy hartowność bisurmańskiej zbroi,  
I złamię żądło jaszczurcze Tatarą,  
I naddunajskie ziemie uspokoi.

Widzę: na wielkim bojowniczym wozie  
Zwycięski Karol wjeżdża wśród wawrzynów,  
I Massagetów, skutych, na powrozie  
Wiedzie za sobą na świadectwo czynów.

I przy okrzykach, przy biciu móżdżierzy,  
Przeciąga orszak zasłużony światu;  
Jadą za wozem seciny rycerzy,  
Broń osłoniwszy krepą ze szkarłatu.

### O D A XIII.

*Do Abrahama Bzowskiego zak. kaznodz. „O historii  
dziejów Eugeniusza IV, Papieża.”*

Qualem e nivosis Eridanum jugis.

Gdy z lodu popłynie  
Erydan na wiosnę,  
O! gajów boginie  
Kąpią się radosne.  
Bo niema już brzegą  
Od końca do końca,  
Gdzie woda przebiega  
Szalona, szumiąca.  
Na błoni, na niwie  
Rozścięła się, władnie,  
I pije łąpczywie  
Cokolwiek napadnie,  
I strumyk, ze skały  
Toczący się rzeźko,

I ziemne kanały,  
I wilgoć niebieską.  
Już brzegi nad rzeką  
Porwane na szczęty,  
Na polu, daleko,  
Wirują odmęty,  
I fala surowa,  
I wichry się wzdyma...  
O! kotew portowa  
Okrętu nie wstrzyma!  
Pod żagiel wychodzi  
Żołnierskiej tłum czerni,  
Błyszcą się na łodzi  
Wojacy pancerni,  
I płyną najszerszej,  
Aż morze w tej stronie  
I łodzi rycerzy,  
I wodę pochłonie.

Tak głos twój, pełny słodyczy,  
Płynie po owej przestrzeni,  
Gdzie Ojciec święty, Eugeni,  
Italskim miastom sterniczy.

On władców i ludów wojny,  
Grożące mocnem wstrząśnieniem,  
On cały świat niespokojny  
Podparł barczystem ramieniem.

O święty posłannik Boży!  
Promienny blask jego oka,  
Przed nim arabska zatoka,  
I Nil, i Bosfor się korzy.

On objął świętem poselstwem  
I barbarzyńce, i Greki,  
I Rzymskiem obywatelstwem  
Zbratał wszystkie świat daleki.

To wszystko kwiecistą mową  
Rozpowiedziałeś niemarnie,  
I dziką wścickłość Marsową,  
I bój, stoczony przy Arnie.

Nie zwolna płynąłeś w łodzi  
Lub od brzegu niedaleki,  
Lecz szedłeś środkiem powodzi  
I znurtowałeś duo rzeki.

I w pełnym brzmienia języku  
Opisałeś dzieje stare,  
I flotę Adryatyku.  
I bój stoczony za wiarę.

Niechże dziś w serca kolace  
Twa powieść i ojców czyny!  
Idźmyż odnowić ich prace,  
Idźmy wskrzesić ich wawrzyny!

Ach! czyż z gnuśności niewieściej  
Męska się dusza wyłamie?  
Czy nam wrócisz, Abrahamie,  
Wieki tryumfów i cześci?

---

#### O D A XIV.

##### *Do przyjaciół Belgów.*

Est et remotos non humilis furor  
Lustrare Belgas.

O! warto z pieśnią i harfą we dłoni  
Odwiedzić Belgów, gdzie ich ziemia zbacza!  
Dajcież mi, Muzy z permessańskiej błoni,  
Dajcie mi mego Pegaza skrzydłacza.

Niech ocuglony wieńcy kwiecistemi,  
Błyszczą się w złocie i w szkarłatnem suknie;

Rzenie ochocze niech puści po ziemi,  
I grzywą wstrząśnie, i kopytem stuknie.

Ja go dosiędę, i żwawo a żwawo  
Przetniemy chmury, leniwo płynące,  
Ziemią płaszczyzną ominiemy mgławą,  
I jako strzała puścim się pod słońce.

Karpaty jeno mignęły mi w drodze  
I śniegiem kryte uchyliły głowy,  
Już pod wieżyce Korcyry podchodzę,  
Już zdala za mną i kraj naddniestrowy.

Renu i Elby odwieczne łożyska  
I bystrą Mozę minąłem w pogoni,  
Domy antwerpskie bieleją mi z blizka,  
I kręty Skaldus widzę jak na dłoni.

Tuś mi najpierwszy z moich towarzyszy,  
Witaj, Bollandzie! witaj mi raz jeszcze!  
Nie zimne słowo twa dusza posłyszysz,  
Nie zimnym ciebie całunkiem popieszczę.

Miłoś wyciągnąć braterskie ramiona,  
Kiedy brat dobry stawi się przed nami!  
Słodkoż się łonem przytulić do łona,  
Brzmiennego duchem, świętego myśłami!

I na tych piersiach słodko głowę złożę, —  
To pierś Habbekwa, pierś wieszczego ptaka;  
On oddał lirę na ofiary Boże,  
Bóg go namaścił na Swego śpiewaka.

A z jego piersi, jak z świętej fontanny,  
Nektar się leje z uroczemi słowy,  
Brzmi jego pieśni odgłos nieustanny...  
Bądź mi pozdrowion, śpiewaku Jehowy!

Któż mię spotyka? — to przyjaciel stary;  
O dzięki Niebu, że witać go można!

Znam ciebie, wieszczu, znam cię Tolenari,  
Znam twe oblicze i duszę pobożną.

O dajże, ojczy, usłyszeć swe tony,  
Usłyszeć wielkie tajemnice Nieba!  
Przybyłcze Niebios! nasz słuch odrętwiony  
Świątym wyrazem napoić potrzeba.

Kogoż na ziemi, kogoż nie porusza  
Ogień strzelistych słów Hortensyana?  
Lub Dierixa otworzystą dusza  
I wielka mądrość — u kogoż nieznaną?

Hoschi, Libenti, Walli, Mortieri,  
Jakie wam wieńce położyć na głowie?  
I ty, mój Hesi, tak słodki, tak szczery,  
Czem ja cię uczczę, czem ja cię pozdrowię?

Imiona, godne dawniejszego wieku,  
Godne potomnych czasów dziwowiska!  
Tu cnota święta jaśnieje w człowieku,  
I w uśmiech waszych promieniami błyska.

Piękność was krasi, by jutrznia na wschodzie,  
Blask geniuszu z oczu waszych strzela,  
Siła wymowy, jako piorun, bodzie,  
Serca łagodne uśmiechem wesela.

Jak Deukalion na pustyni dzikiej,  
Co z wód osiękła, z potopu się budzi, —  
Rozrzucił życiem natchnione kamyki  
I z nich na nowo rozplemienił ludzi;

Tak Skald i Moza, w obfitej powodzi,  
Tryskają złotem na przestwór daleki,  
Ze złotych ziaren złoty plon się rodzi  
I złote rychło obiecuje wieki.

Pierzchnęły chmury z pogodnego czoła,  
A gorycz gniewu oblicza nie krzywi,

Błyska pogodą żrenica wesoła,  
Tu ziemia piękna, a ludzie szczęśliwi.

A w pięknych rzekach, Renie i Rodanie,  
Płyną łask Bożych nieprzebrane cuda.  
Stąd oddalone na wieczne wygnanie  
Zdradzieckie myśli i czarna obłuda.

O miasto Belgów! bogdajbyś w swobodę,  
Bogdajbyś w złoto ustawicznie rosło!  
Bogdajby nigdy pokolenie młode  
Nazad żelaza tutaj nie przyniosło!

Oddalcie przemoc, oddalcie wieczyście,  
Oddalcie oręż za rodzinne włości!  
Lwie mężne syny! gotujcie korzyście,  
Lecz ziemi waszej klęski nie przynoście.

Może wzajemnem zakrwawianiem łona  
Myślicie prace skończyć w jednej chwili?  
Wojna wewnętrzna ojczyznę pokona,  
Której trzykrotnie wrogi nie zniszczyli.

Zostaje przodków groby staroświeckie  
Młodemi laury uwieńczyć dla cześci,  
Zostaje morze Karpackie i Greckie,  
By puścić po niem okrętów trzydzieści.

Śpieszcie, by prędzej wsławiła się godnie  
Wasza flotylla bohaterską siłą;  
Śpieszcie, by słońce wschodnie i zachodnie  
Waszym tryumfom i chwale świeciło.

O! wtenczas wznijdzie jutrzeńka rumiana,  
Wtenczas i mądrość attycka zasłynie,  
I muzy dobrej myśli Puteana  
Mieć będą swoją chwalebłą świątynię.

O mistrzu prawdy, większy nad Sokrata!  
Tu szkoła twoja! — O, zda mi się, patrzę,



Jak tu młódź leci z czterech końców świata,  
Jak się lud tłoczy na twoim teatrze.

Tu w sali radnej stoi ciżba liczna,  
A na mównicy Demostena baczę;  
Tu Sofokłowa Pierys tragiczna,  
Zatrząsa sceną i wzrusza słuchacze.

Cóż się ostoi przed silnemi słowy?  
Mówca, gdzie zechce, prowadzi ojczyznę,  
Na głos Boelmanna jam bieżęć gotowy  
W pustynie dackie, w dziką Turecczyznę.

Jakież nadzieje błysły mi przed okiem?  
Dokąd to lecę?... Cokolwiek się ziści,  
Daj mi Bóg zostać za prawdę prorokiem  
Świetniejszych wieków i lepszych korzyści.

---

## O D A XV.

### *Do Kwinta Arysta.*

Sic est, Aristi: novinus ardua,  
Sperare tantum.

Tak jest, Aryście: próżne wołanie,  
Nadzieją samą żyć się nie godzi!  
Któż ze słowiańskiej lub greckiej młodzi  
Ze śmiałym mieczem na boje stanie?

Piękne i chlubne czasy przed nami,  
Czyż je nadzieją lub strachem zbędziem?  
Czyż wołać przyszłość tylko myślami,  
A nie uzbrajać ręki narzędziem?

O! my rycerze, my zemkniem skoro!  
Niech sobie wojna, niech przyjdą wrogci,  
My dawać będziemy rady, przestrogi,  
A niech się inni do czynu biorą.

Niech sobie wnuki w porze późniejszej  
 Bawią się włócznią, mieczem i grotem...  
 O! przyjdźcie, ludzie krwie szlachetniejszej!  
 Zadrgajcie, wieki, świeższym żywotem!

## O D A XVI.

*Do Przyjaciół.*

Vixi canoris nuper idoneus  
 Vates Camoenis...

Byłem i ja wieszcz natchniony,  
 Lecz nie śpiewać mi dłużej:  
 Obumarły moje strony,  
 Już mi bardon nie służy.

Już na ścianie się kołysze  
 Moja harfa leniwa...  
 O kochani towarzysze!  
 Niech kto struny pozrywa!

Bóstwo piesień, co w przezroczu  
 Latasz nad gwiazd gromady!  
 Oddal, oddal z moich oczu  
 Gorzką mądrość Pallady!

## KSIĘGA CZWARTA.

## O D A I.

*Do Stanisława Łubieńskiego, Biskupa Płockiego.*

Sunt et novarum non vacuae mihi  
 Laudum pharetrae.

Jest u mnie kołczan ze strzałami wielu,  
 Cześcią i chwałą napełniony pięknie.  
 Muzo! wymierzmy, wystrzelmy do celu,  
 Niech struna łuku zaszczęknie.

Celmy w Pasterza nadwiślańskiej ziemi,  
 Co płocką trzodę sprawuje u Pana.  
 Jego skroń zacna, rękami polskimi  
 W szkarłat, w klejnoty ubrana,

By miała swoją ozdobę i chlubę.  
 Więc rodak na nią znamię cześci kładzie,  
 By uczcić czoło, Pierydom lube  
 I poślubione Palladzie.

Jak niegdyś w Rzymie, księga i tyara  
 Były złączone w nierozdzielne grono,  
 I na ołtarzach, gdzie sławy ofiara,  
 Kadzidła muzom palono.

Lecz czujna duma poziomego karła  
 Wzniosła swój ołtarz u niebiosów szczytu,  
 I gdyby mogła, w nieboby się wdarła,  
 By zerwać gwiazdy z błękitu.

Przed waszą, muzy, przed waszą budową,  
 Stoi ów Pasterz, wieńcami przybrany;  
 Wy mu trzymacie tyarę nad głową,  
 Gdzie płynie Narwi nurt szklany.

Wy zawsze przy nim, czy radzi w senacie,  
 Gdzie go ojczysta powołuje praca,  
 Czy to znużony w zacisze powraca,  
 Wy go radośnie spotkacie.

Wyście go na tron pasterski wybrały,  
 Kiedy Pstrokoński, przeżywszy lat tyle,  
 Potężny słowem i sprawą wspaniały,  
 Usnął wieczyście w mogile.

W naszym królestwie, kędy wojna gore,  
 Wzmagacie mądrą Pasterza wymowę;  
 Słowem porady, w uroczystą porę,  
 Wyście go wesprzeć gotowe.

On gminnym wirom nie zdał się na wolę,  
 Nie lekce sobie wielkie rzeczy waży;  
 Prawość i mądrość znać na jego czole,  
 Znaczno dostojność na twarzy.

Będę go słauił pieśniami mojemi,  
 Czy przyjdzie nucić Gelonów przymierze,  
 Czy w cześć rycerstwa rodowitej ziemi  
 W struny mej lutni uderzę.

---

O D A II.

*Do Cezara Pauzylipa.*

*Królestwo Mądrego.*

Late minaces horruimus Lechi  
 Regnare Thracas.

Szeroko Turcy władają niewierni,  
 Strach nam, Lechici! lecz ten szerzej włada,  
 Kto, niezależen od odgłosów czerni,  
 Krzepko w prawicy swe oręż trzyma;  
 Choćbyś lękliwca zbroił jak olbrzyma,  
 Dla niego pawęż nieskuteczna rada,  
 Dla niego niczem i pancerz kowany,  
 Kołczan i strzała, nic mu nie nadarzy.  
 Czy najdą ziemię Pikty i Brytany,  
 Czy dzikie Cymbry i srodzy Tatarzy,  
 Nic nie dokazem, bo się słabo bierzem.

Samiśmy sobie wodzem i szermierzem!  
 Człek, Pauzylipie, podobien krajowi:  
 Jest w nim i mocarz, i naród, i prawo;  
 Wielka to dusza, co zakon stanowi  
 I umie klęknąć przed własną ustawą.  
 Nie czyni królem wojsko niezliczone,  
 Ni świetność, wzięta od purpury krwawej.  
 To nie król jeszcze, co nosi koronę,

Świetną od złota, pereł i klejnotów:  
 Królem jest u mnie, kto zbył się obawy,  
 Kto sam jest wojskiem, kto co chwila gotów  
 Stawić na sztychy swoją duszę dzielną  
 I wyzwąć losy na walkę śmiertelną.

Nie mu do tego, co tam motłoch powie,  
 Nie mu trofeje, nie wieńce na głowie,  
 Teatralnego nie pragnie widoku,  
 Ni trzosów złota, ni marnych krzykaczy, —  
 Błogosławiony! bo na jego oku  
 Nikt w żadnych losach zmiany nie obaczy,  
 Nikt nie dostrzeże, że westchnął nieśmiało,  
 Lub, że mu serce bojaźnią zadrgało.  
 Od pierwszej rany nie jęknie — to pewno,  
 Zadaje ciosy z odwagą widoczną,  
 Przyjmuje ciosy, nieczuły jak drewno;  
 Cóż z takim człkiem złe przygody poczną?  
 Gdy on żeglarzem, nie dba na przygodę,  
 Niech sobie piorun bije po piorunie,  
 Na jego głowę niech ogień, niech wodę,  
 Niech całe morze srogi Auster lunie.  
 On w swoim sercu, jak w pysznym pałacu,  
 Bezpieczny siedząc, czyni z losów żarty,  
 Bo on swem czołem o niebo oparty,  
 Ze swoich blizen pyszni się i chwali,  
 Bo jego rany — jego sławą piękną.  
 A choć się ziemia na popiół przepali,  
 Choć się obłoki na gruzy rozpękną,  
 Choć świat, na żuźle przepalony czarne,  
 Przedstawi, jedno pustkowie cmentarne, —  
 Jego i wtedy nie strwoży ruina,  
 Jego odwaga jeszcze się nie zmniejszy,  
 Bo święty Olimp to jego dziedzina,  
 Bo on na ziemi — ziomek nietutejszy.

On, do Niebiosów dążący szlachetnie,  
 W śmierci ma zakład wielkiej woli Bożej,

I nie dba wcale, czy go mór umorzy,  
 Czyli miecz wroga jego życie przetnie.  
 Płynąc do wyspy, czy zważamy na to,  
 Na jakiej nawie będzie żeglowanie?  
 Czy małym czółnem? czy wielką fregatą?  
 Bo zawždy przecię u portu się stanie.  
 Niechże mię k'celu morskie wody toczą!  
 Nie trzeba truchleć, zaufajmy tratwie!  
 Kierujmy wiosłem mężnie i ochoczo,  
 Na brzeg spokojny wybijem się łątwie.

---

### O D A III.

*O zwycięstwie Polaków nad Osmanem, cesarzem  
 tureckim pod Chocimem dnia 6 września 1621 roku.  
 Pieśń Galeza, rolnika dackiego.*

Dives Galesus, fertilis accola  
 Galesus Istri . . .

Galezus, z nad Istru ziemianin bogaty,  
 Gdy, orząc na swoim zagonie,  
 Wykopał w rozorze żelaza i szaty,  
 Rycerskie pancerze i bronie.

Gdy znalazł stos kości w pokrzywie i zielsku, —  
 Siadł sobie wieczorem pod sosną,  
 I piosnkę swobodną poprostu, po sielsku,  
 Zaśpiewał serdecznie i głośno:

Ej, soszne me woły! usłużne me woły!  
 Już wieczór szarzeje na dworze,  
 Już pora wam wytehnąć! Ot ugor wesoły!  
 Paście się w wesołym ugorze!

I Polak zwycięzca, znużony głęboko,  
 Położy swój bardysz i zdrzemie.  
 Ej, lackie wy dzieci! turecką posoką  
 Mołdawską spluchaliście ziemię!

Ha ileż to łomów i gruzów po Turku!  
Co trupich się kości rozsiewa!  
Co pustych pancierzów na dzikim pagórku!  
Co trzasek żelaza i drzewa!

Pamiętam, pamiętam turecką niewolę,  
(Jam wtedy dziecinne miał lata):  
Od złota, od miedzi błyszczało się pole,  
Gdy tędy przechodził Sarmata.

Ej, bitwę widziałem na dackiej tu błoni!  
Już druga się zrzeczność nie poda;  
O, było co widzieć! co koni, co broni!  
Rycerstwo płynęło, jak woda!

Zagrano na kotłach, podbiegły pogany,  
Rycerze mieczami ich siekają;  
A potem zagrzało — dym buchnął siarczany,  
I ogień poleciał daleko!

Rozbiegły się pędem i zwały się razem  
Proporców i mężów dwa roje;  
Grom z gromem, żelazo starło się z żelazem,  
I zbroja stuknęła o zbroję.

Nie z takim zapędem gra burza szalona,  
Nie warczą tak grady i deszcze,  
I sosna alpejska, od wichrów tłuczona,  
Nie z takim jęczeniem szeleszcze.

Nie tak się gwałtownie Akwilon wydyma, —  
Tu dzieła mądrości, tu prace,  
Tu dzielność, tu wściekłość, tu gniewu już niema,  
Lecz sława do serca kołace.

I długo fortuna na skrzydłach się waha,  
Nie dając zwycięstwa oklasku.  
Tu rota Polaków, na oko tak błaha,  
Tu pułków tureckich, jak piasku.

Lecz cóż tam pierzchliwi Turkowie, Arabcy,  
Co dzicy poradzą Tatarzy  
Naprzeciw Sarmatom? — ich zastęp tak słaby,  
Lecz w sercu odwaga się żarzy.

Tu Litwin szermuje dotrwały, waleczny,  
Tu działa rycerski Sarmata, —  
Polacy i Litwa, jak miecz obosieczny,  
Co razem dwa cięcia rozpląta;

Jak rzeka gwałtowna, co dwoma koryty  
Spadając ze wzgórza na błonie,  
Czy pola, czy lasy, czy baszt wielkie szczyty  
Podmyje, rozwali, pochłonie.

Armata Prusaków, bez przerwy ogniona,  
Zionęła zabójcze wystrzały,  
Chorągwie inflanckie i ruskie znamiona  
Niepróżno nad wojskiem rozwiały.

Widziałem was, Turki! wasz księżyc obronny,  
Wasza się chorągiew poddawa;  
Gdy pierzchał wasz zastęp piechotny i konny,  
Wzniosła się kłębami kurzawa!

Nie w liczbie, lecz w sercu wojenna różnica:  
Wszak jedno żelazne narzędzie  
Las cały wytrzebi, wszak jedna orlica  
Największy gołębnik zdobędzie.

Co trupów, i jeńca, i broni, i znaków!  
Nie prędko zapomnieć o biedzie:  
O meże tureccy! szablica Polaków  
Na długo wam z myśli nie znidzie.

Tam Emon — tu stosy zdobyczy i łupów,  
Arabskich pocisków i grotów,  
Tu leży Karakas, skrwawiony wśród trupów,  
U wejścia do lackich namiotów.



Bezbożne nadzieje Bóg rzuca na stronie,  
 W proch marnej nicości rozetrze,  
 I pyszne przechwałki, co hardy wyzionie,  
 Rozpłyną się dymem na wietrze.

Ej piosnko ty moja, nieskładna i dzika!  
 Nie tobie dopłynąć do Nieba!  
 Tu harfą poety, nie fletem rolnika,  
 Tę wojnę opiewać potrzeba.

Ktoś wierszem godniejszym potomkom opieje  
 Te dzieła, ten tryumf bogaty...  
 Lecz woły już syte, już wieczór szarzeje:  
 Czas z pługiem powrócić do chaty.

### O D A III.

*Parodya z pieśni Jana Kochanowskiego,  
 po zwycięstwie nad Turkami i porażce Kozaków przez  
 Konięcpolskiego.*

Aeterna laudum, nec violabilis,  
 Polone, merces, sanguine Concanos...

Wieczna ci chwała, chwała niezachwiana,  
 Lachu! masz pokój w posoce Konkana,  
 Za jednym cięciem twojego bułata,  
 Padł Afrykanin, zginął Azyata.

Lud Europy północny, ubogi,  
 Zgruchotał ostre księżycowi rogi,  
 Od których słońce zaciera się we dnie,  
 I wschód różowej jutrzeńki poplednie.

Hej, zatryumfuj, narodzie nasz stary!  
 Oto zabrali Gelonom sztandary  
 Hetmani polscy, a Tatar złośliwy  
 Nie rychło wróci pustoszyć nam niwy.

Jedni ucichli, drudzy całą zgrają  
 Na Wołoszczyźnie przytułku szukają.

W Polsce Twój kościół, o dzięki Ci, Boże!  
W proporce Turka ozdobić się może.

Lud z kaukazkich bezdrożnych sumiotów,  
Co wszystką ziemię zagarnąć był gotów,  
Łądem i wodą dziś drżący i błądy  
Podłą ucieczką chce ubiedz zagłady:

Jak wilk żarłoczny w ciemne legowiska,  
Pomiędzy chróstów i drzew się przeciska,  
Kiedy mu ostęp myśliwy ogarnie,  
Uderzy w strzelbę i wypuści psiarnię.

Jakiż strach rzucim w nieprzyjaciół strony,  
Na szwedzkich wrogów, na harde Liwony!  
Widzę już, widzę, jak wygrana nasza  
Gród obleżonych Ryżanów przestrasza.

Ale, mężowie! choć szczęście się zacznie,  
Na szczęście wojny nie liczymy niebacznie:  
Czasem fortuna i zwycięzców spęta,  
Czasem znękany wróg się opamięta.

Tak niegdyś, z ciemna wychyliwszy głowy,  
Lacedemona i gród Romulowy  
Rosły znienacka, aż potem zaiste  
Spięły narody w cugle wiekuiste.

Zwykle po czasie oblicza się szkoda,  
Nie drażnij wroga, bo gniew sił mu doda:  
I gołąb dziobnie w rozdrażnienia chwili,  
I jeź ukole, i pszczołka uszpili.

I sam ów Turczyn chciał znęcać się dalej,  
Już kładł na Dunaj kajdany ze stali,  
I zaufany w sprzyjającą dolę,  
Szedł tryumfalnie pustoszyć Podole,

Lecz na Podolu zaznał nasze ramię;  
Wróżę, iż kark mu do końca nadłamię  
Lechicki koncerz, — bo tak rozkazywa  
Potężna dola i Nemezys mściwa.

## O D A IV.

*Pochwała miasta Gdańska. —*

*Przypomina zwycięstwo Gdańszczan nad Teutonami  
i chwala ich wierność ku Polsce.*

Quae puppis, aut quis Pegasus . . .

Czy na Pegazie, czy nawy zwrotnemi  
Prześlę na morze wiersz ci poświęcony,  
Gwiazdo pomorskiej cnych Prusaków ziemi,  
Królowo północnej strony?

Stojąc nad brzegiem wiślanym wspaniale,  
Szczęśliwy gród twój panuje i kwitnie,  
Miasto i ziemia w czystych wód kryształe  
Odźwierciedlona dobitnie.

Na całym tutaj polarnym przestworze  
Krzepki twój cugiel narzucony śmiało,  
Szeroka ziemia i szerokie morze  
Twoje zakony poznało.

Pieśń ma twych skarbów liczyć się nie waży.  
Twych baszt, jak wieniec na Bałtyku czoło,  
Twych trzysta żagłów, co w porcie na straży  
Wieżą banderą wesołą.

Nie będę śpiewał, iż twój rudel bodzie  
Nurt albioński daleki i stary,  
Lub że na całym Wschodzie i Zachodzie  
Znane są twoje towary;

Że szczyt twych wieżyc wynosić się może  
Aż pod obłoki, aż gdzie chmura mgława;  
Że świetne gmachy i kościoły Boże,  
Że kunszt ci blasku dodawa.

Wspomnę, jak zradne Plawena fortele  
Przezorna rada poznaje i niszcza.  
Pieśń Amfiona nie żądała śmieie  
Odnowić mury ze zgliszcza.

Bo ręka ludzka pobuduje domy,  
 I ręka ludzka rozwali, zabierze.  
 Aleksandryjskie runęły budowy,  
     Rzym starożytny — w ruderze.

Krzepka natura wciąż ze sztuką walczy,  
 Dziełom rywalki ciągle kopie groby;  
 My lud szalony, my naród zuchwalczy,  
     Czcimy jej kruche wyroby.

Wszędy są gruzy i miast, i narodów:  
 Troja — Myceny — gdzie mury? gdzie władza?  
 Tylko się W i a r a po mogiłach grodów  
     Krokiem spokojnym przechadza.

Gdzie niemasz wiary, tam śmierć i sromota,  
 Tam na nie służą okopy i wieże.  
 Nie grube mury, nie miedziane wrota,  
     Lecz prawość duszy nas strzeże.

Nie wał wysoki, nie fosa topieli,  
 Nie grom siarczasty armatniej czeluści;  
 Lecz wiara w sercach u obywateli  
     Wrogów do miasta nie wpuści.

I gród ów zacny na cnocie się wspiera,  
 Wstrzymując najście Teutonów krwawe;  
 Ni go skusiło złoto Krucygera,  
     Ni podarunki nieprawe.

Bo stara prawość i szlachetność droga  
 Swoim łańcuchem okoliła wały;  
 Od niej i dary, i pociski wroga  
     Wstecz mu na głowę leciały.

I wódz-przekupień zasmucił się jawnie:  
 — Hańba mi! — rzecze — hańba na mą głowę!  
 Bo Europa dowie się niebawnie,  
     Żem zhańbił prawo Marsowe!

Skaziłem zdradą rycerza nazwanie,  
 Chciałem być kupczyk... sromota, sromota!  
 Bez hańby swojej wytrwali Gdańszczanie  
 Próbę żelaza i złota.

A jam się skalał, i z mojami nawy  
 Muszę umykać z pod miasta wypchnięty;  
 Muszą, jak zbiegi, drżące od obawy,  
 Iść Plawenowe okręty.

Gród, cztery razy całą siłą party,  
 Twardo wytrzymał oblężńczy nawał;  
 Rzuciłem złoto — Gdańszczanin zażarty  
 Złoto żelazem oddawał.

Cóż sprzymierzonym Sykambrom wyliczę?  
 Czem uraduję teutońskie rzesze?  
 Jakie wojenne łupy i zdobycze  
 W naszych świątyniach zawieszę?

Na cóż ma ziemia dowiedzieć się nasza,  
 Że po tej klęsce ja, rozbitek, żyję?  
 Raczej śmierć moją niechaj świat rozgłasza,  
 Dopóki hańby nie zmyję.

Jeśli mi dola i tego zaprzeczy,  
 I nie da klęski powetować świetnie,  
 To śmierć okropna niech już w samej rzeczy  
 Dni moje starga i przetnie.

---

#### O D A V.

*Do Kw. Delliusza, — nie przykładami narodu, lecz  
 rozumem życie nasze kierować winniśmy.*

Delli, si populo duce  
 Vitae degenerem carpinus orbitam,  
 Erramus . . .

O Delliuszu! gdy nas chętką mamy  
 Kierować życie gminnymi szlakami,

Sromotnie błądzim, — bo tu cnota zdala,  
 Ona się w tłoku ulicznym nie wala  
 Im częstszym droga wydeptana śladem,  
 Tem rzadziej z cnoty spotkać się przykładem;  
 Bo zwykle błędni, chodząc za błędnemi,  
 Bite gościńce torują po ziemi.  
 Gmin nierozumny trafunkiem się rządzi,  
 Sam siebie nie zna i drogi, co błądzi,  
 On nie ma celu, on chodzi dokoła,  
 Bo inni chodzą, bo go motłoch woła,  
 Bo ścieżkę widzi, — gdzież tu myśli czyje?  
 Kto własnem sercem, własnem życiem żyje?  
 Ślepy ślepego po bezdrożu wiedzie,  
 Ciemna czereda przodkuje czeredzie.

Helikon święty i Parnas z wawrzynem  
 Wyniósł me drogi wysoko nad gminem,  
 Z tej wysokości naokoło widne  
 Błędy człowiecze i klęski ohydne.  
 Patrząc ze wzgórza na nizkie wybrzeże,  
 Niebezpieczeństwo dalej się postrzeże,  
 Gdy szkoły innych zdala widzieć mogę,  
 Biorę dla siebie zbawienną przestrozę.

---

### O D A VI.

*Do Zygmunta Leta, — zaleca milczenie i unikanie  
 chwały.*

*Laete! quid cassis sequimur fugacem  
 Gloriam telis?*

Lecie! pocóż w marną sławę  
 Celim nakształt szermierzy?

Ona dziką ma zabawę,  
 Uciekając, łuk mierzy.

Świergotliwa chwaleców rzesza  
 W jednym domu nie gości:

Owdzie z prawdą fałsz pomiesza,  
Tam da hasło zazdrości;

Tutaj wije gniazdo cześci,  
Drażni serca swych dzieci;  
Razem — w skrzydła zaszeleści  
I do góry uleci.

Prawa chwała nie chce wrzasku,  
Nie chce pochwał we tłumie;  
Najgodniejszy ten oklasku,  
Kto unikać go umie.

Człek w milczeniu i pokorze  
Najswobodniej usiedzi,  
W podejrzliwych królów dworze  
I w motłochu gawiedzi.

Choćby okręt w skały niosło,  
Wtedy tryumf żeglarzy,  
Bo kierując mądrze wiosło,  
Nie się zgoła nie zdarzy.

---

## O D A VII.

*Do Jana Libińskiego — usprawiedliwia swoją samotność.*

Quid me latentem sub tenui lare . . .

Pytasz, Libiński: Co za ochota  
Tulić się w kryjówkę ciemną,  
Kiedy rodaków gościnne wrota  
Stoją otworem przede mną?

Ja wewnątrz siebie zamknięty ściśle,  
Na moją duszę wciąż patrzę,  
I sceny życia w moim umyśle  
Stawię, by w jakim teatrze.

Troskam się jeno, czy Widz, co w Niebie,  
 Rad z teatralnej mej maski?  
 Czy sztukę moją zgani u siebie,  
 Czy jej przysądzi oklaski?

Bóstwo, z wysoka patrząc nisko,  
 Sądzi aktora i dzieło.  
 O! jeśli dobre me widowisko,  
 Jakież mi szczęście błysnęło!

Zmierziłem gwarnej chwały wyrazem,  
 Co dmie po całym narodzie  
 I jadowitem nieraz żelazem  
 Serce ofiary przebodzie.

Nieraz się zrodzi od jej omamień  
 Zawiść nikczemna i płaska;  
 Padniesz na ziemię, grzmotniesz o kamień,  
 Aż ci się serce roztrzaska.

Przy cichej cnocie wolną mam szyję,  
 Na chwałę poglądam zdala;  
 Dach mój samotny dobrze mię kryje,  
 Czerń mi imienia nie skala.

Milej, gdy własna sumienność szczera  
 Dobrą pochwałą obdarzy.  
 Zawiść tych pochwał nie sponiewiera,  
 Nie da na pastwę potwarzy.

---

### O D A VIII.

*Do Cezara Pauzylipa — przeciwności mężnie znosić  
 należy.*

*Si quae flent mala, lugubres  
 Auferrent oculi . . .*

Kiedy płaczem, czyż, dla Boga,  
 Łza gorycz umniejsza?



Czyż nad tyński klejnot droga,  
Nad złoto jaśniejsza?

Jak od rosy trawa rośnie,  
Od łez rośnie smutek;  
Snadź, gdy lejem łzy żałości,  
Ciosy wzięły skutek.

Gdy los ujrzy łzawe oko,  
Ma nas w poniewierce:  
Będzie wesół, że głęboko  
Zadrasnął nam serce.

Nie płacz, nie płacz, choć jad szczypie,  
Choć cię serce boli;  
Bo łzy twoje, Pauzylipie,  
Pociecha złej doli.

Biadaż służyć gwoli zartu,  
Krzepić wroga ramię!  
Niech na sercu, pełnem hartu,  
Twardy miecz się złamie.

---

### O D A IX.

*Do Kryspa Lewińskiego — poeta zapytany dlaczego  
w drodze śpiewa, odpowiada.*

Cum meam nullis humeros onustum  
Sarcinis tecum patriam reviso . . .

Kiedy mi ramion nie obciąża zgoła  
Mój tłumok próżny,  
Idziem do domu, myśl moja wesoła,  
Śpiewam podróży.

Ty dumasz, milczysz, bo z muzą masz sprawy,  
Boć cięży złoto,  
I różne troski, nadzieje, obawy  
Twe czoło gniotą.

To prawy bogacz, kto nie nie posiada,  
 Okrom sam siebie;  
 Wesół wędruje, gdzie mu iść wypada  
 Gwoli potrzebie.

Ja nie nie pragnę, więc na czem mi zbywa?  
 O wczasu chwilko!  
 O święte gaje! o wiosko szczęśliwa!  
 K'wam wzdycham tylko.

To moje państwo, te wzgórki, te błonie, —  
 Ty inak marzysz.

Ja lubię cienie — patrz oto na stronie  
 Ciebie, mój towarzysz.

A choć mię zbójca obedrze na drodze,  
 Mało skorzysta.

Niech sobie króle frasują się srodze,  
 Moja myśl czysta.

## O D A X.

*Do fiołków, którymi w maju uwieńczono głowę  
 Dzieciątka Jezus.*

Aurora veris . . .

Jutrzenko wiosny! kwiatku jedyny!  
 Opasuj czoło miłej Dzieciny.  
 Na co mu perły, na co mu złoto?  
 Na co brylanty czoło mu gniotą?  
 On, który serca pokorne baczy,  
 Przyjmie chętnie i dar żebraczy,  
 Chętnie nędzarzów k'sobie przytula.  
 Kwiatów na skronie! kwiatów dla Króla!

## O D A XI.

*Do zefiru.*

Aura, quam veris tepor et serena.

Wietrze! co słyszysz trackiej ziemi gwoli,  
 Czysty oddechu wiosnianego nieba,

Wieżę; wiej ku nam! — cienistej topoli  
Chłodku potrzeba.

Cieszcie się, drzewa, na całej przestrzeni!  
Gdy zdrowy wietrzyk po gałązkach szasta,  
Od jego pieszczot bujniej zazieleni  
Trawa krzewiasta.

Wietrze! gdy kwiatki przytulasz do łona,  
Gdy jasne fale rozbudzasz w powiewie,  
Wioń w moją lirę, co wisi uśpiona  
Na suchem drzewie.

A ciebie słońce przywita łaskawie,  
I rady uśmiech obaczysz na ziemi;  
Błyśnie ci rosa mżąca się na trawie  
Kropłmi czystemi.

Kadzidłorodne Azyatów pole  
Tobie wonnością balsamów usłuży;  
Dla ciebie wonność i kraska na czole  
Szkarłatnej róży.

A z mojej harfy któż jej rdzę obetrze?  
Chyba ty, piewco, ty wiośniane dziecię!  
Święty poeto, uroczysty wietrze,  
Pomóż poecie!

---

## O D A XII.

*Proroctwo Noego oplakujące bezrządy przeszłych  
i bałwochwalstwo przyszłych czasów.*

Demersa late saecula cum Noe,  
Enavigaret . . .

Kiedy Noe żeglował na rozlanej wodzie  
I z pokładu swej arki patrzył po narodzie,  
Widząc, jak wir potopu królestwa pochłania,  
I zapłakał nad światem, i wołał wśród łkania:

Wieki! wieki nieszczęsne! grody, co się wznoszą,  
 I ty, ziemi, zmazana bezecną rozkoszą,  
 I wy, wielkie, głębokie nurty oceanu, —  
 Wszyscyście jednym grzechem przewinili Panu.

Nieczyste gody królów, nieogłędnych na nic,  
 Pokalały królestwa od granic do granic;  
 A lud mniemał w występnej ślepoty godzinie,  
 Że zbrodnia w oczach słońca bezkarnie ominie.

Hańba przyszłemu światu! Niecnych ogniów siła  
 Wszędzie zżarła niewinność, wszystko poplamiła,  
 I świat piętno skażenia na czole umieścił,  
 I niewinną przyrodę zbrodniami zbezcześcił.

Myśmy budowę ziemi podkopali z laty,  
 Skazaliśmy ją na śmierć, jak godną zraty.  
 Gdzie miasta? gdzie kolosów marmurowych szczyty?  
 Gdzie są baszty olbrzymie? gdzie mur niezdojty?

Tutaj daliśmy siebie na rozkosz wyklętą,  
 Tuśmy w tańcu rozpustnym płasali we święto.  
 Dziś po naszych ulicach pluska delfin chyba,  
 W naszych wielkich pałacach — nory wieloryba.

Na kolumnach — gadzina wije się jak wstęga,  
 Na łóżach — jakiś morski potwór się wylega,  
 Woda nasze porwała szaty z złotogłowu,  
 Perły morskie do morza popłynęły znowu.

Starych czasów i kunsztów pamięć znakomita,  
 Na marmurze wykuta i rylcem wryta,  
 I pomniki ojcowskie, napisy ze złota  
 Woda wściekła obrywa, zwala i gruchota.

Wszędzie, wszędzie pustkowie i zniszczenia ślady,  
 Wszystko zrównano z ziemią, jak biczem zagłady:  
 Niema i chwały Bożej — cały świat wyrodny  
 Ogołocon ze świątyń, bo nie był ich godny.

Bo sam usiłowania przyłożył niemało,  
 By nie znać swego Boga, — i działwę dojrzałą  
 Ściga kara, straszniejsza od wszelkiej katuszy:  
 Ślepotą na ich oczach, przeklęctwo na duszy.

Oto morze na nowo w swoje brzegi wchodzi,  
 Ziemia sławna na nowo rośliny wyrodzi,  
 Jutrzenka znowu wstanie we swem świetle młodem,  
 I ziemia się zaludni wszelakim narodem.

Ale już się wiek złoty nie wróci na nowo,  
 A czasy pośledniejsze srebrnemi nazową,  
 Potem i blask srebrzysty wypłowieje w części,  
 Potem — wojak w miedzianą przyłbicę zachręści.

Aż nikiemne żelazo całą ziemię zmoże,  
 I pierwsze godło zguby — zapomnienie Boże  
 Wstąpi do serca ludów, i gromada dziczy  
 Zapali mnie samemu ogień ofiarniczy.

Biada mi! mnie bożyszczem ogłoszą poganie!  
 Gdy z arki, jak z chaosu, ziemia zmartwychwstanie,  
 Rzekną, że ja to sprawiłem, że z prochów i wody  
 Odnowiłem starą ziemię i wskrzesiłem narody;

Rzekną, że moje dzieło na całej przestrzeni;  
 Gdy się las rozgałęzi, pole zazieleni,  
 Gdy zboże zrodzi plony (o smutna ohydo!),  
 Z ofiarą całopalną przed mój ołtarz przyjdą.

W Baktrach dadzą mi Boga wielkiego nazwanie,  
 W Egipcie Ozyrysa, Słońca Persyanie,  
 Będę rzeczony Jowiszem w starym Babilonie,  
 Lub nazwą mię Janusem na Auzońskiej stronie.

A Ty, którego ślepi zapomną bluźnierce,  
 Ojcze! Ojcze! uhamuj zagniewane serce,  
 Nie dopuszczaj plag Twoich na ziemskie budowy  
 I piorunem ognistym nie rąbaj mi głowy.

Kiedy fałszywych bogów będziesz trzaskał szyję,  
 Niech nie legnę pod gruzem, niech jeden przeżyję,  
 Niech jeden w Imię Twoje zagaszę i zwalczę  
 Cieleśne ubóstwienia, ognie bałwochwalcze.

---

O D A XIII.

*Do Mądrości Boskiej.*

*Gdy z Włoch, Francyi i Niemiec dochodziły wieści  
 o rozruchach i wojnach.*

O mens, quae stabili fata regis vice . . .

O myśli wieczysta, co rządysz od wieka!

Jeżeli cię bawią igrzyska człowieka,  
 Nie braknie ci pewno zabawy,  
 Patrząc na nasze tu sprawy.

Cokolwiek nam rzucisz, wnet ciśnie się tłuszcza,  
 I datek pochwycić wyścigiem się puszcza,  
 I leci wśród kłótni i śmiechów,  
 Jak dziatwa za garścią orzechów.

Tu walczą o złoto, tu w krwawej rozterce  
 Ów czoło zakrwawił, ów rękę, ów serce,  
 Ów ciągnie purpurę na ramię.  
 Ów berło chciał wydrzeć — i łamie.

Nareszcie śmierć wchodzi i wszystkich zawstydza . . .  
 O! na tem igrzysku jest miejsce dla widza:  
 Ja biedny usiądę tam raczej  
 Pośmiać się z zachodów bogaczy.

---

O D A XIV.

*Do rycerstwa polskiego — roku 1630.*

Quos sera gignent saecula posteros  
 Narrabo vates.

Jakim się wiekiem potomność poszczyci,  
 Ja wam wywieszczę — słuchajcie, Lechici!

Ojcom w ich grobach wypłacajcie długi,  
Nie mażcie herbów i godeł zasługi.

Choć herb ojcowski w losie niejednaki  
Nie zawsze bywał dobrej wróżby ptakiem,  
Zmieni się jednak dla szczęśliwszych dzieci,  
Kiedy go cnota swym blaskiem oświeci.

Nie darmo herby i szlacheckie karty,  
Nie darmo w tarczach gryfy i lamparty;  
Czyli Sarmata dla chluby niewieściej  
I lwy, i smoki na proporcach mieści?

Któż to, przodkując Lechitom na czele,  
Strony bałtyckie zagrzebał w popiele?  
Kto, wiernie idąc do sławy niemarnej,  
Przymusił zadrgać ocean polarny?

Tu Szwed się zżyma, tu armata grzmoce,  
Morze się pieni i warem klekoce,  
I echem jęczy; owdzie nawa z nawą,  
Rycerz z rycerzem bije się na krwawo.

Jakiż to młodzian w morderczym zapasie  
I w ogniu rzezi bohaterem zda się?  
Miecz jego ciężki, nieugięta szyja,  
Włócznia zwycięsko nad Szwedem wywija.

Ojczyzno! światło naszych tronów!  
Gwiazdo promienna starych Jagiellonów!  
Zorro nadzieje polskiego żołnierza!  
Czołem ci naród, czołem ci uderza!

Na ziemi szwedzkiej przed twojemi dzieły  
Wieże i mury na oścież stanęły,  
Twa cześć w ojczyźnie i granic już nie ma,  
Czoło laurowe wieńczy dyadema.

Lud w murach Wilna ciebie wielkim zowie,  
Dank twojej chwały śpiewają w Krakowie,

Tyś drugi Typhis, który, idąc z nami,  
Okował morze twardemi cugłami.

Plony Marsowe pozbierałeś żyźnie,  
Na morskiej fali, na ziemskiej płaszczyźnie;  
I topiel wodna, i horyzont cały,  
Poznały imię dostojne, poznały!

Tyś ręką sławy umieszczony w górze,  
W białym obłoku, na jasnym lazurze;  
Rano i w wieczór bohaterską głowę  
Krasno owiewa światelko różowe.

O! każdodziennie, gdy wieczór szarzeje,  
Wnukom, Sarmaci, śpiewajcie te dzieje!  
Dwakroć i trzykroć, i młodzi, i starzy,  
Lirą i harfą niżowych gęślarzy!

Jutro nas może zawołają nagle,  
Czy na koń siadać, czy ruszyć pod żagle:  
Grom i błyskanie przeraża nam zmysły,  
Znów chmury dzicy nad nami zawisły...

Kto z was rycerzem w chrześcijańskim rodzie,  
Rycerze! prędeż, na łodzie! na łodzie!  
Prędeż na mury niech się każdy chwyta,  
Gdzie straż zaniedbał turecki bandyta!

Rozwalcie baszty, okopy i tamy,  
Rozbijcie mury, rozerwijcie bramy!  
Pora już omyć sromotę nareszcie  
Ze świątyń Bożych w bizantyjskiem mieście.

Ha! tryumf! tryumf! Sarmata w Bosforze,  
Narzucił pęta na Marmora morze,  
Gród Konstantyna zalał krwią i potem,  
I wschodnie państwo wskrzesił swym brzeszczotem.

Cześć! cześć i chwała! niechaj zagrzmie z wieży!  
Laurów na skronie, laurów dla rycerzy!



Dwoisty tryumf dla sarmackich mężu,  
Gdy się łupieżca z Kartagi zwycięży.

Gdy padnie tyran straszny a zdradziecki,  
Razem wykrzyknij, razem, ludu grecki:  
Cześć twych rycerzy, cześć twego bułata,  
Ojczyzny i cesarza świata!

A potem miecze, zbite na poganach,  
W miłym spokoju zawiesim na ścianach,  
I mąż-bohater z zapałem na twarzy  
Dzieła wojenne małżonce wygwarzy.

Na łonie pełnem bohaterskiej cześci  
Męską prawicą swą dźwiatwę popieści,  
Żelazny pancerz i przyłbice krwawe  
Małym wnuczętom odda na zabawę.

Dziś trzeba błyszczeć w przyłbicy i zbroi,  
Dziś być wściekłymi rycerzom przystoi,  
Lecz wkrótce młodzież, wkrótce nasze wnuki  
Przypomną ciszę i święte nauki.

Wkrótce bohater, porzuciwszy włócznię,  
Z miłą małżonką pod drzewem wypocznie,  
Lub, bając dźwiatwie o przebytej burzy,  
W blizkim potoku swój puhar zanurzy.

Lichwą i czynszem nie upadnie wioska,  
Nie zgubi ludu przedajność sędziowska,  
Prawda zagodzi wszelki proces główny,  
Lub przy kielichu żarcik polubowny.

A chciwość zysku, lub żądza honorów  
Przestanie pukać do bogatych dworów,  
Nie wezwie mężów droga stumilowa,  
Żona nie będzie samotna, jak wdowa.

Na zawsze wstąpi rolnikom do łona  
Szacowna miłość sielskiego zagona,

Czy przyjdzie żniwem pracować we skwarze,  
Czy wiosną kroić skiby na poparze.

Na wiernej roli niepróżne oranie,  
Zboże kłosiste, jako las powstanie;  
Bowiem zagonów, co płużą dla ludzi,  
Perz nie zagłuszy, zielsko nie zabrudzi;

Lecz krasne róże, i białe lilie,  
I śnieżny nardus swe liście rozwije,  
A na zagonach, z nadzieją widoczną,  
Kłosa, jak fala, kołysać się poczną.

Znijdzie obfitość Opatrzności Bożej,  
W ulicach miejskich mieszkanie założy,  
Zazielenięją pagórki i knieje,  
Bóg obfitości szeroko rozleje.

O! niech się ziści, co widzę mym wzrokiem:  
Nazwą mię wielkim wieszczem i prorokiem,  
Letni starcowie, i dziatwa, i panny  
Hymn mój zanucą w odgłos nieustanny.

Próżno! daremne uwielbienia ku mnie!  
Będę już truchłał popiołem we trumnie,  
A przecież ciemne grobowisko moje  
Opaszą laury, bluszcze i powoje,

---

## O D A XV.

### *Do Filidyusza Morabotina.*

Vides, ut altum fluminis otium  
Rerum quieta ludit imagine . . .

Widzisz, jak mży się na spokojnej wodzie  
Obraz wszech rzeczy dokładnie odbity:  
Księżyc na wschodzie, słońce na zachodzie,  
Niebios błękity?

Taka niech będzie twoja myśl, Filidzie,  
 Jasna i czysta — niech ci umie płużyć,  
 Czy to na wichry narazić się przyjdzie,  
 Czy ciszy użyć.

Niech jasne czoło nie kryje się w chmury,  
 Niech złote serce w troskach się nie nuży,  
 Święta pogoda Boga i natury  
 Niech wzorem służy.

Pięknie jest, pięknie być podobnym wiośnie,  
 Mieć myśl wesołą, a z nią uśmiech młody,  
 Nie zaś na licu wykrzywiać żałośnie  
 Pieczęć przyrody.

Pięknie jest widzieć wszystek świat różowy,  
 I mieć dla prawdy niezamglone oko,  
 I z majestatu podniesionej głowy  
 Patrzyć szeroko.

Chcemy dać cugiel dla bydłęcej dziczy:  
 Nam samym cugłów potrzeba dla ducha!  
 Słońce nie idzie pod cugiel woźniczy,  
 Lecz prawa słuca.

Na nic koroną dla naszego czoła,  
 Gdy sami sobą nie umiemy władać;  
 Niech będzie królem, kto nad sobą zdoła  
 Władzę posiadać.

Zakonem cnoty opisz własne kroki,  
 Bądź własnym sędzią w bezstronnym umyśle;  
 Wtedy, jak konsul, dawaj mi wyroki,  
 Spełnię je ściśle.

## O D A XVI.

*Do Wojciecha Turckiego.**O swoich snach i marzeniach lirycznych.*

Turscil seu brevior mihi,  
Seu pernox oculos composuit sopor . . .

Turski! czy drzemka po oczach mi muśnie,  
Czy człowiek na prawdę uśnie,  
Zaraz snów moich drużyna skrzydlata,  
Jak stado ptaszków, wylata,  
Leci na pola, rozbiega po błoni,  
W borowe cienie się chroni.  
Marzenia moje — w dziecinnej postawie  
Lubią pobiegać po trawie,  
Lub pod chmurami sznurem lot swój wiodą,  
Albo się ślizną nad wodą,  
Płyną jak łabędź, albo dniem i nocą  
Jako ptaszkowie szczebiocą.  
Zda się, że chmurę, co gromami dysze,  
Miękkim śpiewaniem uciszę;  
Tęcza niebieska, zda się, czoło nasze  
Wstężystym kręgiem opasze.  
Oto się budzę, i jeszcze na jawie  
Wdzięcznymi snami się bawię.  
I biorąc lirę w rozmarzone dłonie,  
Po strunach brząkam i dzwonię,  
A ufny mistrza śladom i opiece,  
Na echu piosnki znów lecę, —  
Lecę pod niebo, nad krainy cudne  
Lub na ostrowy bezludne.  
Turski! ostrzegasz, jako powieść stara  
Mówi o śmierci Ikara,  
Ażeby czasem i Bałtyckiej fali  
Mojem imieniem nie zwali.  
Próżna obawa — lecąc w górne kraje,  
Ja skrzydłom woli nie daję,

I czy się drzemie, czy nad pismem ślęczy,  
Trzymam się krzesła poręczy.

---

### O D A XVII.

*Do Najśw. Maryi Panny, gdy w Akademii Wileńskiej Towarzystwa Jezusowego, po ukończeniu kursów filozofii, miano rozpocząć teologię scholastyczną.*

Et jam quietis ancora puppibus . . .

Okręt w spokojnym porcie stanął na kotwicy,  
Zdejmujeie żagiel na stronę,  
Wiosła, maszty i rudel, ozdóbcie, sternicy,  
Ozdóbcie w laury zielone.

Nawo! czyż przyjmą ciebie u portu z zapałem?  
Czy twe obliczą korzyście?

Czyliż młodzież sarmacka armatnim wystrzałem  
Z wieży pozdrowi twe przyjscie?

Czy echo gór litewskich oszczędzi tu ciszę?  
Zaliż rycerska starszyzna?

W kotły wam nie uderzy, majtkowie-przybysze,  
I za swych synów nie przyzna?

Panno! daj pracownikom Twojej łaski użyć,  
Przyjm ich z uśmiechem na twarzy,

Czyli pójdą w obozach rycersko Ci służyć,  
Czy to na stopniach ołtarzy.

---

### O D A XVIII.

*Do Kwinta Tyberyna.*

Divitem nunquam, Tiberine, dicis . . .

O Tyberynie! nie mniej za bogaczy  
Szerokich gruntów i wsi posiadaczy,  
Którym Fortuna, nie cnota lub praca,  
Życie ożłaca,

Ani ten godzien bogacza nazwiska,  
Co sygnet z herbem na wosku wyciska,  
Kogo po Rzymie z uwieńczeniem czoła  
Sława obwoła.

Ubogi jeszcze, kto, próżen przymiotów  
We własnej wiosce junaczyć się gotów,  
Którego piersi niedołączne gniotą  
Srebro i złoto.

Ma się za inęża w swoim sercu płochem,  
Liczy za chlubę jaśnieć przed motłochem,  
I jedno tylko pokochać jest w stanie —  
Cień swój na ścianie.

Przestań uwielbiać w swej pysze niewieściej  
Skarby bez blasku, lub imię bez cześci;  
Bądź samym sobą — a sam powiesz z laty:  
Jestem bogaty.

## O D A XIX.

### *Do Pawła Kozłowskiego.*

Jam pridem tepido veris anhelitu...

Zefir ciepły i łaskawy  
Już odetchnął wiosną,  
Już na łąkach kwiaty, trawy  
Kraśnieją i rosną.

Wilia, niosąc strugi żytnie,  
W milczeniu się błąka,  
Choć tam w wioskach gdzieś dobitnie  
Słychać śpiew skowronka.

Choć tam pasterz przy zatoce  
Gra trelik na trzcinnie,  
Flis po wodzie wiosłem grzmoce  
I mleżący płynie.

Pawle! folguj twemu czołu,  
Co się z nauk poci:  
Jutro słońce z nad padołu  
Pagórki ozłoci.

Na Łukiskiej siądziem górze,  
Tam strumień młodzieńczy  
Po murawie i po żwirze  
Toczy się i brzęczy.

Stąd przemierzać okiem zacnę  
Wilno, jak na dłoni,  
Stąd krainy wszystkie znaczne,  
Kędy Wilia goni.

Owdzie miasto krzyżem święci  
Kopuła wzniesiona,  
Tu dwoisty gmach książęci  
Ziemi Palemona.

A na górze Gedymina  
Kapitol litewski  
Aż pod błękit nieba wspina  
Głowę baszty rzeźkiej.

Dzień pokoju ludom płynie,  
Piękneż ma świtanie!  
We trzy lecie trzy świątynie  
Dźwignęli Rzymianie.

Czy chcesz widzieć wczasu plony?  
Widzieć pokój świeży?  
Wnijdź na wzgórek ten zielony,  
Co się pięknie jeży.

Lecz choć topol liśćmi szasta,  
Mróz ją zlodowaci,  
I leszczyna dziś krzewiasta  
Jutro liście straci.

Pola pełne krasnej róży  
 Biały szron zawieje;  
 Ptak, co wiośnie śpiewem służy,  
 Zimą zaniemieje.

Więc poniechaj ciężkie troski,  
 Bo to czas ochoty;  
 Umiej cenić wieczór Boski  
 I poranek złoty.

---

O D A XX.

*Do rycerstwa Polskiego i Litewskiego.  
 Amfion albo miasto dobrze urządzone.*

Exteros mores prohibete pulchra  
 Lege, Thebani . . .

Zawarujcie statutem, o zacni Tebanie!  
 Zamorskie obyczaje posłać na wygnanie;  
 Weźcie pilno do serca domowe nauki  
 I z Zakonem pradziadów oswajajcie wnuki.

Mieście cześć i uczciwość w kościele i w sądzie,  
 Niech prawda, spokój, miłość na wiecu zasiądzie;  
 W pięknym mieście gdy lada nieprawość urośnie,  
 Wygnać ją aż za mury, wygnać nielitośnie.

Bo niemasz dla występku zagrody lub ściany,  
 Wnijdzie przez mur potrójny z kamienia krzesany;  
 Niechże więc czuwa prawo z piorunem przy bramie,  
 A gdy występck w twierdzy, niech twierdzę rozłamie.

Przed ubarwioną zdradą zamykajcie domy,  
 Precz wygnać dziką żądzę chciwości łakomej;  
 Nieodłączna obfitość i rozkosz zbytкова  
 Niech nam serca nie miękczy, duszy nie zepsowa.

Śpieszcie pieniądz czynszowy skwapliwie przynosić,  
 Przy rycerskiem ubóstwie i żelaza dosyć;



Pancerz złotem powleczone nie doda otuchy,  
 Źle się walczy we złocie, bo to metal kruchy.

Czy to wojna, czy pokój wzywa bohatera,  
 Niech zawsze ręka rękę, siła siłę wspiera:  
 Ciężki jest dach świątyni, a przecię budowa  
 Podparta we sto kolumn wieki się przechowa.

Sto wiosel zbawi okręt, gdy się wichur zdarzy,  
 Sto gwiazd łącnie oznaczy drogę marynarzy.  
 Kotwica cztero-zębna gdy się w morze wpuści,  
 Tężej zdoła zagrząnąć w dno mokrej czeluści.

Tam jest krzepkość, gdzie siła z siłą się kojarzy;  
 Biedne miasto, gdzie z sobą starszyzna się swarzy:  
 Rozterka między braćmi i niezgoda w duszy  
 Podkopie fundamenta i miasto obruszy. —

Gdy tak Amfion śpiewał o kraju posłudze,  
 Beockie źródło Dirce zawrzało w swej strudze,  
 I otoczony cieniem Cytheron Bachowy  
 Trzykroć poruszył wierzchem krzemienistej głowy.

Pękła stara opoka, jęknęły otchłanie,  
 I kamienie na polach poczęły płasanie,  
 Wiirem pobiegły gaje, wiirem las ponury,  
 I szły za nim opoki z potoczystej góry.

Wieszcz umilknął — kamyki, kamienie i skały  
 Rzędem okolnych murów na wieki zostały,  
 Stańto miasto Teby na beocką stronę,  
 Grubą ścianą i siedmiu wrotami sklepione.

---

## KSIĘGA PIĄTA.

(E P O D O S).

## O D A I.

*Pochwała ciszy zakonnej.*

Parodya Ody Horacyusza: „Beatus ille, qui procul negotiis . . .”  
Gdy poeta podczas wakacyi sierpniowych odwiedzał wioskę jezuicką  
Niemenczyn.

At ille, Flacce, nunc erit beatior . . .

Lecz ten szczęśliwszy, o mistrzu Horacy!  
Który się odjął pospolitej pracy,  
Rzucił wieś ojca, rzucił zagon polny,  
Nie zna pieniaców i od pozwu wolny.  
W lecie upałem nie zniszczy się zboże,  
Zimą nie stoi, czy zamieć na dworze,  
W swary się nie wda, bo nie nosi broni,  
I przed łupieżcą szyje nie nakłoni.  
Więc albo, kornie uchylwszy głowę,  
Modli się Bogu za ludzie światowe,  
Albo umysły rozpierzchnione garnie  
I błędne owce zbiera do owczarnie,  
Lub syty pociech, co sumienie zdarza,  
Czas swój rozmierza z godzin Brewiarza.

Wieczorem zasię, gdy w sinej oddali  
Niebo zorzowe pochodnie zapali,  
On swe źrenice posyła tam w gości,  
I bije czołem przed Światłem światłości,  
I po murawie wolne stawiać kroki,  
Przez łzawe oczy pogląda w obłoki,  
Gdzie tyle światel u Niebios podnoża,  
Gdzie mieszka Chrystus i Dziewica Boża.  
Te łyzy pobożne, co leje potokiem,  
Nie dadzą drzemce zawisnąć nad okiem.

A kiedy słońce w porannym zakresie  
 Promienną głowę od wschodu podniesie,  
 On na modlitwie myślami i słowy  
 Stara się gniewy przejednać Jehowy.  
 Lub gdy poranek kwietniowej Niedzieli  
 Świątecznym blaskiem na ziemię wystrzeli,  
 Jego źrenice to w Niebo się wznoszą,  
 To rozpatrują po ziemi z rozkoszą,  
 Patrzą na lasy, na pola i wody,  
 I widzą Twórcę w obliczach przyrody.  
 — Ach! — mówi w sobie — oto trawka licha  
 Wie, z czyjej łaski żyje i oddycha,  
 Każda się modli i drobnemi łezki  
 Daje ofiarę mądrości niebieskiej.  
 Biały liguster i krasny kwiat róży  
 Uchyła główkę i Niebiosom służy,  
 Lilia blada, kłoniąc się ku ziemi,  
 Szepce modlitwę ustami śnieżnemi;  
 W wieczór wzdychają i kwiaty, i drzewa,  
 A z rana rosa łzami je oblewa.  
 A jaż? sam jeden w niedołęstwie starem  
 Będę się zginał pod lekkim ciężarem?  
 Gdy tak myślami pobożnemi bada,  
 Jak drzewo szumi, jak bije kaskada,  
 Święta myśl jego, jako perła droga,  
 Po pięknej ścieżce uleci do Boga.

Cóż gdy po trudach modłów i ołtarzy  
 Wioskę podmiejską odwiedzić się zdarzy,  
 Pójść do Łukiszek, w niemeczyńską stronę,  
 Lub zwiedzić lasy Bezdanu zielone!  
 Gdy tam w swobodnej sierpniowej zabawie  
 Mój niewytworny posiłek zastawię,  
 Gdy siądę w progu, wypoczynku gwoli,  
 Albo w dziedzińcu pod cieniem topoli,  
 Gdy cichy kątek zgłodniałego garnie  
 Chlebem i solą domowej śpizarnie,

Smaczneż to wino lub owoc ze drzewka,  
 Posilna woda lub mleka konewka!  
 Cóż gdy po chlebie dla smaku się doda  
 Krasnej poziomki soczysta jagoda!  
 Czyż tym przysmakom murena wyrówna,  
 Albo lukryńska ostryga zbytkowna?

Po skromnej uczcie nadewszystko wole,  
 Wyjść ponad rzekę, w zarośle, na pole,  
 A kiedy burzę napędzają skwary,  
 Schronić się w ciemne kasztanów konary;  
 Albo, gdy słońce pogodne zachodzi,  
 Płynąć zatoką na rybackiej łodzi,  
 I sieć rzuciwszy, kiedy zdobycz wbieży,  
 Drgające rybki wyciągać z więcierzy.  
 A tam ryk żubra w nieprzebytym lesie  
 Echo przeciągłe nad wodą rozniesie,  
 A tam w zarośli drobny czyż strzekoce,  
 A tam słowiki w wierzbach przy zatoce,  
 A owdzie rzeźkich owczarów gromada  
 Sygnałem trąbki przywoływa stada;  
 Tu z dworskiej niwy idzie kupa ziemian  
 I pieśń żniwiarską wyciąga na przemian,  
 Owdzie woźnica z piszczącemi koły  
 Złociste snopy wiezie do stodoły.

A czyż przemilczeć w samotnej zaciszu  
 Lube objęcia dobrych towarzyszy?  
 Jak uwesela niewinnie a mile  
 Słodki rozhovor, pełny krotochwile!  
 Śmiech przyzwoity i dowcip niezdrożny  
 Weselem kończy nasz dzionek pobożny.

Alfiusz lichwiarz, słysząc o tym bycie,  
 Co już wieśniackie miał przedsiębrać życie,  
 Zebrawszy grosze w terminowe święta,  
 Na drugi miesiąc nie dał ich w procenta.

## O D A II.

*Pochwała rzeki Bugu, poświęcona St. Łubieńskiemu.*

Non me doloso Salmacis alveo,  
Non mixta Divis flumina perficis . . .

Nie nęci mej pieśni Salmacys zdradziecki,  
Ni źródło święcone Wenerze;  
Zdrój żaden łaciński lub grecki  
Dziś ze mnie ofiary nie bierze.

Przebaczcie, Paktolu i Cydnu zatoki,  
Że dla was strun moich nie trączę,  
I ty, ojcze Tybrze głęboki,  
Nie czekaj na pieśni gorące.

Ja będę opiewał Bug wrzący i skory,  
Co Wisków od skwaru zasłania,  
Co dżdżyste jesienne wapory  
Wyziewa lub nazad pochłania.

O Bugu! o czysty wód świętych kryształ!  
Jakaż mi Pierys pozwoli,  
Bym konchę czerpnąwszy twą falę,  
Ugasił pragnienie do woli?

O Bugu! którego głębiny nie zmierza  
Ni wiosło, ni śmiały bród ludzi,  
Ni trzoda blizkiego pasterza  
Swawolnem pływaniem nie brudzi!

Nie pali twej wody od wierzchu do głębi  
Spiekota w południa zacisze;  
Mróz ciebie nie ściska, nie ziębi,  
Lecz wietrzyk ciepławy kołysze.

Gdy przecię na wiosnę szeroko rozlany  
Wypłyniesz na środek zagonów,  
I łąki wiskowskie, i łąny  
Użyznasz do kwiatów i plonów, —

Jak miło się wsłuchać w twój szelest i gwary!  
 O rzeki najczystsze, najzdrowsze!  
 O Bugu, i Narwi, do pary!  
 I w parze opłyńcie Mazowsze.

Gdy wieszczbom Febowym dać wiarę się godzi,  
 Zawierzcie, zawiercie, potomni!  
 Wkrótce się poeta narodzi,  
 Co naszą piosenkę przypomni.

On wodom ojczystym wywiąże się z długu  
 I odda należny dank cześci,  
 On i was, o Narwi i Bugu!  
 Na lirze głośniejszej obwieści.

---

### O D A III.

*Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, wojewodzie wileńskiemu i hetmanowi wielkiemu litewskiemu, idącemu na Turków, poeta wróży opiekę i błogosławieństwo N. P. Maryi.*

O, qui labantis fata Poloniae . . .

O Ty, coś Polski zachwianej dołę  
 Nie raczył wesprzeć twemi rachuby!  
 Oto już wojny, gwałty, swawole  
 Prowadzą ziomków do pewnej zguby.

O! któż nam spokój powróci miły,  
 Kiedy jęczymy jako nędzarze,  
 Gdy pola nasze krwią się obmyły,  
 Gdy proch wojenny szernił nam twarze?

Kiedy płaczemy litości godni,  
 Zlewając łzami progi kościoła,  
 Któż przyjdzie do nas, jak mściciel zbrodni,  
 Jak sprawiedliwość, co pomsty woła?

Gdy nam duch męski stłumiły blizny,  
 Gdy bojaźń kajdan zwarła nam łono.  
 Kto nas wybawi? kto od ojczyzny  
 Oddali klęskę niezasłużoną?

Odparte wrota, powstał gniew Boży,  
 I duchy mściwe na nas wypuszcza.  
 Owdzie się wrogów zajadłość trwoży,  
 Owdzie turecka zbroi się tłuszczą.

Panno! Królowo sarmackiej ziemi,  
 Oddal zagubę od naszej głowy!  
 I mateczynemi modłami Twemi  
 Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy.

Długo Pan na nas pioruny zbroi,  
 Gromem z ognistej prawicy trzaska:  
 Niechże nam wkońcu palma przystoi  
 I z tryumfalnych laurów przepaska! —

Tak twoich modłów, tak łaski Pańskiej  
 Rycerski Karol prosi i czeka,  
 Kiedy tymczasem huf ottomański  
 Rzezańczym tłumem grozi, z daleka.

Mają się pastwić nad polską szyją,  
 Ostrzą Gelony krzywe pałasze...  
 Z nami bądź, Pani! z nami, Maryo!  
 Weź pod opiekę proporce nasze.

Gdy sygnał boju rażno zazgrzyta,  
 Gdy w piersi nasze uderzą włócznie,  
 Gdy głowa nasza słabo przykryta,  
 Ostrymi groty razić się pocznie.

Gdy rozjątrzeni, sparci atakiem,  
 Pocznem się zbroić — ukrzep nam ramię,  
 Wspieraj nam siły! Pod hasłem takim  
 Pewno dziczyznę Karol przełamie.

Miłość ojczyzny, jako rakieta,  
Wybuchnie ogniem w rycerskiej duszy.  
Próżno włóczyniami sroży się Geta,  
Hetman jak piorun włócznie pokruszy.

Lecz daj swą pawęż, Dziewico święta,  
Temu co wojskom naszym hetmani;  
By głowa jego nie była tknięta,  
Strzeżcie, duchowie z Nieba posłani!

---

#### O D A IV.

*Do Bł. Stanisława Kostki, na intencję Władysława IV,  
Króla Polskiego, gdy ten jeździł do wód badeńskich.*

Clariss Olimpi civibus additum,  
O Kostka, sidus . . .

Do gwiazd Olimpu zaliczony świeżo,  
Jakież ci hołdy, o Kostko! należą?  
Tobie ołtarze budują na świecie,  
Tobie marmury, posągi i kwiecie.

Wielka władczyni i ludzi, i rzeczy,  
Królowa świata miała cię na pieczy;  
Ona cię wabi do służb swego Syna  
I w walce świata dotrwać napomina.

Gdyś szedł do Rzymu, wzgardziwszy słodycze,  
Ona wspierała kroki wędrownicze.  
Choć ślą za tobą rodzinne wołania,  
Choć bratnia pogoń do powrotu skłania!

Napróżno Cerber wietrzący z daleka,  
Potrójna paszczą przeraźliwie szczeka,  
Echo Tartaru nadaremnie jęczy.  
Nie zdoła zachwiać odwagi młodzieńczej.

Wspomnę, jak Boża Dziecina pieszczona,  
Zszedłszy skwapliwie z matczynego łona,



Na twoje piersi przyjaźnie się tuli  
I k'swemu sercu przyciska najczulej?

Wspomnę, młodzieńcze, jak słodko ci płyną  
Chwile, spędzone z niebieską Dzieciną?  
Z jakimi usty i blaskiem na czole  
Kładłeś całunek na święte Pachole?

Nie zawsze Bóstwo pełne majestatu  
W ognistych chmurach obwieszcza się światu;  
Nie zawsze grzmoty nad naszemi głowy,  
Nie zawsze piorun jest godłem Jehowy.

Często łaskawy ku poziomej sferze,  
Kształty cichego baranka przybierze;  
Gdzie czystość lilii, gdzie serce dziewicze,  
Pan się obleka w dziecię tajemnicze, —

Jak po raz pierwszy przychodząc na ziemię,  
Kwilił po ziemsku w stajni Betleemie,  
I chociaż władca nad ludy i duchy,  
Nie wzgardził żłobu i biednej pieluchy.

Cóż to za jasność, tak rzeźka dla oczu,  
Toczy się globem w powietrznym przezroczu?  
Co za promienie po niebiosach biegą,  
Jak gdyby krople deszczu złocistego?

Stój, oceanie! nie groź samowładnie!  
Na klęczki ziemia, na klęczki niech padnie!  
Oto Bóg idzie! na nizinę sięga,  
Pod drobnym kształtem potęgi potęga.

Oto Bóg idzie! w uroczystej chwili  
On duszę Kostki pokarmem zasili.  
Nie ziemską uczta — lecz święci Anieli  
W blasku i cześci dokoła stanęli.

W pośrodku chóru żrenicą mej wiary  
Widzę męczeńskie oblicze Barbary.

Znam Cię, rycerko! i Twe imię święcę,  
Po jasnej wieży i palmie, co w ręce.

Tak jest — dziewictwa niepojęta władza  
Nawet i Świętych z Olimpu zgromadza.  
O wielki Kostko! zasługami twemi  
Pięknys dał widok Niebiosom i ziemi.

Otoś porwany, wzniesiony wysoko,  
Mocy niebieskie widzi twoje oko,  
I wobec Świętych otrzymuje prawa,  
Pełnemi pierśmi Niebem się napawa.

U źródła świata czerpie napój słodki,  
I w morzu Bóstwa ma przystań dla łódki,  
I bez znużenia rozpatruje z blizka  
Promień, co z Bożej źrenicy wytryska.

I cóż dziwnego? wszak znacznie na twarzy,  
Znaczno na oczach, jak serce się żarzy;  
Ogniów miłości żarliwego ducha  
Mróz nie zaskrzepi i wiatr nie zadmucha.

Miłość płomienna i męska odwaga  
Przeciwnościami najsilniej się wzmaga,  
Ani się wichrów, ani lęka fali,  
Mróz ją rozedmie a miłość zapali.

To ziemi śpiewam — dalszych cnót gromada  
W Niebiesiech swoją tajemnicę składa,  
A cnota ziemską, jako zwykle doma,  
W Polsce i Litwie szeroko świadoma.

Snadź to nasz ziomek u Pana zjednywa  
Błogosławieństwo obfitego zniwa,  
Snadź z jego modłów nie grozi nam susza,  
Deszcz chlebo-rodny zagony przyprósza.

Rodaka pewno zasługa i praca  
Od nas morowę powietrze odwraca,

I bladą febrę, co już z niedaleka  
Grobowem zimnem owionęła człeka.

Snadź to nasz patron przez czułe starania  
I nasze miasta swym płaszczem osłania,  
Gdy ryczy działo, kiedy kula świszczce  
I baszty ogień rozrywa na zgłiszczce.

A któż wyliczy bez końca, bez miary,  
Zwalczone Turki, pobite Tatary!  
Ileż to razy, gdy wojna udręczy,  
Stanął w ojczyźnie sojusz sprzymierzeńczy, —  
Gdy już groziła hańba i sromota,  
Gdy z silną flotą ścierała się flota,  
Gdy hufiec z hufcem spiera się i siecze,  
Puklerz z puklerzem, a miecze na miecze!

O! nie pożałuj życzliwego słowa:  
Niech nam król polski długo się zachowa!  
Niech nasz Władysław, wzmocniony twym darem,  
Na długo świata zostanie filarem!

Gdy zwrócisz oczy w którekolwiek strony,  
Czy to na północ, gdzie mroźne Tryony,  
Gdzie świecą gwiazdy polarne iskrzące,  
Czy gdzie dogrzewa przyjaźniejsze słońce, —

Nie idą z ciebie burze, niepogody:  
Stróżemże, stróżem bądź naszej zagrody!  
A Rzym, przychylny na wołanie nasze,  
Wieńcami Świętych tve skronie opasze.

Z gwiazd twoje imię napisze na niebie,  
Urban ołtarze poświęci dla ciebie,  
A świat łaciński i tybrowa woda  
Cześć tryumfalną Indyanom poda.

Na tem umilknę, — reszta mego słowa  
Niechaj się, proszę, na potem zachowa;  
Reszty dośpiewam, gdy w dobrej otusze  
Los mi ogniściej rozpromieni duszę.

## O D A V.

*Do Jakóba Zadzika, Bisk. chełmińskiego, kanclerza koronnego, po zawarciu przezeń pokoju Polski z Rosją w Polanowie.*

Scribere magnis, Maxime, vatibus . . .

Gdy wielcy wieszczowie śpiewają nam wojny,  
 Gdy słodkie przymierza zacisze,  
 Lud, niegdyś nękania, a dzisiaj spokojny,  
 Wieczyste na sercach zapisze:

Nie mnie to opiewać Zadzików imiona!  
 Ich zacność, ich wielka przewaga,  
 Ich trud senatorski, gorliwość ich łona  
 Nie naszej tu liry wymaga,

Jest pole szerokie, gdzie treść się poleje,  
 Lecz śmiałość do pieśni nie bierze  
 Opiewać chwalebne królewskie trofeje  
 I owo szczęśliwe przymierze,

Po którym wytchnęła od bojów i kłęski  
 Narodów i krajów gromada,  
 I Prusy, i Siewierz, i kraj Borysteński,  
 Co winny mu wdzięczność nielada.

To dziejom poważnym posłuży do treści  
 I pójdzie na sławę potomną.  
 Łubieński w wieczystych rocznikach zamieści,  
 Gębicki i Lipski przypomną.

Mnie mir polanowski opiewać kazano,  
 Powtórzyć piosenkę wieśniaczą.  
 Przy której nad Wiaźmą wieczorem i rano  
 Włościanie w wesoły takt skaczą.

Piosenkę, co dobrze nad Dnieprem znajoma,  
 I trzykroć śpiewana dobitnie:  
 Ej błogo nam, bracia! ej błogo nam doma!  
 Dziś pole kłósieje i kwitnie.

Wesoło, wesoło na wiejskim obszarze,  
Weselcie się wzgórk i skały!  
Radujcie się błonie! szczęśliwi żniwiarze,  
Śpiewajcie Zadzika pochwały!

Szczebioczcie to imię, strumienie i rzeki!  
Wznóście się swobodne odgłosy!  
Kto nam rzeź oddalił? kto dodał opieki?  
Kto miecze przekował na kosy?

Nie jeden Mars tylko potyka się zbrojnie,  
Jest inna ochrona prócz zbroi,  
Co służy zarówno w pokoju i w wojnie,  
Co nawet Palladzie przystoi.

Bo wojna na miecze, choć potrwa najdłużej,  
Rzadko się na mieczach zakończy;  
Najczęściej wymowa monarchom usłuży,  
Jak pocisk i pancierz obrończy.

Miecz wojsko pokona i twierdzę zdobędzie,  
Lecz ziemię niezręcznie odkrawa,  
Gdy karta i pióro, niewinne narzędzie,  
Odkreśla granice i prawa.

Bo piórem kieruje przezorność człowieka,  
I mądrość ważona najściślej,  
I formy z doświadczeń przyjęte od wieka,  
I ważność wyrazu i myśli.

Dar pióra i słowa to wielki dar Nieba,  
Miecz, jasny myślami naszemi.  
Czyż było, niestety! człekowi potrzeba  
Pożyczać żelaza od ziemi?

Żelazo wzajemnie do zguby nas wiedzie,  
Człek dość się naznęcać nie zdoła,  
On chciałby przyswoić pazury niedźwiedzie  
I rogi dzikiego bawoła.

Nie marna jest sława, gdy wojna się wzburzy,  
 Ramieniem zwyciężyć ramiona;  
 Lecz ów znakomitszych tryumfów dosłuży,  
 Kto piórem przeważniej pokona.

## O D A VI.

*Do Jana Rywockiego, Jezuity.*

Quae nos, Rywoci, tot rea cladum  
 Damnamus olim saecula . . .

Rywocki! skarżym złe nasze wieki,  
 A nam zazdrościć będą na ziemi:  
 Pewno potomek kiedyś daleki  
 I nasze czasy nazwie złotemi.

W oczach motłochu przeszłość się błyszczy,  
 Zło nieobecne złem się nie mieni,  
 Starość złe rzeczy w pamięci zniszczy,  
 A świetnym dziejom doda promieni.

Iluz to królom, co już zrzucili  
 Scenę królewską i władcze imię,  
 I teatralny płaszcz z koszenili,  
 Potomność przyda cnoty olbrzymie!

Tryumfujący wśród ludów tyła,  
 Król Macedonów uchylił czoła,  
 Płakał, wspomniawszy imię Achilla,  
 Że mu dorównać w chwale nie zdoła.

A wielki Cezar, patrząc zazdrośnie,  
 Macedończyka, jak Boga, chwali.  
 Rzeczom błyszczącym blasku narośnie,  
 Gdy je postawim w pewnej oddali.

Lecz mąż roztropny, co prawdy szuka,  
 Nie waży lekce współczesnych rodu;  
 Jemu z przeszłości idzie nauka,  
 A przyszłość — meta jego zawodu.

Do czegoż — pytam — do czego zda się  
Wychwalać wieki, com ich nieświadom?

Ja, w bohaterskim żyjący czasie,  
Mamże zazdrościć dziadom, pradziadom?

Ferdynand Drugi czyż się nie zbliży

Do takiej chwały, jak Karol Piąty?

A Urban rzymski czy stoi niżej,

Niżli ów wielki Leon Dziesiąty?

NA POGRZEBIE JANA RUDOMINY DUSIACKIEGO, WOJSKIEGO  
BRACŁAWSKIEGO, I JEGO SYNA JERZEGO, DWORZANIŃ J. K. M.,  
ZABITYCH POD CHOCIMEM.

## O D A VII.

*Wiekuista pamięć ceniom ojca i syna.*

Non purulentis oblita sordibus  
Edax vetustas his penetralibus  
Late superbit . . .

Proch i zgnilizna, zniszczenia narzędzie,  
Nad temi zwłoki pastwić się nie będzie;  
One, dźwignięte w sferę nadobłoczną,  
Na tronie cześci wiekuiście spoczną;  
Sława, co imię zasłużone wieńczy,  
Pracę ostrego żywota zawdzięczy.  
Tam dzielny ojciec swoje miejsce bierze,  
Gdzie wiecznie kwitnie laurowe przymierze,  
Kędy na basztach wyniosłego miasta  
Oliwna gałąź pokoju wyrasta.  
Tam od radości promienieją twarze,  
Nie słyszysz jęków w zawartej pieczarze,  
W błogosławionej wybranych zaciszy  
Łez się nie widzi i westchnień nie słyszy.  
Tam jeno radzi mieszkańcy światłości  
Grają na harfach ze słoniowej kości,  
Na złotych lutniach, lub, syci rozkoszą,

Echo swych pieśni aż ku gwiazdom wznoszą.  
Ptak Palamidów tryunfalnie lata,  
Uciekła z pola zima lodowata,  
A barwą zimy i śnieżnej zawieje  
Wonny liguster na łąkach bieleje.  
Przy dzielnym ojcu, z radosnem obliczem  
Idzie syn sławny bojem zapaśniczym.  
Był to na wojnie zwycięzca ochoczy,  
Krew bohaterska szlachetnie go broczy,  
Na krwawem ciele ukazując rany:

Temi — rzekł — barki biłem Ottomany,  
I w tej prawicy mój miecz zapaśniczy  
Trzaskał oszczepy we środku ich dziczy.  
Grom mej rusznice kiedy palnął śmiało,  
Niejedno serce trwożliwie zadrgało,  
A moja włócznia, hartownie kowana,  
Nieraz zagrzęzła w piersi muzułmana.  
Aż z wole Bożej, ręką rozjuszoną  
Rzucony oszczep przebija mi łono.  
Duch mię odbieżał i padłem bezsilny  
Na wiązkę laurów, na piasek mogilny;  
Ległem w mogile, — a u mojej głowy  
Miłość ojczyzna i krzyż Chrystusowy.  
Czyż lepiej walczyć zdarzyło się komu?  
Któż z lepszym łupem powrócił do domu?  
Jako trofea, mych bark nie otacza  
Skóra odarta z niedźwiedzia kudłacza,  
Ani lwia grzywa — bo na cóż się przyda  
Godło zwycięstwa dawnego Alcyda?  
Jam znaczny krzyżem, jako szermierz Boży,  
Krzyżem jaśniejszym nad promienie zorzy.  
Krzyż i wspomnienie — o! wielka nagroda!  
I krwi wylanej, i pracy nie szkoda!



## O D A VIII.

*Pieśń na cześć zwycięzcy.*

Tormenta, diri fulminis aemula . . .

Łoskotem gromu armata uderza,  
 Gwar trąb i bębnow huczy po przestrzeni,  
 Słysząc okrzyki zbrojnego rycerza,  
     Słysząc, jak jęczą ranieni.

Lecz zmarły rycerz nie słyszy boleści,  
 Ani go dojdą okrzyki bojowe;  
 Ochotnem sercem dla ojczystej cześci  
     Dał na zabicie swą głowę.

— Gwoli całości Pospolitej Rzeczy  
 Krwią mego serca napoiłem łany;  
 Niechaj nikt doli mojej nie złorzeczy,  
     Nie chcę być od was płakany.

Nie daj się, bracie, rozpaczą unosić,  
 Rzuć ją na wiatry, na bałtyckie fale;  
 Stroskana matko! o dosyć już, dosyć  
     Ronić serdeczne twe żale!

Dosyć żył długo, kto mógł oddać zdrowie  
 W obronie króla, domu i ołtarzy;  
 Choćby pacholę, większym się nazowie  
     Niż męże siwi i starzy.

Żywym promieniem jaśniej mi głowa,  
 Pośpiesznem skrzydłem lecę po przestworze,  
 Wieczysta sława me imię zachowa  
     Gdzie zazdrość trafić nie może.

Późna potomność znajdzie me nazwisko  
 W dziejowej księdze, na miejscu uczczonem;  
 W sercach Sarmatów znajdę przytulisko,  
     Zjednane życiem i zgonem.

## DZIEŁA POŚMIERTNE.

(OPERA POSTHUMA).

(Tutaj tłumacz pilnował się jedynie edycji strasburskiej, która jest gustownym wyborem dzieł poetycznych Sarbiewskiego).

## I.

*Podziękowanie Janowi Karolowi Chodkiewiczowi,  
fundatorowi kroskiego gimnazjum — w r. 1619.*

Ut ver perpetuo campos vestivit amictu,  
Mitis Apollineos repetebat Gratia Crossos.

Kiedy wiosna oblicze zieleńiła świata,  
Do Kroź Apollinowych Gracya przylata,  
I tu rzekła Febowi, (który na ustroni  
Dzikim lasom i puszczołom swoją piosnkę dzwoni):

Czemuż cię, czemu dotąd, lutni, nie zajęła  
Chodkiewicza waleczność i Marsowe dzieła?  
Czyż bramy Pandyonu wiecznieją w twym rymie,  
Szermierstwa Encelada i bitwy olbrzymie?  
Czyliż Centaurów harce tyle ci wesołe?  
Niewdzięczny! któż licejską założył ci szkołę?  
Kto kiedy przychylniejsze miał ku tobie oko?  
Kto rękę szczodrobliwą rozwarł tak szeroko?  
To rzekła, a mignąwszy, jako mara biała,  
Strzepnęła w ptasze skrzydła i w mgłach się rozwiała.

Zdumiał się bożek pieśni z takiego widziadła,  
Drgnął prawicą, aż gęśła z ręki mu wypadła,  
Bystro spojrział przed siebie i zaiskrzył oko,  
Wstyd oblał jego lice szkarłatną powłoką,  
Przyłożył rękę k'czołu, i w myślach się troska,  
Jakby grzmiała najgodniej cześć Chodkiewiczowska,  
I jak się obowiązkom zadosyć uczyni.

W pustem urwisku skały, w krzemiennej jaskini,  
 Mieszkał gryf złotopióry, ptak wieszcz, najstarszy,  
 Co u zwierząt i ptaków trzymał scepter monarszy,  
 Co znał ich tajemnice i rozsądzał spory.  
 Dwór jego niezliczony, — rada, senatory,  
 Służba obojga królestw jego tron otacza.  
 Mienia się jasne pióra monarchy skrzydłacza,  
 Jego szyja miękkimi kędziory okryta,  
 A na czole wyniosłem drga szlachetna kita.

Przy starszych, strojnych w rogi i potężnych władzą,  
 Krzepkim węzłem związani bracia się gromadzą,  
 Słoń przywódca gromadę szykuje w orszaki.  
 W pierwszym rzędzie stanęły chyżolotne ptaki,  
 Dalej idą zwierzęta — a gryf, jako życzą,  
 Wzniósł nad niemi poważnie laskę sądowniczą,  
 I rozpostarł na ziemi kobierzec czerwony,  
 I miecz sprawiedliwości wziął w potężne szpony.

A więc jęły skargami i ptaki, i zwierze,  
 Słyszysz sędzie bezprawia, morderstwa, łupieżę:  
 Owdzie porznięta dziatwa, owdzie dom zgwałcony,  
 Owdzie gniazdo wydarte, tam las wypleniony.  
 Sędzia słucha — a sroka skrzecząca po lesie  
 Żalobę pokrzywdzonych przed trybunał niesie,  
 Papuga zaś ciemięzców uniewinnia głowę,  
 Silny miecz wykonywa wyroki sądowe.  
 Pod mieczem wilk-morderca, wieloryb-pirata,  
 Pod mieczem pada orzeł, miecz sępy rozpląta.

Już miano sąd zawiesić, już gromadna rzesza  
 Od krutek sądowniczych do domów pośpiesza,  
 Kiedy piękny Apollo stanął wpośród zwierza,  
 I cytarę nastroił, i w struny uderza,  
 I zwierzęta pozdrowił uroczemi słowy.

One spuściły grzywy, uchyliły głowy,  
 Gwar ucichł, — i Apollo, natchniony widocznie,  
 Zakołatał we struny i tak mówić pocznie:

Wielki monarcho zwierząt, królu puszczy i pola,  
Nieśmiertelna ozdobo na tarczy Karola,  
Z którego zespolony herbownym klejnotem,  
Na hełmie i pawęży płomieniejesz złotem!  
Tyś jest godło hetmańskie: czy w wojennej chwili  
Tłum rycerstwa przed tobą swe czoło uchyli,  
Czy po wojnie, łagodząc bohaterskie lice,  
Pieszczotniej przygłaskiwasz czubatą przyłbicę,  
Zawsześ najlepiej świadom, o monarcho zwierzy!  
Imieniu Chodkiewicza ile czci należy.  
Pomóż mi tedy pracę dokonać radosną:  
Rozszerzmy jego imię daleko i głośno.  
Wiesz, jako nad brzegami, gdzie Krozenta płynie,  
Aońskim Pierydom zbudował świątynię;  
Słyszysz, jak wdzięcznie tamta rozlega się niwa,  
Jak tam leją się pieśni, jak harfa przygrywa;  
Kwiaty, co tam rozpękły z dobroczynną wiosną,  
Nad źródły kastalskiemi tak pięknie nie rosną.  
Milszy tam dla mnie pobyt, o! milszy daleko,  
Niż nad jasną dziewiczą Helikonu rzeką.  
Lecz znowu, kto nam rękę podał tak łaskawą,  
Do hołdów nadzwyczajnych niezłomne ma prawo.  
Pięknież to i dostojnie, gdy jego pamięci  
Wspaniały, marmurowy pomnik się poświęci.  
Ale ręka Ubóstwa niezamożna w złoto,  
Niezdolna wykonywać co pragnie z ochotą.  
Lecz ty zasie, którego potęga i władza  
Wszystkich krajów polarnych bogactwa zgromadza,  
Dopomóż, niech zbuduje nasza wdzięczność szczerą  
Na wierzchołkach Olimpu pomnik bohatera.  
Rozkaż powietrznym ptakom i zwierzętom w lesie,  
Niech każde z swej ojczyzny podarek przyniesie;  
Gdzie kruszec daje ziemia, czy gdzie płacze woda,  
Niechaj każdy swój haracz do skarbnicy poda.  
Tobie ptaków fenickich hołduje gromada,  
Gdzie się gniazdko jedwabne dla piskląt układa,  
I gdzie perskie z daleka sinieje się morze,

Tygrys ci kaukaski hołduje w pokorze,  
 I gdzie się złocą piaski, gdzie wieczna posucha,  
 Lampart, dziecko pustyni, twojej woli słuca.  
 Słucha cię jednoróżec wśród rzek i źródlika,  
 Gdzie się rodzą klejnoty, gdzie złoto połyska,  
 Ostrowidz ci przynosi armeńskie kryształy,  
 Gryf kruszce wydobyte z pod lapońskiej skały,  
 Kopie dla cię klejnoty szponami krzywemi,  
 Wydobywa ci skarby ze wnętrzości ziemi.  
 Kiedy bijąc we skrzydła, w bojowej postawie,  
 Lecą z wojny pigmejskiej tessalskie żurawie  
 I po górach Pangejskich tryumfalnie krzyczą,  
 Do ciebie przylatują z wojenną zdobyczą;  
 W łupach złote łańcuchy i brylanty płoną,  
 I perły, które wrogom z hełmów pochwyciono.  
 Tobie i ptak Junony wspaniałej postaci,  
 Tobie bażant z Kolchidy swą daninę płaci,  
 I biały wodny łabędź przynosi ci gwoli  
 Giętką i wonną gałąź nadbrzeżnej topoli;  
 On ci zebrał na rzeczonym erydańskim źwirze  
 Wonne krople bursztynu i w wieniec uniże.  
 Feniks, pielgrzym indyjski, wszystko złoto niesie,  
 Cokolwiek na Hydaspie, co znalazł w Gangesie.  
 W cokolwiek assyryjska obfituje niwa,  
 Mnogie skarby rozkoszy, w które las opływa,  
 Przyniesie ci papuga ubarwiona cudnie,  
 Bo znany jej Wschód cały i całe Południe,  
 Ziemia zaoceańska dokładnie jej znana,  
 Kędy nawet nie doszedł i żagiel Hiszpana.

Masz hufce, których zimno ni skwar nie zastraszy,  
 Puście na świat twój orszak zwierzęcy i ptaszy.  
 Niechaj ziemię okrążą pośpiesznemi kroki  
 I przyniosą bogactwa na pomnik wysoki.  
 O! zbudujmy, zbudujmy nad saltyńską rzeką,  
 Której szmer po równinach rozległ się daleko,  
 Obelisk trójwieżysty, pomnik znakomity,

Z marmuru wykowany, godłami okryty,  
Pomnik hetmańskiej cześci, co siła już liczy  
Trofeów z barbarzyńcy i szwedzkich zdobyczy.  
Niech hetman spina konia błyszczący a zbrojny,  
Harcuje krwawą ścieżką tryumfów i wojny,  
Niechaj się wyobraża, jako jego ramię  
Tu Szwedów pokonywa, tam Moskwę przełamie.  
Gdzie tryumf Chodkiewicza i Rusinów klęska,  
Wykowamy ze złota wieżyce Smoleńska.  
Zacny zwierząt monarcho! gdy przez twe staranie  
Święty rycerski pomnik wiekuiście stanie,  
Wyznam, żeś wdzięczen Panu. Wy ptaki i zwierze,  
Od was hojną Apollo nagrodę odbierze  
Za śpiew na niwach trackich. Pomnicie zapewno  
Piosnkę na mojej lirze serdeczną a rzewną,  
Pomnicie głos uroczy owej pieśni starej,  
Co brzmiała na pastwiskach licyjskiej Patary,  
Której wtórzył Eurotas od brzegu do brzegu,  
I źródło akarnańskie płynące z pod śniegu,  
I bystry Archelous dźwiękami przejęty,  
I wody permessańskie, i Lykorinas święty?  
Wszystko słuchało pieśni pobożnie i szczerze,  
Umilknął szelest wichrów i fal na jeziorze,  
Kiedy pragnąc się dziwić tajemniczej mowie,  
W powietrzu słuchający zawisli ptaszekowie,  
Lub siedząc na gałązkach w uroczystej chwili,  
Lub w gniazdach zaczajeni piosnek się uczyli.

Przyjdzie czas, kiedy siły odzyskawszy wieszczę,  
Nad brzegami Krozenty zanucę wam jeszcze,  
I ciebie, zacny gryfie, i poddane twoje  
Dźwiękiem lutnie uroczej i pieśnią napoję,  
I pochwały Karola, i bojowe dzieje  
Aż pod niebo wyniosę, aż gwiazdom opieję.  
Jak niegdyś Orfejowi, dęby mi się wzruszą,  
Zwierzęta z jaskiń wyjdą i słuchać mię muszą,  
I będą biegły do mnie, jak gdyby kto goni,

Jelenie od pastwiska, a sarny od błoni,  
 I gołąb, co się gnieździ na sklepiastej wieży,  
 I łabędź przyjdzie do mnie, byk z pługiem przybieży.  
 Owszem same jaskinie, i mury, i skały  
 Ciekawie słuchać będą Karola pochwałą.  
 Wtenczas śpiesząc brać udział w uroczystej cześci,  
 Puszcza zielono-drzewna wtórem zaszeleści,  
 A imię Karolowe, jakby echo burzy,  
 Rozleje się w dolinie i w jarach powtórzy.  
 Że on wielki — ogłosi zielona płaszczyzna,  
 Że dzielny a dotrwały — opoka mu przyzna.

I oto nad Saltynem mieszkanie zakłada  
 Słodko-śpiwna Pierys i madra Pallada;  
 One łącząc swe chęci z usilnością naszą,  
 Splotami wonnych kwiatów ten pomnik przepaszą.  
 A wokoło pomnika cna młodzież się zbierze,  
 Podziwiając wykute z marmuru rycerze, —  
 I piękny kształt rumaków, i godeł, i zbroi,  
 I dzieje wielkich bitew pamięci przyswoi,  
 I chórem je opiewać odważy się wreszcie.  
 O zacne pracownicy! pośpieszcie, pośpieszcie  
 Odważyć nieco pracy i nakładów nieco.  
 Ty pierwszy, królu ptaków! rozkaż, niech polecą  
 Wszyscy poddani twoi, — wszak dobrze ci znane  
 Wszystkie bogactwa ziemi, dotąd niewidziane.  
 Niechaj skrzydlate hufce przyniosą do Pana  
 Złoto z nad brzegów Tagu, z krainy Hiszpana,  
 Niech z wnętrza gór alpejskich złoto się pozyszcze.  
 Niech z krainy północnej, gdzie Boreasz świszcze.  
 Z biegunów południowej i północnej osi,  
 Gdzie morze bryły złota na piasek wynosi.

Rzekł — gryf skinał na zwierząt i ptaszące straż:  
 Jednym skarby północne wydobywać każe,  
 Do Scytów i Numadów inny orszak spuści,  
 Innych posłał w pieczary alpejskich czeluści,

Owym wskazał plondorwać libijskie bezdroża,  
Tych przeznaczył na brzegi Egipskiego morza,  
Tych w odległą krainę Tyru i Sydonu,  
Tym w ruinach Kartagi kazał szukać plonu,  
Innym ku Atlantydzie dał skierować kroki,  
Drugim skinął ku stronie Arabskiej zatoki,  
Innym rozkazał kopać w Tomezańskiej skale,  
Innym wyspę Egejskie przeznaczył w podziale,  
Innym dał Orchomeńskiej głębiny odnogi,  
Innym Baktre, gdzie metal znajduje się drogi.

Jutrzenka po raz siódmy błysnęła w purpurze,  
Apollo po wysokiej Miedziokalnej górze  
Spuszcza się, pewien skutku i dobrej nadzieje.

A owo brzeg Krozenty jasno zielenieje,  
Owdzie rzeka coś szeptem w tajemniczej mowie,  
Tam wesołe pastwisko, tam gęste sitowie.  
Więc podniósł w górę oczy i wzrokiem sokoła  
Cały okrąg niebieski ogarnął dokoła:  
I widzi, jak się ptastwo zlatuje gromadą,  
Aż niebiosą zaciemnia zgęszczone ich stado, —  
Na wyścigi z wiatrami puszcza się ich rota,  
Aż niebieski firmament mży się i migota, —  
Pysznie mocnymi skrzydły wahają się w dali,  
Jakby płynąc na chmurach i na wietrznej fali.  
Gryf szybując najwyżej, gdzie nie dojdzie rzesza,  
W niebieskiej równowadze swój ciężar zawiesza,  
I monarszem spojrzeniem patrzy po przezroczu,  
Tysiąc iskier ognistych sypie się mu z oczu.  
Dziobem przerzyna wichry, skrzydłem mgłę rozbija,  
Wzdyma się jego silna kędzierzawa szyja,  
I wydaje trzy hasła, jak naczelnik warty,  
I całym swym ogromem w chmurach rozpostarty,  
Jasny zbrojną, rycerską, mieniącą się szatą,  
Steruje swoim lotem, jak żeglarz fregatą,  
Szpony wyciągnął naprzód, silnym dziobem szczęka,  
Ucieka przed nim zefir — bo się cięcia lęka.



Za nim szeregi ptastwa — jak na bój ochoczy  
 Za hetmańskim proporcem rycerstwo się tłoczy,  
 A żaden się przodkować w locie nie odważa,  
 Choćby na jedną chmurkę wyprzedzić mocarza.  
 Lecą po jasnej drodze, kędy on szeleści,  
 I śpiewają mu pieśni tryumfów i cześci:  
 Jak on miejsce zajmuje naczelne, książęcie,  
 Jak mieczem pozłocistym silne płata cięcie,  
 Jak mu się błyszczy tarcza, jak pancerz jaśniej,  
 Jak wzorzysty proporzec nad głową mu wieje,  
 Jako na jego hełmie, wykutym ze złota,  
 Goreją iskry ognia i pióro dygota.

Gdy się już przybliżyli do brzegów Krożenty,  
 Gdzie stary niegdyś Rekuć przybytek miał święty,  
 Widząc, jako się bieli miasto na jeziorze,  
 Uroczystym okrzykiem powitali Kroże.  
 A odgłos pozdrowienia powtórzyły z bliska  
 Krozkie góry, i krozkie błonie, i pastwiska,  
 Wody odbiły z szumem głos brzmiający pociechą,  
 I w lesistem zaciszu odhuknęło echo.

Zatem czoło w laurowe opasawszy liście,  
 Szedł Apollo spotykać hufce uroczyście.  
 Wtedy monarcha ptaków i władca na zwierze  
 Haracz swoich poddanych składa mu w ofierze,  
 I bogactwa, co zniosła ze wszech stron gromada,  
 Na gatunki rozdziela i w stosy układa.  
 Tu wielkie kupy złota, owdzie srebro świta,  
 Tam iskrzy się miedź twarda niczem niepożyta,  
 Owdzie odlew mosiężny, owdzie stos kamieni,  
 Owdzie marnur w bogatych kolorach się mieni.  
 Owo skała koryncka mieniona i czarna,  
 Na której różnobarwne malują się ziarna,  
 Jakby ogród kwiatowy, jak liści gromada,  
 We flader rozmaity obraz się układa.  
 Owo drogie klejnoty, owo łyzy Tetydy,  
 Owo perły ze szczęśnych wysep Hesperydy,

Owo, jak ziarno gradu, perła migająca,  
 Błyszczący brylant z jaspisu, jako deszcz ze słońca.

I zdumiał się Apollo, z nim Pieryd rzesza  
 Widokiem tylu skarbów źrenice naciesza,  
 Przepatruje, ogląda, przelicza na nowo,  
 Tam złoto, tam klejnoty, owdzie kość słoniową, —  
 I głosem uroczystym a pełnym słodczy  
 Wezwał bóstwo, co dziejom ludzkim przewodniczy:

Córko! tobie przeszłości powierzona karta,  
 Przed tobą kolej wieków na oścież otwarta,  
 Znasz wojny, znasz rycerzów, ty wyteżasz oko,  
 By święta starożytność nie zaszła pomroka,  
 Wskrzeszasz ją światu gwoli, wskazujesz widocznie,  
 Gdzie młodzian rozpoczyna, gdzie starzec wypocznie.  
 Chodź tu, córko parnaska! twej pracy potrzeba.  
 Tu się pomnik miedziany buduje do nieba,  
 Tu dzieło wiekuiste wznoszą moje ręce,  
 Gdy na cześć Chodkiewicza to dzieło poświęcę;  
 Kształtownie trzeba działać, a pracować szczerze,  
 Aż kamień uroczystą postawę przybierze.  
 Twojej tu trzeba ręki, co pomniki krzesze, —  
 Ja swoją tracką harfę na ramię zawieszę,  
 Będę słodził robotę i orzeźwiał duszę,  
 Dźwiękiem pieśni kamienie i skały poruszę;  
 Same do ciebie przyjdą i pod twoją dłońią  
 Kształtny kolos dla oczu zdumionych odsłonią.  
 Pocznij tylko — wszak dawniej w sposób tenże samy  
 Amfion wznosił tebańskie sklepienia i bramy,  
 Wszak pieśń moja pergamskie zgromadziła cegły,  
 Na głos harfy opoki i wzgórkę pobiegły,  
 I kamienie wapienne, i frygijskie drzewa  
 Biegły w ręce robocze, gdy harfa zaśpiewa.

Tak mówił, biorąc harfę do swej lewej dłoni,  
 Prawicę podniósł w górę i w struny zadzwonił,  
 I pierwsze drżące dźwięki rozbiegły się w ciszy,

Od których lekki zefir rzeźwiej się kołysz.
 Potem silniejsze takty wydobywał śmiało,  
 Dźwięk popłynął do lasów, i w lasach zagrało,  
 I góry zachwycone aż pod niebo skoczą,  
 I doliny radosne zagrzmiały ochoczo,  
 I krzewiny, i wody wtórzyły dostojnie  
 Pieśń bojów bohatera i sławy po wojnie.  
 Tymczasem gryf zawołał na swój zastęp cały,  
 Ptaszki jęły szczebiotać i wstecz odleciały,  
 I pieśnią wyrażając swe uprzejme chęci,  
 Stado po jasnym niebie jak w tańcu się kręci.

Pracuje sławne bóstwo historycznych dziei,  
 Układa różnowzory marmur po kolei,  
 Muruje trzy pomniki we srebrze i złocie,  
 Jej słudzy, Cześć i Sława, stoją przy robocie.  
 Zwycięstwo okupione wojennemi dzieły  
 I kwitnące Tryumfy tuż miejsce zajęły,  
 Obok nich uwieczniona Marsowa Odwaga  
 Wierchołek obelisku wznosić dopomaga.

Pracuje bóstwo dziejów, bo pilna robota:  
 Słysząc trzaskanie skały i łoskot od młota,  
 Wtórują drobnych ptasząt niezliczone stada,  
 A echo napowietrzne na głos odpowiada.  
 Wszystko pragnie pomocy i sił swoich użyć,  
 Słońce zwolniło biegu, aby dzień przedłużyć.  
 Rosną w oczach pomniki, młot bez przerwy kowa,  
 Przyszedł Wieczór, zdumiony, że praca gotowa,  
 Przyszły wieczne Godziny i swem czołem siwem  
 Uderzyły hołdownie, przejęte podziwem.

Piewczynie Helikonu, przychodząc koleją,  
 Uderzają po strunach i piosenki pieją,  
 I wszystkie, gwoli dziełu pracując z rozkoszą,  
 Giętkie zielone trawki na uplot przynoszą,  
 I wkoło kolumny dziewicza lilia  
 I śnieżysty liguster ramiona obwija,

Wtedy radosna Sława wzywa Apollina:  
Patrz, jak troista wieża do niebios się wspina!  
Tu na miedzi Karola dzieło znakomite,  
Tutaj jego pochwały w marmurze wyryte.  
Jeśli wola posłuchać, to przybliź się ku mnie,  
Ja ci objaśnię rzeczy, ryte na kolumnie.

Na pierwszym obelisku, co po prawej ręce,  
Wykowano Karola lata niemowlęce.  
Patrz, jak się dziecię pali na miecz bohatera,  
Jak rycerską przyłbice piórami ubiera,  
Jako puklerz ze stali kowanej wygięty  
Chciałoby podejmować drobnemi rączęty;  
Lecz nie może udźwignąć, więc pełne boleści,  
Żeleźce ciężkiej włócznie całuje i pieści.  
Patrz, jak zbroję rycerską za kolebkę bierze,  
Bawi się z karacena i czyści pancerze,  
A gdy spocząć przymusi przedwczesna fatyga,  
Siekierę od bardysza do pościółki dźwiga.  
Ojciec powraca z wojny, w jego rękach spisa, —  
Patrz, jak dziecko radośnie na pierś mu zawisa,  
Łuk mu zdejmuje z pleców, a przyłbicę z głowy,  
Jak zrecznie klamry zbroje odpina stalowej.  
Patrz, jaki uśmiech szczęścia siadł na ojca usta,  
Jak go straszy przyłbicą, jak na rękę huśta,  
Jak dziecię igra z ojcem, jak patrzy junacko,  
Że pióropusz od hełmu dostało za cacko.  
Potem młodzian ten samy już na szkolnej ławie,  
Pięknem aońskim światłem poi się ciekawie,  
Jego umysł, Marsowi i Muzom ślubiony,  
Bada dzieje odwieczne rycerskiej Bellony,  
Fortele Hannibala, boje Macedona  
Gorąco zapamiętał i przykuł do łona.

Drugi pomnik zielono laurami się wieńczy:  
Tu widzisz pierwszy zawód Karola młodzieńczy.  
W twarzy igra rumieniec, w boku blask ogniowy,

Hełm czubaty oblicze zakrył do połowy,  
 Lenistwo nie zmięczyło młodzieńczego ducha,  
 W jego sercu odwaga i dobra otucha.  
 Z marsem na czole, z włócznią, w pancerzu ze stali, —  
 Wojenny tracki rumak pod nim się wspaniali,  
 A on, biejąc na czele świetnego igrzyska,  
 Pewną prawicą dziryt do pierścienia ciska.  
 To są najpierwsze boje, tu się młodzież ściera,  
 Tu się uczy na przyszłość czynów bohatera,  
 I Karol tu się uczy, jak zadawać rany.  
 Napierśnik jego zbroje złotem szmelcowany,  
 Tarcz jasna jak zwierciadło, a iskrą przyświeca  
 Żeleźce jego włóczni i ostra szablicą.  
 Patrz, jak mu pali wewnątrz odwaga Gradywa,  
 Patrz, jak słodki pot pierwszy, co z czoła wypływa!  
 Krew mu bije do twarzy, kołysze się łono.  
 O! niemarne to iskry, co na mieczu płoną!  
 Oto już na pancerzu wyłaczana łuska  
 I piękny polor tarczy we krwi się opluska.  
 Wódz nie zważa na grotę, na hufce okolne,  
 Miecz jego tnie zastępy, jako kłosie polne;  
 Kędykolwiek on stanie na korzyść ojczyźnie,  
 Stosy trupem powali i ulicę wyżnie,  
 Reszta pierzchnie ze strachu i zginie na szczyty...  
 Idzie klęska Michała! już koncerz podjęty.

Tu, na trzecim pomniku, Chodkiewicza ramię  
 Tłumy Szwedów rozpedza i hufce ich łamie:  
 Ryczy strzelba, jeży się broń nieprzyjacielska,  
 Leżą ludzkie i końskie obumarłe cielska;  
 Ale wódz niezłamany, podobien opoce,  
 Gdzie spuści piorun miecza, krew deszczem pluchoce.  
 I pierzchnął Sudermańczyk, i cofnął się nagle,  
 Dał hasło do odwrotu i rozwinął żagle,  
 Przepłoch dodał mu wiosła, przyśpieszył żeglugę,  
 I rozdarł na Bałtyku mętnej wody smugę.

Patrz — tutaj ślady wojny — ruina i zgliszcze,  
 I potoki krwi szwedzkiej, co na polach świszczę,  
 Rzeź wojennej rozprawy, zwycięskie zaszczyty,  
 Wawrzyn pod Kokenhauzem i Rewlem nabyty.  
 Owo mury obronne z basztami i wieżą,  
 To są grody Inflantów, co k'Polsce należą:  
 I tu znowu Chodkiewicz po wawrzyny sięga.  
 Patrz, na wierzchu kolumny — ogromna potęga!  
 Owo mury Smoleńska — patrzaj na tę ścianę:  
 Wieżyce obalone, bramy potrzaskane,  
 I Ruś pierzchła zwalczona usilnem staraniem, —  
 Idzie zwycięski Karol, a wygrana za nim.

Rzekła — a Febus dodał w uroczystej mowie:  
 — O! teraz szkole kroskiej poszczęście, bogowie!  
 Niech ten pomnik, wykuty w licejskim zakresie,  
 Dzieła męża hetmana w potomność zanieśie.  
 To nie mgła, którą lekki wschodni wiatr rozwieje,  
 To nie śnieg, co na wiosnę cały roztopnieje:  
 Mój pomnik się nie zwali przed potęgą żadną,  
 Trwać będzie — póki gwiazdy z niebios nie upadną!

---

## II.

### *Podróż do Rzymu w roku 1622.*

*Ibis Hyperboreos non segnis, epistola, campos . . .*

Pójdiesz tedy, me pismo, pod niebo północne,  
 Gdzie Wisła grunt ojczysty podmywa i porze.  
 Nie wstydz się, że się chwieją twe kroki niemocne,  
 I że goniec strudzony pośpieszyć nie może.  
 Niełacno przeskakiwać stopami szermierzy,  
 Gdzie śnieżne garby Alpów aż pod niebem sterczą;  
 Niełacno się z Alpami Ceraunia zmierzy,  
 Alpy z gór Pirenejskich śmieją się szyderczo.  
 Często wawóz skalisty i otchłań głęboka,  
 Lub zatrzyma cię śniegów niezłomna przeszkoda,

Póki zimno północne i słodszy dla oka  
Widok pól macierzystych serca ci nie doda.  
A tam zielona niwa rozściełać się pocznie,  
I góra w sonej barwie coraz dalej znika;  
Wnijdziesz w kraj nadwiślański, a tam już widocznie  
Mięcej będzie na trawie stopom wędrownika.  
Mimo zamków i grodów dzielnego Lechity,  
Gdzie się po mokrej ziemi kręta Narew płacze,  
Przyjdiesz odwiedzić Muzy pobyt znakomity,  
W Pułtusk Apollina świątynie uchronięce.  
Donieś tam towarzyszom o mojej podróży,  
Żeśmy na włoskiej ziemi stanęli przyjemnie.  
Pozdrów serdecznie Ojców, niech im szczęście służy,  
I powiedz Nikolemu trzy słowa ode mnie.  
Kłęski naszej podróży, trudy niewymowne  
Rozpowiedz szczegółowie w prawdziwej postaci.  
Najprzód, w mieście Poznańskiem alumny wędrowne  
Oddały pożegnanie pozostałej braci.  
W braterskiem uściśnieniu, z mokremi powieki,  
Ruszyliśmy w wędrowkę, rozżaleni srodze.  
Wkrótce klarowne fale czarnej Odry-rzeki,  
I granice marchijskie stanęły na drodze,  
Aż w krainy saksońskie przyszliśmy nareszcie,  
A Lipsk dachem gościnnym okrył nas w podróży.  
Przykra wszakże gościna, bo w tamecznym mieście  
Lutrowem się kacerstwem cały naród burzy.  
Tu gmachy starożytne, marmurowe ściany,  
Kościoły murowane ręką pracowitą.  
Westchnęliśmy ujrawszy dom Boży skalany,  
Dziwili się bogactwom, co tak źle użyto.  
Ledwo pierwszej jutrzeńki błysnęło ognisko,  
Ledwo oblała ziemię słoneczna pozłota,  
Rzuciliśmy niewierne lipskie rumowisko.  
A cały dzień pochmurny, i deszcze, i ślota.  
Biada mi! bo nazajutrz na pogodnem niebie  
Jasne słońce paliło ognistą spiekotą;  
Zda się, płomień gorący czułem koło siebie,

Zda się, węgle żarzyste moje czoło gniołają.  
Gorączka ssała piersi, jak zabójcza żmija,  
Czułem, jak biedne członki febrą odrętwiały.  
Przyczyną tej spiekoty są góry i skały,  
Od których promień słońca mocniej się odbija.  
Bo jak twierdzi prostota, że w tutejszej stronie  
Straszny skwarem lipiec, lecz gorętszy sierpień,  
Wrzesień zaś zabójczymi waporami zionie,  
Stąd idzie śmierć gwałtowna i tysiące cierpień.  
Trudno zbadać przyczynę, bo przyczyn tysiące,  
Czy zaraza z powietrza, czy z późnego żniwa?  
Czy w stronie nadalpejskiej rozigrane słońce  
Prostopadłej promieniem ostrym połyskiwa?  
Z łona skalnych czeluści, tuż przy samej drodze,  
Nieraz potok gwałtowny toczy się po ziemi;  
Tam w warczącej kaskadzie me gorąco chłodzę  
I czerpię zimny kryształ rękoma chciwemi.  
Powoli — orzeźwiony kroplami wilgoci,  
Począłem raźniej stawić niedołęzne kroki.  
Kroki stawić począłem, bo się wóz nie koci,  
Bo konie pod ciężkimi ustały tłumoki.  
Nieraz, gdy koła grzęzły na błotnistej drodze  
Lub z trudem przebywały kałuże czarniawe,  
Tysiąc zwrotów, manowców, tysiąc dróg znachodzę,  
Aby snadniej wyminąć bagnistą przeprawę.  
Przebywszy ostre góry i głębokie wody,  
I garby skał wiszących, gdzie się obłok kurzy,  
Noweśmy napotkali trudy i przeszkody,  
Które los nieżycziwy stawił nam w podróży.  
Oto las starożytny, gdzie truchleć potrzeba,  
Pełny wiązów i dębów porośniętych rozwlekle,  
Stary wierzchołek lasu aż utonął w niebie,  
A w lesie dziko, ciemno i straszno, jak w piekle.  
Mimo ostrych wąwozów i wzgórków gromady,  
Przegradzał rznietą ścieżkę wielki odłam skały;  
Stare pnie i kamienie, jakby sidła zdrady,  
Przerażonym podróżnym drogę tamowały.



Przecież dążym odważnie, a żaden nie pyta,  
Że zbójcy na rumakach tuż za nami jadą;  
Zbrojny iskrzącym mieczem, lasowy bandyta  
Otoczył nasze przejście i stanął gromadą.  
Spojrzałem — noże z pochew zabłysnęły wszędzie,  
Biegłe ręce zbójce rwą się do oręża.  
Owdzie strzelec, uzbrojon w śmiertelne narzędzie,  
Mierzy paszczę rusznicy i oko wyteża.  
Wystrzelił, buchnął ogień z dymem i łoskotem,  
Gwiznął ołów, wyrwany z piekielnej czeluści, —  
I włos mi się najeżył, i zlałem się potem,  
Pierś zaparta z przestachu ledwo oddech puści.  
I przyskoczyli zbójcy z wejrzeniem ognistym,  
Barbarzyńskimi słowy ich groźba zawrzała,  
I dobyli sztyletów, i przeciągłym świstem  
Dają jakieś poznaki, sygnały czy hasła.  
Chciałem się bronić ręką, ale ręka mdława;  
Patrzą wokoło siebie — i wóz bez obrony.  
Wtem Nikolaj tajemne znaki mi podawa,  
Widzę już oręż zbójcy ku niemu zwrócony.  
Uderza moje uszy jego jęk i łkanie,  
Drgnąłem — jakby me oczy zalał strumień krwawy,  
Mniemałem już usłyszeć ostatnie konanie;  
Dzięki jednak Niebiosom, to był krzyk obawy.  
Wyrwałem się, skoczyłem — a tu obok puszcza, —  
Zda mi się chyżej wiatru biegłem na bezdroże.  
Kryjówka w gęstych liściach ledwo dzień przepuszcza,  
Ciemny chróst moją ścieżkę ukrył w Imię Boże!  
A tymczasem bandyta pastwił się zwycięski,  
Nasze srebro ubogie, ów metal zwodniczy,  
Źródło na całym świecie nieszczęścia i klęski,  
Wszystek poszedł opłacać haracz rozbójniczy.  
Tam stali towarzysze smutnie okupieni,  
Rozmyślając nad dolą dalekiej podróży.  
O wy, dęby szerokie! o stosy kamieni,  
Których cień i kryjówka za mój uchron służy!  
Czemuście (ja was, pomnę, żałowałem w drodze,

Że musicie zwierzętom za jaskinie służyć),  
Czemu, gdyśmy ratunku wołali tak srodze,  
Nie chciałyście nam echa waszego przedłużyć?  
Pomnicie, kiedym krzyczał, jak marzący we śnie,  
Kiedy mię przerażała towarzyszków strata:  
Co tu jęków! co płaczu! ryczałem boleśnie,  
Jako błędny Eneasze po zgonie Achata.  
To drzę, to w trwożne serce znowu ducha biorę,  
Badam, czy żyję jeszcze? — strach dał mi przestroge,  
Że jeszcze nie umarłem — stawiając kroki spore,  
Przez gęstwiny i pola uciekam, jak mogę.  
Biegłem, gdzie zwaliskami kończyło się pole,  
Widok mię chat wieśniaczych ośmielił po trosze,  
Wpadłem tu, jak posłaniec mej własnej niedole,  
I płacząc, o schronienie i ratunek proszę.  
Przyjęli mię wieśniacy; gdy strachu już niema,  
Czułem, jak idzie para i pot z mego czoła,  
Jak się chwieją kolana, jak się pierś wydyma,  
A język odrętwiały słowa rzec nie zdoła.  
Współbolały nade mną poczciwe wieśniaki,  
Podzielały mój przestach i moje rozpacze.  
Opowiadałem traf mój przez gesta i znaki,  
(Bo się mową tutejszą niełacno tłumaczę).  
Cizba przygód ciekawa zewsząd mię otacza, —  
Łzy moje wywołały łzy w całej drużynie,  
Widzę rosę na oczach każdego słuchacza,  
Widzę, jak bujna kropla na twarzy ich płynie.  
Potem ucztę wieśniaczą zastawili przy mnie:  
Zsiadłe mleko i wodę z pobliskiej krynicy.  
Zasiadłem, czerpam wodę, rzeźwię się na zimnie,  
Lecz mi łza do napoju siąknie ze źrenicy.  
Od łez woda zdrojowa zagorzkła w puharze,  
Nie mogło brać posiłku bolejące łono.  
Więc po skromnej wieczerzy dobrzy gospodarze  
Sianem mi potrząsnęli pościółkę zieloną.  
Ległem — a trwożne myśli były się do głowy,  
Mdle członki nie zdołały wypocząć do rana.

O! jakże to okropny niepokój światowy!  
Jak się długą wydała moja noc niespana!  
Ileż myśli! a wszystkie tęskne i ponure.  
Nim północ zaiskrzyła gwiazdy polarnemi,  
Księżyc jeno rogaty, wypłynąwszy w górę,  
Jako strażnik wartował przy uśpionej ziemi.  
Wzdycham i kornie błagam porankowe słońce,  
Błagam jutrznię, niech prędzej swoje blaski zsyła.  
Wysłuchiła jutrzienka modlitwy gorącej  
I różowe oblicze z wody wynurzyła.  
Wstaję, i błagam słońca, niech prędzej wypływa,  
I modłę się Niebiosom w porannej zaciszcy.  
Wysłuchiły Niebios — oto list przybywa,  
Pisan ręką jednego z braci towarzyszy.  
Krótkie były wyrazy w tym uroczym liście:  
Nie odpisuj, lecz do nas śpiesz za naszym posłem.  
Więc wybiegłem przez lasy — i wnet uroczyście  
Poranne powitanie do Ojców przyniosłem,  
I po wspólnym pokarmie sen wstąpił na lice.  
Na chróścianej pościeli jak słodko się marzy!  
Rankiem oku naszemu Bamberga wieżyce  
Stały, jak zbawienie, jak port dla żeglarzy .  
Tam była nasza przystań, Pieryd pałace,  
Tam dziatwy Jezusowej zacisze klasztorne;  
Gościnnie dach przysłonił znużenia i prace,  
Tam był słodki spoczynek i jadło wyborne.  
Potem na Ratysbonę szukaliśmy śladu,  
Kędy się bystry Dunaj wywija i kręci;  
Dalej miejsce, gdzie dąży młodzież z Ingolstadu,  
I Mnichów, strojny w mury i zamek książęci.  
Przez Halle, kędy kraju nadrzecznego smuga,  
Droga nas prowadziła chropawa i śliska,  
Gdzie wiekuje na górach zimowa szaruga,  
A słoneczne oblicze surowiej połyska;  
Gdzie Bryksenu, Bolsanu rosną winogrady,  
Gdzie na gruntach trydenckich szczęśny rolnik orze,  
Kędy droga, niepewna dla zbójckiej zdrady,

Rzeczniem chyba korytem odbywać się może.  
Myśmy na drzewnej tratwie przepłynawszy fale,  
Już italskiem powietrzem napoili płuca,  
Kiedy zorza wieczorna złoci się wspaniale,  
Kiedy słońce kraśniej i ziemię porzuca.  
Złote księżące dachy, mantuańskie wieże  
Koroną jasnych murów zabłysnęły zdala.  
Weszliśmy, a gdzie tylko spojrzenie dostrzeże,  
Mnogi naród po forum snuje się, jak fala.  
Tam gmachy, wyłożone w marmur różnowzory,  
Kościoły, bogatemi kopułami strojne,  
Owdzie naród, tam żyją zacne senatory,  
Owdzie z pięknym krużgankiem pałace dostojne.  
Niemniej dziwi pielgrzyma Bononia bogata,  
Niemniej Seneńskie miasto sławą starożytną.  
Wszędy cuda! lecz w środku łacińskiego świata  
Piękne mury florenckie najcudowniej kwitną:  
Jak gromada fiołków wśród trawy zielonej,  
Najpierwsze uwielbienie od przechodnia bierze.  
Dalej środkiem pagórków, strojnych w winogrony,  
Przyszło nam po Etruskim żeglować jezierze.  
Choć niebo w listopadzie zamglone i dżdżyste,  
Na flamińskim gościńcu kłębi się kurzawa.  
We sto kolumn podparte dachy uroczyste,  
Owo cyrk zapaśniczy przed oczyma stawa, —  
Owo Rzym się ukazał... O witaj mi, Rzymie!  
Cześć wzgórkom palatyńskim! cześć światu ozdobie!  
Domu gościnny ludów, schronienie pielgrzymie,  
Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie tobie!  
Ile mórz, ile krajów w dalekim lazurze  
Z wierzchołków Kapitolu naliczyby można!  
Tam króluje pochyłe kwirynalskie wzgórze,  
Owdzie gmach Watykanu z podstawą wielmożną,  
Jak ojciec ze swych wieżyc patrzy się po globie,  
Gdzie mu ziemskie mocarstwa uchylają czoła,  
I Niebiosa, i ziemi połowice obie  
Ochotnie wypełniają, co jeno zawoła.

Jakże jasna korona jego majestatu!  
Jakże nań oczy ziemskie wyteżyły oko!  
Czołem z pod firmamentu rozkazywa światu,  
A tyarą nad chmury błyszczą się wysoko.  
Wielki przestwór i wielkie prace jego głowy,  
W nim skupione i ziemskie, i niebieskie dzieła.  
Oto, jak wielkim celom święty gród Piotrowy  
Twa ręka, Konstantynie, z rozwalin podjęła!  
Tyle wieków już liczy jego chrzestna karta,  
Lecz go praca nad światem dotąd nie unuży.  
To dźwignia kuli ziemskiej, na Niebie oparta,  
Gmach, kędy ramię Boże za kolumnę służy.  
Gdy w milczącej zadumie oglądam te mury,  
Dążąc ulicą między gęste winograpy,  
Już ciemniało, na ziemię padał mrok ponury,  
A na niebie, ślad słońca, ledwie płomyk błady.  
Oto dom Farnezyjski, wieczernik dla gości,  
Zwana imieniem Jezus ta mieścina Boża.  
Oto ranek — my w Rzymie, w krainie światłości.  
W krainie muz łacińskich, w stolicy Grzegorza.  
Tutaj Apollinowi cała rzesza służy,  
Tutaj igrzysk parnaskich Pieryda słuchoa....  
Lecz ten dom, ten spoczynek, kres naszej podróży,  
Był kresem niespodzianej boleści dla ducha.  
Nikolaj, co w ojczyźnie jeszcze cierpiał siła,  
Był męczony od febry przez całe bezdroże;  
Gdy mu wewnątrz gorączka sroga przepaliła,  
Legł tutaj niespodzianie na śmiertelne łożo.  
Ach! dlaczegoż, dlaczego taką wieść mam głosić!  
Błada śmierć już zastygła na braterskiej twarzy.  
Ani zioła z Korcyry ulżyły mu dosyć,  
Ani środki leczebne meońskich lekarzy.  
Widzieliśmy, widzieli, drodzy towarzysze!  
Jak smutnie nas pożegnał towarzysz umarły...  
Czy go łzami opłacę, czy wierszem opiszę,  
Kiedy łkania bolesne mój oddech zaparły?  
Ja łzami na twą pamięć oblicze zaleję,

Lecz pieśnią mało twojej usłużę pamięci.  
 Czy opłakać twą pamięć? czy losów koleje?  
 Czy dzieła pobożności i szlachetnych chęci?  
 Czy dołę krótkowieczną i zagasłe marnie  
 Wielkie skarby umysłu a zapał ochoczy?  
 Nad czem płakać? wszystkiego serce nie ogarnie...  
 Łzy bezpłodne! przestańcie zalewać mi oczy!  
 Albo raczej, strumienie i szerokie rzeki,  
 Co niesiecie do morza haracz znakomity,  
 Wielki Tybrze, co płynąć w ocean daleki,  
 Otaczasz święte miasto starego Kwiryty,  
 Puść memi żrenicami wszystkie twoje fale,  
 Niech się we łzy przemieni nurt pełny wesela,  
 Niech łoskot twojej wody wtórzy moje żale  
 Na smutne pożeganie zwłokom przyjaciela.

## DODATEK DO SARBIEWSKIEGO.

### ODA I. Ks. IV.

*Aeterna magnis carmina Carpati...*

Na skale karpackiej rznę słowa,  
 Niechaj je czytają potomni,  
 Dziewica niech w pieśniach je wspomni,  
 A dziecię w pamięci zachowa.

Polacy, nic z naszych mozołów,  
 Że zamki murujem tak szczytnie,  
 Gdy Boża świątynia mchem kwitnie  
 I zielsko na dachu kościołów.

Na próżno armatnie moździerze  
 Wydają swój łoskot tak dzielny,  
 Gdy dzwonek oniemiał kościelny  
 I znikły pobożne pacierze;

Gdy służby rozdzielne są Boże,  
 Gdy serce nie w jedno kołata.

Gdy naród się w wierze nie zbrata,  
Niewiele mu wszystko pomoże.

Niezgodna modlitwa, złe serce,  
To wstrętna ofiara Jehowie:  
Czyż dawno niezgodni Grekowie  
Zginęli w kłótniwej rozterce?

Dymią się u Czechów ołtarze,  
A ziemia węgierska tak blizka,  
Patrzając na swoje zwałiska,  
Łzy leje — bo Pan Bóg ją karze.

Patrz z Tatrów, Polaku, jak bystrze  
Ta ziemia farbuje się krwawo!  
Co trzody nad Sawą i Drawą!  
Co ziemi bogatej przy Istrze!

Nie łącno, nie łącno te strony  
Tureccy zdobyliby meże;  
Lecz gdzież tu święcone oręża?  
Gdzie umysł ku Bogu wzniesiony?

Czuł Węgrzyn niedolę nad krajem,  
Nie szczędził na mury zachodów,  
I szańce i baszty swych grodów  
Otoczył usłużnym Dunajem.

Do czego te mury, do czego?  
Gdy pomsta niebieska ogarnie,  
Nie ujdzie, nie ujdzie bezkarnie,  
Kto szydzi z Zakonu Bożego.

Głos Rzymu ogłaszam Lechicie:  
Dziewica nad wami ma skrzydło,  
Jej palcie sabejskie kadzidło,  
Jej modły błagalne poślijcie.

Dziewico! kraj Lachów do Ciebie  
Na klęczkach się modli w pokorze,

W poranku i ciemnym wieczorze,  
 Czy słońce południa na niebie,  
 My dla Cię w doświtki grudniowe  
 Po siedem kagańców zapalim,  
 I czystą Cię pieśnią wychwalim,  
 I damy-é koronę na głowę.  
 Niechaj Bóg na zgubę nas nie da,  
 Bug, Wisła niech naszą krainą  
 Spokojnie do morza popłyną,  
 Nie bojąc się Turka ni Szweda.  
 Lecz cóż to? złudzenie w mem oku,  
 Czy w uchu? — gdyż oto w tej dobie  
 Głos wielki słyszałem przy sobie,  
 I jasność zadrgała w obłoku!...

---

 Z POEZJI

 SZYMONA SZYMONOWICZA BENDONSKIEGO.
 

---

## OBRAZY NA SALI W ZAMOŚCIU.

W hetmańskim dworze grzmi radość obfita,  
 Hetman zacnego przyjmuje dziś gościa:  
 Ojca małżonki w swoich progach wita  
 I daje ucztę na zamku Zamościa.  
 O Pierydy! którym swe powieści  
 Pochlebną mową krasić nie przystało,  
 Wdzieczne za tyle gościny i cześci,  
 Opieście światu tę ucztę wspaniałą!  
 Lecz w kole starców i rycerskiej młodzi,  
 Gdzie siła mężów biesiaduje społem,  
 Wam, skromne dziewczyno, zoledwo się godzi  
 Z chlubą, w milczeniu, siaść z nimi za stołem,  
 Ani wam słuszna z tem dostoinem gronem  
 Spełniać pubary nienistego wina;  
 Ani wam głosić helikońskim tonem  
 Wszystko, czem chlubna sarmacka kraina.



Swojska piewczyni rzeźwiejsza daleko,  
 Gdy zwiesi z ramion grzmiącą lirę swoją,  
 Dźwięki jej głosu poważniej pocięką  
 I milej ucho sarmackie napoją.  
 A wasze dłonie, co silnie i snadnie  
 Po twardych strunach przebiegały lotem,  
 Gdy o Zamojskim śpiewać wam wypadnie,  
 Niedoleżnieją przed wielkim przedmiotem.

Wielkiż to człowiek — nawet gdy na chwilę  
 Da spoczynkowi bohaterską głowę,  
 Muzie, co jego dzieł głosiła tyle,  
 Miło odpocząć, brzmiać pieśni godowe.  
 Jej pieśń biesiadna, nie pusta i nikła,  
 Ale poważna, wdzięczna i wesola;  
 Po i dostojność — rycerskiego czoła  
 I w krotocwilach opuszczając nie zwykła.  
 U bohatera i ściana wymowna,  
 O wielkich mężach ona mu powiada.  
 Na jego zamku, gdzie szumi biesiada,  
 Jest sala, w świetne obrazy malowna.  
 Madra i prawa wiodła go przeczyna,  
 Że ubrał sale w szlachetne postacie:  
 Dostojna Klio cele przypomina,  
 Wskazuje dłonią po całej komnacie.  
 Tu reka biegła w uczonej robocie  
 Przeleża rwy i życiem natchnęła;  
 Widzisz tu twarze, przypominasz dzieła  
 Mężów, co zgaśli po pięknym żywocie.

Rodem i cnota z Zamojskim pokrewny,  
 Starzec w obrazie oko twe uderza.  
 Piękny obliczem i spojrzeniem pewny,  
 A na nim prosty rwnsztunek żołnierza.  
 Włos jego siwy, źrenicą surowa.  
 W reku buława z znaki hetmańskimi.  
 To mąż rycerski, wielki Jan z Tarnowa,  
 Znany szeroko aż w indyjskiej ziemi.

On bitny w polu: czy zimnego Scytę,  
 Czy niezliczonych Getów tłum zuchwalczy,  
 Lub chrobrej Rusi wojska niezdobyte,  
 Snadnie bułatem policzy i zwalczy.  
 Te stosi kości i ta krew, rozlana  
 Pod Obertynem, niby woda w bagnie,  
 Świadczy, że dowcip i mądrość hetmana  
 Siłę pokona i potęgę nagnie.  
 A kiedy słodsza powinność powoła,  
 I złoty pokój rozprzestrzeni skrzydło,  
 Wielki mąż idzie do radnego koła  
 I dzierży w rękach Zakonu wędzidło;  
 Lub gwoli zabaw, mniej w powadze ścisły,  
 Dzielił je z nami, co jego opieką  
 Rośliśmy tutaj. ścierali umysły,  
 I poszli na świat — szeroko, daleko.

Pani Zamościa! jakże ci z tem kraśnie,  
 Że nieśmiertny Tarnowski twym dziadem!  
 On chlubą kraju, on mężów przykładem,  
 A imię jego — to cześć, co nie gaśnie.  
 Tarnowski! czemuż nie chce dola sroga,  
 By w pokolenie szła przodków twych chwała?  
 Godna cię żona, księżniczka z Ostroga,  
 Dlaczegoż synem nie udarowała?  
 Ona ci wniosła fortunę szeroką,  
 Ród w dziejach kraju twemu odpowiedni.  
 Rzuć tylko z chlubą tve dostojne oko  
 Na drugą postać, na obraz sąsiedni.

To jest Ostrogski, twój powinowaty,  
 Druh twego ojca i brat obozowy.  
 Starcze Konstanty! znam twój wzrok marsowy,  
 Znam włos na brodzie, długi i kudłaty.  
 Meżu! przed tobą ani się ostoi  
 Na własnej ziemi plemię nieprzychylne;  
 Zwycięzco Orszy! toć bojacy twoi  
 Gromili wojska potężne i silne...

Boś nie w otwartem polu bitwę zaciął,  
 Lecz ufał w lotne rumaki konnicy,  
 Aż brzeg zatętnił bystrej Olszanicy,  
 Gdyś sparł w głębinę szyki nieprzyjaciół...

Szczęśliwyś! — przykład twój żywota  
 Przeszedł w Tarnowskich, twój ród, dzielność, wła-  
 A dziś Tarnowskich ród, buława, cnota, [dza;  
 Nowem się pasmem w Zamojskim odmładza.

Lecz twarz Stefana k'sobie mię już woła.  
 Królu mój! czołem uderzam przed tobą!  
 Miło i słodko wpośród tego grona  
 Nakarmić oko twą pańską osobą!  
 Miło do czoła, do postawy twojej  
 Myśl naszą przybić, gdzie twoja błysnęła;  
 Lecz w naszym wieku ledwie nam przystoi  
 Z lekka napomknąć tve wiekowe dzieła.  
 Szczęśliwszy piewca kiedyś się doczeka  
 Dać wolę lirze, śpiewać tve oklaski;  
 Dziś dość ci chwały, żeś utkwiał z daleka  
 Na Zamojskiego źrenicę twej łaski.  
 Bo bohatera we wschodzącej zorzy  
 Tylko bohater oceni, przepowie.  
 Wielki, kto wielkiej i szlachetnej głowie  
 Pole popisu szeroko otworzy!  
 Królu! te łaski, urzędy i hojność,  
 Szeroka władza i krwi twojej podział,  
 Na ciebie spływa i sławy dostojność,  
 W którąś wielkiego człowieka przводział.  
 Ty mu księżniczkę z pod królewskiej strzechy  
 Dałeś w zamęcie, jak przyjacielowi.  
 Przebóg! śmierć nasze zerwała pocięchy,  
 I nad Zamojskim kir przewlekła wdowi.  
 Zmarłeś nam, królu, — ale w świętej Wierze,  
 Jest jeszcze łańcuch, co wiąże cie z nami:  
 Ty z Niebios Polską zajmujesz się szczerze,  
 A my do Niebios strzelamy modłami,

Czyjże to obraz? — to jakiś mąż stary,  
Toga z purpury ramiona powleka,  
Bije mu z czoła blask świętej tyary,  
Czytać na licu, że to człek z daleka.  
To Arcykapłan Najwyższego Pana,  
Z niego ma chlubę Rzym, świata podbojca.  
Nakłońcie głowy, uchylcie kolana  
I ucałujcie płaszcz świętego Ojca!  
To Sykstus Piąty — chlubny z tego miana,  
To mąż olbrzymiej mądrości i woli,  
Odważny umysł, stałość niezachwiana  
Stolicy jego chwiać się nie pozwoli.  
Nie zwykł lekkością zatrudniać się marnie,  
Ni drobnym sprawom dać myśli nie może;  
Potężną myślą cały świat ogarnie,  
A świat — to jego stolicy podnoże.  
Jak zerwać sieci, które wróg wysnuwa,  
Jak trwalić pokój, gdzie cześć Chrystusowa,  
Na takich pracach nieustannie czuwa,  
W goracem sercu takie żądze chowa.  
Dziki Turczynie, którego potęga  
Tyle się wzniosła, ile jego władza!  
Na twoją głowę silne wojsko sprzęga  
I pracowicie bogactwa zgromadza.  
A choć mądrości i środków ma wiele,  
Czujny, by skarbów lekce nie rozstrzebił,  
Tylko na zacne skierowywa cele  
Złoto i władzę, co mu świat udzielił.  
Bo k'czemuż służy skarbnica bogata,  
Kiedy z niej ręka nieopatrznie miota?  
Mąż dzielny każdą okruszynę złota  
Umie obrócić na pożytek świata.

Oto obaczył Stefana, jak świetnie,  
Jak w całej krasie rycerskiego człeka  
Piastował berło — pobożnie, szlachetnie,  
A świat mu czoło uchylał z daleka.

Stefan naówczas to z obcemi syny,  
 To się z Liwony buntownemi łamie,  
 Wbija potężnie tryumfalne znamię...  
 I dusza Syksta, radością miotana,  
 Że jeszcze w świecie duch rycerstwa tleje,  
 Śmiało złożyła w cnych rękach Stefana  
 Swe najświetniejsze żądze i nadzieje.

I Ojciec święty posyła królowi  
 Błogosławieństwo, obiecuje wsparcie,  
 Każe dać odpór nieprzyjacielowi  
 I w środek Rusi uderzyć otwarcie.  
 Daremnie na nas z każdej strony biega  
 Z ogniem i mieczem wojska niepożyte:  
 Mocne, żelazne ramię Batorego  
 Przygniotło Turka, rozbroiło Scytę.  
 Królu! nadziejo, tarczo chrześcijanów,  
 Nagleś przykowan do grobowej deski!  
 I siła godnie osnowanych planów  
 Poniosłeś z sobą w przybytek niebieski.  
 Dalej i Sykstus miał zgon niedaleki,  
 Nie mogąc znaleźć równego ci łona:  
 Bo choćby wszystkie wytrzymał z grobu wieki  
 I przejrzał wszystkie wiekowe imiona,  
 Drugiego ciebie nie znajdzie, nie złoży.  
 Tęsknił po tobie, — lecz po krótkiej chwili  
 Wyście obadwa na prawicy Bożej  
 Święte swe dusze razem zespolili.  
 Gdy wasze czoło tam szczęściem jaśnieje,  
 (Bo w wielkich rzeczach i żądza jest chlubną),  
 Wiatr rozbił nasze jedyne nadzieje,  
 Śmierć wasza dla nas wyrocznią zagubną.  
 Cne wasze czasy nie powrócą zgoła,  
 Przyszłość już Sykstów, Batorych nie zrodzi,  
 Po waszych śladach nikt iść nie podola,  
 A na nas klęska i ucisk przychodzi.  
 Jak na sieroty!

W swych sideł obręcze  
 Chce nas zapędzić moc nieprzyjacielska,  
 Niby pierzełliwe gromady zajęcze,  
 Marnym spoczynkiem zdrzemane wśród zielska!

Mężę, wydarci z skazitelnej pleśni,  
 Czyście niegodni za swe wielkie dzieła,  
 By wasza chwała, w dźwięku chwalczych pieśni,  
 Stąd aż pod wasze Niebiosa płynęła?  
 Co z wami żądzą i myślą żył wspólną,  
 Zamojski dla was najwięcej ma cześci;  
 Bo gdy mu żywych widzieć was nie wolno,  
 Obrazy wasze ubóstwia i pieści.  
 A moc waszego oblicza, imienia,  
 W pierś Zamojskiego iskrą bije zdala;  
 On, patrząc na was, duszę rozplómienia  
 I sławną żądzą znowu się zapala.  
 Niby ów rumak, co na wojnie dumny  
 Zbratał swe ucho z ostrej trąby zgrzytem  
 I przywykł lecieć w przeciwne kolumny,  
 Rwać wkoło zębem i tłoczyć kopytem;  
 A potem w stajni, w ciżbie towarzyszy,  
 Stojąc bezczynnie, bez siodła, czapraku,  
 Niespodziewanie za ścianą posłyszysz  
 Starą znajomość: trąbkę do ataku,  
 Drgnie całym sobą i ucho natęży,  
 Biję podkówną po twardej podłodze,  
 Rży i z uwięzi wyrywa się srodze,  
 I chce już lecieć, gdzie brzęki oręży.  
 O! zerwie trenzlę, przeskoczy zaporę,  
 I w środek pyłu walczących pobieży!...

Lecz gdzież jesteśmy? czyż w godowną porę  
 Marsowe rzeczy śpiewać przynależy?  
 Już stół nakryty, — na potem te pieśni!  
 Złoci się wino, radość sprzyja licom,  
 I młódź się ciśnie, by tam zasiąść wczesnie,

Skąd się najsnadniej przypatrzeć dziewicom.  
 Zabrzmiały grajki, a młodzież ochocza  
 Wybija takty, wyskoczyłyby rada.  
 Dajmy jej miejsce, a pójdźmy z ubocza  
 Patrząc, jak igra wesoła gromada.

---

 PIEŚŃ STAROŻYTNA

## NA CZEŚĆ BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

 (Z kroniki Gallusa).
 

---

Boleslaue! Boleslaue! Dux gloriosissime! . . .

Bolesławie! Bolesławie! o chwalebny panie!  
 Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twojej ziemi!  
 Czy to we dnie, czy to w nocy, czy to we świtanie,  
 Twoje oko za nas czuwa i samo nie zdrzemie.  
 Gdy sądzimy, że cię marnie trupem już położym,  
 Ty nas dzierzysz, jak w więzieniu, w twej potężnej sile.  
 Taki bojak godzien rządzić całym światem Bożym,  
 Który garstką umie zwalczyć nieprzyjaciół tyle.  
 Chociaż cesarz wszystkie wojska na ciebie uzbroi,  
 Ciebie jednak nie powstrzyma prawica nieczyja.  
 Królowanie i cesarstwo takiemu przystoi,  
 Kto zastępy maluczkiemi wielkie siły zbija.  
 Jako niegdyś z Pomorszczyzną, tak się z nami sprawi,  
 Naszą dumę upokorzy i zuchwalstwo skarci,  
 I po wrogach pokonanych swój tryumf odprawi,  
 I wypędzi nas z ojczyzny, jak jesteśmy warci.  
 On wojuje z poganami, jako Niebios plaga,  
 A my walczym z chrześcijany, jak nam za nie wiara.  
 Stąd mu zawsze do zwycięstwa sam Bóg dopomaga,  
 Na nas pomści się za zbrodnie i słusznie pokara.

---

## PIEŚŃ O ALBERCIE

WÓJCIE KRAKOWSKIM. — 1311 r.

---

In fortunas qui spem ponit...

Kto w fortunie ufność kładzie,  
Kto nie pomnąc o jej zdradzie,  
Wierzył w mary lube,  
Ten poznawać rychło zacznie,  
Jako płochy i niebacznie  
Oddał się na zgubę.  
Dola płochy i zwodnicza  
To odbiera, to użycza,  
Jak dziecię, swawoli.  
Dziś się owi cieszą błogo,  
Jutro gorzko płakać mogą  
Na niestałość doli.  
By wykazać losów zdradę,  
Ja mój przykład dla was kładę,  
Albertem rzeczony.  
Miałem skarby, miałem zdrowie,  
Byłem wójtem na Krakowie,  
Pisałem zakony.  
I cześć miałem w każdym razie,  
Mnie barony, hrabie, kniazie  
Nazywały bratem.  
Jam ich wspierał w każdym względzie,  
Jam ich bronił na urządzie  
I przed majestatem.  
Król, czy baron, czy wielmoże,  
Na mej radzie, na wyborze  
Polegał zwyczajnie;  
I książęta, i panowie,  
Powierzali mojej głowie  
Najważniejsze tajnie.



Sprawowałem żupy solne,  
Miałem miasta, wsi okolne,  
    Których sam nie zliczę;  
Miałem zamki, jak książęce,  
Piastowałem w mojej ręce  
    Władze namiestnicze.  
Lecz gdy rośnie moja siła,  
Czarna dola pośpieszyła  
    Z haniebną zatrata.  
A ów człek, co tyle znaczy,  
Upadł nagle w stan żebraczy, —  
    Czym zasłużył na to?  
Ja wierzyłem w szczęście zdradne,  
Anim sądził, że upadnę!  
    Przeszła moja władza...  
Przeszła wielkość znakomita, —  
Książ Bolesław w plen mię chwyta,  
    W Opolu osadza.  
Skuty w pęta i łańcuchy,  
Ledwie miałem chleb mój suchy  
    W zimnej wieży rogu;  
Zamiast komnat i alkowy,  
Loch wilgotny i niezdrowy,  
    I kupa barłogu.  
Pięć lat siedząc w tej katuszy,  
Od wszelakiej żywej duszy  
    Byłem zapomniany.  
Grosz więźniowi przyszedł gwoli,  
On wykupił mię z niewoli  
    I skruszył kajdany.  
Lecz tu biedy się nie kończą:  
Wyzwolony, biegłem rączo  
    Aż do czeskiej ziemi;  
Bo cierpiałem potwarz nową,  
Oskarżony przed królową  
    Czyny niewdzięcznemi.

W cudzym kraju, w ciężkiej dobie,  
 Tę zamierzył mieszkać sobie,  
     Tu zakończyć życie.  
 Tu cześć dobry los mój słodzi, —  
 Niech mu Pan Bóg wynagrodzi  
     Darami sowicie!  
 Ile miałem sławy, cześci,  
 Tyle cierpień i boleści,  
     Bóg zrównał widocznie.  
 Gdy wyroki przyjdą Boże,  
 Tutaj głowę mą położę,  
     Tu na wieki spoczne.  
 Tak Fortuna, wiecznie płocha,  
 Dzisiaj pieści i ukocha,  
     Jutro kołem strzaska;  
 Zamorduje ręką wściekłą,  
 Jeszcze duszę wtrąci w piekło,  
     I otoż jej łaska!  
 Gdybym wiedział, co się stanie,  
 Byłbym wierny niezachwianie  
     Polskiemu monarsze.  
 Na cóż wyszła wierność słaba,  
 Ze pragnąłem mieć od Szwaba  
     Urzędy najstarsze?  
 Stąd odmiennej doli dzieła,  
 Stąd się zguba ma poczęła,  
     Stałem nad otchłanią.  
 Bóg naukę prędko zdarza,  
 Że jest pomsta na zbrodniarza, —  
     Zasłużyłem na nią.  
 W las mię wiodły wilcze chęci!  
 Niemiec zawždy gdzie się wnąci,  
     Droga mu otwarta;  
 Chciałby pierwszym zostać zgoła,  
 A nie dając innym czoła,  
     K'sobie wszystko zgarta.

Ten obyczaj wszyscy biorą:  
 Najprzód kłania się z pokorą  
     I do łask się wkrada,  
 I wnet siebie, córki, braci  
 Z możnem gniazdem kolligaci,  
     Tu już pewna zdrada.  
 Bo gdy wzrośnie mu potęga,  
 Dalej patrzy, dalej sięga,  
     Bierze inną postać;  
 Idzie z panem w targ zwodniczy,  
 Tysiąc groszy mu doliczy,  
     Aby sędzią zostać.  
 Na sędziowskiej siadłszy ławie,  
 Zbiera skrzętnie a nieprawie,  
     Grosz łączywie szczędzi,  
 I dziedzictwem kupi wioski,  
 Bierze w miastach sąd wójtowski  
     I dziedziców spędzi.  
 I Czech zginął temi dzieły,  
 Jego własność pochłonęły  
     Chytre Niemca paszcze;  
 Wnet i wszystko mu zagarnie,  
 Co zostało — pójdzie marnie  
     Na cizmy i płaszcze.

---

## NAGROBEK KRÓLOWEJ JADWIDZE.

(Z HISTORII DŁUGOSZA). — 1399 r.

---

Tutaj królowa Jadwiga spoczywa,  
 Niegdyś cnej Polski gwiazda i otucha.  
 Jej dom są Węgry, ziemia nieszczęśliwa,  
 Która dziś prawa cesarskiego słuca.  
 Księżniczka, świetne plemię Ludwikowe,  
 Co rządził razem Lachy i Pannony,

Wniosła Jagielle za wiano godowe  
Wieniec monarszej sarmackiej korony.  
Dziewa została na podziw sąsiadów  
Arką przymierza Korony i Litwy;  
Czycieli lasów, ogniska i gadów,  
Boże! przywiodła przed Twój dom modlitwy.  
Lecz, wielkim wzorem znakomitych męży,  
Włożyła na się karności ogniwo.  
Gdy kogo przykra nędza uciemieży,  
Chętnie otwarła rękę szcudrobliwą;  
Za nic i głody, i pragnienia znojne,  
Byle świątynie wznosić uroczyste,  
I przyozdabiać, i posażyc hojnie, —  
Wniosła niejednen Twój kościół, o Chryste!  
Cnotliwym gwoli bywała jak matka,  
Możnym nie była dokuczna jej władza.  
Szczęsny, kto pychę zdławił do ostatka  
I gdzie należy ostrość ułagadza!  
Ona wśród blasku i monarszej cześci,  
Łaskawie wspiera i w upadku dźwiga;  
Dodaj pobożność, wielki duch niewieści,  
Którym dostojnie słyneła Jadwiga.  
W akademickiej szanownej budowie  
Zostaną wiecznie jej starunku znaki.  
Uczonych mężów z cudzych krain zowie  
I mistrzów biegłych w mądrości wszelakiej.  
Tkliwie się troska o następnych losach  
Mędrca, co przybył w niepłonnej otusze.  
Boga, co błyska i grzmi na Niebiosach,  
Najwyższe dobro, czciła z całej dusze.  
Z wiarą przenosząc szczęście i nieszczęście,  
Szukała dobra, co nigdy nie minie.  
Z dostojnym mężem złączona w zamęście,  
Już dała życie królewskiej dziecinie,  
I przyszła chwila, że się płód wyzwoli,  
W sercu nadzieja ozwała się słodka...  
Radosna matko! nie przeczułaś doli,

Jaka za chwilę twe niemowlę spotka.  
 Śmierć w dwoje ofiar jednym ciosem mierzy,  
 Matka i dziecię padły pod żelazem,  
 Drobna dziewczeczka śpi obok macierzy,  
 Jeden dzień zabrał dwie istoty razem...  
 Zabrał, i naród pograżył w żałobie,  
 W grobową otchłań płynie jęk boleści...  
 Ileż łez gorzkich wylano po tobie,  
 Westchnień i łkania, co w piersiach się zmieści!  
 Czerwcowe słońce paliło upałem  
 I z naszych lasów zniknął maj uroczy,  
 Kiedy królowa z niemowlęciem małym  
 Śmiertelną drzemką obciążyla oczy.  
 Znikła nadzieja i zbawienna tęcza  
 Ojczyzny, ludu i ojców senatu.  
 Zapłaczcie biedni, których los udręcza,  
 Wasza nadzieja odebrana światu!  
 Gwiazda królewska, jasna, szczerozłota,  
 Na widnokregu już się nie ukaże.  
 Niestety! nitka ludzkiego żywota  
 Przędzie się, pęka, jako los rozkaże.  
 Wierzę, że wszedłszy na wieczności łono,  
 Już nieśmiertelne posięgła rozkosze.  
 Wy, którym jeszcze pożyć dozwolono,  
 Swojami modły wspomóżcie ją, proszę.  
 Nadziejo nasza! Zbawicielu Chryste!  
 Racz ją w Królestwo przyjąć wiekuiste.

## Z POEZJI JANA DANTYSZKA.

### *Jonasz prorok, o zniszczeniu Gdańska.*

Urbs nova, dives opum, Dantiscum sive Gedanum,  
 Accipe, divina quae tibi mente loquor.

Nowe bogate miasto, co cię zowią Gdańskiem!  
 Przyjm słowa, które-ć niosę w rozkazaniu Pańskiem:

Krótki czas, jeśli grzechów nie przestaniesz dalej,  
Twoja cię własna zbrodnia z posady obali.  
Prędko wzrosłość, lecz przebóg! i zguba twa chyża,  
Twój dzień, miasto niewdzięczne! rychło się przybliża.  
Bezbożność, pycha, rozkosz zawładły twe łono,  
Trzy potwory gotują-ć zgubę nieminioną.  
Wyuzdany, nadęty twoją zbrodnią czarną,  
Mniemasz, Gdańsku! że wszystko uchodzi bezkarno.  
Twój senat trzema grzechy głośno znany światu,  
Twój lud zabójczy przykład bierze od senatu.  
Bezbożność, pycha, bezwstyd gdzie zasiądą z władzą,  
Ludy, miasta, królestwa ze szczeniem zagładzą.  
Wszechmocny znieść tych zbrodni dalej już nie może,  
Popraw się, bo nad tobą ukaranie Boże.  
Pan w gniewie sprawiedliwym z posady cię wzruszy,  
Jeśli słowa mojego nie przyjmiesz do duszy.  
Najprzód poślub odwieczną wiarę twych pradziadów,  
Zwróć na drogę zbawienia od bezbożnych śladów,  
Wierz, jak twoi ojcowie, a czyniąc pokutę,  
Zaniechaj złych nowości, bo jadem zatrute.  
Potem złóż brzydką pychę bogactwa i cześci,  
Której ogrom zaledwie w twem sercu się zmieści,  
Niechaj szczerota serca będzie stróż twój główny,  
Strój się raczej w ucziwość, niż w kształt powierzchow-  
Dziewica, co dziś nosi otworzyste łono, [ny.  
Niechaj piersi i ramię ogarnie zasłona;  
Niechaj młoda niewiasta na bezwstydnej szyje  
Cudzych włosów na pukle misternie nie wije.  
Zrzucicie perły, łańcuchy i atlas bogaty,  
Dosyć na waszą godność i wełnianej szaty:  
Tak chadzały twe przodki, pokolenie świeże!  
Przecz się wstydzić ubierać w skromniejsze odzieże?  
Wiarę waszemu Panu dochowajcie wszędzie,  
W łagodnych jego rządach bezpiecznie wam będzie.  
Nie dmij się, że ci morze swe skarby przysyła:  
Kto siła zarobkuje, ten utracą siła.  
Czyn przed Bogiem pokutę i wyznaj twe zbrodzie,

Twą skrucę i poprawę okaż mu dowodnie.  
 Przestań sekeciarskich schadzek i rozpustnej mowy,  
 Grzechów, co znasz się winnym w obliczu Jehowy.  
 Wszelkie zelżywe gwałty, rozpustne wieczerze  
 We łzach twojego serca wypowiadaj szczerze.  
 Potem zwyciężaj żądcę cielesnej słodyczy,  
 Niech wszeteczność przywdzieje worek pokutniczy.  
 Biednym dajcie jałmużnę, niech się hojnie spleci  
 Własność, handlem wydarta oszukanej braci.  
 Wiele znaczą nędzarze wzgardzeni i podli,  
 Żebrak błogosławieństwo wieczyste-ć wymodli.  
 Tak czyńcie z reszty grzechów — mam dobrą nadzieję,  
 Potężna pomsta Boża dla was złagodnieje.  
 Mielście już trzy klęski, srogość ich przestrasza;  
 Niechże czwarta nie przyjdzie, bo to zguba wasza.  
 Szło morowe powietrze, szła pożarów siła,  
 Pomnisz, Gdańsku, jak woda tve miasto podmyła?  
 Już karę trzech żywiołów mając przed oczyma,  
 Ślepi! mniemacie może, iż kar więcej niema?  
 Cóż jeśli zadrza ziemia i klęska natury  
 Zagarnie i pochłonie nieprawości mury?  
 Cóż gdy handlowe sprawy zniszczą boje cudze?  
 Gdy się zboże zatrzyma w wiślanej żegludze?  
 Albo Bóg zagniewany, któremu tak łatwo,  
 Ześle zwierze drapieżne pastwić się nad dziatwą?  
 Przyjdą wilki, tygrysy, lamparty, niedźwiedzie,  
 I lwica afrykańska swój orszak przywiedzie,  
 Smok obleże tve mury. — choćbyś wzmacniał wieże,  
 Kiedyż człowiek bez Boga zguby się ustrzeże?  
 Złamia się twoje baszty, jako domy z karty,  
 Gdańsku! jekniesz boleśnie, z twych bogactw odarty,  
 Opuszczą ciebie siły, rozkosze i dary,  
 Których dzisiaj bezpiecznie używasz bez miary.  
 W sadach nocnej rozpusty i w domach od złota  
 Roznaczliwie zamieszka łkanie i zgryzota;  
 Pychę, zbytek, nieczystość, co psuły wam łono,  
 Przepaściste czeluści wraz z wami pochłona,

Wołałem Niniwitom: Powstańcie ze zbrodni! —  
 Powstali... Wołam na was: Gdańszczanie niegodni!  
 Długa cierpliwość Boża: mierząc cios ku głowie,  
 Pan czeka na zbrodniarzy i do skruchy zowie;  
 Lecz gdzie zbrodnia nad miarę urasta widocznie,  
 Oddali miłosierdzie, a chłostę rozpocznie.

## Z POEZJI JĘDRZEJA KRZYCKIEGO.

### I.

#### *Na wesele Zygmunta I z Barbarą Zapolską.*

Phoebe, decus vatam, pulcherrime, Phoebe, deorum . . .

Febie, ozdobo wieszczów, piękny, nieśmiertelny,  
 Promienny, wdzięczny lirą i w postrzale celny,  
 Znijdź, o dawco natchnienia, ku tej niskiej ziemi  
 I orzeźwij me piersi zdrojmi aońskimi!  
 Patrzaj, jako nasz Kraków świetnieje w tej porze,  
 Jaki blask, jaki przepych na królewskim dworze!  
 Niechże wstąpi mi w usta święte wieszca słowo,  
 Bym opiewał tę wielką świetność narodową,  
 Niechaj mię moja pieśń nad Homerów dźwignie,  
 Niech mię kwirvcki śpiewak lotem nie doścignie,  
 Co, syt kastalskiej wody, piał trojańskich synów  
 Znakomitą wędrowkę do ziemi Latynów.  
 Lecz cóż widzę? co słyszę? co za wielkie wieście?  
 Jakież drogi gotują? skąd ten gwar po mieście?  
 Skąd ta chętka na sercu wykrzyknąć w tej porze?  
 Czemu tak świetne gwiazdy, i ziemia i morze?  
 Siła mężów dmie w surmy, bije taktów krocie,  
 Pacholeta i giermki błyskają we złocie,  
 Jedzie konno rycerstwo, — co tu blasku wszędy!  
 Kapią złotem halsbanty, łańcuchy i rzędy.  
 Otoczony młodzieżą, jak obwity w kwiecie,



Jedzie Łukasz na dzielnym spienionym dzianecie.  
 Ledwo młodzian, już dzieli obrady książęce  
 I rylec prawodawczy piastuje w swej ręce;  
 Łącząc um znakomity i bogactwo razem,  
 Jest wzorem obyczajów i cnoty obrazem.  
 Idzie piastun Chrystusów — złoty krzyż u łona  
 Zdobí piersi poważne, jak piersi Katona.  
 To jest Nestor na wiecy, Lukullus w biesiadach,  
 To jest wierny Achates w senatorskich radach;  
 On dworu królewskiego podtrzymuje wieże,  
 Starych godeł monarszych i korony strzeże;  
 On w środku, jako słońce, dzierząc cugiel czerstwo,  
 Na spienionym rumaku prowadzi rycerstwo.  
 Wzór pasterzów i chluba senatorskiej ławy,  
 Jego oko ogniste, a wyraz łaskawy,  
 Jego czoło mądrością natchnęła Pallada,  
 Jego Juno bogactwy obdarzyła rada,  
 Jemu nawet sam Jowisz przychylen niemało,  
 Dał dzielność, dał roztropność starą i dojrzałą.  
 Gdyby wielu podobnych w senatorskiem gronie,  
 Królby polski spokojnie zasypiał na tronie,  
 Ojczyznaby przywdziała wieniec szczerozłoty.  
 On dobroczyńca mądrych, on przyjaciel cnoty;  
 Co mam, tom jemu winien z najszczerzego łona,  
 Dank mu czuły przyznawam, winny dla patrona.  
 Póki głosu w mych piersiach, póki strun mi stanie,  
 Jego chwale poświęcam wszystko me śpiewanie;  
 O nim dzielny Iberczyk, kudłaci Medowie  
 I czarny Garamanta z mej pieśni się dowie.

Już Pierys natchnieniem rozjaśnia me lice,  
 Śpiewam więc wielkich bogów wielkie tajemnice.  
 Jest na Węgrzech Trenczyński zamek znakomity,  
 Aż pod gwiazdy sięgają jego wieżyc szczyty.  
 To zacny dom Stefanów, sławien z dawnych czasów,  
 Bogatszy, niż pałace Krezów i Midasów,  
 Niżli Persy, niż Indy bogatszy bez końca;

W nim wzrosła, jako róża dziewa czarująca.  
Krasna rumieńcem wstydu na anielskiej twarzy,  
Dziewa, z gniazda starego sarmackich mocarzy  
Po matce ród wiodąca, — tę w dzisiejszym czasie  
Wybrał Zygmunt, król polski, za małżonkę dla się,  
Aby się błogim węzłem zobopólnie wsparłszy,  
Podzielić z nią swą przyszłość i swój tron monarszy.  
Niemarne się niebiosom wydały korzyście,  
Gdyby ród ten królował Polsce wiekuiście.  
Na tem szczęściu ojczyzny trzy węgielne cegły,  
Twardą ręką miłości ukute, poległy,  
I przychylne nam losy z godowemi godły  
Młodzieńcowi żadaną dziewicę przywiodły.  
Oto skąd rozruch w mieście, skąd ta świetność płynie.  
O domie znakomity! skalisty Trenczynie!  
Któż cię zdoła opisać, opowiedzieć słowy?  
Kto zliczy promieniste gwiazdy twojej głowy?  
O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!  
Wejdiesz w gród Krakusowy, byś nasz tron zasiadła.  
Tu rozkosz niezrównana, tu przepych najżywszy,  
Tu Wenus zamieszkała, swój Cypr opuściwszy,  
Tu z Aten swe Minerwa przeniosła mieszkanie.  
Tutaj dworzec na podziw — wszędy malowanie,  
Wszędy złoto — dziewico! jeno obróć oczy,  
Oto przepych królewski wkoło cię otoczy.  
Tu przysionki na słupach granitowych wsparte,  
Tu obrazy cudnemi barwami natarte,  
Tu misterne sklepienia, tutaj rzymskie sale, —  
O! i król assyryjski nie żył tak wspaniale.  
Tu wszystko czarujące do koła się ściska,  
Tutaj z całego świata ujrzysz dziwowiska.  
Tu muzyka cię zajmie, tu świetne widziadła.  
O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!  
Dalej ujrzysz sąsiednie krainy i miasta,  
Gdzie rodzi się żelazo, gdzie złoto urasta.  
Jednak i na nie Polska swój zakon nakładła,  
O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!

Dalej ujrzysz w pośrodku tysiącznego grona  
 Męża, któremu śnieżna twa ręka sądzona.  
 Znaczny on w pięknem gronie starszyny ojczystej,  
 Jako w lesie zielonym jesion rozłożysty,  
 Co nad drzewy rozwiesił kudłate gałązki;  
 Znaczny on, jak ów piękny Parys ilioński,  
 Co nadobną Greczynkę uwiózłszy za młodu,  
 Był przyczyną zagłady Pergamskiego grodu.  
 Lecz mąż twój inak czyni, bo dzielność wziął w podział,  
 On zdrowe berło polskie w piękny lustr przyodział.  
 Nawet i nieprzyjaciel, nawet i oszczerca,  
 Spojrzawszy nań, wyrzuci nienawiść z pod serca.  
 Tę mowę tak łagodną, tę postać tak piękną  
 Uczczą nieprzyjaciele i przed nim uklęką.

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!  
 Jeśli ród jego badać żądza ci przypadła,  
 Wiedz, że niemasz na ziemi króla, jak ten młodzian,  
 Żaden ksiązę w tak wielką chwałę nie przyodzian!  
 Z matki krewien cesarza, sam królewskie dziecko,  
 Bracia jego i krewni są królmi po świecie.  
 Tylu książat i wodzów — o! zareczam śmiało,  
 Że i w radzie Pryama tylu nie bywało.

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!  
 Um jego uposażon, samaś to odgadła,  
 Wyśpiewać jego mądrość nie mam i nadzieje,  
 Nawet i sam Apollo dosyć nie wypieje:  
 Jakie serce królewskie, jaka dusza tkliwa,  
 Jaka w uściech i w myśli stateczność przebywa,  
 Jako czuwa nad państwem, jako słuszność waży,  
 Jak ma ucho powolne ku prośbom nędzarzy!  
 A też nad wojskiem jego zwycięskie znamiona?  
 Sąsiady już nieśmiałe, Moskwa przepłoszona  
 I niedawno odparta, — wyśpiewać niesnadno,  
 Że zamilczę Wołoszę potężną i zdradną,  
 Co tylą krwi niewinnej zapluskawszy łany,  
 Pierzchły przed nim zelżywie okrutne tyrany,

Zwalczeni przez Zygmunta, ich ziemia w pożarze,  
 Ugięli przecież karków, nakłonili twarze.

Oto ojciec ojczyzny, zbawca starej sławy,  
 On wskrzesił sprawę polską ciosem swej buławy!

O dziewico szczęśliwa z tak pięknego stadła!  
 Ochoczo przyjmuj dołę, co na cię przypadła!  
 O szczęśliwa dziewico, dzisiaj poślubiona!  
 Królu! miłą małżonkę przyciśnij do łona!  
 Bogdajby w krótkim czasie dozwoły dołę,  
 By na zamku królewskim igrało pachole!  
 Zygmunt nadzieja państwa — niechaj ta dziecina  
 Nam obliczem i sercem ojca przypomina,  
 Niech idzie jasną ścieżką, kędy chodzą męże,  
 Niechaj świat zwyciężony w swój zakon zaprzęże!

## II.

*List do Najjaśn. Pana Zygmunta, króla polskiego  
 i wielkiego księcia litewskiego, wodza nigdy nie-  
 zwyciężonego, w imieniu cnej Barbary, królowej  
 i małżonki, po odniesieniu zwycięstwa 1514 r.*

Qua solet in densa turtur miserabilis ulmo  
 Voce queri, carum dum vocat orba marem . . .

Jak w gęstym wiązie turkawka jękliwa,  
 Wdowiem gruchaniem małżonka przyzywa,  
 Takiemi jęki i we dnie, i w noce,  
 Ja smutna wdowa narzekam, gruchocę.  
 Gdy Mars cię wezwał w daleką gdzieś stronę,  
 Straciłam rozkosz, straciłam obronę.  
 Królu przemożny, gdym była w obawie,  
 Czy dobra dola poszczęści twej sprawie,  
 Twe listy z wojny, jak dobra otucha,  
 I lży otarły, i wzmogły mi ducha.  
 Zmogłeś zastępy, i wróg twój znękany,  
 Liczne pojmałeś książęta, hetmany,

Wzięłeś tryumfy mądrością i siłą,  
 Jakich aż dotąd pod słońcem nie było.  
 O dzień szczęśliwy! o fortuna cisza!  
 Chwila radości małżonce Jowisza,  
 Która przetrwawszy gromy i zamiecie,  
 Dni przyjaźniejszych doczekała przecię.  
 Ninie to, ninie złożę troski moje,  
 Ninie zbolące serce uspokoję,  
 I wzniosę Bogu ofiarnicze wota  
 Za ulgę płaczów, za szczęście żywota.

Cóż ja modlitew, co ja zniosłam marnie  
 Dziennej goryczy i nocnej męczarnie!  
 A ile przygód bywało na świecie,  
 Tyle obawy moją duszę gniecie,  
 Już to zastępów i wojsk co nie miara,  
 Już to warownie, już to obca wiara,  
 Trwożny niepokój i zwątpienie ducha  
 Rozjątrza boleść i obawę dmucha.  
 I cześć, i wdzięki, i szkarłatna toga  
 Obmierzły sercu, jak gorycz złowroga.  
 Czarna zawiązka, to ubiór mej głowy.  
 Zrzuciłam z szyje naszyjnik perłowy,  
 Harfa i śpiewy rażą ucho moje,  
 Przykre mi uczty, pokarmy, napoje.  
 Nietyle tęskni Penelope wdowa,  
 Nie tak się dręczy tyryjska królowa,  
 Nieszczęsna Dydo, gdy na czele młodzi  
 Trojański księżę pod żagiel wychodzi, —  
 Jako ja tęsknię, jak się żalem miota  
 Po królu swoim ojczyzna — sierota.  
 O! jak mię Polska pociesza pobożna!  
 Mniema, że w płaczu utulić mię można!

— Hamuj się — mówi — bądź mężna i śmiała,  
 Królewskim piersiom odwaga przystała.  
 Wróci monarcha i chwałą zasłynie,  
 Godłem zwycięstwa ozdobi świątynie.

Śnadź pracowicie z hufcami się ściera,  
Lecz gdzież bez prace cześć dla bohatera?  
Lud, co mu sprzyja Opatrzności oko,  
Trudami jeno wzbije się wysoko!

Dobra ojczyzna i ludzie tak czuli!  
Czemuż pociecha serca nie utuli?  
Bo łącno mądrze pocieszać w niedoli,  
Rozum pocieszysz, ale serce boli!  
Słowo, jak lekarz czujący uprzejmie,  
Choć sam boleje, bólów nie odejmie.

Lecz teraz, teraz, kiedy Boża władza  
Sercu radością za łąy wynagradza,  
Miło mi słuchać świegotliwej rzeszy,  
Wszelaki trefniś snadniej mię rozśmieszy,  
Miło mi słuchać, jak o tobie gwarzą,  
Z jakim-eś sercem, z jak dostojną twarzą  
Szedł przeciw wroga, co nadzieje kładzie  
Tylko na liczbie, fortelu i zdradzie.  
Rozkoszno słuchać, kiedy sławić poczną  
Twe bohaterstwo i mądrość widoczną.  
Od godów naszych (już przyznać ci muszę)  
Początek wojny był w dobrej otusze,  
Gdy nowożeniec, biegnąc od ołtarza,  
Tysiące mężów w bitwie upokarza,  
Gdy się we wroga pilceńskiego wrazi  
I bierze jassyr ze scytyjskich kniazi.  
Już swą miłością dobre wróżby rodzi  
Szlachetna młodzież: kwiat sarmackiej młodzi,  
Młodzieńcy z Litwy niepośledniej śpieszą,  
I hufcem konnym, i falangą pieszą.  
Cały ten orszak, jak głoszą z daleka,  
Drżał niecierpliwie, że bitwa się zwleka;  
Cóż gdy posłany ku bojowej sprawie,  
Szczupłemi siły, po trudnej przeprawie,  
Stoczył z nim bitwę? o! zawołam śmiało:  
Większego męstwa w dziejach nie bywało!

Bo nieprzyjaciel pod swemi rozkazy  
Lepsze miał pole i sił dziesięć razy;  
Drużyna, skwapna na bojowe dzieła,  
Orężno bystrą rzekę przepłynęła,  
A nim się wojsko szykowało nasze,  
Skruszono włócznie, trzaskano w pałasze,  
I mała garstka pogardzonej rzeszy  
Dostojnym plonem zwycięstwa się cieszy.  
Już lotnej sławy tryumfalne pieśnie  
Całą mi bitwę doniosły zawczasie:  
Jak się Konstantyn, jak się Janusz ściera?  
Jak wziął Zapoleczyk imię bohatera?  
Jak wszystka młodzież uwieńczyła głowy,  
Tratując hufce końskimi podkowy?  
Gdzie stali piesi? gdzie królewska świta?  
Gdzie zaś Wołyńcy, gdzie Geta i Scyta?  
Jak zbito wroga? jak wielkie księżęta  
I wielkich wodzów zakowano w pęta?  
Wiemy już wiemy, ileś rozsiał grozy,  
Jakieś proporce, jakie wziął obozy,  
Jak kędy stała moc nieprzyjacielska,  
Gdzie w lasach, w polach walają się cielska,  
Kto z nich utonął, kogo miecze gnioł,  
Gdzie grunt skrwawiony rozgrzęznął na błoto.  
Już o tem wszystkim lud po miastach prawi,  
Już za zwycięstwa Niebu błogosławi;  
A mnie, zaiste, mnie, com tyle rada,  
Jakiemiż dzięki modlić się wypada  
Wielkim Niebiosom, że odzyskam przecię  
Męża wielkiego, jak niemasz na świecie!  
Ze ów słynący władzą i podbojem,  
Mąż bohaterski jest małżonkiem moim!  
Tu Scyta w bitwach dwudziestu się płoszy,  
Tu leżą ziemie pobitej Wołoszy,  
Owo sąsiedni kraj upokorzony,  
Kraj, co się pozbył całej swej obrony.  
Wróg nasz fałszywy niedaremno błędnie:

Chciał odrzeć z mężów krainy sąsiednie,  
Sam przedsię umknął, i w kornej postaci  
Zuchwalec karę przeniewierstwa płaci.

Powróć, zwycięzco, i pofolguj trocha  
Tej, która ciebie nad swe życie kocha!  
Niech się pocieszy nadwiślańska niwa,  
Co cię modłami i pieśnią przyzywa!  
Niech gród Krakowski i poddanych rzesze,  
Niech ja się z męża i króla pocieszę!

---

## Z POEZYI JANA DERSZNIAKA

### Z ROKITNICY.

---

#### I.

#### *Nagrobek Piotrowi Kmicie.*

Sic placitum divis, fatorum arcana voluntas  
Haec est, amissum tandem lugete parentem.

Tak się Niebu i tajnym wyrokom podoba,  
Słuszna po stracie ojca dziecinna żałoba.  
Ludu! szerokim płaczem podziel płacz mój bratni:  
Kmita czternasty z rodu, bohater ostatni,  
Chłuba domu Wiśnicza i sarmackiej ziemi,  
Oto leży, zakowan więzy śmiertelnemi.  
Jedyne nasze słońce wśród burzliwej chmury  
Zagasila koścista dłoń śmierci ponurej.  
Oto jeno plac walki nad smutną mogiłą,  
Stało się, co od wieków przeznaczone było.  
Choć Kmita bohatersko w zapasach się trzyma,  
Przemogły srogie Parki krzepkiego olbrzyma.  
Pierwsza z nich więźnia we krwi zbroczonego bierze:

— Przestań, rzecze, nierównej walki, bohaterze!  
Jużci niebyć w ojczyźnie, daremnie się kusisz,  
Śmiercią nieśmiertelności dosłużyć się musisz.



Idź na szczęśliwe pole elizejskich cieni,  
Gdzie się wiosna wieczysta radośnie zieleni!

Rzekła, uprzedła nitkę przeznaczenia człeka,  
Lachesis targa przedzę i pasmo rozwleka,  
Atropos zaś rozkrawa cały splot rozwity,  
Ceber zawył w podziemi — i oto trup Kmity.  
Widzi Polska zgon męża, narodu gromada  
Widzi, jak on pod mieczem przeznaczenia pada.  
Cóż począć? czy rozpaczać? albo Niebios prosić,  
Aby snadź, gdy wyrokom stało się zadosyć,  
Gwoli szczęścia i sławy Rzeczypospolitej  
Dano drugiego męża z wielkim duchem Kmity,  
Coby Piotra zastąpił i w słowach, i w czynie,  
Zgoił gorzkie wspomnienie Lechowej drużynie?

Gdy nas dręczy obawa: co się z krajem zdarzy?  
I kiedy łzy rześiste płyną nam po twarzy,  
Patrzcie, jak groźna burza zbiera się dokoła!  
Słuchajcie, jak ojczyzna o ratunek woła!  
Jęcząc i opłakując niepowrotną stratę,  
Chciałaby z grobu wskrzesić wiernego Achate:

— Biada mi! oto klęskę przewiduję z dali,  
Oto łuna pożarna w obłokach się pali.  
Trudno się ciebie, Kmito, odżałować dosyć,  
Z tobą i gorzką dolę lżej było przenosić!  
Kmito! tyś przedmiot żalu, ty byłeś wesele,  
Czemu pragniesz spoczynku, kiedy prac tak wiele!  
Żegnaj, Piotrze! Ojczyzna już się żegna z tobą;  
Idź na łono Niebiosów, o nasza ozdobo!  
Przechodniu! westchnij, żywem uczuciem przejęty,  
Niechaj będzie sen jego spokojny i święty,  
Niech między święte męże tej chwili doczeka,  
Gdy Niebiososa zabłysną tryumfem człowieka,  
Gdy przyjdzie Bóg z Niebiosów i do siebie zgarnie  
Prawowierne owieczki z Chrystowej owczarnie.

## Z POEZJI JOACHIMA BIELSKIEGO.

## O D A XII.

*Do Stanisława Karśnickiego, sędziego sieradzkiego.*

Carznici, crimen mihi . . .

Snadź, mój Karśnicki, jam winien u ciebie:  
Ty poświęcony ojczystej potrzebie,  
Gdzie zdradne zgłiszcze, gdzie ogień w popiele,  
Tam stąpasz śmieie.

I miłe lasy, i Dryady hoże,  
Nie cię w zapale zatrzymać nie może;  
Jako gorejesz k'Pospolitej Rzeczy,  
Któż ci zaprzeczy?

A ja w te czasy burz i niepogody,  
W mym bielskim domku, nad strumieniem wody,  
W błogosławionych gaikach mej niwy  
Siedzę leniwy.

I we mnie grało rycerstwo Marsowe:  
Już hełm z piórami włożyłem na głowę,  
Miecz przypasałem, zwarłem piersi moje  
W blaszaną zbroję;

Ale mię dziewa helikońskiej strony  
Wstrzymała, mówiąc: Gdzie idziesz, szalony?  
Czy miłość piosnki, czy już nie nie znaczy  
Twój dar śpiewaczy?

Straszny rycerzu! niechaj ci się nie śni,  
Byś łamał wiarę Febowi i pieśni;  
Nie śmiej przenosić zwycięstwa nietrwale  
Nad wieszczów chwałę!

Czy większa Troja, co w popiołach tleje?  
Czy większy Homer, co śpiewał jej dzieje?

Łabędź sarmacki już świeci w tej porze  
Pomiędzy zorze.

Apollo — rzekłem — nie gardzi oręzą,  
Gra na cytarze i łuk swój nateża,  
A nawet słodka uczona Pallada  
Zbroić się rada.

Muza, co w krwawym nie smakuje trudzie,  
Pierzchła ode mnie; lecz my biedni ludzie,  
Co jeno myślím, już zaraz się poda  
Jakaś przeszkoda.

Zaledwie zbrojno próg domu przechodzę,  
Moja mi Anna stanęła na drodze:  
Jak gałąź bluszczu wije się, jak może,  
Na swej podporze.

Tak na mej szyi zawisła w tej chwili.  
Z nią niemowlęta, synaczkowie mili;  
Na rękach Stefan, a mały Jaś bieży  
Przy jej odzieży.

O zorzo moja!... porzucasz mię zgoła!...  
Tak, płacząc, biedna niewiasta zawoła.  
Jam okamieniał, bo miękkie, niestety!  
Serce poety.

Cyrce, Kalipso, czarodziejka czuła,  
Do ścian domowych rycerza przykuła,  
I jak syrena w niewoli mię trzyma  
Swemi oczyma.

---

### O D A XIII.

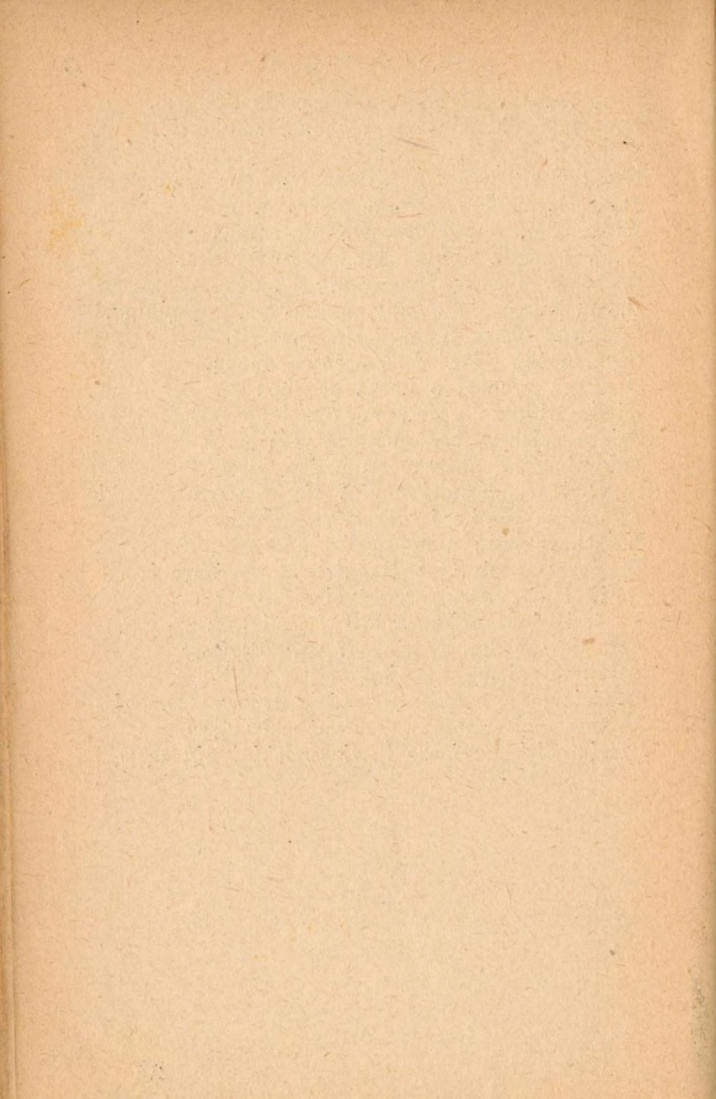
*Do Stanisława hrabiego z Górki, wojewody  
poznańskiego.*

Orbis tyranno Sarmata debuit...

Oto na ziomek obrócił Sarmata  
Grot, co miał razić gnębicielów świata,

Brat zbrojny czyha na braterskie zdrowie,  
Na własnych dziadów srożą się wnukowie.  
Nie tak się waśni dzikich lwów gromada,  
Nie tak się wściekle wilk z wilkiem ujada,  
Jako Sarmaci... Sroga nasza wina,  
Kiedy Bóg wojną domową przeklina!  
Krew bratnia płynie, jako bystra rzeka,  
Bezbożny Turczyn cieszy się z daleka.  
Rzym, niegdyś szczęsny, zginął pod tą płamą,  
I sławne Teby runęły tak samo.  
Czyż można patrzeć ze źrenicą suchą,  
O zacny hrabio! o nasza otucho!  
Kiedy winnica najlepszej nadzieje  
Ścięta żelazem bez plonu marnieje?  
Tak płaczem, patrząc na wojen żarzewie...  
O krwi szlachetna! hamuj się w twym gniewie.  
Za cóż ta klęska i cierpień gromada  
Na głowę ludu niewinnego spada?  
Za grzechy wielkich i możnych współbraci  
Gmin łyzy wylewa, albo życiem płaci;  
Za śmierć Patrokla Achill rozgniewany  
Tak się morderczo pastwił nad Trojany.  
Zaklinam ciebie na ojczyście bogi:  
Rzućcie myśl straszną, rzućcie gniew złowrogi,  
Zastaw nad nami swą pawęż ochronczą,  
Niech polskie miecze krwie polskiej nie sączą.

---



## SPIS RZECZY.

---

### PRZEKŁADY POETÓW ŁACIŃSKO-POLSKICH EPOKI ZYGMUNTOWSKIEJ.

	Str.
Poemata Klemensa Janickiego.	
Elegia. Do Jędrzeja Krzyckiego . . . . .	7
Elegia. Poleca swej muzie, aby mu zjednała Stanisława Hozyusza . . . . .	10
Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków .	12
Epitalamion Najjaśniejszemu Królowi Polskiemu Zygmuntowi Augustowi . . . . .	17
Rymy łacińskie Jana Kochanowskiego.	
Elegia I . . . . .	24
Elegia II . . . . .	26
Elegia III . . . . .	27
Elegia IV . . . . .	30
Elegia V . . . . .	33
Elegia VI . . . . .	34
Elegia VII . . . . .	37
Pieśń zwycięska . . . . .	42
Pieśni liryczne.	
Oda I do Henryka Walezyusza, króla polskiego . .	69
Oda II na bogi fałszywe . . . . .	70
Oda III na zjazd stężycki . . . . .	71
Oda IV do zguby . . . . .	73
Oda V do Mikołaja Firleja, wojewodzica krakowsk.	74
Oda VI na zjazd warszawski . . . . .	75
Oda VII do Licyi . . . . .	76
Oda VIII do Jędrzeja Patrycego . . . . .	77
Oda IX do wsi Promnik . . . . .	77
Oda X o zdobyciu Połocka . . . . .	78
Epitalamion . . . . .	81
Do Jędrzeja Patrycego . . . . .	84

	Str.
Francuzowi krakajacemu . . . . .	87
Pan Zamechski . . . . .	90
Orfeusz Sarmacki . . . . .	92
Poemat Sebastjana Klonowicza.	
Ziemie Czerwonej Rusi (Roxolania) . . . . .	94
Pienia liryczne Mikołaja Smoguleckiego.	
Oda I zastęp cnót walczy pod sztandarami Zygmunta	144
Oda II zwycięstwo wieńczy Zygmunta . . . . .	148
Oda III wiara wystawia pomnik Zygmunтови . . . . .	151
Oda IV chwała zapowiada Zygmunтови nieśmier- telność . . . . .	153
Joachima Bielskiego satyra . . . . .	154
Z poezji Wojciecha Inesa . . . . .	158
Poezye ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.	
Księga pierwsza.	
Oda I do Urbana VIII Papieża . . . . .	160
Oda II do Aureliusza Lyka . . . . .	162
Oda III do Kryspa Lewińskiego . . . . .	163
Oda IV do książąt Europy . . . . .	164
Oda V gromi gnuśność wieku . . . . .	167
Oda VI do Stefana Paca . . . . .	169
Oda VII do książąt państwa rzymskiego . . . . .	171
Oda VIII do rycerstwa polskiego . . . . .	173
Oda IX poeta wzdycha do niebieskiej Ojczyzny . . . . .	175
Oda X do książąt włoskich . . . . .	175
Oda XI do Lewina Hieliusza . . . . .	178
Księga druga.	
Oda I do Publiusza Memmiusza . . . . .	179
Oda II do swej harfy . . . . .	180
Oda III do swojego brata Stanisława Sarbiewskiego	180
Oda IV o występkach rodzaju ludzkiego . . . . .	182
Oda V Kato polityk . . . . .	184
Oda VI do Decyusza . . . . .	186
Oda VII do Najśw. Maryi Panny . . . . .	188
Oda VIII do rzeki Narwi . . . . .	189
Oda IX niczego nie należy głupio się lękać . . . . .	190
Oda X ze świętego Kantyka Salomonowego . . . . .	193
Oda XI do Jędrzeja Rudominy . . . . .	194
Oda XII pochwały Zygmunta III . . . . .	195

Oda XIII do Niemiec wrzących wojną domową . . .	197
Oda XIV ze świętego Kantyka Salomonowego . . .	198
Oda XV do Najśw. Maryi Panny . . . . .	200
Oda XVI do Sławy, aby głosiła czyny Władysława .	200

## Księga trzecia.

Oda I do Egnata Nolliusza . . . . .	201
Oda II do Marka Sylicerna . . . . .	202
Oda III na szpetną chciwość wieku . . . . .	203
Oda IV panegiryk Annie Radziwiłłowej . . . . .	204
Oda V do samego siebie . . . . .	205
Oda VI pochwały Franciszka Barberiniego . . . . .	207
Oda VII do rycerstwa europejskiego . . . . .	209
Oda VIII do Aula Lewińskiego . . . . .	211
Oda IX do Cezara Pauzylipa . . . . .	212
Oda X do Jana Rudominy na śmierć jego brata . . .	213
Oda XI do Jana Rudominy na śmierć jego ojca . . .	215
Oda XII na kamień węgielny kościoła Tow. Jezusow.	216
Oda XIII do Abrahama Bzowskiego zak. kaznodz. . .	218
Oda XIV do przyjaciół Belgów . . . . .	220
Oda XV do Kwinta Arysta . . . . .	224
Oda XVI do Przyjaciół . . . . .	225

## Księga czwarta.

Oda I do Stanisława Łubieńskiego . . . . .	225
Oda II do Cezara Pauzylipa . . . . .	227
Oda III o zwycięstwie Polaków nad Osmanem . . . .	229
Oda III parodya z pieśni Jana Kochanowskiego . . .	232
Oda IV pochwała miasta Gdańska . . . . .	234
Oda V do Kw. Delliusza . . . . .	236
Oda VI do Zygmunta Leta . . . . .	237
Oda VII do Jana Libińskiego . . . . .	238
Oda VIII do Cezara Pauzylipa . . . . .	239
Oda IX do Kryspa Lewińskiego . . . . .	240
Oda X do fiołków . . . . .	241
Oda XI do zefiru . . . . .	241
Oda XII prorocstwo Noego oplakujące bezrządy . .	242
Oda XIII do Mądrości Boskiej . . . . .	245
Oda XIV do rycerstwa polskiego . . . . .	245
Oda XV do Filidyusza Morabotina . . . . .	249
Oda XVI do Wojciecha Turckiego . . . . .	251
Oda XVII do Najśw. Maryi Panny . . . . .	252



Oda XVIII do Kwinta Tyberyna . . . . .	252
Oda XIX do Pawła Kozłowskiego . . . . .	253
Oda XX do rycerstwa Polskiego i Litewskiego . . . . .	255
Księga piąta.	
Oda I pochwała ciszy zakonnej . . . . .	257
Oda II pochwała rzeki Bugu . . . . .	260
Oda III Janowi Karolowi Chodkiewiczowi . . . . .	261
Oda IV do bł. Stanisława Kostki . . . . .	263
Oda V do Jakóba Zadzika . . . . .	267
Oda VI do Jana Rywockiego . . . . .	269
Oda VII wiekuista pamięć ceniom ojca i syna . . . . .	270
Oda VIII pieśń na cześć zwycięzcy . . . . .	272
Dzieła pośmiertne.	
I. Podziękowanie Janowi Karolowi Chodkiewiczowi . . . . .	273
II. Podróż do Rzymu . . . . .	285
Dodatek do Sarbiewskiego.	
Oda I. Księga IV . . . . .	293
Z poezyi Szymona Szymonowicza Bendońskiego.	
Obrazy na sali w Zamościu . . . . .	295
Pieśń starożytna na cześć Bolesława Krzywoustego . . . . .	302
Pieśń o Albercie wójcie krakowskim . . . . .	303
Nagrobek królowej Jadwidze . . . . .	306
Z poezyi Jana Dantyszka . . . . .	308
Z poezyi Jędrzeja Krzyckiego.	
I. Na wesele Zygmunta I . . . . .	311
II. List do Najjaśniejszego Pana Zygmunta . . . . .	315
Z poezyi Jana Derszniaka z Rokitnicy . . . . .	319
Z poezyi Joachima Bielskiego.	
Oda XII do Stanisława Karśnickiego . . . . .	321
Oda XIII do Stanisława hrabiego z Górk . . . . .	322





Z poe.  
Obra.  
Pieśń  
r:

1993 -01- 0 6

21 05. 1988

2009 -09- 0 2

2003 -03- 0 9

